REGINA LEBIEDŹ

Literatura

5

REGINA LEBIEDŹ

Literatura

2022

Regina Lebiedź

LITERATURA

INTEGRACJA LITERATURY POLSKIEJ I POWSZECHNEJ

Podręcznik dla klasy 5.
ogólnokształcących szkół średnich

Zalecany przez Ministerstwo Oświaty i Nauki Ukrainy

Львів
Видавництво “Світ”
2022

УДК 82.162.1.09(075.3)
Л 33

Рекомендовано Міністерством освіти і науки України
(наказ Міністерства освіти і науки України від 08.02.2022 № 140)

Лебедь Р.
Л 33 Польська та зарубіжна літератури : підруч. інтегр. курсу для 5 кл. закл. заг. сер. осв. / Р. Лебедь. – Львів : Світ, 2022. – 240 с.
ISBN 978-966-914-393-8
УДК 82.162.1.09(075.3)

ISBN 978-966-914-393-8

© Лебедь Р.К., 2022
© Бурдьо М.М., художнє оформлення, 2022
© Видавництво "Світ", оформлення, 2022

DROGA PIĄTOKLASISTKO, DROGI PIĄTOKLASISTO!

Jest już poza Tobą etap edukacji wczesnoszkolnej. W piątej klasie zaczynasz wyższy stopień nauczania, drugi etap w szkole podstawowej. Spotkasz się z przedmiotem, na którym przy pomocy danego podręcznika będziesz poznawał literaturę polską i światową.

Zapoznasz się z najlepszymi wzorcami literackiego słowa, z duchowymi i artystycznymi wartościami polskiej i światowej literatury. Rozszerzysz i wzbogacisz czytelniczą wiedzę.

W początkowej części podręcznika zwróciłam uwagę na znaczącą rolę książki w życiu człowieka, w jaki sposób zdobywamy wiedzę, jak powinniśmy dążyć do samodzielności rozumienia cudzych tekstów oraz kształtowania umiejętności tworzenia tekstów własnych i interpretowania materiałów źródłowych oraz dzieł sztuki.

Pisząc ten podręcznik pragnęłam przybliżyć Ci utwory (fragmenty utworów) literatury polskiej i światowej proponowane przez program nauczania.

Podręcznik składa się z ośmiu rozdziałów, które w końcowej części zawierają ćwiczenia językowe umożliwiające doskonalenie umiejętności językowych, lepsze zrozumienie dzieł literackich oraz ułatwią redagowanie najważniejszych szkolnych form wypowiedzi.

W pierwszym rozdziale przeniesiemy się do czarującego, tajemniczego świata baśni. Tutaj zapoznasz się z baśniami znamienitych polskich i światowych pisarzy oraz z ludową twórczością starszych i dzieci. Drugi rozdział opowie nam o utworach literackich przedstawiających świat dzieci, często ich trudny los życiowy. W trzecim rozdziale zapoznamy się z utworami o wartości patriotycznej, poznamy słowa hymnu Polski i Ukrainy oraz symbole narodowe. Czwarty rozdział zapozna Cię z utworami największych polskich poetów-klasyków: z Adamem Mickiewiczem i Juliuszem Słowackim. O tradycjach narodowych, religijnych i rodzinnych dowiemy się w piątym rozdziale. W szóstym rozdziale spotkamy się z interesującym światem poezji współczesnych pisarzy, którzy obraz dziecięcego życia przedstawili w swoich lirycznych wierszach. W siódmym rozdziale ukazana jest wielka rola środków przekazu w życiu człowieka, a w szczególności w kształtowaniu osobowości dorastającego dziecka. Ósmy rozdział omawia wybrane obowiązkowe lektury, przybliża ich treść oraz problematykę.

Pod każdym tekstem znajdują się pytania dotyczące danego utworu, które pomogą w analizie tekstu oraz polecenia do zapamiętania.

W końcu podręcznika znajdziesz słowniczek z terminami literackimi.

Jako autorka tego podręcznika chciałabym zaprosić Cię do poszukiwań i odkryć, abyś w czasie wspólnej wędrówki działał, tworzył, myślał, czuł, przeżywał, wzbogacał siebie i innych.

Mam nadzieję, że spotkanie z podręcznikiem będzie dla Ciebie przygodą intelektualną i zainspiruje do różnych działań twórczych.

Autorka

Anna Kamieńska

Koniec wakacji

Patrz, jesień. Każda trawka dźwiga ciężkie kosze,
Pełne ziaren półmisy, przysadziste stoły,
Szeleszczące bukiety, żeglujące spichrze,
Na powietrzu błękitnym warczące stodoły.
A my?...

Stanisław Grabowski

Piosenka o wakacjach

O zmroku
Siadamy przed domem
Z gitarą,
Pies obok.
Śpiewamy o przyjaźni
Zawiązanej nad jeziorem,
W lesie i na łące.
Że nie odejdzie
Jesienną ścieżką,
Że w dalekim mieście
Tomek – koleżka
Zapamięta wspólny bieg
Po słońce.
Księżyc zerka,
Drży akacja,
Gdy jak rakieta
Leci między gwiazdy
Nasza piosenka
O wakacjach.

1. Wyjaśnij poetycki zwrot, mówiący o tym, że przyjaźń „nie odejdzie jesienną ścieżką". Co zrobić, aby tak się nie stało?
2. Opowiedz o swoich wakacyjnych przyjaźniach. Czy któraś z nich przetrwała? Dzięki czemu?

Jan Twardowski

Podziękowanie

Dziękuję Ci że nie jest wszystko tylko białe albo czarne
za to że krowy są łaciate
bladożółta trawka
kijanki od spodu oliwkowozielone
dzięcioły pstre z czerwoną plamą pod ogonem
pstrągi szaroniebieskie
brunatnofioletowa wilcza jagoda
złoto co się godzi z każdym kolorem i nie przyjmuje cienia
policzki piegowate
dzioby nie tylko krótkie albo długie
przecież gile mają grube a dudki krzywe
za to
że niestałość spełnia swe zadanie
i ci co tak kochają że bronią błędów
tylko my chcemy być wciąż albo albo
i jesteśmy w kratkę

? 1. Za co dziękuje osoba mówiąca w tym wierszu? Do kogo kieruje te podziękowania?
2. Podaj własne przykłady różnorodności i zmienności świata. Możesz je tylko wymienić albo, jak ksiądz Twardowski, podziękować za nie.

Danuta Wawiłow

Rozmowa

Lubię słuchać, jak mówi pole,
jak wśród kłosów szepczą kąkole,
ryczą krowy, chrząkają świnie,
letni wietrzyk szumi w leszczynie
i ciekawa jestem ogromnie,
o czym one tak mówią do mnie...
Lecz nie mówi pole po polsku,
kąkol szepcze coś po kąkolsku,
świnka chrząka sobie po świńsku,
wiatr w leszczynie gra po leszczyńsku,

a ja słucham i nie rozumiem,
i pogadać z nimi nie umiem...

1. Co możesz powiedzieć o pragnieniach i uczuciach osoby mówiącej w tym wierszu? Co lubi robić? Czego jest ciekawa?
2. Wyjaśnij sens żartu językowego zawartego w zdaniu: „nie mówi pole po polsku" Spróbuj przedstawić za pomocą różnych dźwięków, jak „mówi" pole.
3. Dlaczego postać mówiąca w wierszu nie mogła się porozumieć ze zwierzętami i roślinami?

Janusz Uhma

Jak zdobywać wiedzę i umiejętności

Najstarszym chyba i do dziś podstawowym źródłem wiedzy jest obserwowanie innych i ich naśladowanie. Tak nauczyliście się chodzić i mówić, w ten sposób nowy pracownik poznaje swoje obowiązki.

Samo obserwowanie oczywiście nie wystarczy – trzeba nowo poznane umiejętności ćwiczyć. Wie o tym każdy, kto uczy się grać na jakimkolwiek instrumencie, chodzi na kurs tańca lub trenuje sport.

Inaczej jest z wiadomościami, z wiedzą. Wiele można przekazać ustnie, ale liczba słuchaczy będzie zawsze ograniczona. Ile osób może uczyć jeden nauczyciel? Maksymalnie kilkaset. Poza tym pamięć ludzka jest zawodna i bezcenne wiadomości mogą zaginąć. Ponadto rozwój wiedzy powoduje, że jeden człowiek, nawet najmądrzejszy, nie jest w stanie jej objąć w całości.

Dlatego każda społeczność ludzka, w miarę jak zdobywała coraz więcej wiedzy, stawała przed koniecznością jej utrwalania. Najlepszą jak dotąd metodą przechowywania i przekazywania wiadomości jest pismo.

Najstarsze systemy pisma były bardzo skomplikowane. Zawierały mnóstwo znaków, których opanowanie było bardzo trudne. Nauka w starożytnym Egipcie wymagała dużo więcej wysiłku niż współcześnie. W tak skomplikowany sposób pisze się do dziś w Chinach.

Dlatego powstanie pisma alfabetycznego, czyli takiego, które wykorzystuje niewielką ilość znaków (liter) do tworzenia nieskończonej ilości słów, było przełomem w historii ludzkości. Pismem alfabetycznym napisany jest ten tekst, takim samym pismem posługuje się w szkole. Jego podstawą jest alfabet wykorzystywany w starożytnym Rzymie, zwany łacińskim.

Równie ważny w upowszechnianiu wiedzy jest materiał, na którym jest ona zapisywana. Jeśli jest drogi, dostęp do wiadomości mają tylko ludzie bogaci. Dlatego niezwykle doniosłym odkryciem była umiejętność wytwarzania papieru.

Jednak dopiero odkrycie druku, które miało miejsce ponad pięćset lat temu, umożliwiło zdobywanie wiedzy przez znaczną liczbę osób.

Od ponad pięciuset lat głównym nośnikiem wiedzy jest książka w kształcie zbliżonym do tego, jaki znamy obecnie. Tak będzie zapewne jeszcze przez wiele lat.

Co trzeba umieć, by korzystać z książki jako źródła wiedzy? Niewątpliwie podstawą jest umiejętność czytania, ale to nie wszystko. Trzeba czytać ze zrozumieniem, to znaczy rozumieć poszczególne słowa, zdania i większe fragmenty tekstu. Trzeba też umieć korzystać z książki w sposób świadomy.

Nie zawsze musimy przeczytać całą książkę, by zdobyć potrzebną nam wiedzę. Co zrobić, by nie wertować grubego tomu w całości? Oczywiście – zajrzeć do spisu treści.

A co zrobić, gdy nie rozumiemy jakiegoś słowa? Często autor książki przewiduje nasze trudności i wytłumaczenie znajdujemy w przypisie, czyli dodatkowym tekście umieszczonym na dole strony lub na jej marginesie.

Jeśli autor o tym nie pomyślał, nie należy załamywać rąk – trzeba spróbować zrozumieć całe zdanie i domyślić się znaczenia nieznanego nam słowa. Często także nie jest to wyraz na tyle istotny, żebyśmy bez niego nie mogli pojąć sensu całości.

Kiedy uważamy, że bez wytłumaczenia tego jednego słowa nie zrozumiemy tekstu, sięgamy po słownik języka polskiego. Znajdujemy w nim znaczenie większości wyrazów istniejących w naszej mowie.

Jeśli rozumiemy wszystkie słowa, ale nie wiemy nic na temat ludzi, miejsc czy wydarzeń, o których jest mowa w tekście, pomaga nam encyklopedia. Encyklopedie zawierają krótkie notatki na temat wszystkich dziedzin wiedzy. Najlepsza obecnie polska encyklopedia to sześciotomowa *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*.

Dobrze by było, gdyby każde z was miało w domu *Mały Słownik Języka Polskiego* i *Encyklopedię Popularną*. Jeśli to jest niemożliwe, znajdziecie te książki w bibliotece szkolnej, a może także klasowej. Zarówno encyklopedie, jak i słownik zawierają hasła ułożone w kolejności alfabetycznej, dlatego tak ważna jest znajomość alfabetu.

A co z komputerem? – zapytacie. Niewątpliwie komputer jest bardzo pożytecznym narzędziem, ale by w pełni wykorzystywać jego możliwości, trzeba umieć czytać.

Po pierwsze we wszystkich programach edukacyjnych rysunki i filmy stanowią tylko dodatek do informacji przekazywanej za pomocą pisma.

Po drugie, korzystanie ze światowej sieci komputerowej, zwanej Internetem, nie jest możliwe bez umiejętności czytania i pisania, na dodatek – często trzeba znać język angielski.

Po trzecie, najwięcej osób korzysta głównie z komputera jako maszyny do pisania. W tym celu stworzono pierwsze komputery osobiste.

Komputer jest znakomitą, niezwykle ułatwiającą zdobywanie wiadomości maszyną i niczym więcej. Niewątpliwie istnieje bardzo wiele godnych polecenia komputerowych programów edukacyjnych i encyklopedii (zwanych multimedialnymi, ponieważ zawierają teksty, zdjęcia, nagrania i filmy). Jednak, żeby z nich korzystać, trzeba umieć czytać.

Umiejętność czytania nie zawsze jest potrzebna do korzystania z telewizji. Telewizja umożliwia nie tylko oglądanie filmów i słuchanie najnowszych wiadomości z kraju i ze świata.

Nadaje także wiele programów edukacyjnych – przyrodniczych, geograficznych, historycznych i innych. W szczególnie dobrej sytuacji są posiadacze anten satelitarnych i telewizji kablowej, ponieważ mogą odbierać wiele kanałów zawierających wyłącznie programy przekazujące wiedzę. Telewizje ogólnodostępne także nadają wiele wartościowych filmów czy wywiadów.

Telewizja ma jedną wadę – wiadomości przez nią przekazywane są przyswajane biernie. Widz siedzi przed odbiornikiem, a stacja podaje mu wiedzę jak na tacy. Po takim pokazie niewiele zostaje w głowie – pojedyncze obrazy, melodie. Ponadto jesteśmy skazani na to, co jest w programie.

Książka nie ma tych ograniczeń, możemy po nią sięgnąć zawsze i wszędzie, możemy ją przekartkować lub przeczytać od deski do deski, a najciekawsze fragmenty przepisać i mieć ciągle przy sobie.

I ostatni argument – czy wyobrażacie sobie robienie ściągawek na podstawie programu telewizyjnego?

?

1. Wskaż w tekście słowa, które nie rozumiesz. Z jakiego źródła skorzystasz, by poznać ich znaczenie?
2. Podaj swoje argumenty dotyczące znaczącej roli książki w życiu każdego człowieka.

Edward Szymański

Książka

Witam cię kartek szelestem,
Tytułem na pierwszej stronie,
witam!
Bo po to przecież jestem,
Żebyś mnie ujął w dłonie
I czytał!

Kiedy jesz obiad – na zdrowie!
Gdy chcesz się bawić – baw się
Ja ci nie bronię!
Ale gdy chcesz mieć opowieść
O wszystkim, co najciekawsze –
Ja ci się skłonię! (...)

W KRAINIE BAŚNI

Adam Asnyk

Baśń tęczowa

Od kolebki biegła za mną
Czarodziejska baśń tęczowa
I szeptała wciąż do ucha
Melodyjne zaklęć słowa. (...)
I budziła się wraz ze mną,
I wraz ze mną ciągle rosła,
I z kołyski na swych skrzydłach
W jakiś dziwny świat mnie niosła...
Ponad morza purpurowe,
Ponad srebrne niosła rzeki,
Po zwodzonym moście tęczy
W cudowności świat daleki. (...)

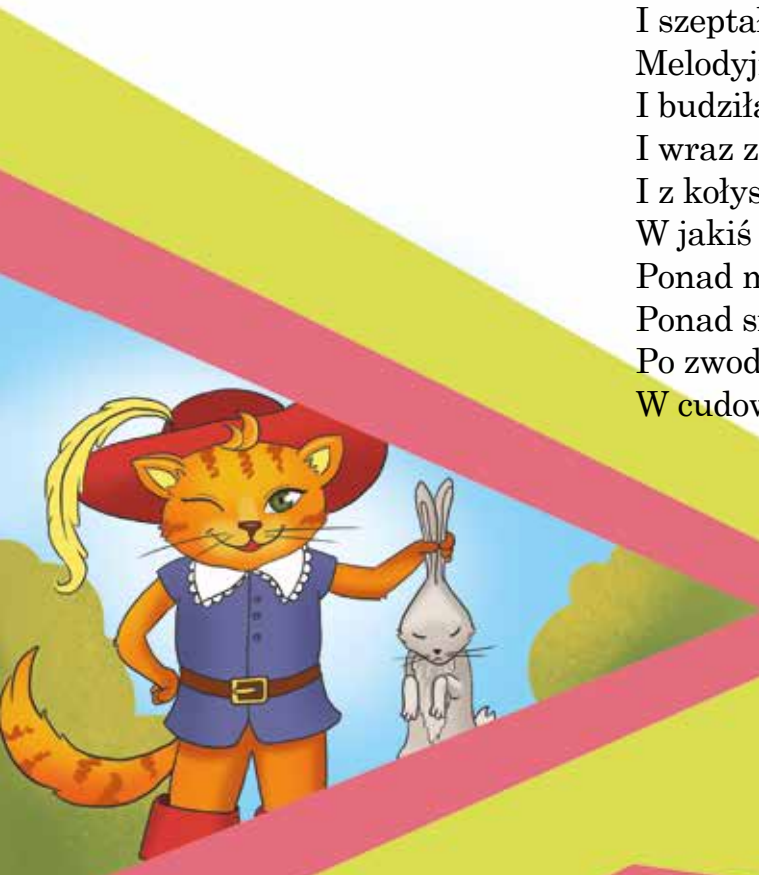

Ewa Szelburg-Zarembina

Baśń o kocie w butach

Jadą wozy przez groblę[1], przez łąkę:
wiozą żyto, pszenicę na mąkę,
wiozą jęczmień i proso na kaszę.
– Miel, młynarzu, a prędko miel, wasze[2]!
Całe dzionki i noce
młyn nad rzeką terkoce.
Woda koło obraca,
bez ustanku wre praca.

Młynarzowi w jego pracy pomagają dzieci: syn najstarszy, ten syn średni i najmłodszy trzeci.

Dobrze było żyć we młynie z turkoczącym kołem. Dobrze było we dnie, w nocy tak pracować społem. Ale oto się zdarzyło, co się nieraz zdarza: przyszła śmierć, by zabrać z sobą starego młynarza. A gdy ojca już nie stało, dzielili się społem trzej synowie. Dwaj usiedli za dębowym stołem, a ten trzeci stał u okna, cały zapatrzony w daleki, cichy cmentarz od brzózek zielony.

Rzecze starszy: – Ja zabiorę młyn, łąkę i pole.

Rzecze średni: – Weźmę złoto i futra sobole[3].

A potem do najmłodszego rzekli: – drogi bracie, toć sam widzisz, że nie stało już majątku dla ciebie. ot, jest stary kot ojcowy, który już nie może łowić myszy ani szczurów w młynie i w komorze. Nic nam po nim. Ty weź, Jaśku, tego darmozjada. – I zaśmiali się źli bracia. A Jaś tak powiada:

– Niźli ziemię, niźli stroje, niżeli wór złota lepiej dostać przyjaciela, choćby tylko... kota... Więc go wezmę.

Lecz kot bury (posłuchajcie!) nie był zwykłym kotem. Dziesięć lat go znali we wsi – nikt nie wiedział o tym, że ten kot był kotem z bajki, mówił ludzką mową. Więc do Jaśka kot bajkowy szepnął słowo w słowo:

– Nie zazdrościsz swoim braciom ojcowskich dostatków, jeno mnie, starego kota, wziąłeś na ostatku. Chcę się tobą opieko-

[1] **grobla** – przejście między dwoma stawami usypane z ziemi;

[2] **wasze** – dawny zwrot grzecznościowy, inaczej: waszeć, waszmość;

[3] **soból** – ssak z rodziny łasicowatych o bardzo cennym futrze.

wać, boś jest chłopiec dobry. I ja od dziś dnia dla ciebie będę także szczodry. Od dziś słuchaj mnie we wszystkim, niech cię nic nie dziwi, a będziemy obaj, chłopcze, zobaczysz, szczęśliwi.

Idź na jarmark, kup mi torbę myśliwską i buty... A but każdy niechaj będzie podkówką podkuty.

Tak jak kot chciał, Jasiek zrobił. Wziął się kot pod boki, ruszył wąsem i powiada:

– Chodźmy w świat szeroki. – Poszli.

A kot w butach stawiał wielgolaśne kroki. A gdy przyszli na rozstaje, rzecze kot do chłopca:

– Zapoluję na przepiórki, sztuka ta ci obca, więc idź, wykąp się w jeziorze, co błyszczy pod lasem.

Jaś się kąpie. Kot poluje. A drogą tymczasem jedzie król w złotej karecie z królewną u boku. Kot z przepiórek pełną torbą wnet przyśpieszył kroku. Na sam środek drogi skoczył, stuknął obcasami:

– Panie królu, stój, stój, proszę! Zlituj się nad nami! Król wychylił się z karety.

– Prr! – woźnica woła. I stanęły cztery konie, w piach wryły się koła.

– Oto niosłem ci przepiórki od mojego pana, każda tłusta, sama w usta wejdzie bez podlania. Ale biada! Mości królu, pan mój jest w obierzy[4]. Zbóje w wodę go wrzucili oddarłszy z odzieży! – (A kot chytry, po kryjomu, wcześniej, na czworakach, złapał szarą świtkę Jaśka i ukrył ją w krzakach).

[4] **być w obierzy** – być w sytuacji bez wyjścia.

Król, że serce miał gołębie: – Masz tu szaty – rzecze.

– I siadajcie do karety, kocie i człowiecze. Gdzie cię podwieźć mam, młodzieńcze? Gdzie twój dom rodzinny? – Lecz nim Jasiek otwarł usta, kot go ubiegł zwinny:

– Pan mój mieszka w tym zamczysku, co na górze stoi. – Stąd, o, widać złote wieże.

„W głowie mi się troi" – myśli Jasiek, ale wsiada, bo król grzecznie prosi:

– Siądź, młodzieńcze, przy mej córce, przy królewnie Zosi.

Kot biegł pieszo i karetę wyprzedził o milę, aż napotkał tłum żniwiarzy w złotym zboża pyle. Tym żniwiarzom ze zdziwienia aż się włosy jeżą: – Kot, kot w butach! Co za dziwo! – ledwo oczom wierzą. – Będzie jechał król – zakrzyknie kot – w złotej karecie! Gdy zapyta: – Czyje łany?, to wy odpowiecie, że to łany księcia Jana. – I kot, nie czekając, skacze miedzą, a tak szybko, jakby skakał zając. I kot w butach biegnie dalej, biegnie prostą drogą, a te buty z podkówkami niosą go, jak mogą! Przybiegł wreszcie do wrót zamku. Łapką – stuk! we wrota. A mieszkał tam czarnoksiężnik. Wyjrzał. Ujrzał kota. Kot podkręcił wąs do góry, stuknął obcasami:

– Rzecz ci powiem niezbyt miłą: źle z czarownikami. Pono, mości czarowniku – tak mówią we świecie – już nie umiesz robić czarów. Lada małe dziecię kpi se z ciebie. I mnie także śmieszne się wydaje, że ty jeszcze mieszkasz w zamku i rządzisz tu krajem.

– Co? – czarownik z gniewu wrzasnął. – Roznosić potwarze[5], to jest, kocie, niebezpieczna gra! Ja ci pokażę!

[5] **potwarz** – kłamliwe zarzucenie komuś czynów niepopełnionych, oszczerstwo.

– Szast! i w lwa zmienił się zaraz. Widok był tak srogi, że kot skoczył, hyc! na drzewo, choć miał w butach nogi. Z czubka drzewa rzecze raźnie: – Lwem nie sztuka zostać! Lew jest duży. Małej myszki spróbuj przybrać postać! Ale tego nie potrafisz, proszę jegomości!

Lew-czarownik ryknął głośno, pełen strasznej złości:

– Wszystko umiem! Mogę wszystko! – i... z lwa stał się myszką.

Na to tylko i czekało przechytrze kocisko. Chrup! i znikła mysz bez śladu w burym pyszczku kota. To rozumiem! To nazywa się dobra robota – mruczy kot, sam z siebie rad. A już w zamku wrota wtacza się kareta z królem, z Jaśkiem i z królewną.

– No, ucieszę ja ich wszystkich. Ucieszę na pewno. Stanął w progu nasz kot w butach, a król go zapytał:

– Czyj ten zamek, kocie w butach?

– Nasz on jest, i kwita! Książę Janie, ugość króla, królewnę i lud. Masz napitków i jedzenia tutaj w zamku w bród[6]. – Ale Jasiek rzecze: – Hola, hola, bury kocie. Ja nie jestem księciem, który chadza w srebrze, w złocie. Zbójcy mnie nie napadali, nie moje to łany, a i nie mój także zamek tutaj zbudowany.

[6] **w bród** – obficie, bardzo dużo, pod dostatkiem.

– Ja daruję ci go chętnie – mruczy kot strapiony. – Już schrupałem czarownika: nie wróci w te strony. Teraz możesz ty, Jasieńku, wziąć sobie te włości.

Na to Jasiek rzekł gwałtownie, bo już się rozzłościł:

– Złą przysługę chcesz mi oddać, przyjacielu kocie! Są tu ludzie, co stracili siły na robocie w służbie tego czarownika, który żył z ich pracy. Oni wezmą sobie wszystko.

– A co my, biedacy? – kot miauknął i zjeżył się, lecz Jaś go pogładził.

– Jestem zwykłym młynarczykiem i biednym sierotą, nie chcę w błąd wprowadzać ludzi, choćby i za złoto. Dosyć ciebie już słuchałem, oszustw nie chcę więcej. Zapracuję na nas obu. Patrz, mam silne ręce. Czyś zrozumiał, kocie w butach? A kot kiwnął głową: – Dobrze, Jaśku, zrobię, jak chcesz. Daję kocie słowo!

Wtedy pierwszy raz się ozwał głos królewny Zosi:

– Miły Jaśku, chodź na chwilę, mam ja ci rzec cosik!

Był domyślny ten kot w butach, rzekł: – Królu i panie, gdzie jest dwoje młodych, ładnych, tam bywa kochanie.

Uśmiechnęło się wesoło poczciwe królisko. – Widzi mi się, kocie w butach, będzie weselisko!

Na dworze u dziadka-króla kot w butach wnuczęta lula. A że lubi zmyślać, gadać, musi... bajki opowiadać! W bajkach zmyślać to nie grzech, a dzieciakom z tego śmiech.

1. O czym poucza czytelnika *Baśń o kocie w butach* (podaj przykłady)?
2. Wyszukaj fragmenty mówiące o następujących prawdach: zło bywa ukarane, pogardzony zyskuje szacunek, uczciwość zwycięża, biedny staje się bogaczem.
3. Przygotuj inscenizację utworu:
– ustal ilość aktorów (aktorek) i ich role;
– wyodrębnij dialogi;
– opisz strój każdego aktora (aktorki);
– określ cechy charakteru odpowiednich aktorów (aktorek), stosownie do wykonywanej roli.

ZAPAMIĘTAJ!

Baśń, czasem nazywana **bajką**, jest to niewielkich rozmiarów utwór. Występują w nim postaci fantastyczne (wróżki, krasnoludki itp.), przedmioty fantastyczne (latający dywan, czapka-niewidka), wydarzenia fantastyczne (zamiana człowieka na skałę, uśpienie itp.). Przyroda w baśni ma często cechy ludzkie. Baśń zazwyczaj kończy się szczęśliwie, dobro zwycięża zło.

W każdej baśni splatają się postaci i wydarzenia prawdopodobne z fantastycznymi.

Świat przedstawiony w utworach literackich jest dziełem wyobraźni autora.

Wyobrażenia literackie

prawdopodobne, czyli realistyczne – mogłyby się zdarzyć naprawdę	nieprawdopodobne, czyli fantastyczne – nie mogłyby się zdarzyć

Świat rzeczywisty – to świat w którym żyjemy.

Świat wyobrażony – to świat wymyślony przez autora dzieła literackiego.

O krasnoludkach i o sierotce Marysi – baśń Marii Konopnickiej została napisana i wydana w 1896 w Warszawie. Akcja utworu rozgrywa się w świecie mityczno-baśniowym a zarazem realnym; w następstwie pór roku – od wiosny do jesieni. Bohaterami baśni jest gromada krasnoludków, którymi rządzi król Błystek. Krasnoludki, zimę spędzają pod ziemią, wychodzą wiosną na powierzchnię i spotykają ludzi. Pomagają ubogiej gęsiarce, sierotce Marysi, odnaleźć jej zagubione gąski. Udaje im się też wyciągnąć rodzinę ubogiego chłopa Skrobka z biedy. Jesienią powracają znowu pod ziemię.

W baśni tej występują zdarzenia i postacie fantastyczne, jak i całkiem realne. Jest w niej zawarta pochwała pracy ludzkiej.

Maria Konopnicka

O krasnoludkach i o sierotce Marysi

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie!

Naród wielce osobliwy.
Drobny – niby ziarnka w bani:
Jeśli które z was nie wierzy,
Niech zapyta starej niani.
W górach, w jamach, pod kamykiem,

Na zapiecku[1] czy w komorze[2],
Siedzą sobie Krasnoludki
W byle jakiej mysiej norze.
Pod kominem – czy pod progiem –
Wszędzie ich napotkać można:

Czasem który za kucharkę
Poobraca pieczeń z rożna...
Czasem skwarków porwie z rynki[3],
Albo liźnie cukru nieco,
I pozbiera okruszynki,

[1] **zapiecek** – w dawnych wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki.

[2] **komora** (daw.) – w dawnych wiejskich domach było to małe pomieszczenie mieszkalne lub miejsce, gdzie przechowywano np. żywność,

[3] **rynka** (reg.) – mały rondelek.

Co ze stołu w obiad[4] lecą.
Czasem w stajni z bicza trzaśnie,
Koniom spląta[5] długie grzywy,
Czasem dzieciom prawi baśnie...
Istne cuda! Istne dziwy!

Gdzie chce – wejdzie, co chce – zrobi,
Jak cień chyżo[6], jak cień cicho,
Nie odżegnać się[7] od niego,
Takie sprytne małe licho[8]!
Zresztą myślcie, jako chcecie,
Czy kto chwali, czy kto gani[9],
Krasnoludki są na świecie!
Spytajcie się tylko niani.

[4] **w obiad** – tu: podczas obiadu.
[5] **spląta** – dziś popr. forma: splącze.
[6] **chyżo** – szybko.
[7] **odżegnać** się – wyrzec się związku z kimś lub czymś, stanowczo czemuś zaprzeczać.
[8] **licho** – tu w znaczeniu: coś drobnego, niepozornego,
[9] **ganić** – strofować, krytykować.

1. O czym opowiada treść wiersza?
2. Kto jest osobą mówiącą w wierszu? O czym przekonuje nas?

Maria Konopnicka

Jak nadworny kronikarz króla Błystka rozpoznawał wiosnę

Zima była tak ciężka i długa, że miłościwy Błystek, król Krasnoludków, przymarzł do swojego tronu. Siwa jego głowa uczyniła się srebrną od szronu, u brody wisiały lodowe sople, brwi najeżone okiścią[1] stały się groźne i srogie; w koronie, zamiast pereł, iskrzyły krople zamarzniętej rosy, a para oddechu osiadała śniegiem na kryształowych ścianach jego skalnej groty.

Wierni poddani króla, żwawe krasnoludki, otulali się jak mogli w swoje czerwone opończe[2] i w wielkie kaptury. Wielu z nich sporządziło sobie szuby z mchów brunatnych i zielonych, uzbieranych w boru jeszcze na jesieni, z szyszek, z huby drzewnej, z wiewiórczych puchów, a nawet z piórek, które pogubiły

[1] **okiść** – gruba warstwa przymarzniętego śniegu.
[2] **opończa** – rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem.

ptaszki, lecące za morze. Zima była tak ciężka i długa, że miłościwy Błystek, król Krasnoludków, przymarzł do swojego tronu. Siwa jego głowa uczyniła się srebrną od szronu, u brody wisiały lodowe sople, brwi najeżone okiścią stały się groźne i srogie; w koronie, zamiast pereł, iskrzyły krople zamarzniętej rosy, a para oddechu osiadała śniegiem na kryształowych ścianach jego skalnej groty.

Ale król Błystek nie mógł się odziewać tak ubogo i tak pospolicie. On zimą i latem musiał nosić purpurową szatę, która od wieków służąc królom Krasnoludków, dobrze już była wytarta i wiatr przez nią świstał. Nigdy też, za nowych swoich czasów nawet, bardzo ciepłą szata owa nie była, ile że z przędzy tych czerwonych pajączków, co to wiosną po grzędach się snują, utkana, miała zaledwie grubość makowego listka.(...)

Tymczasem odwilż trwała szczęśliwie. Już około południa wszystkim Krasnoludkom poodmarzały wąsy.

Zaczęli tedy radzić, kogo by na ziemię wysłać, żeby się przekonał, czy jest już wiosna.

Aż król Błystek stuknął o ziemię berłem szczerozłotym i rzekł:

– Nasz uczony kronikarz Koszałek-Opałek pójdzie obaczyć, czy już wiosna przyszła.

– Mądre królewskie słowo! – zakrzyknęły Krasnoludki i wszystkie oczy obróciły się na uczonego Koszałka-Opałka.

Ten, jak zwykle, siedział nad ogromną księgą, w której opisywał wszystko, co się od najdawniejszych czasów zdarzyło w państwie Krasnoludków, skąd się wzięli i jakich mieli królów, jakie prowadzili wojny i jak im się w nich wiodło. Co widział, co słyszał, to spisywał wiernie; a czego nie widział i nie słyszał, to zmyślił tak pięknie, iż przy czytaniu tej księgi rosły serca wszystkim.

? 1. Na podstawie przeczytanego fragmentu opisz jak wygląda król krasnoludków.
2. Kto miał pójść na zwiady, aby dowiedzieć się, czy nadeszła wiosna?
3. Jaką funkcję wśród krasnoludków pełnił Koszałek-Opałek?

O krasnoludkach i sierotce Marysi

Fragmenty

Podziomek spotyka sierotkę Marysię

Ciężka była dola sierotki Marysi, co miała włoski jak słoneczne światło, oczy jak fikołki leśne, a w sercu tęskność i żałość.

– Marysiu, sierotko! – mówi do niej gospodyni, u której gąski pasła. – Czemu się nie śmiejesz, jak insi czynią?

A ona:

– Nie mogę się śmiać, bo wiatr po polach wzdycha.

– Marysiu, sierotko! Czemu nie śpiewasz, jako insi czynią?

A Marysia:

– Nie mogę śpiewać, bo brzozy po gajach płaczą.

– Marysiu, sierotko! Czemu się nie weselisz, jako insi czynią?

A ona:

– Nie mogę się weselić, bo ziemia we łzach rosy stoi!

Taka była ta Marysia.

Przylecą, bywało, Ptaszkowie i śpiewają:

Sieroto, sieroto,
Co masz główkę złotą,
W oczach błękit nieba,
Czego ci potrzeba?

A Marysia podnosi na tych śpiewaczków wzrok smutny i nuci z cicha:

– Nie trzeba mi srebra,
Nie trzeba mi złota,
Jeno onej wierzby
U własnego płota!

Więc ptaszkowie znowu:

Sieroto, sieroto,
Co masz główkę złotą,
Czy wody, czy chleba,
Czego ci potrzeba?

A Marysia na to:

Nie trzeba mi chleba,

Nie trzeba mi wody,
Tylko tej rodzonej,
Domowej zagrody!

Zaszczebiocą na to ptaszkowie ze sobą, główkami kręcą, skrzydełkami trzepocą, aż jeden tak zaśpiewa:

Sieroto, sieroto,
Co masz główkę złotą,
Czego sobie pragniesz,
Prośże teraz o to!

A Marysia złoży wychudłe rączyny w zgrzebnej koszulinie, podniesie je ku ptaszętom i mówi:

– O moi ptaszkowie,
Mam was prosić o co!
Niechże mi się przyśni,
Matuleńka nocą!

I cicho, cichuchno, biało, bieluchno, znikała mateńka a sierota budziła się z westchnieniem i chwytała pracy. Pracowała, jak mogła i wedle sił swoich, za ten kąt na cudzym zapiecku za tę garść słomy, na której sypiała, za tę łyżkę strawy, którą się pożywiła, za tę zgrzebną koszulinę, która jej grzbiet kryła. Kolebała zimą dziecko, nosiła chrust z boru, ze studni wodę, latem gąski pasała.

Nazywali ją też ludzie we wsi: Marysią gęsiarką albo Marysią sierotką. Ona sama, gdy ją kto zapytał: „Jak się zowiesz, dziewczę?" – odpowiadała: – Marysia sierotka.

Łączka, na której pasła gęsi Marysia sierotka, leżała pod lasem, dość daleko za wsią, zwaną od dawien dawna „Głodową Wólką", iż tam ziemie chude były, mało chleba dawały, a ludzie częściej głodni niźli syci byli.

Na tych małych trawach, na tych dużych wodach, hodowały się całe stada gęsi, a jak to wszystko zaczęło rwać się a trzepotać, a gęgać, a wrzeszczeć, to dobrze o milę wokół słychać było.

Marysia sierotka pasała gąski swoje osobno, pod lasem. Siedem ich tylko było, więc im gospodyni dogodzić chciała i na wspólne pastwisko nie dawała gnać. Dziewczynina też rada

temu była, bo się inne dzieci z niej śmiały: a to, że się w chowanego bawić nie umie, a to, że w zajączka nie dość prędko biega, a to, że z dziewczynami tańcować po trawie nie chce.

Lubiła za to śpiewać. A piosenek umiała tyle, że cały dzień coraz to inszą śpiewała, a nigdy ich nie brakło.

U królowej Tatry

Trzy dni, trzy noce wędrowała Marysia do królowej Tatry.

Pierwszego dnia wiodły ją pola i łąki przez kraj szeroko oczom i sercu otwarty, cały w zbożach, w trawach, w woni kwiecia stojący. Cały ten dzień szum kłosów słychać było, szmer traw i szeptanie kwiatów:

– Sierota...sierota...sierota...

Marysia szła w ten las srebrzysty. Szła, wyciągając ręce przed siebie i szepcząc:

Prowadź mnie, prowadź, pole, do królowej Tatry!

I prowadziło. (...) Za Marysią drepce Podziomek, migając czerwonym kapturkiem wśród zieloności pól i łąk niby krasny maczek; brodę zadziera wysoko, zdaje mu się, że to on sierotkę wiedzie... Ale nie tak było.

Wiodły ją te polne dróżki,
Modre chabry i ostróżki,
Wiodła ją ta miedza szara,
Śpiew skowronka, brzęk komara,
Wiodły ją te szumne kłosy,
Łężne[4] *trawy w perłach rosy,*
Wiodła ją ta zorza złota –
Bo sierota!

[4] **łężny** – łąkowy.

Ale drugiego dnia weszła Marysia w świat chłodny i mroczny, w świat zmierzchów zielonych i głębokiej ciszy, w świat borowy.

Otoczyły ją tam dęby rosochate, zgarbione, z szeroko rozrosłymi konarami, na których szemrał liść świetnej zieleni. Otoczyły ją sosny czarne, bez ruchu stojące, o pniach kapiących złotą, bursztynową żywicą; a wśród sosen czarnych zabielały brzozy, szemrzące liściem drobnym, i graby zadumane, na któ-

rych świstały kosy, i niska kalina – na niskich dołkach stojąca, a wody spragniona.

I szła Marysia sierota, szła jakby przez kościół ogromny, tysiącem kolumn podparty, kobiercem mchów wysłany, a z góry, wysoko, przez liście, rzucało słońce garście złotych blasków.

I szła Marysia sierota, zlękniona głęboką ciszą, coraz szepcząc w duszy:

– Prowadź mnie, prowadź, borze, do królowej Tatry!

Za Marysią szedł Podziomek, migając czerwonym kapturkiem niby kraśny grzybek borowy, a idąc zadzierał brodę, bo mu się zdawało, że to on Marysię wiedzie... Ale nie tak było.

Wiodły ją te brzozy drużki[5] *,*
Mchy zielone spod jej nóżki,
Wiodły ci ją te kaliny,
Leśne gąszcze i drożyny,
Wiodły ci ją dęby, sosny,
Szum głęboki, szum żałosny,
Wiódł ci ją bór przez swe wrota –
Bo sierota!

[5] **drużki** – przyjaciółki.

Ale trzeciego dnia weszła Marysia w świat gór i strumieni, który był modry od mgieł i dalekich szczytów, a srebrny od wód, a dzikszy niżeli oba tamte pierwsze światy.

Jak okiem zajrzeć, stoją skalne zręby, pod niebo się wspinając, jedne na drugie tłocząc, bodąc chmury czołem.

Dziki, groźny świat! Strach iść tam, między te skały! Drogą tu – strumień, co po kamykach brzęczy, głosem – huk głazów toczących się w przepaście, pieśnią – skwir orłów ważących w powietrzu mrocznym ciężkie swoje skrzydła. Gdzie oko puścić, gdzie spojrzeć – kamień i woda. Taki świat!

Idzie Marysia sierota, twarzyczka jej pobladła, oczęta się zamgliły, serce struchlało w piersi. Idzie, ręce wyciąga przed siebie i szepcze:

– Prowadźcie mnie, góry, do królowej Tatry!

I wnet rozstąpiły się skały wysokie i ukazały dolinki ciche, jasne, miękkimi ścieżeczkami wiodące, i zaszemrały zdroje żywe,

każdy przędący nić srebrną i modrą, i zakrakał orzeł w powietrzu wiszący, a wszystkie te głosy zdawały się mówić wyraźnie:

– Idź, idź naprzód, sieroto! (...)

Za Marysią dreptał Podziomek, migając między skałami czerwonym kapturkiem i zadzierał brodę, mniemając, że on to sierotę wiedzie.

Ale nie tak było.
Wiodły ją te skalne szczyty,
Ten świat górski, w niebo wzbity,
Wiodły ją te szumne zdroje
Na te zamki, na pokoje...
Wiodły ją te orle pióra,
Ta stojąca w śniegach góra,
Wiodły ją te huczne wiatry
Do królewskich komnat Tatry,
Wiodła ją ta zorza złota –
Bo sierota!

* * *

Stał dwór królowej Tatry na wysokiej górze; na górze tak wysokiej, że chmury u stóp jej leżały jako siwych owiec stada, a szczyt promieniał słońcem na czystym lazurze.

Dwa bory świerków wiodły do wrót zamku, dwie skały, dwa kamienie olbrzymy straż przed wrotami trzymały; dwa gaje kosodrzewiny rozścielały kobierce mchu na schodkach, do komnat królowej wiodących; dwa potoki dzień i noc lały po przysionku srebro z malachitowych[6] dzbanów, wyrzeźbionych cudnie; dwa orły latały nad wieżycami zamku, dwa wichry wyły u jego progów jak dwa brytany[7]; dwie gwiazdy sine paliły się w otworach wieżyc: zaranna i wieczorna jutrzenkowa gwiazda. I przestrach, i zachwyt ogarnął Marysię i duszką jej wstrząsnął, gdy się przed tym dworem znalazła.

[6] **malachitowy** – jak malachit, szlachetny kamień mający barwę zieloną, zielonkawą, szmaragdowozieloną;

[7] **brytan** – duży, silny pies.

Podniosła głowę i szeptała z cicha:

– Jezu! A gdzież to ja zaszła?

A wtem poszedł powietrzem huk jakby stu gromów i rozległ się chór świerkowego boru, który na czarnych harfach pieśń potężną grając, tak śpiewał:

...Straszna i potężna jest królowa Tatra. Wysoko nad ziemią wzniesiona jej głowa! Korona lodów na skroni, śniegów zasłona spływa po jej szyi, mgły sinej szata postać jej odziewa. Jej oczy posępne i mściwe rzucają błyskawice, jej głos jest hukiem potoków i grzmotów burzy. Jej gniew zapala pioruny i łamie bory, jej łoże, z chmur czarnych usłane, snu nie udziela nikomu, jej stopy gniotą kwiat każdy i każdą trawę... Jej serce kamienne nie wzrusza się nigdy i niczym. Straszna i potężna jest królowa Tatra!

Zadrżała Marysia, chóru tego słuchając, który gdy umilkł, biły echa po przejściach, jako nawałnica staczając się coraz niżej i niżej, a grożąc dolinom cichym. Lecz zaledwie echa te umilkły, ozwał się drugi chór, na lutniach srebrnych pieśń swoją grając.

Chór ten śpiewał:

– Dobra i litościwa jest królowa Tatra! Ona mgły cienkie przędzie, nagość gór odziewa, wianki z kosodrzewiny wije, na czołach im kładzie. Ona śniegi martwe w jasne potoki zamienia, pola i niziny wodą zdrojową poi, aby wydały plon chleba. Ona orłom siwym uchronę w domu swym daje, a pisklęta ich bezpióre w gniazdach wysokich kolebie. Ona w komorach[8] swych chowa kozicę śmigłą i zakrywa ją przed postrzałem łowca[9]. Ona okiem słodkim w doliny patrzy, kwiat w nich tchnieniem najświeższym od skwarów broni... Ona tka z aksamitnych mchów cudne makaty[10] i wyściela nimi przepaście tajemne. Ona wyżywia lud ubogi, co pól i zboża nie ma, a dziatki z góralskiej chaty uczy patrzeć w błękit, gdzie ma dom swój... Dobra i litościwa jest królowa Tatra!

[8] **komora** – tu: jaskinia;
[9] **łowiec** – myśliwy;
[10] **makata** – ozdobna tkanina używana do dekoracji ścian.

Umilkł chór, a echa pieśni jej opadały w doliny coraz ciszej, ciszej, jak szmery wód i jak szumy lasów.

Słuchała Marysia i duszka w niej odżyła, a oczy napełniły się wdzięcznymi łzami. Kiedyś tak dobra ta królowa jest, to i

jej, sieroty, nie opuści może... Podejdzie tedy bliżej, aż tu słyszy, jak jeden z orłów rzecze ludzkim głosem:

Idź śmiało, sieroto!

Spojrzała Marysia w górę, ku orłu owemu, i rzecze:

– Jakże pójść mam po tak stromej, po tak kamienistej drodze?

Na to orzeł:

– Nie lękaj się, ja ci pióro ze skrzydła mego zrzucę, to ci lżej będzie.

Zaszumiało pióro orle w powietrzu i u stóp Marysi spadło. Podjęła je sierota, do piersi przyciska, idzie lekko i żwawo, kamyków nie czuje, ziemi ledwo dotyka, w powietrzu prawie płynie.

Przebyła stromą ścieżkę, u wrót zamku staje.

– Jakżeż ja wejdę – mówi – kiedy tam śniegi, lody?

A wtem spojrzy w górę, a tu promień słoneczny mówi ludzkim głosem:

– Nie lękaj się, ja te śniegi i lody ogrzeję!

I zaraz się uczyniła jakby złota dróżka, tak słońce zagrało na niej.

Idzie Marysia, zimna nie czuje, ot, jakby stąpała nie po śniegu, ale po tym białym kwieciu, co z jabłoni w maju opada.

Tak zaszła do samego przedsionka.

– Jakże ja pójdę dalej – rzecze – kiedy w potoku nóżki zamoczyć muszę?

A wtem spojrzy w górę, słucha, a tu mgiełka mówi ludzkim głosem:

– Nie lękaj się, idź śmiało, ja ci most srebrny przez ten potok rzucę. I zaraz się mgiełka zaczęła nisko nad potokiem słać, tak gęsta, że Marysia przeszła po niej jak po srebrnej kładce.

I nagle się w progu królewskiej komnaty[11] znalazła.

[11] **komnata** – sala.

Podziomek, który nie mógł nadążyć dzieweczce, nadbiegł, dysząc srodze, a ujrzawszy wahanie się Marysi, drzwi prędko pchnął i do komnaty ją wciągnął.

Zakrzyknęła dziewczyna, olśniona światłem i bogactwem komnaty, pełnej błękitu i zieloności majowej, wśród której na tronie siedziała królowa Tatra.

Spuściła Marysia oczy, nie śmieje spojrzeć w przejasne lica królowej, stanęła w progu, poruszyć się nie waży ni przemówić słowa, i stoi tak zatrwożona w sierocym ubóstwie swoim.

Ale królowa Tatra skinęła białą ręką i rzecze:

– Kto jesteś dziecko?

Marysia ustka otwarła, sili się przemówić, a nie może, tak jej głos w piersiach zamarł z wielkiego podziwu. Tu więc Podziomek, fajkę za plecy założywszy, dwornie się skłonił królowej i rzecze:

– To jest pastuszka z Głodowej Wólki. Marysia sierota! I znów szastnął nogami, kłaniając się z wielkim rozmachem.

Uśmiechnęła się królowa łaskawie na widok krasnoludka, a potem zwróciła twarz cudną ku Marysi i pyta:

– Czego chcesz sierotko?

Nie mogła już wytrwać Marysia i wyciągnąwszy wychudzone ręce, zawołała:

– Gąsek moich chcę, jasna królowo! Gąsek moich żywych siedem, co mi je lis zdusił! I żeby gąsior znów gęgał do dnia[12], a gąski żeby mu się odzywały i szczypały trawę i żeby się znów na naszej łączce pasły...

[12] **do dnia** – rano.

Tu buchnie płaczem i oczy rękami zakryje, sypiąc przez drobne palce łzy bujne, rzęsiste.

Zrobiła się cisza w komnacie, wśród której słychać było żałosne łkanie sieroty.

Aż skinie królowa Tatra dobrotliwie i tak przemówi z wolna:

– Wielu tu było i wielu prośby swe niosło. I prosili mnie o złoto, o srebro, o poprawę doli. Lecz taki, który by chciał odejść tym, czym był z początku swego, jako to dziecko chce – nie znalazł się tutaj. Niechaj się więc stanie, jak pragniesz!

Spojrzy sierota i zaklaśnie w ręce...

– Czy to sen, czy nie sen?

[13] **gościniec** – droga.

Z dworu królowej Głodową Wólkę widać jak na dłoni. Idą gościńcem[13] pastuszki, z długich biczów rzęsiście klaskają, stada gęsi pędzą; a pod lasem na łączce siedem gąsek trawę skubie, gąsior gęga, siodłata mu się odzywa, a Gasio, psiak wierny, siedzi przy nich, ku lasowi patrzy i skomląc z cicha, na panią swoją czeka.

Jezu!... Jezu!... Zawołała Marysia, nie mogąc więcej słów znaleźć w tej ogromnej radości, jaka jej serce przenika: – Gąski żywe! Żywe gąski!

1. Czy Marysia jest postacią rzeczywistą czy fantastyczną? Uzasadnij swoją wypowiedź. Oceń cechy charakteru Marysi.
2. Wyszukaj urywki opisujące królową Tatrę. Przeczytaj i porównaj je.
3. Scharakteryzuj Podziomka.
4. Opisz wydarzenia fantastyczne.
5. Przeczytaj cały utwór i podziel się z kolegami (koleżankami) swoimi wrażeniami.

Józef Ignacy Kraszewski

Kwiat paproci

Fragmenty

Od wieków wiecznych wszystkim wiadomo, że nocą świętego Jana, która najkrótsza jest w całym roku, kwitnie paproć, a kto jej kwiatuszek znajdzie, urwie i schowa, ten wielkie na ziemi szczęście mieć będzie. Bieda zaś cała z tego, że noc jest jedna w roku, a taka niezmiernie krótka, i paproć w każdym lesie tylko jedna zakwita, a to w takim zakątku, tak ukryta, że nadzwyczajnego trzeba szczęścia, aby na nią trafić.

Ci, co się na tych cudowiskach znają, mówią jeszcze i to, że droga do kwiatu bardzo jest trudna i niebezpieczna, że tam różne strachy przeszkadzają, bronią, nie dopuszczają i nadzwyczajnej odwagi potrzeba, aby zdobyć ten kwiat.

Mało kto go oglądał, a starzy ludzie wiedzą o nim tylko z posłuchów, więc każdy rozpowiada inaczej i swojego coś dorzuca.

Wiadomo także, iż tylko młody może tego kwiatu dostać, i to rękami czystymi.

Stary człowiek, choćby nań trafił, to mu się w palcach w próchno rozsypie. Tak ludzie bają, a w każdej baśni jest ziarenko prawdy.

Pewnego razu był sobie chłopak, któremu na imię było Jacuś, a we wsi przezywali go ciekawym, że zawsze szperał, szukał, słuchał, a co było najtrudniej dostać, on się najgoręcej do tego garnął... taką miał naturę.

Trafiło się tedy raz, że gdy wieczorem przy ognisku siedzieli, stara Niemczycha, baba okrutnie rozumna, która po świecie bywała i znała wszystko, poczęła opowiadać o kwiecie paproci... gdy skończyła, Jacuś powiedział sobie:

– Niech się dzieje, co chce, a ja kwiatu tego muszę dostać. Dostanę go, bo człowiek, kiedy chce mocno, a powie sobie, że musi to być zawsze w końcu na swoim postawi. Gdy drudzy będą przez ogień skakali i łydki sobie parzyli, pójdę w las, znajdę ten kwiat paproci. Nie uda mi się jednego roku, pójdę na drugi, na trzeci i będę chodził póty, aż go wyszukam i zdobędę.

Przez kilka miesięcy potem czekał na tę noc i o niczym nie myślał, tylko o tym. Czas mu się strasznie długim wydawał.

Na ostatek nadszedł dzień, zbliżyła się noc, której on tak wyglądał; ze wsi wszystka młodzież się wysypała ognie palić, skakać, śpiewać i zabawiać się.

Jacuś się umył czysto, wdział koszulinę białą, pasik czerwony, łapcie lipowe[1] nie noszone, czapkę z pawim piórkiem i jak tylko pora nadeszła, a mrok zapadł, szmyrgnął do lasu.

[1] **łapcie lipowe** – obuwie z lipowego łyka, czyli z miękkiej warstwy kory.

Znał Jacuś dobrze drogę w głąb lasu po dniu i jaka ona była w powszedni czas. Teraz, gdy się zapuścił w głąb, nie mógł ani wiadomej drożyny znaleźć, ani drzew rozpoznać. Wszystko było jakieś inne. Pnie drzew zrobiły się ogromnie grube, powalone na ziemię. Kłody powyrastały tak, że ani ich obejść, ani przez nie przejść; krzaki się znalazły gęste a kolące, jakich tu nigdy nie bywało; pokrzywy piekły, osty kąsały. Ciemno, choć oczy

wykol, a wśród tych mroków gęstych coraz to zaświeci para oczu jakichś i patrzą na niego, jakby go zjeść chciały, a mienią się żółto, zielono, czerwono, biało i – nagle migną i gasną. Oczu tych, na prawo – na lewo, w dole, na górze, pokazywało się mnóstwo, ale Jacuś się ich nie uląkł. Wiedział, że one go tylko nastraszyć chciały, i pomrukiwał, że to strachy na Lachy![2]

[2] **strach na Lachy** – przysłowie znaczące: próżno straszyć, na nic nie zdadzą się groźby.

Szedł dalej. Idzie aż moczar i błota. obejść ani sposób. Spróbował nogą, grzęźnie, że ani dna dostać. Gdzieniegdzie kępiny wyrastają, więc on z kępy na kępę. Co stąpnie na którą, to mu się ona spod stóp wysuwa, ale jak począł biec, dostał się na drugą stronę błota.

Wtem patrzy, przed nim ogromny krzak paproci, ale taki jak dąb najstarszy, a na jednym liściu jego, u spodu, świeci się, gdyby brylant, kwiatuszek jak przylepiony... pięć w nim listków złotych, w środku zaś oko śmiejące się, a tak obracające ciągle jak młyńskie koło... Jacusiowi serce uderzyło, rękę wyciągnął i pochwycił go. Zapiekło go jak ogniem, ale nie rzucił, trzymał mocno.

Kwiat w oczach rosnąć mu począł, a taką jasność miał, że Jacuś musiał powieki przymknąć, bo go oślepiała. Wciągnął go zaraz za pazuchę, pod lewą rękę, na serce...

Wtem głos się odezwał do niego:

– Wziąłeś mnie – szczęście to twoje, ale pamiętaj o tym, że kto mnie ma, ten wszystko może, co chce, tylko z nikim i nigdy swoim szczęściem dzielić się mu nie wolno...

Jacusiowi tak się w głowie z wielkiej radości zaćmiło, że niewiele na ten głos zważał.

„Ach! co mi tam! – rzekł w duchu – byle mnie na świecie dobrze było..."

Poczuł zaraz, że mu ów kwiat do ciała przylgnął, przyrósł i w serce zapuścił korzonki... Ucieszył się z tego bardzo, bo się nie obawiał, aby uciekł, albo by mu go odebrano.

Z czapeczką na bakier, podśpiewując, powracał nazad. Droga przed nim świeciła jak pas srebrny, drzewa ustępowały, krzaki się odchylały, kwiaty, które mijał, kłaniały mu się do ziemi, z

głową podniesioną stąpał i tylko roił, czego ma żądać. Zachciało mu się naprzód pałacu, wioski ogromnej, służby licznej.

Spojrzawszy sam na siebie, poznać się nie mógł. Ubrany był w suknie[3] najprzedniejsze, buty miał na nogach ze złotymi podkówkami, pas wysadzany, koszulę z najcieńszego śląskiego płótna.

Tuż stał powóz, koni białych sześć w chomątach pozłocistych, służba – kamerdyner rękę mu podawał, kłaniając się, wsadził do karety i – wio!

Jacuś nie wątpił, że do pałacu go wiozą; jakoż tak się stało, w mgnieniu oka powóz był u ganku, na którym służba liczna czekała.

[3] **suknie** – ubranie;
[4] **chudoba** – tu: zwierzęta gospodarskie.

– No! Będę teraz używał! – mówił Jacuś i opatrzywszy kąty wszystkie, naprzód poszedł do łóżka, bo go sen brał po tej nocy pracowitej. W puchu jak legł na bieliźnie cieniutkiej, przykrywszy się kołdrą jedwabną, i gdy usnął – sam nie wiedział, ile godzin tam przeleżał. Obudził się, gdy mu się strasznie jeść zachciało.

Stół był zastawiony, gotowy i taki osobliwy, że co Jacuś pomyślał, to mu się na półmiskach sunęło samo.

Nazajutrz zaprowadzono go na żądanie do skarbca, gdzie stosami leżało złoto, srebro, diamenty.

Pomyślał sobie Jacuś: „Miły Boże, gdybym to ja mógł garść jedną albo drugą posłać ojcu i matusi, braciom i siostrom, żeby sobie pola przykupili albo chudoby[4]", – ale wiedział o tym, że jego szczęście takie było, że mu się z nikim dzielić nim nie godziło, bo zaraz by wszystko przepadło.

„Mój miły Boże! – rzekł sobie w duchu – co ja mam się o nich troszczyć albo koniecznie pomagać; czy to oni rozumu i rąk nie mają? Niechaj każdy sobie idzie i szuka kwiatu, a daje radę jak może, aby mnie dobrze było".

I tak żył sobie Jacuś dalej, wymyślając coraz to co nowego na zabawę.

Więc budował coraz nowe pałace, ogród przerabiał, posprowadzał dziwów z końca świata, stroił się w złoto i drogie kamienie, do stołu mu przywozili przysmaki zza morza, aż w końcu sprzykrzyło się wszystko.

Najgorzej z tym było, że nie miał, co robić, bo mu nie wypadało ani siekiery wziąć, ani grabi i rydla[5]. Nudzić się poczynał wściekle, a na to innej rady nie znał, tylko ludzi męczyć, to mu robiło jaką taką rozrywkę, a i ta w końcu się uprzykrzyła...

[5] **rydel** – łopata.

Upłynął tak rok jeden i drugi – wszystko miał, czego dusza zapragnęła...

Najwięcej go teraz gnębiła tęsknica do wioski swojej, do chaty i rodziców, żeby ich choć zobaczyć, choć dowiedzieć się, co się z nimi tam dzieje... Matkę kochał bardzo, a jak ją wspominał, serce mu się ściskało.

Jednego dnia zebrało mu się na odwagę wielką – i siadłszy do powozu pomyślał, aby się znalazł we wsi przed chatą rodziców. Natychmiast konie ruszyły, leciały jak wiatr i nie opatrzył się, gdy zatrzymał się przed znanym mu dobrze podwórkiem. Jacusiowi łzy się z oczu puściły.

Wszystko tu było takie, jak porzucił przed kilku latami, ale postarzałe, a po tych wspaniałościach, do których nawykł, jeszcze mu się nędzniejszym wydawało.

Żłób stary przy studni, na którym drewka rąbał, wrotka od dziedzińca, dach porosły mchem, drabina przy nim... stały jak wczoraj. A ludzie?

Z chaty wychyliła się stara, przygarbiona niewiasta w zasmolonej koszuli, z obawą spoglądając na powóz, który się przed chatą zatrzymał.

Jacuś wysiadł; pierwszy spotykający go w podwórku był... stary Burek, jeszcze chudszy, niż był niegdyś, z sierścią najeżoną. Szczekał na niego zajadle, przysiadując na tyle, i ani myślał poznać.

Jacuś postąpił ku chacie, w progu jej stała matka, wlepiając w niego oczy, ale i ta nie zdawała się w nim swojego rodzonego domyślać. Jacusiowi serce biło wzruszeniem wielkim.

– Matuś – zawołał – ta toć ja, wasz Jacek!

Na głos ten drgnęła staruszka, oczy zaczerwienione od dymu i płaczu skierowała ku niemu i stała oniemiała. Potrząsnęła potem głową.

– Jacuś? Wolne żarty, jaśnie panie! Tamtego już na świecie nie ma. Gdyby żył, toć by przecie przez lat tyle do biednych rodziców się zgłosił, a gdyby, jak wy, we wszystko opływał, z głodu nie dałby im umrzeć. Jacuś miał serce poczciwe i nie chciałby nawet szczęścia, którym by się nie mógł podzielić ze swoimi.

Wstydzi się mocno Jacuś, oczy spuścił... kieszenie miał pełniusieńkie złota – ale co ręką sięgnął, żeby garść jego rzucić w fartuch matce, to strach go brał, wszystko razem utracić...

I stał tak, stał upokorzony, zawstydzony, a matka na niego spoglądała...

Poza nią zebrało się rodzeństwo, pokazała się siwa głowa ojca... Jacusiowi serce miękło, ale jak spojrzał na swój powóz, konie, ludzi, a pomyślał o pałacu, znowu twardniało – i czuł, że kwiat paproci leżał na nim jak pancerz żelazny...

Odwrócił się od matki, nie mówiąc słowa, nie patrząc, i wolnym krokiem poszedł, słysząc za sobą ujadającego Burka... Siadł do powozu i kazał jechać na powrót do raju.

Ale co się w nim i z nim działo, tego język nie wypowie, żadne pióro nie opisze. Słowa starej matki, że nie ma szczęścia dla człowieka, jeżeli się nim dzielić nie może, brzmiały mu w uszach jak przekleństwo.

Przez cały rok, choć jak zwykle we wszystko opływał, w gębie mu czegoś było gorzko,a w sercu jakby kamień dźwigał...

Nie mógł w końcu wytrzymać, po roku znowu pojechał do wsi swojej i chaty...

Spojrzał – wszystko, jak było: żłób, pieniek, dach, drabina, wrota i Burek z sierścią najeżoną – ale matka nie wyszła. W progu pokazał się w koszulinie najmłodszy brat jego, Maciek...

– A matuś gdzie? – zapytał przybyły.

– Chorzy leżą – rzekł malec wzdychając.

– A tatuś?

Na mogiłkach...

Choć Burek mało go za pięty nie chwytał, wszedł Jacuś do chaty. Stara matka, stękając, leżała w kątku na łóżku. Podszedł do niej Jacuś... popatrzyła nań, nie poznała... Mówić jej trudno, a on nic pytać nie śmiał.

Serce mu się krajało. Już sięgał do kieszeni, aby złotem sypnąć na ławę – ale dłoń mu się ścisnęła, strach go paskudny ogarnął, że własne szczęście utraci.

I wyrwał się z chaty do powozu, pojechał do pałacu – ale przybywszy tu zamknął się i płakał.

Pod żelaznym pancerzem na piersi, który włożył na niego kwiat paproci, związane i skrępowane budziło się sumienie... i gryzło mu wewnątrz serce:

„Nie ma szczęścia dla człowieka, jeżeli się nim z drugim podzielić nie może!"

Rok nie upłynął, aż Jacuś wysechł jak szczapa, wyżółkł jak wosk – i w tym swoim dostatku i szczęściu męczył się nie do zniesienia. W końcu po jednej nocy bezsennej, nakładłszy złota w kieszenie, kazał się wieźć do chaty.

Miał to postanowienie, choćby wszystko stracił, a matkę i rodzeństwo poratować.

– Niech się już dzieje, co chce! – mówi. – Niech ginę, dłużej z tym robakiem w piersi żyć nie mogę.

Stanęły konie przed chatą.

Wszystko tu było jak przedtem: żłób stary u studni, pieniek, dach, drabina – ale w progu chaty żywej duszy nie było. Jacuś pobiegł do drzwi – stały kołkiem podparte; zajrzał przez okno, chata była pusta...

Wtem żebrak, stojący u płota, wołać nań zaczął:

– A czego tu szukacie, jaśnie panie?... Chata pusta, wszystko w niej wymarło z biedy, głodu i choroby...

Jakby skamieniały stał ów szczęśliwiec u progu – stał i stał.

– „Z mojej winy zginęli oni – rzekł w duchu – niechże i ja ginę!"

Ledwie to rzekł, gdy ziemia się otworzyła, i zniknął – a z nim nieszczęsny ów kwiat paproci, którego dziś już próżno szukać po świecie.

1. Wymień postępki Jacusia i podziel je na dobre i złe.
2. Jakie pouczenie wynika z treści baśni (tzw. ziarenko prawdy)?
3. Wymyśl inne zakończenie baśni.

ZAPAMIĘTAJ!

Motyw baśniowy jest to składnik treściowy baśni, który możemy wyodrębnić w różnych baśniach, np. *motyw sierotki i złej macochy, motyw dobrej wróżki, czarodziejskiego przedmiotu.*

Igor Sikirycki

O tym, jak kowal w świat powędrował

W dawnych czasach pod Krakowem
We wsi Bartodzieje,
Mieszkał kowal, który pragnął
Zostać czarodziejem.

– Co mi tam robota w kuźni –
Mawiał tymi słowy. –
Byle kiep[1] potrafi robić
Gwoździe i podkowy.

Rzucę młotek i kowadło,
W świat daleki ruszę,
Czarodziejskich sztuk i sztuczek
Nauczyć się muszę!

[1] **kiep** – głupek, dureń.

Darmo ludzie go prosili:
– Nie porzucaj kuźni!
Jesteś bardzo nam potrzebny,
W świat wyruszysz później!

Dnia pewnego zamknął kuźnię
Na drewniany kołek
I wyruszył w świat, dźwigając
Na plecach tobołek.

Szedł dzień cały. Nad wieczorem
Zaniosły go nogi
Tam, gdzie w cztery strony świata
Rozchodzą się drogi.

– Gdzieżbym lepiej mógł wypocząć
I przespać się, gdzieżby –
Szepnął kowal – jak nie tutaj,
Pod pniem starej wierzby?

Oparł głowę na tobołku.
Wtem w blasku księżyca
Wyszła z dziupli wielka sowa –
Stara czarownica.

Kowal udał, że już dawno
Zmorzył go sen błogi,
A gdy sowa się podkradła,
Chwycił ją za nogi.

– Puść mnie, dobry kowaliku –
Zaskrzeczała sowa. –
Dam ci za to skarb niezwykły,
Który w dziupli chowam.

A gdy kowal ją wypuścił,
Rzekła: – Weź ten zwitek.
Nawinęłam na nim siedem
Niewidzialnych nitek.

Nitki te, choć niewidzialne,
Przydać ci się mogą,
Gdybyś chciał, na przykład, złapać
Siedem srok za ogon[1] .

Podziękował kowal pięknie
Sowie czarownicy,
Schował nitki i wyruszył
W drogę do stolicy.

[1] powiedzenie „trzymać kilka srok za ogon” oznacza załatwiać kilka spraw jednocześnie.

A stolicą w owym czasie
Władał król Podchwistek,
Taki skąpy, że w swym sadzie
Liczył każdy listek.

Chociaż sad ten od złodziei
Chronił mur wysoki,
Najpiękniejsze w nim owoce
Kradły co dzień sroki.

Król się pieklił. Ze zmartwienia
Gryzł wąsy i brodę,
Wreszcie taką postanowił
Wyznaczyć nagrodę:

– Jeśli siedem srok ktoś złapie
I powiąże sznurkiem,
Dam mu siódmą część królestwa
I za żonę córkę.

Stanął kowal przed monarchą
Wziąwszy się pod boki
I zawołał: – Jeszcze dzisiaj
Złapię wszystkie sroki.

Zniknął w sadzie, a po chwili
Wrócił znów tą drogą,
Niosąc siedem srok schwytanych
Nitkami za ogon.

– Czekam teraz na nagrodę –
Szepnął do Podchwistka. –
Pokaż wreszcie swoją córkę,
Chcę ją ujrzeć z bliska.

– Tutaj jestem – głos się rozległ
Panny takiej brzydkiej,
Że biednemu kowalowi
Drżeć zaczęły łydki.

A tymczasem owa panna,
Strojąc wdzięczne miny,
O weselu jęła[3] mówić
Całe trzy godziny.

[3] **jęła** – zaczęła.

Kowal jęknął: – Na hałasy
Nie jestem zbyt czuły,
Ale broń mnie, Panie Boże,
Od takiej gaduły.

Nie poślubię jej przenigdy,
Choć na śmierć mnie skażcie!
A król na to: – Zobaczymy!
Zamknąć mi go w baszcie!

Gdy posnęły straże, kowal
Związał siedem nitek
I przez okno uciekł z baszty,
Unosząc dobytek.

Od tej pory w Bartodziejach
Mieszkał w kuźni stale
I przez długie, długie lata
Był świetnym kowalem.

1. Jakie zdarzenia i sytuacje znane z innych baśni zauważasz w tym utworze? Czy są one traktowane poważnie, czy raczej z przymrużeniem oka?
2. Ułóż plan i według niego opowiedz historię o kowalu.
3. Która sytuacja z bajki najbardziej cię rozbawiła i dlaczego?
4. Przypomnij sobie typowe zakończenia baśni, w których zło zostaje pokonane przez dobro, a uczciwy i sprawiedliwy osiąga szczęście i bogactwo. Jak kończy się historia o kowalu w porównaniu z typową baśnią?

ZAPAMIĘTAJ!

Motyw wędrowny to zdarzenie, sytuacja lub przedmiot, które występują w wielu utworach.

Motyw wędrowny często pojawia się w baśniach, np. wędrówka pełna przygód, ślub z królewną, szczęśliwa odmiana losu skrzywdzonego bohatera.

Baśnie opowiadano dzieciom „od zawsze”. Jednak kiedyś opowieści takie, jak „Kopciuszek” czy „Śpiąca Królewna” nie były nigdzie spisane – po prostu przekazywano je ustnie kolejnym pokoleniom dzieci. Dopiero pod koniec XVII wieku najpopularniejsze z nich spisał dla swojej wnuczki **Charles Perrault** (czytaj: Szarl Pero). Największy zbiór baśni powstał na początku XIX wieku dzięki braciom **Jakubowi** i **Wilhelmowi Grimmom**. Natomiast pierwszym pisarzem, który wymyślał baśnie, był **Hans Christian Andersen**. Ten duński pisarz, żyjący w XIX wieku, stworzył w swojej wyobraźni takie baśnie, jak np.: „Calineczka”, „Brzydkie kaczątko”, „Królowa Śniegu”.

Charles Perrault

Jakub i Wilhelm Grimmowie

Hans Christian Andersen

Jarosław Iwaszkiewicz

Andersen

Duńczycy za dawnych czasów, tak samo jak i dzisiaj, jadali obiad punktualnie o szóstej. Toteż równo z uderzeniem szóstej godziny przy drzwiach mieszkania pani Thiele (czyt. Tile) w Charlottenborgen (czyt. Szarlotenborgen) rozległ się głośny dzwonek. Było to w czwartek, w maju 1828 roku – a właśnie w czwartki wypadał dzień, kiedy pan Robert, brat pani Thiele, przychodził do siostry na obiad. Taki był już ustalony rodzinny zwyczaj.

Robert był poważnym młodym człowiekiem i pracował w znanym towarzystwie budowy okrętów, ale się jeszcze nie ożenił, prowadził więc kawalerskie gospodarstwo i raz na tydzień jadł obiad i spędzał wieczór u swojej starszej siostry. Lubił te wieczory. Tym bardziej cieszył się dzisiaj, bo wiedział, że pan

Thiele jest za granicą i będzie mógł z siostrą swobodnie pomówić, wspominać dzieciństwo spędzone w dalekim miasteczku Jutlandii – i porównywać dawne rodzinne ubóstwo z obecną korzystną sytuacją obojga rodzeństwa.

Na spotkanie wujaszka, gdy mu drzwi otworzono, wybiegła mała córeczka pani Thiele, sześcioletnia Ida.

– Wiesz, wiesz wuju – zawołała radośnie – dzisiaj przyjdzie do nas student.

– Jaki student?

Robert spojrzał pytająco na siostrę, która ukazała się tuż za Idą.

– Andersen zdał ostatecznie egzaminy i od dziś jest studentem...

– Andersen? To on będzie dziś na obiedzie? – spytał Robert siadając w salonie.

Pani Thiele uśmiechnęła się.

– Wiem, że nie lubisz, kiedy Andersen tu przychodzi – powiedziała do brata – ale tak się dziś złożyło. Jest tylko sześć domów, które umówiły się między sobą, że będą żywić tego młodzieńca. a dni w tygodniu jest siedem... Trudno, od czasu do czasu Andersen musi przyjść w czwartek i spotkać się z tobą.

– Mógłby już myśleć sam o sobie ten wasz Andersen – powiedział z niezadowoleniem Robert – i wreszcie przejść na własne utrzymanie. Przecież on jest mało co młodszy ode mnie...

Miał trudne życie – broniła studenta pani Thiele.

Każdy z nas ma trudne życie – warknął Robert.

Tak, ale on miał wyjątkowo trudne – westchnęła pani Thiele.

– Och, ja bardzo lubię, jak student do nas przychodzi – wołała mała Ida.

Dlaczego? – zdziwił się Robert.

– Bo on mi wycina z papieru takie przecudne rzeczy.

– Ida przeciągnęła słowo przecudne, chcąc tym okazać, jakże niezwykle interesujące były wycinanki Andersena.

– Chłopak ma już 23 lata – irytował się w dalszym ciągu Robert – i dopiero zdał maturę. Co on będzie robić?

– Tak, ja sama nieraz o tym myślę – powiedziała pani Thiele – ten poczciwy Collin (czyt. Kolę), który się nim opiekuje, chce z niego zrobić uczonego, każe mu godzinami kuć grekę i łacinę, a to mu do głowy nie idzie.

– To jest po prostu darmozjad – gniewał się w dalszym ciągu pan Robert. Twardo postawił obok swego krzesła cylinder, który dotychczas jeszcze trzymał w ręku, i rzucił nań jasne, wiosenne rękawiczki. – Ja bym go po prostu oddał do szewca...

– Robercie, Robercie – powiedziała pani Thiele – składając ręce – dlaczego ty się tak irytujesz? Przecież wiesz dobrze, że jego ojciec był szewcem – a nic dobrego z tego nie wynikło. Pan Andersen jest bardzo zdolnym młodzieńcem. Napisał już powieść i pisze komedie...

– Których nie tylko nikt nie chce grać w teatrze, ale nawet nikt przeczytać nie może. Wszyscy się z niego śmieją...

W tej chwili wszedł Hans Christian Andersen. Był przekonany, że się spóźnił. a wiedział doskonale, że pani Thiele lubiła ścisłą punktualność.

Hans stanął przy drzwiach i zginając w pół swoją wysoką i niezwykle chudą figurę, próbował się tłumaczyć.

– Pani wie – mówił – szedłem przez ogród królewski. Dzień taki śliczny, kwiaty pachną, ptaszki śpiewają, liście takie świeże i zielone... powietrze przesycone aromatem... pani wie, jak ja lubię ptaszki. Chciałbym się kiedyś zamienić w takiego ptaszka. Czy pani myśli, że to niemożliwe? Ciekawy jestem, co odczuwają takie ptaszyny?

Pan Robert wzruszył ramionami. Ale w tej chwili otwarto drzwi do stołowego pokoju i mała Ida wzięła za rękę swego młodego przyjaciela i zaprowadziła go na jego miejsce. Sama usiadła obok niego i starała się nie spuszczać go z oka.

Andersen przez cały czas dość długiego obiadu nie odzywał się wcale. Pani Thiele rozmawiała z bratem. Była wesoła i ożywiona. A Hans jadł mało. Pociągał tylko od czasu do czasu świetne piwo z kufla i patrzył przez okno w przestrzeń, na drzewa i łąki, które się rozciągały za domem. Wszystko kwitło teraz i pachniało.

Mała Ida raz tylko zdążyła szepnąć do sąsiada:

– Co mi wytniesz po obiedzie?

Andersena to pytanie wyrwało z zadumy.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział.

I znowu utkwił spojrzenie w dali. Oczy miał szczególne, duże, przejrzyste i jasne, koloru morskiej wody w pogodne dni czy też koloru kwiatów lnu.

Po obiedzie wszyscy wrócili do pierwszego pokoju na kawę. Ida przyniosła czarnego błyszczącego papieru i duże nożyczki. Położyła to na stoliku przed Andersenem i spojrzała mu w oczy z niemą prośbą.

Hans nie dał się długo prosić. Nożyczki migały szybko w jego długich, kościstych palcach – i spod ich ostrzy wypadały coraz to inne figurki: czarne sylwetki kwiatów, kotów, kominiarzy, tancerek, żołnierzy, robotników portowych. Gałązki dębowe, skaczący chłopcy, całe widoczki z misternie wystrzyżonymi gałęziami drzew – czego tam nie było!

Nawet pan Robert z zainteresowaniem przyglądał się tej artystycznej robocie.

– Trzeba przyznać, że robi to pan nadzwyczaj zręcznie – powiedział.

– To już mam we krwi – powiedział Hans – ojciec mi też wycinał takie laleczki z papieru, a mój dziadek, który był trochę słaby na umyśle, całymi dniami wycinał w drzewie dziwne postaci, ludzkie i zwierzęce głowy, konie ze skrzydłami i najdziwniejsze ptaki. Wkładał to wszystko do dużego kosza i chodził od wsi do wsi i rozdawał te zabawki dzieciom, za co dostawał od ich matek to kawałek szynki, to odrobinę jarzyn. Bardzo to było przydatne, bośmy w naszym Odense cierpieli gorzką nędzę...

Tu Andersen zamyślił się na chwilę i przerwał swoje wycinanie. Oczy mu się jeszcze bardziej zaszkliły, jak gdyby ujrzał ten niski domek w Odense, na dalekiej wyspie Fionii, i ojca szewca, i matkę praczkę, i dziadka słabego na umyśle, całkiem zdziecinniałego, i babkę, która mu opowiadała najpiękniejsze bajki. A znała ich tyle, tyle. Umilały mu one ciężkie dzieciństwo.

Andersen uśmiechnął się i nie zważając na to, że jego towarzystwo nie wiedziało, o czym myśli, dokończył swoje marzenie mówiąc głośno:

– A raz mi babcia ofiarowała skrzynkę z zasadzoną cebulą. Cebula puściła zielone pędy – i to był cały mój ogródek.

Pani Thiele i Robert popatrzyli na siebie znacząco. Ale mała Ida pobiegła nagle do swojego pokoju i przyniosła z niego całą garść zwiędłych kwiatów.

– Popatrz – zwróciła się do Andersena – moje biedne kwiatki umarły, zupełnie umarły! Były takie piękne jeszcze wczoraj wieczorem, a teraz wszystkie listki im powiędły! Dlaczego tak robią? – spytała studenta, który siedział na sofie.

„Ida bardzo lubiła tego studenta, bo umiał on opowiadać najcudowniejsze historyjki i wycinał z papieru takie zabawne obrazki: całe serca, w których tańczyły dziewczynki, i wielkie pałace, których drzwi można było otwierać" – tak to później opisywał Hans Christian.

Ale tymczasem na pytanie małej Idy po raz pierwszy uśmiechnął się, a uśmiech ten zmienił całą jego twarz: był brzydki, teraz stał się piękny, a oczy mu zabłysły jeszcze bardziej – i spojrzał na Idę tak wesoło.

– Jak to, Ido? – powiedział – nie wiesz, co się stało z kwiatami? Nie wiesz, co było wczoraj wieczorem?

– Nie wiem – zasmuciła się Ida.

– A więc to ja ci powiem. to było tak...

I opowiedział małej Idzie o tym, jak jej kwiaty były wczoraj na balu, jak tańczyły całą noc, jak bawiły się i kłóciły i jak to źle odbiło się na ich wyglądzie i zdrowiu. Słowem powiedział całą bajkę, którą potem spisał dla niej i nazwał ją: *Kwiaty małej Idy*.

Ida była zachwycona.

Tylko pan Robert mruczał niezadowolony.

– Jak to można wmawiać dziecku takie bzdury. To jest przecież czysta fantazja...

Ale pani Thiele słuchała uważnie bajki, którą opowiedział Hans Christian. Zamyśliła się i pochyliła głowę.

– Skąd się panu biorą takie historyjki, panie Andersen? – spytała. – Niechby pan je zapisywał. Skorzystaliby z tego ludzie – i dzieci, i dorośli...

– Może bardziej niż z pańskich komedii – dorzucił złośliwie pan Robert.

– Skąd się u mnie to bierze? – spytał Andersen i znowu popatrzył przez okno na zmierzchające się niebo i na drzewa w ogrodzie. – Sam nie wiem. Po części słyszałem takie bajki w dzieciń-

stwie od mojej babki... po części sam je wymyślam. Przychodzą mi one do głowy, kiedy uczucia wzbierają w piersi, kiedy widzę taki wiosenny dzień, drzewa, liście. Opowiadałem je dzieciom, ale pamiętam, że i rodzice słuchają ich także – i rodzicom też chciałbym dać trochę do myślenia! I do tych bajek mam mnóstwo pomysłów, więcej niż do innych rzeczy, które piszę... Tak mi się czasem zdaje, że każdy płot, każdy kwiatek, powiada mi: popatrz na mnie tylko, a zaraz cała moja historia urodzi się w tobie. I jak tylko się zgadzam z kwiatkiem – zaraz mam bajkę gotową!

Pani Thiele podniosła głowę.

– Mnie się zdaje – powiedziała – że wszystko, na co pan spojrzy, może się stać bajką, z wszystkiego, czego pan dotknie, może się zrobić bajka...

Andersen uśmiechnął się szeroko i znowu twarz jego stała się jasna i piękna.

– Nie – odpowiedział – prawdziwa bajka nie robi się. Prawdziwa sama do mnie przychodzi, puka mi w czoło i powiada: tu jestem!

Na chwilkę wszyscy umilkli. Ptaszki przed wieczorem odzywały się częściej w gałęziach ogrodu za otwartym oknem. Andersen wstał z sofy.

– Muszę się pożegnać – powiedział – pójdę do ogrodu. Może mi ptaszki opowiedzą jaką nową bajkę?

I odszedł.

Pan Robert posiedział jeszcze chwilkę, chrząknął i podniósł cylinder z podłogi.

– Hm – powiedział zbierając się do wyjścia – może to i dobrze, że on tu przychodzi czasem na obiady.

A pani Thiele, patrząc na małą Idę, która zamyślona siedziała na dywanie ze zwiędłymi kwiatami w ręku, powiedziała:

– Przecież to jest wielki poeta!

?

1. Odszukaj w tekście urywki, które mówią o życiu i wyglądzie Hansa Christiana Andersena.
2. Skąd czerpał poeta pomysły do układania nowych bajek?
3. Czy znasz baśń *Kwiaty małej Idy?* Jeżeli nie, to przeczytaj ją.

Wanda Chotomska

Dzień dobry, panie Andersenie!

Było brzydkie kacząteczko,
najsmutniejsze z kacząteczek,
zahukane, malutkie i słabe.
Dokuczali mu wszyscy
i nikt o tym nie wiedział,
że z kacząteczka narodził się łabędź.

Dzień dobry, panie Andersenie.
Pan tak daleko pośród gwiazd,
a tutaj rośnie pokolenie
i to pytanie zadać czas:
A co z nas będzie, co z nas będzie?
czy w srebrne pióra dmuchnie wiatr,
czy wyrośniemy na łabędzie
jak to kacząteczko z dawnych lat?

Jeszcze pióra za małe,
jeszcze skrzydeł nie widać,
jeszcze łabędź nie gotów do lotu.
Ej, kaczęta, słyszycie?
Pan Andersen w nas wierzy,
nie możemy mu sprawić zawodu.

Dzień dobry, panie Andersenie.
My nie rzucamy słów na wiatr:
będziemy starać się codziennie,
żeby łabędzie ujrzał świat.
Pan wie, co będzie, co z nas będzie,
i już niedługo przyjdzie czas,
że wyrośniemy na łabędzie
i pofruniemy aż do gwiazd!

1. Do jakiej znanej opowieści nawiązuje ten wiersz? Opowiedz jej treść.
2. Do kogo skierowane są słowa tego utworu? Czy słyszałeś o panie Andersenie?
3. Opowiedz o swoich marzeniach na przyszłość.

Hans Christian Andersen

Słowik

W Chinach, wiesz pewnie o tym, cesarz jest Chińczykiem i wszyscy, którzy go otaczają, są również Chińczykami. Historia, którą opowiem, działa się przed wielu laty, ale właśnie dlatego trzeba jej wysłuchać, zanim o niej nie zapomnę.

Zamek cesarza był najwspanialszym zamkiem na świecie, cały zrobiony z delikatnej porcelany, niezwykle kosztownej, a tak kruchej, że lada dotknięcie mogło ją stłuc, więc trzeba było bardzo uważać. W ogrodzie rosły najdziwniejsze kwiaty, a do najwspanialszych przywiązano srebrne dzwonki, które dzwoniły po to, aby nikt nie minął ich, nie zwróciwszy na nie uwagi.

Niezwykły był ogród cesarski, a tak wielki, że nawet ogrodnik nie wiedział, gdzie się kończy. Za ogrodem zaczynał się piękny las z wysokimi drzewami i głębokimi jeziorami. Las schodził aż do morza, które było niebieskie i głębokie; wielkie okręty mogły wjeżdżać aż pod zwisające gałęzie, a na jednej z takich gałęzi mieszkał słowik. Słowik śpiewał tak pięknie, że nawet biedny rybak, który ma przecież tyle innej roboty, kładł się i słuchał jego śpiewu, gdy nocą wychodził wyciągać sieci.

– Mój Boże, jakie to piękne! – mówił, lecz potem musiał już pilnować swojej roboty i zapominał o ptaszku; ale następnej nocy, kiedy ptak znowu śpiewał, a on wychodził, powtarzał to samo:

– Mój Boże, jakież to piękne!

Ze wszystkich stron świata zjeżdżali do cesarskiego miasta podróżni, podziwiali zamek i ogród, ale gdy słyszeli śpiew słowika, mówili:

– To jest jednak najpiękniejsze!

Podróżni po powrocie do domu opowiadali, co widzieli, uczeni pisali wiele książek o mieście, zamku i ogrodzie; nie zapominali też o słowiku i chwalili go najbardziej, a ci, którzy byli poetami, pisali piękne wiersze, wszystkie o słowiku śpiewającym nad głębokim jeziorem w lesie.

Książki te czytano na całym świecie i niektóre z nich dostały się do rąk cesarza. Cesarz siedział na złotym tronie, czytał i

czytał, a co pewien czas kiwał z zadowoleniem głową, kiedy opisywano miasto, zamek i ogród. „Ale słowik jest najpiękniejszy!", pisano w książkach.

– Co to jest? – powiedział cesarz. – Nie znam wcale tego słowika! Czy naprawdę taki ptak żyje w moim cesarstwie i w dodatku w moim ogrodzie? Nigdy o tym nie słyszałem! Dowiaduję się o tym dopiero z książek!

I natychmiast zawołał swego marszałka[1]; był on tak wytworny, że kiedy ludzie niżsi od niego pochodzeniem ośmielili się zadać mu jakieś pytanie, odpowiadał im tylko „p!", a to przecież nic nie znaczy.

[1] **marszałek** – tu: najwyższy urzędnik dworski.

– Podobno jest tu jakiś niezwykły ptak, który nazywa się słowik – powiedział cesarz – podobno jest on najpiękniejszą rzeczą z całego mego wielkiego państwa! Dlaczego nikt mi nigdy o nim nic nie mówił?

– Nigdy o nim nie słyszałem! – odpowiedział marszałek. – Nie przedstawiono go nigdy u dworu!

– Chcę, żeby przyszedł dziś wieczorem i śpiewał przede mną! – powiedział cesarz. – Cały świat wie, co posiadam, tylko ja o tym nie wiem!

– Nigdy o nim nie słyszałem! – powiedział marszałek. – Będę go szukał i znajdę!

Ale gdzie go znaleźć? Marszałek biegał w górę i na dół po wszystkich schodach, przebiegał wszystkie sale i krużganki[2], ale nikt z napotkanych nie słyszał o słowiku. Wrócił więc marszałek do cesarza i powiedział, że to z pewnością bajka wymyślona przez tych, co napisali książki.

[2] **krużganek** – ganek, korytarz biegnący wokół dziedzińca.

– Wasza mość niechaj nie wierzy temu, co piszą, bo to wszystko wymysły, po prostu czarna magia!

– Ależ kiedy książkę, w której to przeczytałem, przysłał mi potężny cesarz Japonii, więc musi zawierać prawdę. Chcę słyszeć słowika. Ma tu być dzisiaj wieczorem! Obdarzam go moją łaską! Musi przyjść! A jeżeli się nie zjawi, to każę moim

ludziom deptać po brzuchach wszystkich dworzan, i to zaraz po kolacji!

– Tsing pe! – powiedział marszałek i zaczął znowu biegać po schodach na dół i w górę, i po wszystkich salach i krużgankach, a połowa dworzan biegała za nim, bo bynajmniej nie mieli ochoty, by im deptano po brzuchach. Więc wszędzie pytano o słowika, którego znał cały świat, ale nikt nie znał na dworze.

Wreszcie w kuchni znaleźli małą, biedną dziewczynkę, która powiedziała:

– Mój Boże, słowik! Znam go doskonale! Jakże cudnie śpiewa! Co wieczór wolno mi zabierać z kuchni trochę resztek, zanoszę je mojej biednej, chorej matce, która mieszka na wybrzeżu; a kiedy w nocy wracam od niej i zmęczę się, to kładę się w lesie i słucham słowika! Łzy płyną mi wówczas z oczu i jest mi tak, jak gdyby mnie matka całowała!

– Mała pomywaczko! – powiedział marszałek. – Dam ci stałą posadę w kuchni i pozwolę ci przyglądać się, jak cesarz jada, jeśli zaprowadzisz nas do słowika, bo dziś wieczorem muszę go tu mieć!

Poszli więc wszyscy do lasu, gdzie zwykle śpiewał słowik; pół dworu im towarzyszyło; po drodze usłyszeli ryk krowy.

– O! – powiedział jeden z dworzan. – Macie słowika! Ileż to siły w tak małym stworzeniu. Słyszałem go z całą pewnością już dawniej!

– Nie, to krowy ryczą! – powiedziała mała pomywaczka. Jesteśmy daleko od słowika!

Teraz żaby zarechotały w bagnisku.

– Cudownie! – powiedział chiński kapelan. – Nareszcie go słyszę. Śpiew jego brzmi jak dzwonki kościelne.

– Nie, to żaby! – powiedziała mała pomywaczka. – Ale myślę, że już wkrótce go usłyszymy!

W tej chwili słowik zaczął kląskać.

– To on! – powiedziała dziewczynka. – Słuchajcie! Słuchajcie! Oto tam siedzi! – I pokazała małego, szarego ptaszka wysoko na gałęzi.

– Czyż to możliwe! – zawołał marszałek. – Inaczej go sobie wyobrażałem! Jakże pospolicie wygląda! A może stracił swą barwę na widok tylu wytwornych osób?

– Słowiczku! – zawołała głośno dziewczynka. – Nasz łaskawy cesarz życzy sobie, abyś przed nim zaśpiewał!

– Z największą przyjemnością – powiedział słowik i zaśpiewał tak pięknie, że aż rozkoszą było go słuchać.

– Zupełnie szklane dzwoneczki! – powiedział marszałek.

– A jak pracuje to małe gardziołko! To dziwne, żeśmy go nigdy przedtem nie słyszeli! Będzie miał wielki sukces[3] na dworze!

– Czy mam raz jeszcze zaśpiewać dla cesarza? – spytał słowik, który myślał, że cesarz jest obecny.

– Mój cudny słowiczku! – powiedział marszałek. – Mam zaszczyt zaprosić cię na uroczystość dworską, na której oczarujesz jego cesarską mość twym zachwycającym śpiewem.

[3] **sukces** – udanie się czegoś, pomyślny wynik jakiegoś przedsięwzięcia, powodzenie, triumf.

– Brzmi on co prawda najlepiej na tle drzew! – powiedział słowik, ale poleciał chętnie za nimi, gdyż słyszał, że taka jest wola cesarza.

Na zamku wszystko porządnie wyszorowano. Porcelanowe ściany i podłogi lśniły w blasku tysięcy złotych lamp; najpiękniejsze kwiaty, które umiały dzwonić, ustawiono w krużgankach i było tyle bieganiny i przeciągów, a dzwonki tak głośno dzwoniły, że tłumiło to wszelkie rozmowy.

Pośrodku dużej sali, w której znajdował się cesarz, umieszczono złoty pręt i na nim miał siedzieć słowik. Cały dwór zebrał się w sali, a małej pomywaczce pozwolono stać pod drzwiami, bo teraz była już kucharką nadworną. Wszyscy w swych najwspa-

nialszych szatach przyglądali się małemu, szaremu ptaszkowi, a cesarz skinął mu głową.

A słowik śpiewał tak pięknie, że cesarzowi łzy stanęły w oczach, a gdy spłynęły mu po policzkach, słowik zaśpiewał mu jeszcze ładniej, tak że śpiew ten sięgał prosto do serca; cesarz cieszył się bardzo i powiedział, że zawiesi słowikowi swój złoty pantofel na szyi. Ale słowik podziękował i powiedział, że otrzymał już dostateczne wynagrodzenie.

– Widziałem łzy w oczach cesarza, a to jest dla mnie najdroższy skarb! Łzy cesarskie mają cudowną moc! Bóg jest świadkiem, że jestem dość nagrodzony! – i śpiewał dalej swym słodkim, cudownym głosem.

– Tak uroczej kokieterii[4] nie spotkałyśmy jeszcze nigdy w życiu! – mówiły damy, a potem nabierały wody w usta i gdy ktoś do nich mówił, bulgotały i myślały, że są też słowikami. Cóż tu mówić! Nawet lokaje i pokojówki byli zadowoleni, a to dużo mówi, bo im najtrudniej dogodzić. Tak, słowik naprawdę zdobył powodzenie.

[4] **kokieteria** – chęć podobania się innym, wyrażająca się w zachowaniu, stroju; wysiłki, starania czynione w celu podobania się.

Miał zostać na zawsze przy dworze, mieszkać we własnej klatce i dwa razy dziennie, a raz w nocy mógł wyfruwać na dwór. Dwunastu służących trzymało wówczas końce jedwabnych wstążek przywiązanych do jego nóżki. Taki spacer nie należał do przyjemności.

Całe miasto mówiło o niezwykłym ptaszku. Kiedy dwoje ludzi się spotykało, jeden mówił: „sło", a drugi „wik"; potem obaj wzdychali; rozumieli się doskonale. Jedenaścioro dzieci właścicieli sklepików z delikatesami nazwano jego imieniem, ale żadne z nich nie umiało wydać ani jednej czystej nuty.

Pewnego dnia do cesarza nadeszła duża paczka, na której było napisane: „Słowik".

– Pewnie nowe dzieło o naszym sławnym ptaku! – powiedział cesarz; lecz nie była to książka, tylko małe arcydzieło zamknięte w pudełku. Był to sztuczny słowik, podobny do prawdziwego, ale cały wysadzany brylantami, rubinami i sza-

firami; wystarczyło go nakręcić, a śpiewał te same piosenki co żywy ptak i przy tym poruszał ogonem w dół i w górę i błyszczał cały, i świecił srebrem i złotem, na szyi miał wstążeczkę, a na niej napis: „Słowik cesarza Japonii jest niczym wobec słowika cesarza Chin".

– Ach, jakie to piękne! – zachwycali się wszyscy, a ten, który przyniósł ptaka, otrzymał natychmiast tytuł: „cesarskiego nad-dostawcy słowików".

– Niech zaśpiewają razem! Cóż to będzie za cudowny duet[5]! Więc ptaki śpiewały razem. Ale nie szło im dobrze, bo prawdziwy słowik śpiewał na swój sposób, a sztuczny ptak gwizdał podług mechanizmu.

– To nie jego wina! – powiedział muzyk nadworny.

Ma świetne wyczucie taktu i śpiewa według mojej szkoły!

Więc sztuczny ptak miał sam śpiewać. Śpiew jego podobał się równie jak śpiew prawdziwego słowika, a on sam o ileż piękniej wyglądał. Błyszczał przecież cały jak bransolety i brosze.

Trzydzieści trzy razy prześpiewał ten sam kawałek i wcale się nie zmęczył; chciano go jeszcze słuchać, ale cesarz powiedział, że i żywy słowik musi coś zaśpiewać... Lecz gdzież on się podział? Nikt nie zwrócił uwagi, że słowik wyfrunął przez otwarte okno i poleciał do swych zielonych drzew.

– Cóż to znaczy? – zapytał cesarz; a wszyscy dworzanie ganili ptaka i mówili, że to niewdzięczne stworzenie. – Mamy przecież doskonalszego słowika! – mówili. I kazali mu znowu śpiewać; po raz trzydziesty czwarty usłyszeli tę samą melodię, ale nie umieli jej jeszcze powtórzyć, bo była bardzo trudna, i muzyk nadworny chwalił sztucznego ptaka, mówiąc, że przewyższa żywego słowika nie tylko swym ubiorem i brylantami, ale także i swą wewnętrzną wartością.

[5] **duet** – zespół wykonawczy złożony z dwóch śpiewaków, rzadziej z dwóch instrumentów; śpiew na dwa głosy lub gra na dwa instrumenty.

– Bo widzicie, moi państwo, a przede wszystkim, cesarzu, u prawdziwego słowika nigdy nie można przewidzieć, co nastąpi, a u sztucznego wszystko jest z góry określone! Tak będzie, a nie inaczej! Można wszystko objaśnić, można otworzyć mechanizm i pokazać, jak uczenie położone są walce, jak się kręcą sprężyny i jak co idzie za czym.

– Jesteśmy tego samego zdania! – zawołali wszyscy, a muzyk otrzymał pozwolenie na to, aby najbliższej niedzieli pokazać sztucznego ptaka ludowi.

– Niech także usłyszą, jak śpiewa! – rozkazał cesarz.

Słyszeli więc i byli tak uszczęśliwieni, jak gdyby się upili na wesoło herbatą, co jest prawdziwie chińskim obyczajem. Mówili wszyscy: „Oh!", i podnosili w górę wskazujące palce, i kiwali głowami. Ale ubodzy rybacy, którzy słyszeli prawdziwego słowika, mówili:

– To brzmi pięknie, i nawet podobnie do tamtego, ale czegoś tu brak, nie wiemy tylko czego.

Prawdziwego słowika wygnano z kraju i z państwa.

Sztucznego ptaka posadzono na jedwabnej poduszce tuż przy łóżku cesarza, naokoło niego ułożono wszystkie dary, które otrzymał, złoto i drogie kamienie, dano mu tytuł: „śpiewaka cesarskiej sypialni", i otrzymał rangę[6] pierwszego stopnia z lewej strony; lewą stronę bowiem uważał cesarz za godniejszą, bo z lewej strony jest serce, nawet u cesarza. Muzyk nadworny napisał dwadzieścia pięć tomów o sztucznym słowiku; dzieło było tak uczone i tak długie, i tak pełne najtrudniejszych chińskich wyrazów, że wszyscy ludzie mówili, iż przeczytali je i zrozumieli; inaczej nazwano by ich głupcami i deptano by im po brzuchach.

[6] **ranga** – stanowisko, godność.

Tak przeszedł cały rok. Cesarz, dwór i wszyscy Chińczycy umieli na pamięć każdy najmniejszy dźwięk śpiewu sztucznego ptaka, ale to im się właśnie podobało, bo mogli śpiewać z nim razem. Nawet ulicznicy nucili: „zizizi! gluk, gluk, gluk!". A cesarz śpiewał tak samo. To było cudowne!

Pewnego wieczora jednak, gdy sztuczny słowik śpiewał w najlepsze, a cesarz leżał w łóżku i słuchał, coś w ptaku chrupnęło „trach!", coś pękło „szurrrr!" i wszystkie kółka posypały się wokoło, a muzyka umilkła.

Cesarz wyskoczył natychmiast z łóżka i kazał zawołać nadwornego lekarza; ale cóż ten mógł pomóc! Wtedy zawołano zegarmistrza, który po długiej gadaninie i długim oglądaniu doprowadził ptaka nieco do porządku, ale powiedział, że trzeba go bardzo oszczędzać, bo tryby są wytarte, a nowych, takich, żeby dobrze grało, nie można sfabrykować. Było to wielkie zmartwienie. Raz tylko do roku nakręcano ptaka, i to już było za dużo. Ale wówczas muzyk nadworny wygłosił małą mowę, pełną dużych słów o tym, że wszystko jest jak dawniej – i wszystko było rzeczywiście jak dawniej. Upłynęło pięć lat i cały kraj zasmucił się wielce, bo cesarz, którego Chińczycy bardzo w gruncie rzeczy kochali, zachorował i powiadano, że miał umrzeć; obrano już nowego cesarza, lud stał na ulicy przed pałacem i pytał marszałka, jak się stary cesarz miewa. „P!", odpowiadał marszałek i potrząsał głową.

Zimny i blady leżał cesarz w swym wspaniałym łożu, cały dwór myślał, że już nie żyje; i jeden dworzanin za drugim wymykał się, by pozdrowić nowego cesarza; kamerdynerzy[7] wyszli z sali na ploteczki, a pokojówki pałacowe zapraszały znajomych na kawę. Wszystkie komnaty i krużganki wyłożono suknem, ażeby stłumić odgłosy kroków, i wszędzie było cicho, cicho! Ale cesarz jeszcze żył; leżał sztywny i blady w swym wspaniałym łożu, przysłoniętym kotarami z aksamitu z ciężkimi, złotymi chwastami[8], wysoko pod sufitem jedno okno było otwarte i księżyc zaglądał przez nie, oświetlając cesarza i sztucznego ptaka.

Biedny cesarz ledwie oddychał, miał uczucie, jak gdyby coś usiadło mu na piersiach; otworzył oczy i zobaczył, że to była śmierć; siedziała na jego piersiach, włożyła na głowę

[7] **kamerdyner** – osobisty służący pana;

[8] **chwasty** – ozdobne kity ze związanych w pęczki nici, sznurów itp.

jego złotą koronę, w jedną rękę wzięła złotą szablę cesarza, w drugą jego wspaniałą chorągiew, a naokoło ze wszystkich fałd kotary wyglądały ku cesarzowi dziwne twarze, niektóre brzydkie, inne znów miłe i łagodne; były to złe i dobre uczynki cesarza, które patrzyły na niego, podczas gdy śmierć siedziała mu na sercu.

– Pamiętasz? – szeptały jedna za drugą. – Pamiętasz? – i opowiadały mu tyle, że aż pot spływał mu z czoła.

– O tym nie wiedziałem – mówił cesarz. – Muzyka! Muzyka! Walcie w bęben chiński! Zagłuszyć to, co one tu mówią! – A one mówiły dalej i śmierć potakiwała głową, jak Chińczyk, na wszystko, co mówiono.

– Muzyka, muzyka! – krzyczał cesarz. – Mały, złoty ptaszku! Śpiewaj mi, śpiewaj! Podarowałem ci tyle złota i kosztowności; zawiesiłem ci nawet mój złoty pantofel na szyi; śpiewaj mi, śpiewaj!

Ale ptak milczał; nie było nikogo, kto by go nakręcił, a on sam nie umiał przecież śpiewać; śmierć tymczasem spoglądała na cesarza wielkimi, pustymi oczodołami i było cicho, tak przeraźliwie cicho.

Nagle tuż za oknem zabrzmiał najpiękniejszy głos: to mały, żywy słowik usiadł na gałązce za oknem. dowiedział się o tym, że jego cesarz potrzebuje pomocy, i przyleciał, by mu śpiewem dodać otuchy i nadziei. A gdy śpiewał, bladły coraz bardziej i bardziej straszne postacie; krew zaczynała żywiej krążyć w słabym ciele cesarza i nawet śmierć, słuchając śpiewu, powiedziała:

– Śpiewaj, słowiczku, śpiewaj dalej.

– A dasz mi tę piękną, złotą szablę? Dasz mi wspaniałą chorągiew? Dasz mi koronę cesarza? – I śmierć po kolei oddawała każdą z kosztowności za jedną pieśń, a słowik śpiewał dalej o cichym cmentarzu, gdzie rosną białe róże, gdzie pachnie dziki bez, a trawa rozwija się, skrapiana łzami tych, którzy żyją; wtedy śmierć poczuła nagle tęsknotę za swoim ogrodem i w kształcie białej, chłodnej mgły uniosła się za okno.

– Dzięki ci, dzięki! – powiedział cesarz – mały ptaszku z nieba! Znam cię przecież dobrze! Wygnałem cię z mego państwa! A jednak odpędziłeś twym śpiewem złe moce od mego łoża, a śmierć z mego serca! Jakże ci mam podziękować?

– Wynagrodziłeś mnie już, cesarzu! – powiedział słowik. – Widziałem łzy w twoich oczach, kiedy śpiewałem przed tobą po raz pierwszy, a tego nie zapomnę ci nigdy! To są klejnoty, które radują serce śpiewaka; ale śpij teraz, obudź się silny i zdrów. Zaśpiewam ci coś jeszcze.

– Zaśpiewał, a cesarz pogrążył się w słodką drzemkę. Ach, jaki łagodny, pokrzepiający był to sen!

Słońce świeciło przez okno, gdy obudził się zdrów pełen sił. Z jego służby nikt jeszcze nie wrócił, bo myśleli, że cesarz nie żyje, ale słowik był przy nim i wciąż jeszcze śpiewał.

– Musisz zostać ze mną na zawsze! – powiedział cesarz – będziesz śpiewał wtedy tylko, gdy sam zechcesz, a sztucznego ptaka każę rozbić na tysiąc kawałków.

– Nie czyń tego! – powiedział słowik – przecież zrobił tyle dobrego, ile mógł. Zatrzymaj go przy sobie jak dawniej! Nie mogę zbudować gniazdka mego i mieszkać w pałacu, ale pozwól mi przylatywać od czasu do czasu, gdy sam będę miał ochotę; będę wieczorami siadywał na gałązce za oknem i śpiewał ci pieśń, która napełni cię radością i dobrymi myślami! Będę śpiewał o szczęśliwych i o tych, którzy cierpią! Będę śpiewał o złym i dobrym, i o wszystkim, co ukryte jest przed twymi oczyma! Mały ptak zagląda wszędzie: do biednych rybaków, pod dach wieśniaków, do wszystkich, którzy z dala są od ciebie i twego dworu! Kocham twe serce więcej od twej korony, ale jednak korona ma w sobie czar świętości! Będę przylatywał, aby ci śpiewać! Tylko jedno musisz mi przyrzec!

– Wszystko – powiedział cesarz i wyprostował się w swych cesarskich szatach, w które sam się oblókł, a do serca przycisk ał szablę okutą ciężkim złotem.

– O jedno tylko cię proszę. Nie mów nikomu, że masz małego ptaszka, który ci mówi o wszystkim. tak będzie nam lepiej. – I słowik! wyfrunął przez okno.

[9] **stanąć jak wryty** – znieruchomieć z wrażenia.

Służba weszła do sypialni, by popatrzeć na zmarłego cesarza. Stanęli jak wryci[9], a cesarz powiedział:

– Jak się macie?

tłum. Stefania Beylin

1. Wymień cechy żywego słowika z baśni właściwe tylko ludziom, a nie ptakom.
2. Wymień postaci i wydarzenia zmyślone.
3. Wybierz określenia, które będą pasowały do żywego słowika z baśni: wdzięczność, pycha, wierność, łagodność, umiejętność, śpiewanie, wyrozumiałość, dobroć, obojętność.
4. Ułóż plan baśni ustalając właściwą kolejność wydarzeń.

ZAPAMIĘTAJ!

Sposób przedstawienia rzeczy, roślin, zwierząt, przyrody jako działających, mówiących jak ludzie nazywamy **uosobieniem**.

Czy znasz baśń „Słowik" ? – zapisz prawidłową odpowiedz w zeszycie.

1 . Co wzbudzało największy zachwyt na turystach w Chinach?

a) pałac cesarza
b) piękne kwiaty
c) śpiew słowika
d) piękne ogrody

2. Jaki morał płynie z baśni?

a) prawdziwa miłość zawsze zwycięży
b) pierwsze wrażenie jest zawsze trafne *
c) prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie
d) ludzi należy sądzić po pozorach

3. Kto uratował cesarza przed śmiercią?

a) mechaniczny słowik
b) mała pomywaczka
c) marszałek dworu
d) prawdziwy słowik

4. Kto prowadził dworzan do słowika?

a) mała pomywaczka h) marszałek dworu
c) stolarz
d) klucznik

5. W jaki sposób słowik uciekł z pałacu?
a) przekonał służbę, aby puścili go wolno
b) udało mu się przeciąć wstążki
c) skorzystał z nieuwagi dworu, gdy wszyscy zachwycali się mechanicznym słowikiem
d) pomywaczka się nad nim zlitowała i wypuściła go podczas spaceru
6. Dlaczego słowik nie mógł uciec z pałacu?
a) służba przywiązała jedwabne nitki do jego nóżek podczas każdej jego wizyty w lesie
b) cesarz uwięził jego rodzinę
c) mała pomywaczka zabierała go na dwór w klatce
d) słowik miał ciągle podcinane piórka i nie był zdolny do lotu
7. Dlaczego słowik nie mógł uciec z pałacu?
a) służba przywiązała jedwabne nitki do jego nóżek podczas każdej jego wizyty w lesie
b) cesarz uwięził jego rodzinę
c) mała pomywaczka zabierała go na dwór w klatce
d) słowik miał ciągle podcinane piórka i nie był zdolny do lotu
8. Co uzgodnił cesarz ze słowikiem na łożu śmierci?
a) słowik znowu zamieszka w pałacu
b) słowik odleci w dalekie krainy, ale będzie wracał w dzień urodzin cesarza
c) cesarz będzie odwiedzał słowika w lesie
d) słowik będzie mieszkał w lesie i odwiedzał cesarza
9. Skąd pochodził mechaniczny słowik?
a) z Chin
b) z Japonii
c) z Czech
d) z Mołdawii

Hans Christian Andersen

Nowe szaty cesarza

tłumaczenie: Stefania Beylin

Przed wielu laty żył sobie cesarz, który tak bardzo lubił nowe, wspaniałe szaty, że wszystkie pieniądze wydawał na stroje.

Nie dbał o swoich żołnierzy, nie zależało mu na teatrze ani na łowach, szło mu tylko o to, by obnosić przed ludźmi coraz to nowe stroje. Na każdą godzinę dnia miał inne ubranie, i tak samo, jak się mówi o królu, że jest na naradzie, mówiono o nim zawsze: ”Cesarz jest w garderobie”.

W wielkim mieście, gdzie mieszkał cesarz, było bardzo wesoło; codziennie przyjeżdżało wielu cudzoziemców. Pewnego dnia przybyło tam dwu oszustów, podali się za tkaczy i powiedzieli, że potrafią tkać najpiękniejsze materie, jakie sobie tylko można wymarzyć. Nie tylko barwy i wzór miały być niezwykle piękne, ale także szaty uszyte z tej tkaniny miały cudowną własność: były niewidzialne dla każdego, kto nie nadawał się do swego urzędu albo też był zupełnie głupi.

”To rzeczywiście wspaniałe szaty! – pomyślał cesarz. – Gdybym je miał na sobie, mógłbym się przekonać, którzy ludzie w moim państwie nie nadają się do swoich urzędów; odróżniałbym mądrych od głupich. Tak, ten materiał muszą mi utkać jak najprędzej”. I dał obu oszustom z góry dużo pieniędzy, aby mogli rozpocząć pracę. Oszuści ustawili warsztaty tkackie, udawali, że pracują, ale nie mieli nic na warsztatach. Zażądali od razu najdroższych jedwabi i najwspanialszego złota; chowali je do własnej kieszeni i pracowali przy pustych warsztatach, i to często do późnej nocy.

”Chciałbym jednak wiedzieć, jak daleko postąpiła robota!” – pomyślał cesarz, ale zrobiło mu się nieswojo na myśl, że człowiek głupi albo niezdatny do urzędu, który piastuje, nic nie zobaczy; uspokoił się wprawdzie, że o siebie nie potrzebuje się obawiać, ale postanowił jednak posłać kogoś, aby dowiedzieć się, jak rzeczy stoją. Wszyscy ludzie w mieście wiedzieli, jak cudowną własność miała mieć ta materia, i wszyscy pragnęli się przekonać, że ich sąsiad jest głupi lub zły.

”Poślę do tkaczy mojego starego, poczciwego ministra – pomyślał cesarz – ten będzie mógł najlepiej ocenić ich pracę, bo ma dużo rozumu i nikt lepiej niż on nie sprawuje swego urzędu”.

I oto stary, poczciwy minister poszedł do sali, gdzie siedzieli dwaj oszuści i pracowali przy pustych warsztatach tkackich. ”Boże drogi – pomyślał stary minister i wytrzeszczył oczy – ależ ja nic nie widzę”. Ale głośno nie przyznał się do tego.

Obaj oszuści prosili go, aby łaskawie zbliżył się do nich, i pytali, czy wzór nie jest piękny i barwa wspaniała. Wskazywali przy tym na puste warsztaty i biedny stary minister otwierał w dalszym ciągu oczy, ale nie mógł nic dostrzec, bo nic tam nie było. "Wielki Boże! – pomyślał. – Czyżbym był głupi? Tego nigdy nie przypuszczałem i nikt nie powinien się o tym dowiedzieć. Czyżbym nie nadawał się do swego urzędu? Nie, nie mogę nikomu powiedzieć, że nie widziałem tkaniny".

– No i co, nic pan nie mówi? – powiedział jeden z tkaczy.

– O, to jest śliczne, bardzo ładne! – powiedział stary minister i patrzał przez okulary. – Co za wzór i jakie kolory! Tak, powiem cesarzowi, że mi się tkanina niezwykle podoba.

– To nas cieszy – powiedzieli tkacze i wymieniali nazwę barwy oraz objaśniali rysunek wzorów.

Stary minister pilnie uważał, aby móc dokładnie powtórzyć wszystko cesarzowi, co też uczynił.

Po czym oszuści zażądali więcej pieniędzy i nowego zapasu jedwabiu i złota, potrzebnego jakoby do dalszej pracy. Ale znów wszystko schowali do kieszeni, a na warsztatach tkackich nie było ani jednej nitki. Pomimo to siedzieli jak przedtem przy pustych warsztatach.

Cesarz posłał wkrótce innego uczciwego urzędnika, aby zobaczył, jak postępuje praca tkaczy i czy tkanina będzie już wkrótce skończona. Powiodło mu się zupełnie tak samo jak ministrowi. Patrzał i patrzał, ale ponieważ nie było nic na warsztatach, nie mógł więc nic zobaczyć.

– Czyż to nie cudowna tkanina? – zapytali obaj oszuści i pokazali mu, objaśniając, wspaniały wzór, który wcale nie istniał.

"Głupi nie jestem – pomyślał posłany człowiek. – A więc chyba nie nadaję się do mego świetnego stanowiska. Byłoby to dość dziwne, ale nie trzeba tego po sobie okazywać". Pochwalił tkaninę, której nie widział, i zapewnił oszustów, jak bardzo mu się podobają piękne barwy i ładny wzór.

– Tak, to przepiękne – powiedział do cesarza.

Wszyscy ludzie w mieście mówili o wspaniałej tkaninie. Wreszcie cesarz zapragnął sam zobaczyć materię na warsztacie.

Wybrał się więc z całą gromadą oddanych mu ludzi, wśród których znajdowali się i tamci dwaj dzielni urzędnicy, którzy już tu byli, i zastał sprytnych oszustów pracujących jak najgorliwiej, lecz bez nici i bez osnowy.

– Czyż to nie wspaniałe? – powiedzieli dwaj dostojni urzędnicy. – Niech jego cesarska mość tylko spojrzy, co za wzór, co za barwy! – I pokazywali na puste krosna, gdyż myśleli, że wszyscy oprócz nich widzą tkaninę.

”Cóż to? – pomyślał cesarz. – Nic nie widzę. To straszne! Czyżbym był głupi? Czy jestem niewart tego, aby być cesarzem? To byłoby najstraszniejsze, co mi się mogło przytrafić”.

– O, tak, to jest bardzo piękne – powiedział cesarz – raczę to bardzo pochwalić! – kiwnął z zadowoleniem głową i zaczął oglądać puste krosna, bo nie chciał powiedzieć, że nic nie widzi. Cały orszak, który otaczał cesarza, patrzał i patrzał, ale także nic nie widział, wszyscy jednak mówili tak jak cesarz:

– Tak, to jest bardzo piękne.

I radzili monarsze, aby szaty z tego nowego, wspaniałego materiału włożył po raz pierwszy na wielką procesję, która miała się wkrótce odbyć.

– Magnifiąue, zachwycające, excellent[1] – powtarzał jeden za drugim i wszyscy byli niezwykle radzi.

Cesarz ofiarował każdemu z oszustów krzyż do noszenia w dziurce od guzika i nadał każdemu tytuł nadwornego tkacza.

Przez całą noc poprzedzającą procesję oszuści nie spali i szyli szaty przy szesnastu świecach. Ludzie widzieli, jak się spieszyli, aby wykończyć nowe szaty cesarza. Wykonywali takie ruchy, jakby zdejmowali materiał z krosien, cięli wielkimi nożycami w powietrzu, szyli igłami bez nici i wreszcie powiedzieli:

– Oto szaty gotowe.

Cesarz przyszedł do nich z najdostojniejszymi dworzanami, a dwaj oszuści podnosili ramiona takim ruchem, jakby coś trzymali w ręku, i mówili:

[1] wymawiaj: manifik, ekselan (fr.) – cudowne, doskonałe.

– Oto spodnie, oto frak, oto płaszcz! – I tak dalej. – Wszystko takie lekkie, jak pajęczyna; takie cienkie, że się nic na ciele nie czuje, ale na tym polega cała zaleta tych szat.

– Istotnie – powiedzieli wszyscy dworzanie, ale nie mogli nic zobaczyć, bo przecież nic nie było.

– Może jego cesarska mość raczy łaskawie zdjąć swoje suknie – powiedzieli oszuści – przymierzymy nowe szaty tu, przed tym wielkim lustrem! Cesarz zdjął ubranie, a oszuści udawali, że wkładają na niego różne części nowo uszytych szat. Objęli go wpół tak, jak gdyby coś zawiązywali, niby to tren; cesarz zaś kręcił się i obracał przed lustrem.

– Boże, jak to dobrze leży, jak cesarzowi w tym do twarzy – mówili oszuści.

– Jaki wzór, jakie barwy! To wspaniały strój!

– Baldachim, który będą nieść podczas procesji nad jego cesarską mością, czeka przed domem – oznajmił najwyższy mistrz ceremonii.

– Dobrze, jestem gotów – powiedział cesarz. – Czy dobrze leży? – I wykręcił się jeszcze raz przed lustrem, aby się wydawało, że ogląda swój wspaniały strój.

Dworzanie, którzy mieli nieść tren, schylili się do ziemi i czynili takie ruchy rękami, jakby ów tren podnosili, a potem szli i udawali, że coś niosą w powietrzu; nie ośmielili się okazać, że nic nie widzą.

I tak oto kroczył cesarz w procesji pod wspaniałym baldachimem, a wszyscy na ulicy i w oknach mówili:

– Boże, jakie te nowe szaty cesarza są piękne! Jaki wspaniały tren, jaki świetny krój. Nikt nie chciał po sobie pokazać, że nic nie widzi, bo wtedy okazałoby się, że nie nadaje się do swego urzędu albo że jest głupi. Żadne szaty cesarza nie cieszyły się takim powodzeniem jak te właśnie.

– Patrzcie, przecież on jest nagi! – zawołało jakieś małe dziecko.

– Boże, słuchajcie głosu niewiniątka – powiedział wtedy jego ojciec i w tłumie jeden zaczął szeptać drugiemu to, co dziecko powiedziało.

– On jest nagi, małe dziecko powiedziało, że jest nagi.

– On jest nagi! – zawołał w końcu cały lud. Cesarz zmieszał się, bo wydawało mu się, że jego poddani mają słuszność, ale pomyślał sobie: ”Muszę wytrzymać do końca procesji”. I wyprostował się jeszcze dumniej, a dworzanie szli za nim, niosąc tren, którego wcale nie było.

1. Przypomnij najważniejsze cechy baśni i spróbuj odnaleźć je w tym utworze.
2. Na czym polegało oszustwo fałszywych krawców?
3. Kto odkrył prawdę? Czy prawda zwyciężyła? Odczytaj głośno zakończenie baśni.
4. Wymyśl postacie z baśni i przygotuj inscenizację w postaci pantomimy “Szkolny orszak”.

ZAPAMIĘTAJ!

Pantomima – przedstawienie bez słów, w którym najważniejszą rolę odgrywają ruchy ciała, gesty i mimika twarzy.

Każdy zna baśnie Andersena. Rozpoznasz po trzech słowach, o którą pytamy?

1. Gwiazda, gęś, Nowy Rok. Chodzi o:
a) Talizman
b) Choinkę
c) Dziewczynkę z zapałkami

2. Jaskółka, łupina, kret. Pytamy o:
a) Krasnoludka u kupca
b) Elfa różanego
c) Calineczkę

3. Odmienność, przemiana, dzieci. Ta baśń to:
a) Brzydkie kaczątko
b) Najpiękniejsza róża świata
c) Pierwiosnek

4. Oko, odłamek, łzy. Na pewno wiesz, że chodzi o baśń:
a) Ole Zmruż-oczko
b) Królowa Śniegu
c) Niegrzeczny chłopiec

5. Oszuści, dworzanie, nic. Tymi słowami można opisać:
a) Nowe szaty cesarza

b) Złego księcia
c) Szlafmycę starego kawalera

6. Pierzyna, burza, poszukiwania. Pytamy o:

a) Pięć ziarnek grochu
b) Księżniczkę na ziarnku grochu
c) Królową Śniegu

7. Głos, sztorm, nogi. Te słowa są związane z:

a) Szybkobiegaczami
b) Wielkim wężem morskim
c) Małą Syrenką

8. Czar, królowa, jedenaście. Ta baśń to:

a) Latający kufer
b) Dzikie łabędzie
c) Wzgórze elfów

9. Tancerka, noga, okno. Pytamy o baśń:

a) Dzielny ołowiany żołnierzyk
b) Z okna przytułku
c) Pasterka i kominiarczyk

Jakub i Wilhelm Grimmowie

Śnieżka

Fragmenty

Pewnego razu, podczas srogiej zimy, kiedy sypały się płatki śniegu jak pierze z rozprutej pierzyny, siedziała królowa przy oknie w ramach z czarnego hebanu[1] i szyła. Tak szyjąc i patrząc na śnieg, ukłuła się w palec i trzy krople krwi upadły w śnieg. A ponieważ czerwona krew cudnie wyglądała na białym śniegu, królowa pomyślała sobie:

– Chciałabym mieć dziecko białe jak śnieg, rumiane jak krew i o włosach czarnych jak heban.

Wkrótce potem królowa powiła[2] dziewczynkę białą jak śnieg, rumianą jak krew i o włosach czarnych jak heban. Nazwano ją Śnieżką. A kiedy dziecię przyszło na świat, umarła królowa.

[1] **heban** – cenne drewno koloru czarnego;
[2] **powiła** – urodziła.

Po roku król pojął drugą żonę. Była to pani piękna, ale dumna i zarozumiała, a nie mogła ścierpieć, żeby ktoś był od

niej piękniejszy. Miała ona cudowne zwierciadło, w którym się zawsze przeglądała, a przeglądając się pytała:

Zwierciadełko, zwierciadełko, powiedz przecie,
kto najpiękniejszy jest na świecie?

A zwierciadło odpowiadało:

Tyś, królowo, najpiękniejsza jest na świecie...

I królowa była zadowolona, bo wiedziała, że zwierciadło mówi prawdę.

Tymczasem Śnieżka podrastała i stawała się z każdym dniem piękniejsza; a kiedy skończyła siedem lat, była piękna jak jasny dzień, piękniejsza nawet od samej królowej.

Pewnego razu królowa zapytała zwierciadła:

Zwierciadełko, zwierciadełko, powiedz przecie,
kto najpiękniejszy jest na świecie?

A zwierciadło odpowiedziało:

Królowo, jesteś piękna jak gwiazda na niebie,
ale Śnieżka jest tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

Przeraziła się królowa, zżółkła i zzieleniała ze złości. I od tej chwili znienawidziła Śnieżkę. A złość i zazdrość wciąż rosły w jej sercu jak trujące ziele, aż wreszcie nie miała już dnia ani nocy spokojnej. Przywołała więc jednego ze strzelców i rzekła:

– Wyprowadź dziewczynkę do lasu, nie chcę jej więcej widzieć. Masz ją zabić, a na dowód prawdy przynieść mi jej serce.

Strzelec usłuchał rozkazu, wyprowadził Śnieżkę do lasu, lecz gdy wyciągnął nóż, ażeby przebić jej niewinne serduszko, rozpłakała się dziewczynka i zaczęła go prosić tymi słowami:

– Ach, drogi strzelcze, daruj mi życie, pójdę sobie daleko w dziki las i już nigdy nie wrócę do domu.

A że była tak piękna, ulitował się strzelec i powiedział:

– Uciekaj więc, biedne dziecko!

Śnieżka zaczęła biec i biegła tak po kamieniach i przez ciernie; dzikie zwierzęta uchodziły jej z drogi, nie robiąc jej nic złego; biegła, aż zabrakło jej tchu. A był już wieczór; wtem ujrzała maleńki domek i weszła do niego, chcąc odpocząć. W domku tym wszystko było maleńkie, ale tak czyste i miłe, że nie da się opowiedzieć. Stał tam stoliczek nakryty białą serwetką, a na serwetce siedem małych miseczek, a przy każdej miseczce łyżeczka, nożyk i widelczyk, a pośrodku stało siedem

kubeczków. Pod ścianami stało siedem małych łóżeczek, jedno przy drugim, starannie zaścielonych czyściutką pościelą.

Śnieżka była głodna i spragniona, zjadła więc kawałeczek chleba, z każdej miseczki troszeczkę jarzynki, a z każdego kubeczka upiła kropelkę wina, gdyż nie chciała komuś jednemu wszystkiego zjeść. Potem, ponieważ była bardzo zmęczona, chciała się położyć do łóżeczka, ale żadne nie było odpowiednie: jedno za długie, drugie za krótkie, aż wreszcie siódme okazało się w sam raz: ułożyła się tam i zasnęła.

Kiedy się już ściemniło, przyszli gospodarze tego domku. Było to siedmiu karzełków, którzy do tej pory pracowali w górach, wydobywając drogie kruszce[3].

[3] **kruszce** – minerały, z których wytapia się metale, m.in. złoto i srebro.

Zapalili siedem świeczek, a kiedy w pokoju zrobiło się jasno, zauważyli, że ktoś tu był, gdyż nie wszystko znaleźli w takim porządku, w jakim pozostawili. A kiedy siódmy zajrzał do swojego łóżeczka, zobaczył w nim śpiącą Śnieżkę. Zawołał swych towarzyszy, którzy, pokrzykując ze zdziwienia, przynieśli swoje świeczki i uważnie poczęli się przyglądać Śnieżce.

– Ach, mój Boże! ach, mój Boże! – wołali. – Jakie to dziecko jest piękne! I tak się radowali, że nie chcieli dziewczynki obudzić i pozostawili ją śpiącą w łóżeczku. Kiedy następnego dnia Śnieżka obudziła się i ujrzała siedmiu karzełków, przestraszyła się bardzo.

Ale oni zapytali przyjaźnie:

– Jak się nazywasz?

– Nazywam się Śnieżka – odpowiedziała.

– W jaki sposób dostałaś się do naszego domku? – pytały dalej karzełki.

Opowiedziała im więc Śnieżka, jak to macocha kazała ją wyprowadzić do lasu i zabić, jak strzelec ulitował się nad nią, jak biegła cały dzień, aż wreszcie trafiła do domku krasnoludków. A na to karzełki:

– Jeśli zechcesz nam prowadzić gospodarstwo, gotować, prać, szyć i wszystko utrzymywać w porządku, to możesz u nas pozostać, a niczego ci nie zabraknie.

– O, tak – zawołało dziewczę – z całego serca!

I pozostała u nich. Utrzymywała im dom w porządku; od samego rana szły karzełki w góry wydobywać złoto i brylanty, a wieczorem wracały na kolację, którą przygotowała Śnieżka.

Cały dzień dziewczynka była sama w domu, a karzełki przed wyjściem mówiły jej zawsze:

– Strzeż się macochy, która może się dowiedzieć, gdzie jesteś. Pamiętaj, nie wpuszczaj nikogo!

tłum. Marceli Tarnowski

? 1. Podaj przykłady postaci i zdarzeń fantastycznych (które nie mają odpowiednika w rzeczywistości).
2. Kogo nagrodzono, a kogo ukarano w baśni *Śnieżka*.
3. Jakie pouczenie wynika z treści baśni?
4. Czy możesz dokładnie określić czas i miejsce zdarzeń?

Charles Perrault

Wróżki

Była sobie raz pewna wdowa. Miała ona dwie córki. Starsza – była to wykapana matka, zarówno z twarzy, jak i z usposobienia. Jedna i druga były tak nieuprzejme, tak zawsze odęte, że nie sposób było z nimi wytrzymać.

Młodsza córka, istny obraz ojca – była miła i uprzejma, a ponadto – rzadkiej piękności dziewczyna.

Że w ludziach podoba nam się najbardziej to, co nas samych przypomina, matka do głupoty kochała starszą córkę, niezwyczajny wstręt zaś czuła do młodszej. Kazała jej jadać w kuchni i pracować bez ustanku. Biedne dziewczątko musiało dwa razy

dziennie wędrować do strumienia po wodę i przynosić pełen dzban.

Gdy pewnego dnia młodsza córka stała nad brzegiem strumienia, ujrzała zbliżającą się kobiecinę, która podszedłszy poprosiła, aby dziewczyna dała jej się napić.

– Napijcie się, matko – powiedziała piękna i wypłukawszy dzban, nabrała wody. Po czym podała dzban staruszce i podtrzymywała, gdy staruszka piła, aby miała w tym wygodę.

Gdy staruszka zaspokoiła pragnienie, powiedziała:

– Jesteś piękna, miła i uprzejma. Chcę więc cię czymś obdarzyć. A była to wróżka, która przybrała postać wieśniaczki, aby się przekonać o uprzejmości dziewczyny.

– Oto, jaki dar ci przeznaczam – ciągnęła dalej wróżka.

– Za każdym razem, gdy z ust twych padnie słowo, razem z nim padnie kwiat lub klejnot.

Gdy tylko piękna dziewczyna przestąpiła próg domu, matka jęła na nią fukać, że tak późno powraca znad strumienia.

– Przebaczcie mi, matko – odrzekła nieboraczka. – Zmarudziłam.

A gdy padły jej z ust te słowa, wraz z nimi padły dwie róże i dwa wielkie diamenty.

– Co to takiego? – zawołała zdumiona matka. Albo mi się w oczach ćmi, albo naprawdę diamenty padają z ust tej dziewczyny! Jak to się dzieje moja córko?

Pierwszy to raz nazwała ją swoją córką, a dziewczyna, sypiąc z ust diamentami, opowiedziała jej w prostocie ducha wszystko, co jej się przydarzyło.

– No, no! – A, to dopiero! – wykrzyknęła matka. – Muszę posłać i drugą córkę nad ten strumień. Chodź no, Franusiu! Spójrz, co to pada z ust twojej siostry wraz z każdym jej słowem! Nie radowałabyś się to z takiego daru? Aby taki sam otrzymać, wystarczy pójść nad strumień i gdy ukaże się uboga kobiecina, dać jej uprzejmie napić się ze dzbana.

– Jeszcze czego! – powiada na to gburowata dziewczyna.

– Właśnie, że pójdziesz, bo ja ci każę! – fuknęła matka. I to nie zwlekając ani chwili!

Ruszyła więc córka, ale naburmuszona. Wzięła z sobą najpiękniejszą srebrną flaszę z domowej zastawy. Nim jeszcze zbliżyła się do źródła, ujrzała wychodzącą z lasu okazale wystrojoną damę, która poprosiła ją o nieco wody, była bowiem bardzo spragniona.

Była to ta sama wróżka, lecz tym razem przybrała postać i strój księżniczki, aby przekonać się o uprzejmości dziewczyny.

– Albom tu przyszła po to! – powiada ta prostacko. – Akurat! Nie na to wzięłam z sobą tę srebrną flaszę, żeby pani z niej piła! Pij jejmość wprost ze źródła, jeśli ci sucho w gębie!

– Bardzoś nieuprzejma – odpowiedziała wróżka bez urazy.

– No cóż? Skoroś tak nieuczynna – oto mój dar dla ciebie: wraz z każdym słowem, które padnie z twoich ust, padnie z nich wąż lub ropucha. Gdy tylko matka ujrzała powracającą córkę, wykrzyknęła do niej:

– No i co, moja droga?

– Ano to, matko – odrzekła dziewczynka i z ust jej padły dwie żmije i dwie ropuchy.

– Co widzę? O nieba! – wrzasnęła matka. – Ale to wina twojej siostry! Zapłaci mi za to! I skoczyła, by wytłuc biedną córkę. Ta umknęła przed nią szybko i uciekła do pobliskiego lasu. W lesie napotkał ją powracający z łowów syn królewski i, zdumiony jej urodą, zapytał, co czyni tu sama i czemu płacze.

– Biada mi, wasza wysokość, matka mnie z domu wygnała... – odrzekła, a syn królewski ujrzał, jak wraz ze słowami padło z jej ust pięć czy sześć pereł i tyleż diamentów.

Zdziwiony zapytał, co to znaczy, a dziewczyna opowiedziała mu o swoich przygodach. Syn królewski rozkochał się w niej w mgnieniu oka i osądziwszy, że dar wróżek więcej jest wart niż najbogatsze wiano, zabrał dziewczynę na ojcowski zamek, gdzie ją poślubił. Co się tyczy siostry, to tak ją wszyscy znienawidzili, że nawet rodzona matka nie chciała jej widzieć na oczy i wygnała z domu. Nieszczęsna, daremnie szukając schronienia, skończyła żywot w ostępie leśnym.

tłum. Hanna Januszewska

1. Dlaczego autor nadał baśni tytuł *Wróżki*?
2. Za co została ukarana córka wdowy, nagrodzona pasierbica?
3. Jak rozumiesz zakończenie baśni?
4. Wyszukaj słowa grzeczne i niegrzeczne. Spróbuj zastosować w zdaniach słowa grzecznościowe: *przepraszam, proszę, bardzo proszę, serdecznie, najserdeczniej, czy mógłby pan* itp.

Praca projektowa. Uczymy się układać baśń

1. Według następujących zadań ułóż baśń:
– wymyśl temat (o czym będziesz opowiadać), motyw baśniowy;
– ustal postaci baśni i nadaj im imiona oraz odpowiednie cechy;
– wymyśl wydarzenia oraz inne fantastyczne postaci;
– ułóż szczęśliwe zakończenie, gdzie zło zostaje pokonane przez dobro;
– nadaj tytuł twojej baśni.
2. Zastosuj we wstępie i zakończeniu zwroty typowe dla baśni.

Wstęp:	*Zakończenie:*
Za górami za lasami ...	I wszystko dobrze się skończyło.
Dawno, dawno temu ...	I żyli wesoło, szczęśliwie.

Józef Ratajczak

Do góry nogami

Pewnie nie uwierzycie,
bo niby dlaczego mielibyście wierzyć,
że najlepiej mieszka się
na suficie –
i właśnie tam
królestwo baśni leży.

Spróbujcie zresztą
sami chodzić do góry nogami,
choć ja czasem wolę akurat
zanurzyć głowę w chmurach.
Jak tam pusto i biało
i ludzi trochę
za mało!

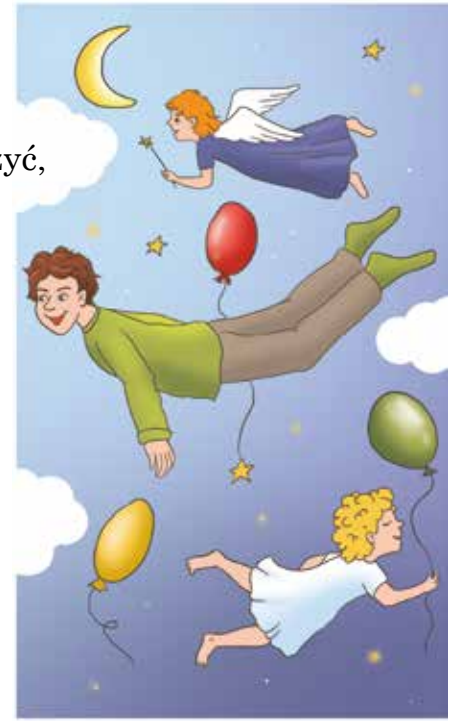

Jak gdyby przestano już latać
właśnie po tej części świata,
o której każdy wam powie,
że stoi od dawna na głowie.

A tam od końca do końca
świecą lampy i słońca,
ludzie wołają: Już idę!
I płyną w górze bez skrzydeł.

Bo prawo ciążenia masz za nic
i żyjesz sobie bez granic.
Lekko, sufitowo i tanio.
Jak biedak z bajki. Lub anioł.

1. Jak myślisz, dlaczego Józef Ratajczak nadał swojemu wierszowi taki tytuł?
2. Odszukaj w wierszu poetyckie określenia królestwa baśni. Które z nich najbardziej ci się podobają?
3. Ułóż niezwykłe zaklęcie, dzięki któremu wszystko stanie na głowie i do góry nogami.

W świecie folkloru

Folklor oznacza twórczość ludową (mity, legendy, opowieści, przysłowia, zagadki, poezje), której głównym środkiem przekazu jest mowa. Jest zjawiskiem spontanicznym, żywiołowym, a rodzina czy sąsiedzi stają na straży pielęgnowania tradycji. Folklor jest związany z regionem zamieszkałym przez jego twórców. Dzięki nim rozkwita i staje się ludową skarbnicą wiedzy o regionie. Przekazywana przez ludzi „żywa" historia obejmuje niemal wszystko. Można stwierdzić, że w dziecięcym folklorze najbogatszy dział stanowią teksty służące dzieciom do zabawy– rymowanki, wyliczanki. W środowisku dziecięcym wszelkie treści i zjawiska kulturowe są natychmiast zapamiętywane a następnie rozpowszechniane.

Piosenki takie jak *Budujemy mosty dla pana starosty, Uciekaj myszko do dziury, Koło młyńskie* wszystkie służą zabawie.

Zagadki to ulubione formy folkloru przez dzieci. Opierają się na wymyślonej koncepcji, która ma rolę zaskoczenia rozmówcy nieoczekiwaną odpowiedzią (np. *nie je, nie pije chodzi i bije* – zegar). Do najbardziej zabawnych należą zagadki uprawiane przez dzieci (np. *chodzi pod ziemią i trzeszczy* – kret w ortalionie). Pełnią funkcję zabawowo-rozrywkową. Obrzędy i zwyczaje, gatunki folkloru ulegają ciągłym zmianom będącym odbiciem przeobrażeń w życiu społecznym i światopoglądowych pokoleń.

Folklor regionalny – folklor słowny

W długie jesienne i zimowe wieczory, gdy wiatr hulał za oknem, a płomienie żywo strzelały pod kuchnią, napełniając izbę ciepłem, siadano na ławie przy piecu i zabierano się za domowe prace. Kobiety łuszczyły groch lub bób, skubały pierze, przędły len, a przy tym gadu, gadu – rozmawiały o tym i o owym, aż któraś zaczynała snuć cudowne lub straszne opowieści i wesołe bajki. Od czasu do czasu dziewczęta zanuciły jakąś pieśń, to znów opowiadano dowcipne zgadywanki, przysłowia, anegdoty, a żarty pobudzały do śmiechu.

W ten oto sposób powstawał niepowtarzalny i jedyny w swoim rodzaju folklor słowny regionu.

Podtrzymywali go zarówno bajarze i gawędziarze, którzy dzięki swym umiejętnościom potrafili skupić wokół siebie słuchaczy, jak również starsze osoby mające pod opieką małe dzieci, które codziennie prosiły o opowiadanie wciąż nowych bajek. Również przypadkowe, często tragiczne sytuacje sprzyjały pobudzaniu do życia dawno zapomnianych elementów folkloru.

Na folklor słowny składały się różne utwory: przysłowia i porzekadła, zagadki i rymowanki, zaklęcia, zażegnania, modlitewki, dramaty (jasełka, szopki, przebierańce, herody, marzanny), ballady ludowe, pieśni i piosenki, anegdoty, kawały, opowieści wspomnieniowe i opowieści z życia, podania historyczne i wierzeniowe, bajki ludowe.

Dzięki ogromnemu bogactwu form, folklor słowny spełniał szereg funkcji: wychowawczą, rozrywkową, informacyjną, umożliwiał zaspokojenie potrzeby poznawczej i kontaktu z drugim człowiekiem, a także zespalał całą społeczność regionu i podtrzymywał tradycje narodowe, co w XIX w. równało się wierności Polsce. Przekazywanie zasłyszanych treści i tworzenie nowych, stawało się cząstką świadomości kulturalnej mieszkańców.

Przypowieści

Przypowieść ludowa o tym, że siła jest w jedności

Pewien ojciec miał siedmiu synów, którzy między sobą byli niezgodni, wśród kłótni i sporów zaniedbywali swą pracę. Z tej niezgody, niektórzy źli ludzie mieli zamiar skorzystać i synów po śmierci ojca o utratę dziedzictwa przyprawić. Wtedy szacowny starzec kazał zgromadzić się synom, położył przed nimi siedem kijów, które były razem mocno związane i rzekł: „Który z was tę wiązkę kijów złamie, temu zaraz sto srebrnych talarów wyliczę." Synowie jeden po drugim próbowali swych sił, lecz każdy po długich i bezskutecznych wysiłkach stwierdzał, że nie jest w stanie temu podołać. „Owszem, nie ma nic łatwiejszego", rzekł ojciec i rozwiązawszy pęczek, połamał kijki jeden

po drugim bez żadnego wysiłku. „A! – zawołali synowie – tak w istocie jest łatwo, bo i małe dziecko mogłoby tego dokonać!" Na to ojciec odrzekł: „Co stało się z tą wiązką, to stanie się moi synowie z wami. Dopóki razem trzymać się będziecie, dopóty ostoicie się i nikt was nie pokona; lecz skoro węzeł zgody, który was łączyć powinien, rozerwie się, wówczas doświadczycie losu kijków, które z osobna połamane leżą na ziemi.

Rycina do opowieści o tym, że siła jest w jedności z Książki do czytania, 1888 r.

Opowieść o mądrości prostych ludzi

Pewnego razu, a było to latem, zatrzymał się na nocleg u gospodarza uczony, który przyjechał na wieś z dużego miasta. Piękna letnia pogoda zachęciła go, aby spędzić noc na świeżym powietrzu i przespać się na sianie. Gospodarz przestrzegł go, iż w nocy będzie burza i powinien schować się pod dachem, a z racji że nie otwiera nikomu po zmierzchu, tedy i jemu, gdyby pukał, drzwi nie otworzy. Uczony, który był astronomem i skończył wyższe szkoły sądząc, że głupi chłop nie może mieć pojęcia o przewidywaniu pogody, nie posłuchał udzielonej rady, a widząc ładną pogodę nie zwiastującą deszczu wyśmiał gospodarza.

W nocy przyszła burza z piorunami i ulewą. Przemoczony do suchej nitki astronom pobiegł do drzwi domu, prosząc gospodarza o schronienie. Ten ulitował się i wpuścił go do środka. Uczony dziwiąc się trafności przepowiedni gospodarza, spytał go skąd wiedział, że pogoda się zmieni, gdy nic tego nie zapowiadało? Ten odpowiedział: „A widzi pan – gdy moja czarna świnia ucieka na noc do chlewika, to wiem, że idzie deszcz, a gdy zostaje na dworze wiem, że noc będzie pogodna."

1. Opowiedz treść przeczytanych opowieści.
2. Jakie pouczenie wynika z każdej?

Zofia Kossak-Szczucka

Baśnie, prządki, „szkubaczki"

Koniec zimy co dzień bliższy, toteż gospodynie kończą śpiesznie roboty zimowe, na które później nie stanie[1]. Schodzą się wieczorami, by gromadnie prząść lub drzeć pierze. (...)

[1] **nie stanąć** – zabraknąć;
[2] **bajać** – opowiadać bajki;
[3] **utopiec** – baśniowa postać mieszkająca w wodzie;
[4] **izba** – pokój.

Furczeniu wrzecion towarzyszy pieśń. Śpiew lepiej pasuje do tej pracy niż opowieść, bo zdarza się, że jeśli bajka ciekawa, palce nieruchomieją z wrażenia, wrzeciono staje i nić się urywa.

Inaczej podczas „szkubaczki", czyli darcia pierza. (...) Śpiewać nie można, bo oddech unosi pierze w powietrze, lepiej słuchać. Jedna ze starszych gospodyń, specjalistka od opowieści, baje[2] wśród ogólnego milczenia. O królu wężów, złotogłowcu, mieszkającym na wysokiej górze, zwołującym raz do roku wszystkie węże na naradę. Strach wtedy spojrzeć, bo cała góra drga i mieni się od gadów. O utopcach[3] mamiących ludzi nocą na głębię. Był taki, co żył z nimi na dnie wody i po latach do wsi powrócił, lecz od dziwów, jakie tam zobaczył, rozum mu się pomieszał. O pannach wodnych, o dziadzie leśnym, o siedmiu braciach zamienio-

nych w kruki, o siwku złotogrzywku... Zasłuchane pracownice ani nie spostrzegają, że do izby[4] wkradły się urwisy chłopaki, by równocześnie dmuchnąć potężnie z dwóch stron. Podrywa się chmura pierza podobna do śnieżnej zawiei, kołuje aż pod pułapem. Baśń przerwana. Siedząca najbliżej drzwi porywa za miotłę, by grzmotnąć porządnie szkodników, lecz ci już uciekli, krztusząc się śmiechem i pierzem.

1. Jakie rozrywki towarzyszyły przędzeniu, a jakie darciu pierza? Jak autorka opowiadania to tłumaczy?
2. Znajdź w tekście wszystkie informacje o baśniach, które dawniej opowiadano. Czy znasz którąś z tych baśni?

Krótkie formy folklorystyczne

Przyśpiewki

Gdzie ty kalino w dole stoisz
Czy ty się rannej rosy boisz?
Gdybym się rosy bała,
To bym na górze stała.
Stałabym na górze
I rozwijała białe róże.

Poszły żeńce w pole żyta żąć
Zapomnieli z sobą sierpów wziąć.
Na południe w polu stanęli
I dopiero jak przynieśli sierpy żąć zaczęli.
Trza im spocząć, bo się bardzo zmęczyli.
Takie to z nich żeńcy byli.

1. W jakich okolicznościach są śpiewane przyśpiewki?
2. Jaka jest ich tematyka?
3. Na podstawie swoich spostrzeżeń opowiedz, w jakim środowisku najczęściej możemy usłyszeć przyśpiewki?

Zagadki

Tysiąc żołnierzy w bojowym szyku
Zielona korona na wojowniku
Gdy wiatr zawieje, zachrzęszczą zbroją,
I sto lat już w jednym miejscu stoją. *(las)*

Stoi przy drodze
Na jednej nodze,
Mógłbym przysiąc,
Że jest w niej tysiąc.
(makówka)

Choć mam zęby, lecz nie jadam
Głos wydaję, a nie gadam.
Gdy się ruszam, mąka leci,
U ślusarza jestem dzieci.
(piła do drewna)

Św. Roch rozsypał groch
Księżyc wiedział, nie powiedział,
Za to trzy dni w kozie siedział.
Ale słonko wstało i groch pozbierało. *(rosa)*

1. Czy lubisz wymyślać zagadki? Na czym polega ta zabawa?
2. Wymyśl zagadki związane z różnymi porami roku.
3. Od czego zależy zwięzłość tego krótkiego utworu?

Zaklęcie

Gdy księżyc pojawia się po nowiu jako wąziutki rogalik, należy stanąć na wprost niego, przeżegnać się i trzy razy powiedzieć: „Księżycu, księżycu, niebiański królewiczu. Tobie na niebie z gwiazd korona, a mnie na ziemi fortuna" i ponownie przeżegnać się. W starożytności ludzie wierzyli, że takie zaklęcia mogą przynieść szczęście.

Powiedzenia ludowe

Powiedz święty Wicie,
Czy już jest piętka w życie?
Nie słyszę panie,
Aż połowa ptactwa ustanie.

Aby dziecko nie płakało, babcie mówiły:
„Nie płacz, kupię ci pepłacz
Masłem pomaże, tobie pokaże
A sama zjem!"

Porzekadła rodzinne

Mądry przyjmie radę, głupi nią wzgardzi.
Lepiej głupiemu ustąpić, niż z nim wygrać.
Dobre słowo, lepsze niż pieniądz.
Nie znamy co mamy, aż postradamy.

Kto się pięknie w szkole uczy, głód mu nigdy nie dokuczy.
Szanuj tego, czyj chleb jesz.
Trzeba więcej słuchać niż mówić.
Kto przy dobrem stoi, złego się nie boi.
Dobry chleb z solą, kiedy z dobrą wolą.
Kto nie chce słuchać, musi cierpieć.
Bez pracy nie będzie kołaczy.
Bóg więcej temu daje, kto na małem poprzestaje.
Kto za często odpoczywa, ten kieszeni nie nadziewa.
Na nieszczęścia ludzie mruczą, a nieszczęścia ludzi uczą.
Gdzie zgoda, tam Pan Bóg mieszka.
Kto pracować się nie leni, znajdzie zawsze grosz w kieszeni.

1. Na podstawie podanych porzekadeł ludowych objaśnij specyfikę twórczości ludowej.
2. Wymień porzekadła ludowe w języku ukraińskim, czy zauważasz podobieństwa?
3. Czy w twoim domu spotkałeś się z ludowymi porzekadłami? Jeżeli tak, to podaj przykłady.

Przysłowia różnych narodów

Polskie: Kuj żelazo, póki gorące.
Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.
Czeskie: Trzęś gruszki wtedy, gdy są dojrzałe.
Ukraińskie: Kupuj, póki trwa jarmark.
Niemieckie: Grzyby zbiera się wtedy, kiedy są.
Wiele drobnych kropel tworzy ulewę.
Perskie: Piecz, póki piec ciepły.
Włoskie: Zrywaj różę, zanim przekwitnie.
Piórko za piórkiem i gęś oskubana.
Holenderskie: Co dzień nitka – po roku rękaw koszuli.
Duńskie: Wiele małych strumieni czyni wielką rzekę.

1. Przeczytaj podane przysłowia i wyjaśnij, jak należy je rozumieć.
2. Wyjaśnij, dlaczego mówimy, że przysłowia są obrazowe.
3. Wybierzcie – w parach – po jednym przysłowiu i wymyślcie krótkie opowiadania, które zakończą się zastosowaniem tego przysłowia. Odegrajcie swoją scenkę przed klasą.

Rymowanki

Jerzy Ficowski

Dziwna rymowanka

Pewien żarłok nienażarty
raz wygłodniał nie nażarty
i wywiesił szyld na płocie,
że ochotę ma na płocie.
Tutaj na brak ryb narzeka,
bo daleko rybna rzeka,
więc się zgłosił pewien żebrak
i rzekł żarłokowi, że brak
płoci, karpi oraz śledzi,
ale rzeki pilnie śledzi
i gdy tylko będzie w stanie
to o świcie z łóżka wstanie,
po czym ruszy na Pomorze
i w zdobyciu ryb pomoże ...
Odtąd żarłok nasz jedynie
Zamiast smacznych ryb je dynie.

1. Na czym polega żart słowny w tym wierszu?
2. Porównaj rymujące się wyrazy. Co je różni, a co je upodabnia?

Wiktor Woroszylski

Felek

Wiecie, dzieci? Świat jest wielki, a na świecie same Felki.
Więc:

dla nóżek – pantofelki
a na obiad – kartofelki,
a do lodów są wafelki,
a do pieca są – kafelki,
a do piwa są – kufelki,
a do śmieci są – szufelki...

Naokoło wielki świat,
a pośrodku stoję ja:
nie kafelek
nie kufelek
ani nawet pantofelek,
stoję ja: po prostu FELEK.

1. Co zabawnego dostrzegasz w wierszu *Felek*?
2. Spróbuj ułożyć własną rymowankę.

Ulubiona moja książka

1. Przynieś ulubioną książkę i przygotuj o niej informację, dotyczącą jej budowy i wyglądu.

2. Opowiedz, kto jest bohaterem (bohaterką) tej książki.

3. Uzasadnij, dlaczego właśnie ta książka jest twoją ulubioną.

4. Zachęć kolegów (koleżanek) do jej przeczytania, zareklamuj ją stosując słownictwo: porywająca, wyjątkowa, nie móc się oderwać, wspaniała, nadzwyczajnie, czytać z zapartym tchem, interesująca, cudownie, po prostu połykać, pouczająca, niesłychanie.

5. Opowiedz o swojej biblioteczce; w jaki sposób utrzymujesz porządek wśród swoich domowych książek.

Wyraźnie i starannie mówimy i czytamy

Aby wyraźnie czytać i mówić, należy dokładnie i starannie wymawiać wyrazy i nie opuszczać głosek na początku i na końcu wyrazu.

Mówić i czytać tak, aby głosem wyrazić uczucia, żeby zaciekawić i wzruszyć słuchacza.

Mów starannie i wyraźnie podczas opisywania, opowiadania, odpowiadania na pytania.

Mów tak, żeby cię słyszeli twoi koledzy (koleżanki).

Poćwicz z nami!

1. Po wysłuchaniu starannego czytania nauczyciela (nauczycielki) spróbuj podobnie, wyraźnie przeczytać.

Do taktu turkoce i pika, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to.
Gładko tak, lekko tak toczy się w dal,
Jak gdyby to była piłeczka, nie stal,
Nie ciężka maszyna, zziajana, zdyszana,
Lecz fraszka, igraszka, zabawka blaszana.

2. Przeczytaj urywki tekstów (*U złotego źródła, Baśnie polskie*. Wybór S. Wortman), oddając odpowiedni nastrój:

a) radość, uśmiech:

„... Zbiegli się goście weselni, których powitał nową pieśnią uczony kos, gwiżdżąc na pomyślność młodej pary. Dwór był pełen uciechy... Zebrani goście nie mogli się nadziwić mądrości uczonego ptaka, który kując dziobkiem, radośnie powtarzał:

– W sam raz! W sam raz! W sam raz! Zuch! Zuch! Zuch!

Wtedy owczarek, pan młody, stanął przy oknie i dmuchnął raz, drugi i trzeci w cudowną piszczałkę. W tej chwili usłyszano wielki szum w powietrzu. I pojawiła się przy stole śliczna dziewczyna, ta co była w niewoli u smoka. I wszyscy byli szczęśliwi...".

b) smutek i współczucie:

„...Przyszła jesień i matka rozchorowała się na dobre. Leży bezsilna, ani ręką, ani nogą ruszyć nie może. Trzeba ratować.

Cóż, kiedy nic nie pomogło i matka Marysi umarła. Została Marysia sierotą na świecie, samotna z krówką łaciatą...".

Synteza wiadomości. Opowiadamy baśnie – konkurs

1. Zapoznaj się z treścią nowych baśni nie przerabianych na lekcji.
2. Powtórz treść baśni poznanych na lekcji.
3. Naucz się opowiadać jedną z baśni pięknie, wyraziście, odpowiednio modulując głos i tempo mówienia. Możesz opowiadać ją w pierwszej osobie, jakbyś brał/ła w niej udział.
4. Możesz przygotować strój dla głównego bohatera (bohaterki) i przebrać się w tę postać.
5. Wyszukaj fragmenty charakterystyczne dla poszczególnych baśni, koledzy (koleżanki) w konkursie będą odgadywać ich tytuły i autorów (autorek).

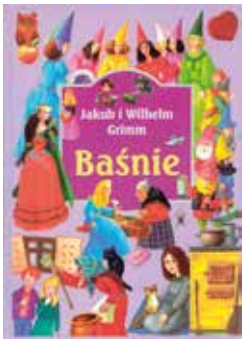

ŚWIAT DZIECKA W UTWORACH LITERACKICH

Matki dłonie są domem
bez drzwi i okien.
Na mojej głowie daszek
z jej palców – to wszystko.
Szept mamy nade mną:
„Kochaj ludzi".
W tym domu nie boję się
żadnej burzy.

Stanisław Grabowski

Bolesław Prus

Karusek szuka Anielki

Fragment utworu „Anielka”

Już za ogrodem uczuł swąd. Przyśpieszył kroku, wbiegł na dziedziniec, stanął, spuścił ogon i nastawił uszu. Nie mógł poznać dworu. Począł biegać i wąchać ziemię. Znalazł ślady obcych nóg, kopyt końskich, wody, spalenizny. W jednym miejscu pokręcił ogonem: tu stała Anielka. Ze spuszczoną głową pobiegł do kuchni. Znowu wrócił i obleciał całe podwórze.

Ślady Anielki, wyraźne w kilku miejscach, nagle urwały się. Stał w tym punkcie jakiś wóz. Pies pobiegł do bramy za jego koleją, lecz dalej ani kroku. Koleje krzyżowały się, tyle tędy wozów przejeżdżało, że Karusek nie mógł się zorientować żadną miarą. Począł szczekać, wyć i biegać cwałem, obleciał ogród, sadzawkę, zajrzał pod kasztan, przegalopował pod płotem.

[1]Począł go dławić straszny żal. Żeby choć znalazł sukienkę Anielki, jaki szmatek z jej odzienia!... Żeby choć spojrzeć na nią, uczuć jej rękę na głowie, usłyszeć dźwięk głosu!...

Ach! jakże byłby chętnie uczył się służyć teraz, jak by się nie przewracał, jak by jej nigdy nie opuszczał.

Wszystkie te myśli nie były w nim sformułowane[1], nie umiałby ich wyrazić. Ale za to jak on czuł!... Język ludzki nie ma słów do określenia ani serce strun do odczucia psiej przyjaźni (...)

W jego drobnej, na pół świadomej duszy błysnęła myśl genialna[2]. Zatrzymawszy się na ostatnim śladzie Anielki, postanowił biegać wokoło dworu, stopniowo oddalając się od środka. W taki sposób, choćby przyszło oblecieć cały świat, trafi w końcu na jakąś wskazówkę, która doprowadzi do Anielki.

Co postanowił, wykonał natychmiast. Spuścił ogon, zwiesił łeb i pędził galopem po linii spiralnej[3]. Przecinał

[1] **sformułować** – ująć jakąś myśl w odpowiednią formę, wyrazić;

[2] **genialny** – niezwykły, właściwy geniuszowi;

[3] **spiralny** – skręcony ślimakowato;

[4] **kilkuwiorstowy** – wynoszący kilka wiorst (wiorsta – ok. 1 km);

[5] **mila** – dawna miara długości, ok. 7 km.

w poprzek gościńce, drogi boczne, wszystkie ścieżki i miedze i – szukał.

Ku wieczorowi był już za wsią, zrobiwszy w kilkuwiorstowym[4] promieniu około sześciu mil[5] drogi. ale śladu Anielki jeszcze nie znalazł.

Całą noc nie spał, tylko pędził wciąż. Gdy ludzie szli na robotę z rana, spotkali go już o milę od spalonego dworu. Miał boki zapadłe, piana toczyła mu się z pyska. Niekiedy stawał, podnosił głowę do góry i wył – strasznie zmienionym głosem.

Na próżno!... To jego zachowywanie się zwróciło w końcu publiczną uwagę. Zaczęto opowiadać, że jakiś biały pies z łatą na oku pędzi na oślep przez pola, czasami wstępuje do wsi, nie zatrzymując się, na wołanie nie zważa i tylko odzywa się niekiedy ochrypłym głosem.

Zdecydowano, że pies wściekł się.

Karuś nic naturalnie nie wiedział o opiniach ludzi, skutki ich przecie uczuł niebawem. Mijając jakąś wieś, zobaczył studnię i, wsparłszy się łapami na korycie, chciał w nim zeschły język umoczyć. Ledwie jednak pochylił się nad wodą, usłyszał krzyk. Gromada dzieci rozbiegła się po ulicy, a paru większych chłopców poczęło rzucać na niego kamieniami. Uderzony w głowę psina uciekł z niegościnnej wsi i biegł dalej.

Na łące musiał zboczyć nieco z kierunku, zobaczyli go bowiem skotopasy[6], zaczęli wołać, szczuć i wygrażać mu kijami.

[6] **skotopas** – pasterz.

Głód strasznie mu dokuczał. Przypomniał sobie, że dawniej ludzie wiejscy wyrzucali mu chleb, gdy zbliżał się pod chatę. W tej chwili wchodzi do wsi i, ledwie mogąc nogami powłóczyć, stanął pod najbliższym domem, trzęsąc się z utrudzenia i patrząc pokornie na drzwi. Wnet uchyliły się one i Karuś ujrzał w nich dużego chłopa z widłami. Chłop zaczął go pędzić, nawoływać innych. Ulica zapełniła się ludźmi, uzbrojonymi w drągi i siekiery, a wszyscy oni gonili albo zastępowali drogę biednemu psu, tak że ledwie z życiem uciekł.

Był już o dwie mile od domu, ciągle kołując i szukając śladów. Wsie omijał, widok człowieka napełniał go obawą. Pił wodę z kałuż

i ledwie w trzeciej dobie udało mu się znaleźć w polu zdechłą, już psującą się wronę, którą mimo odrazy w mgnieniu oka rozszarpał.

Czwartego dnia ujrzał w polu jakiegoś człowieka, który usiłował mu zajść drogę.

Zląkł się go bardzo i pragnął go czym prędzej ominąć. Podwoił nawet kroku i gdy sądził, że już niebezpieczeństwo przeszło, usłyszał za sobą dwa wystrzały i uczuł jakieś szarpnięcie. Lewa noga tylna zdrętwiała mu tak, że się na niej oprzeć nie mógł. Wlókł ją więc za sobą, uciekając na trzech innych.

W końcu mu sił zaczęło brakować. Wtedy kładł się w bruzdach i wypoczywał. Na jednej z podobnych stacji zobaczył, że ścierpnięta noga jest mocno skrwawiona i że ją muchy obsiadły. Odegnał muchy, oblizał krew i powlókł się dalej.

W godzinę później (było już samo południe) ujrzał daleko wśród pól kilka budynków. Skwar go bardzo dręczył. Dokoła nie było lasu, tylko bagna. Umyślił podkraść się i, ugasiwszy pragnienie, odpocząć przy budowlach.

Ale ponieważ bał się pójść wprost, więc zaczął kołować i – zbił się z drogi. Nie mógł już zmiarkować, skąd wyszedł, w którą stronę szedł... węch go prawie opuścił, a z nim siły. Co kilkanaście kroków potykał się i upadał.

Wtedy, czując, że dzieje się z nim coś niezwykłego, ostatkiem tchu zawył, patrząc w stronę budynków.

Obok jednego z nich ukazała się jakaś postać, której pies z powodu odległości poznać nie mógł. Zdjęty trwogą, chciał uciekać, ale przewrócił się. Zamroczyło go, tchu nie miał, ale obawa przemogła. Zerwał się jeszcze raz, podniósł głowę i zobaczył nad sobą – Anielkę.

– Karuś! Karusek!... piesiuniu mój! – zawołała dziewczynka, klęcząc nad nim i usiłując go podnieść.

Na głos ten pies zapomniał o wszystkim. Nieskończona wędrówka wydała mu się krótką, nieopisane trudy, ból, głód i pragnienie znikły. Przebaczył tym, którzy go bili, gonili, a nawet temu, który go postrzelił. Słońce go już nie piekło, zeschły język nie bolał. Widział sukienkę i patrzył w oczy swojej pani; drobne i słyszał imię swoje wymawiane przez nią.

Był zupełnie zadowolony i na znak tego chciał wesoło zaszczekać, ale tylko żałośnie zaskomlał. Pragnął przeprosić ją za samowolną ucieczkę z domu, więc wyciągnął się spokojnie jak psy warujące i oparł pysk na jej kolanach.

Ach! jak mu było dobrze...

Uczuł senność. Nic dziwnego: przez tyle dni nie spał; podniósł więc oczy na twarz swojej przyjaciółki i delikatnie otulony przez nią – zasnął. Oddychał lekko, ale już coraz rzadziej, serce uderzało w nim coraz wolniej, z jakimś szczególnym dźwiękiem niby pękniętej struny, wreszcie – umilkło.

?

1. Kto jest głównym bohaterem w opowiadaniu? Co cię najbardziej wzruszyło i dlaczego?
2. Przeczytaj fragmenty tekstu i uzasadnij swą wypowiedź.
3. Napisz plan opowiadania (podziel tekst na części, nadaj im tytuły jako kolejne punkty planu).
4. Opowiedz o swoim psie. Napisz opowiadanie o swoim psie; zastosuj słownictwo: *niepokój, troska, tęsknota, bać się kogoś, myśleć o kimś*.

Henryk Sienkiewicz

Janko Muzykant

Fragment

Na jedną rzecz był tylko łapczywy, to jest na granie. Wszędzie też je słyszał, a jak tylko trochę podrósł, tak już o niczym innym nie myślał. Pójdzie, bywało, do boru za bydłem albo z dwojakami na jagody, to się wróci bez jagód i mówi szepleniąc:

– Matulu! Tak ci coś w boru „grało”. Oj! Oj! A matka na to:

– Zagram ci ja, zagram! Nie bój się!

Jakoż czasem sprawiała mu warząchwią muzykę. Chłopak krzyczał, obiecywał, że już nie będzie, a taki myślał, że tam coś

w boru grało... Co? Albo on wiedział?... Sosny, buki, brzezina, wilgi, wszystko grało: cały bór i basta!

Echo też... W polu grała mu bylica, w sadku pod chałupą ćwirkotały wróble, aż się wiśnie trzęsły! Wieczorami słuchiwał wszystkich głosów, jakie są na wsi, i pewno myślał sobie, że cała wieś gra. Jak posłali go do roboty, żeby gnój rozrzucał, to mu nawet wiatr grał w widłach.

Zobaczył go tak raz karbowy, stojącego z rozrzuconą czupryną i słuchającego wiatru w drewnianych widłach... zobaczył i odpasawszy rzemyka dał mu dobrą pamiątkę. Ale na co się to zdało! Nazywali go ludzie „Janko Muzykant"!... Wiosną uciekał z domu kręcić fujarki wedle strugi. Nocami, gdy żaby zaczynały rzechotać, derkacze na łąkach derkotać, bąki po rosie burczyć; gdy koguty piały po zapłociach, to on spać nie mógł, tylko słuchał i Bóg go jeden wie, jakie on i w tym nawet słyszał granie...

? 1. Jakim był dzieciakiem Janek? Jakie dźwięki słyszał Janko Muzykant? Gdzie je słyszał?
2. Dlaczego Henryk Sienkiewicz zatytułował swoją nowelę *Janko Muzykant?*

ZADANIA DO SAMODZIELNEGO OPRACOWANIA LEKTURY

1. Zapoznaj się z notą biograficzną o Henryku Sienkiewiczu. Wypisz kilka tytułów powieści i nowel.

2. Przepisz i uzupełnij:
Miejsce akcji "Janka Muzykanta" to biedna, zacofana ....
Czas akcji – koniec .... wieku.
Bohaterem głównym i jednocześnie tytułowym jest .....

3. Jakim chłopcem był Janko Muzykant?
Przerysuj i uzupełnij tabelkę:

Przedstawienie postaci	Wygląd zewnętrzny	Zainteresowania i zajęcia

4. Na podstawie podanego planu napisz opowiadanie pod tytułem "Dzieje Janka Muzykanta". Pamiętaj o akapitach.

Plan
1) Narodziny Janka.
2) Pierwsze obowiązki.
3) Miłość do muzyki.
4) Wyprawa do dworu.
5) Przed sądem.

5. Porównaj (według tabelki) życie swoich rówieśników z życiem Janka.

Nasze życie	Życie Janka

6. Opowiedz, jak potoczyłyby się losy Janka, gdyby żył w dzisiejszych czasach.

Stanisław Ryszard Dobrowolski

A jak poszedł król...

Pani Maria zatrzymała się na schodach.

Była okropnie zmęczona. Codzienna bieganina z korepetycji na korepetycję całkiem odarła ją z sił. Znużenie przygniatało ją ogromnym jakimś ciężarem, odbierało dawną sprężystość nogom. Nie potrafiła już jak niegdyś wbiegać tak szybko po schodach, że długa, do kostek sięgająca suknia szeleściła jakby kołysana wiatrem.

Stanęła nie doszedłszy do drugiego piętra i odpoczywała. Dzisiaj musiała jeszcze po zakończeniu ostatniej lekcji chodzić po zakupy, zaglądać do sklepów. Teraz ciążył jej nawet mały koszyk z prowiantami. Odstawiła go więc na chwilę, opierając się o drewnianą poręcz.

Na dworze była obrzydliwa szaruga i stara, wytarta salopka[1] pani Marii ociekała obficie wodą.

[1] **salopka** – ciepłe damskie okrycie.

Z krótkiego zamyślenia nie wiedzieć o czym wyrwał ją gwałtowny hałas dobiegający z wyższego piętra, burzliwa wrzawa dziecięcych głosów.

Pani Maria uśmiechnęła się ciepło do siebie. Szybko podjęła koszyczek i ruszyła na górę. Wkrótce stanęła przed drzwiami mieszkania, na których mała, odlana z mosiądzu tabliczka głosiła, że jego lokatorką jest M. Konopnicka.

Zza drzwi niósł się straszliwy harmider. Słychać było podniesione głosy, stuk przewracanych stołków, metaliczny dźwięk trąbki. Raz po raz krzyk wzmagał się, zlewał jakby w jeden chór i znów rozsypywał na wiele piskliwych, przeraźliwych głosików nad którymi górował jeden najsilniejszy, chłopięcy.

Pani Maria pospiesznie jęła szukać w torebce klucza od mieszkania. Jak zwykle w tego rodzaju okolicznościach klucz długo nie chciał się dać odnaleźć. Gdy go już wreszcie miała w ręku, drzwi jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej otworzyły się same i oczom pani Marii ukazał się pocieszny widok.

Naprzeciw w przedpokoju stała cała gromadka jej dzieci gotowa do wymarszu. Chłopcy i dziewczęta ustawieni w pary wymachiwali groźnie wszelkim sprzętem kuchennym, jedno wałkiem do ciasta, drugie tłuczkiem do kartofli, inne szczotką do zamiatania. Czoła srogich wojowników zdobiły papierowe hełmy, nad którymi powiewały kity z barwnej włóczki.

Na czele zastępu stał najstarszy spośród rodzeństwa, Tadeusz. Na głowie miał złotą koronę z tektury, oblepioną kolorowymi krążkami papieru, naśladującymi drogie kamienie, w ręku – drewniany, również pozłacany miecz.

Pani Maria parsknęła śmiechem.

Zaskoczone dzieci umilkły. Przez chwilę stały w bezruchu. Wnet jednakże rzucając szczotkę, tłuczek i wałek skoczyły ku matce. Starsze, wyciągając przed siebie ręce, padały w jej objęcia, młodsze czepiały się rękawów matczynej salopy.

– Co wy tu wyrabiacie? – pani Maria trwożnie rozejrzała się dookoła, zamykając za sobą drzwi.

W przedpokoju nieład panował jak po trzęsieniu ziemi. U wejścia do kuchni leżał stos spiętrzonych krzeseł. Na progu stołowego pokoju poniewierała się przywleczona tu z sypialni poduszka. Szczotka na długim kiju zagradzała drogę do pokoju dzieci.

– Co wy wyrabiacie? – powtórzyła pani Maria z odcieniem gniewu w głosie, podnosząc z podłogi najmłodszą z dziewczynek, która już zabierała się do cichutkiego pobekiwania.

– Bawimy się w wojnę, proszę mamy! – zaryzykował Tadeusz, chowając za siebie drewniany miecz.

– W wojnę?!

– Tak. W wojnę, mamusiu! – pisnęły jednocześnie Zosia i Helenka. – W wojnę.

– Tadzio jest królem, a my jesteśmy jego żołnierzami. I szliśmy na wojnę – próbowała tłumaczyć płowowłosa Zosia.

Pani Maria z zaciekawieniem popatrzyła na dzieci, na poprzewracane sprzęty, na ściągnięty z kuferka i poniewierający się po podłodze kilimek.

– A dlaczego szliście na wojnę? – głos pani Marii znów zabrzmiał cieplej, serdeczniej.

– Bo ja chciałem być sławny jak król Sobieski... Żeby mi wszyscy nisko się kłaniali – odezwał się Tadeusz.

– I ja też, proszę mamy! – wyrwał się zza pleców króla młodszy od niego Staś. – I ja chciałem być królem, ale mi Tadzio nie dał. Ale i ja będę jeszcze królem!

Pani Maria z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu. Pogłaskała po główce maleńką Laurę i sadzając ją na fotelu koło okna w stołowym, z energią zabrała się do robienia porządku.

– Tadziu!... Stasiu! Poustawiajcie no krzesła na swoich miejscach co prędzej! – krzątała się po mieszkaniu, nie wiedząc, za co się zabrać pierwej.

Gdy młodsze dzieci zostały już umyte, nakarmione i ułożone do łóżeczek, pani Maria zasiadła z czworgiem starszych do kolacji. Podczas herbaty humor wśród gromadki był jak najlepszy. Chłopcy byli pewni, że sprawa wojny poszła w niepamięć. Ba, przekonani byli, że nawet złamanie nogi u fotela mamy uszło im już na sucho.

Wtedy to właśnie nieoczekiwanej pani Maria na nowo zagabnęła swoją gromadkę:

– Dlaczego chcieliście iść na wojnę?

Wśród dzieci zapanowało zakłopotanie. Tadeusz zaczął szybko mieszać herbatę. Staś udawał, że czegoś szuka na stole.

– Możecie mi przecież powiedzieć, dlaczego chcieliście iść wojować, nieprawdaż? – łagodnie, ale z uporem nalegała matka. Milczenie przerwała Zosia.

– Bo nas Tadzio przymusił... – wykrztusiła prawie z płaczem. – On chciał być królem i dlatego kazał nam iść na wojnę. Ale my nie chcieliśmy iść na wojnę, bo my się bardzo bałyśmy... Tylko Tadzio nam kazał iść na wojnę!

W oczach chłopca błysnął gniew. Powoli opuścił głowę.

Pani Maria pogłaskała z czułością po głowach obie dziewczynki, Zosię i Helenkę, i uśmiechnęła się do chłopców. Piła herbatę. Przy stole na nowo zapanowała cisza. Chłopcy wiercili się niespokojnie na krzesłach. Od czasu do czasu padało na nich prawie niedostrzegalne, ciepłe spojrzenie zamyślonej matki.

– Niemało łez ludzkich popłynąć musiało, żeby królowie mogli się sławą szczycić... – cichuteńko, jak gdyby do siebie samej odezwała się wreszcie pani Maria – niemało łez. Niemało

potrzeba było krzywd na świecie, żeby się ludzie królom nisko kłaniali. Niemało i krwi, i łez, i krzywdy...

I nie kończąc wstała od stołu.

Kiedy po sprawdzeniu, czy dzieci odrobiły jak należy lekcje, pani Maria żegnała Tadeusza, chłopiec pochylił się do ręki matki i wyszeptał półgłosem:

– Mamusiu, ja już nie chcę być królem... Ja nie chcę być królem.

Była późna pora. W maleńkim pokoiku poetki, w jej mieszkaniu na Starym Mieście panowała głęboka cisza. Dzieci od godziny spały.

Pani Maria odpoczywała. Z na pół przymkniętymi powiekami siedziała teraz w starym, haniebnie zniszczonym fotelu. Kolana okryła wełnianą, kraciastą chustką – taką, jakiej używają ubogie warszawskie kobiety. Mogło się zdawać, że zmęczona matka zasnęła.

Za oknem szumiał jesienny deszcz i dzwonił o szyby. Noc była czarna jak atrament.

Pani Maria otworzyła szeroko oczy. Przysunęła się z fotelem do stołu. Sięgnęła ręką do lampy naftowej, żeby ją rozjaśnić. Buchnął wysoko rudy płomień, brudne sadze uniosły się nad mlecznobiałym, szklanym kloszem. Pani Maria szybko przykręciła knot i uregulowała niesforny płomień. Mdłe, żółtawe światło padło na tu i tam porozkładane na stole książki i na stos małych arkusików papieru.

Ileż to łez ludzkich, ile krwi popłynąć musiało, żeby się mogli królowie sławą szczycić, żeby im się nisko kłaniano!... – uparta myśl błąkała się pod czaszką.

Ujęła za pióro.

Trzeba, trzeba o tym pisać. Trzeba o tym głośno krzyczeć na cały świat, żeby nie powtarzały się szarpiące serca krzywdy, żeby była sprawiedliwość na świecie.

Pisała:

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,

Grały jemu surmy złote
Na zwycięstwo, na ochotę...

Pani Maria całym ciężarem ciała pochyliła się nad rękopisem na stole.

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole
Na tęsknotę, na niedolę...

Niebo przecierało się już nieco na wschodzie, gdy pisarka wstała od stołu. Cichutko, na palcach podeszła do sypialni dzieci. Lekko, bez najlżejszego skrzypnięcia uchyliła drzwi. Z pełnym miłości uśmiechem popatrzyła na swoich sześcioro.

1. Jak myślisz, czy zdarzenia przedstawione w opowiadaniu są prawdziwe, czy fikcją literacką? Uzasadnij swoje zdanie.
2. Czego dowiedziałeś się z opowiadania *A jak poszedł król...?*
3. Opowiedz, w co się bawiły dzieci poetki, jak się przebrały i jak się zachowywały.
4. Czy zabawa dzieci jest podobna do twoich zabaw?

ZAPAMIĘTAJ!

Postacie i wydarzenia fikcyjne są to postacie i wydarzenia zmyślone przez pisarza. Mogą to być postacie i wydarzenia prawdopodobne, jakie się spotyka w rzeczywistości, albo nieprawdopodobne.

Fikcja literacka – to inaczej zmyślenie, wytwór wyobraźni.

Maria Konopnicka

A jak poszedł król na wojnę

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote
Na zwycięstwo, na ochotę.

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopi.

Szumią orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy...
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy...

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota,
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe...

1. Przeczytaj wiersz z podziałem na role, z odpowiednią modulacją głosu, zwracaj uwagę na znaki przestankowe.
2. Wyszukaj epitety odnoszące się do króla i do chłopa.
3. Uzasadnij zastosowanie kontrastu i jaką on funkcję spełnia w wierszu?
4. Jakie uczucie wzbudził w tobie wiersz?

ZAPAMIĘTAJ!

Epitet – to określenie poetyckie, podkreślające cechę przedmiotu, wnoszące zabarwienie uczuciowe, np.: *los nieszczęśliwy, gwiazdy złociste*.

Przenośnią nazywamy takie połączenie wyrazów, które zmienia ich znaczenie. W poezji jest to zazwyczaj połączenie wyrazów niezwykłe, zaskakujące, niespotykane w codziennym języku np.: *powódź kwiatów, tęcza most ustawia*.

Maria Dąbrowska

Olek

Ojciec Olka zginął w bitwie nad Bzurą i Rawką latem 1915 roku. Matka wróciła do kraju z tułaczki wojennej, która ją zagnała w głąb Rosji. Chciała się dostać do swego Lublina. Ale zmarło się jej po drodze, we Włodzimierzu Wołyńskim. Pochowali ją dobrzy ludzie na cmentarzu. A Olek z czteroletnią siostrą już tu został. Bo dokąd miał iść?

Dobrzy ludzie dali im kawałek izby. W tym kącie Olek i Andzia żyli sami na świecie wśród wilgoci, nędzy i karaluchów. Olek musiał myśleć o utrzymaniu siebie i siostry. Chodził po ulicach tam i z powrotem i patrzył, jak żyją ludzie zapracowani i biedni. Wszyscy mieli w oknie trochę kwiatów pelargonii, ale nie mieli się czym okryć.

Olek umówił się ze swoim gospodarzem, Antonim, i z innymi, że im przyniesie kartofli ze wsi, bo tam taniej. Dali mu pieniądze. Przyniósł, dostał za to od każdego po kwarcie kartofli.

Potem już nosił ciągle i tym, i innym. Kartofle, które za to dostawał, jedli we dwoje z Andzią. Czasem szedł na rynek i sprzedawał je ludziom po droższej cenie. Za te pieniądze kupował Andzi mleko, bułki, trochę mięsa. Sam tego dnia zwykle nic nie jadł.

Ludzie mówili: taki mały i już handluje. Olek wzdychał i szukał innego zajęcia. Bądź co bądź było tego noszenia kartofli z najdalszych wsi na trzy lata.

Czwartego roku dostał robotę w składach kolejowych. Składy leżały na przeciwległym krańcu miasta. Robota była teraz tęga, codzienna, od świtu do nocy. Płacili mu po dwadzieścia, potem trzydzieści, a na drugi rok czterdzieści złotych miesięcznie i dziesięć złotych dodawali na siostrę. Naturalnie żyć z tego nie można było, a potrzeby coraz były większe. Trzeba było dorabiać czym innym. Ale było się robotnikiem.

– Stanowisko i to, że ludzie człowieka szanują, to też coś znaczy – mówił Olek, wracając z dorosłymi o pierwszej na przerwę obiadową.

Dorabiał zaś teraz noszeniem walizek z dworca. Zdarzały mu się w ciągu miesiąca dnie dobre, gdy zebrał kilka złotych. Ale kiedy indziej i nic. Dorożki odjeżdżały sprzed dworca, uwożąc wszystkie walizki, które podrygiwały z radości, że okpiły Olka.

– Może odnieść? – pytał cicho ostatnich pasażerów.

– Odczep się! – odpowiadali gniewnie.

Olek ściskał zęby i łzy ćmiły mu szklaną, kłującą szybką mężne niebieskie oczy.

Tej jesieni zaczęło się Olkowi życie przykrzyć.

Nie to, żeby zupełnie. Ale nie cieszyły go już złote liście, tańczące tak śmiesznie w powietrzu, ani piosenki gramofonu, których słuchać tak przyjemnie tam na rogu ulicy, gdzie skręca się do kolei, ani daleki oddech nadchodzącego pociągu. Wszystko stało się strasznie smutne i bez sensu.

Pracował teraz coraz ciężej, bo Andzia kaszlała i doktór kazał, żeby zimą było ciepło, a Antoniowie na opał nie mieli. Więc odkładał na drzewo. Prawie nie jadł. Chudł i milczał, bo nie miał się komu zwierzyć z kłopotów, które pić musiał pełnymi ustami. W listopadzie wziął jeszcze w składach zaliczkę, pożyczył od znajomych ręczny wózek i poszedł do lasu.

Powiedziano mu, że o dwie mile w lesie tanio można drzewa kupić. Kupił tego drzewa ćwierć sąga[1] i wracał, ciągnąc w srogim pocie czoła wózek. Na dworze już zmierzchało. Było niezmiernie pusto i sino. Nad samą ziemią gwizdał nieustannie zimny wiatr. Nigdzie nikogo. Olek sam ciągnie swoją ćwierć drzewa, dysząc szybko i ciężko, chłonąc ostrość wiatru, aż w płucach rznie. Na całym świecie nikt o nim teraz nie myśli: może Andzia, może Bóg! Podniósł głowę i zobaczył pierwszą gwiazdę na zachodzie nad ponurą zorzą późnej jesieni.

Wtedy usłyszał, że ktoś płacze. Szedł, szedł coraz prędzej i nadszedł na taką rzecz. Na szosie stał wózek taki sam jak jego i tak samo drzewem

[1] **sąg** – stos zawierający określoną ilość drewna jednego rodzaju;

[2] **szleja** – rodzaj uprzęży złożonej z dwóch pasów, zakładanej na kark i piersi zwierzęcia pociągowego..

naładowany. U dyszla siedział na ziemi, ze szleją[2] na ramieniu, chłopiec młodszy, a w każdym razie mniejszy od Olka. Może też taki, co nie urósł. On to płakał.

– Czego ryczysz? – zapytał szorstko Olek.

Chłopiec bił ręką o kamienie szosy.

– Choroby! – krzyknął wśród płaczu. – Posyłają mnie, bo to ich nie kosztuje. A ja już nie mogę. – Żeby mama żyła!

– Cicho bądź! – rzekł Olek. – Moja mama nie żyje, a dlatego ja nie ryczę. Nagle zdjęła go straszliwa, niezrozumiała czułość. Sam nie wiedząc kiedy, uklęknął na szosie i ucałował nieznajomego chłopca.

– Nie płacz! Razem będziemy ciągnąć. Jak się nazywasz?

– Staś.

– Więc nie płacz, tylko chodź! – rzekł Olek zgorszony, jakby Stasiom nie wypadało płakać. – O widzisz! – mówił dalej rozkazującym tonem. – Widzisz, co robię.

Pchnął wózek Stasia, przywiązał go z tyłu do swojego. Potem zaprzęgli się razem do Olkowego dyszla i pociągnęli. Staś był oczarowany pomysłem. To było coś nowego. Trzeba było Olka, żeby coś takiego przyjemnego wymyślić. Bo co innego jest ciągnąć wózek na samotnej drodze, a ,co innego ciągnąć dwa wózki z dobrym przyjacielem.

Patrzył na Olka z zachwytem. Podobało mu się w nim wszystko. I to, że był wesoły, i że go pocałował. I że nie bał się wcale wiatru i nocy, i w ogóle pewno niczego. Opowiadali sobie wzajem o wszystkim. Serca im tajały. Skrzydła u ramion rosły. Wózki toczyły się lekko z gromkim turkotem.

Staś wyznał, że te „choroby", co go posłali do lasu, to jego wujostwo. Że to dobrzy, tylko bardzo biedni ludzie. I prawdę rzekłszy, kogóż mieli posyłać, jak nie jego! Tam wszyscy cały dzień harują.

Olkowi serce drżało nieznaną radością. Przyszli do domu wcześniej, niż się spodziewali. Za prędko, bo nie zdążyli sobie wszystkiego powiedzieć. Czoła mieli spocone, ale było im tak wesoło!

Gdy się drzewo spaliło, znów razem poszli do lasu. Tym razem Olek dla obydwu kupił pół sąga drzewa, zaś potem je między

siebie po równo rozdzielili: szczapa mnie, szczapa tobie! Zrobili wielkie odkrycie, że drzewo kosztowało ich taniej o pół złotego.

– Dlaczego? – pytali.

Właściciel powiedział, że gdy kupują ćwierć, to mu się „kupka psuje", za to muszą drożej płacić.

Wracając, mówili o tej swojej oszczędności i że nadal trzeba wszystko razem robić.

– Zbierze się jeszcze kilku chłopców, naturalnie z tych, co sami zarabiają na życie, i będziemy sobie wzajemnie w przyszłości pomagali! – rzekł Olek.

A ponieważ lubił natychmiast zrobić, co postanowił, więc zebrali tych chłopców niedługo. Olek ich namawiał, żeby razem chodzili po drzewo do tego lasu i po kartofle do jednej wsi, którą znał z czasów swego noszenia kartofli. Ulżą biedzie, oszczędzą, wspólnie kupując, trochę pieniędzy, bo oto, jak zaoszczędzili ze Stasiem! Opowiedział wszystko, jak było.

– Ale cóż stąd! Cóż stąd! Dla marnych paru groszy tyle ceregieli? Cóż stąd? Olek wsparł głowę o ścianę i marzył:

– Gramy w guziki, gramy w kości. Mało który z was czego nie ryzykuje! Zaryzykujmy przyjaźń i pomoc wzajemną, wierną – we wszystkim! Może padnie na nas wielka wygrana. Może pójdą za nami inni i odmieni się los biednych ludzi!

Duży Felek od gazet wystąpił naprzód.

– To nie tak trzeba! – rzekł. – Grunt, żeby się nikt nie dowiedział, że tak tanio można kupić to drzewo i te kartofle. To tuje można sprzedać tak, jak na rynku płacą, drogo, a wtedy ładny grosz zarobimy na ludziach. Olek poprowadzi interes!

Olek podniósł głowę ze wzgardą. Stał wyprostowany i dumny, że wszyscy zamilkli.

– Ja nie jestem spekulant[3] – rzekł dobitnie. – Ja jestem robotnik!

[1] **spekulant** – młodzieżowa człowiek wykupujący jakiś towar, aby później sprzedać go z dużym zyskiem.

1. Przeczytaj fragmenty mówiące o tym, kiedy dzieją się wydarzenia. W jakich warunkach żyli wtedy ludzie?
2. Opisz Olka: jak wygląda, jaki jest wobec innych, jak sobie radzi w życiu.

Janusz Korczak

Na polance

Fragment książki „Józki, Jaśki i Franki”

Między laskiem kolonijnym a dużym lasem ciągnie się polanka. Jeśli pogoda niepewna albo czasu już nie ma na spacer w głąb lasu, wychodzi się na polankę i każdy robi, co chce.

Część chłopców gra w palanta[1]. Jedni tracą metę w palancie, drudzy zarabiają. (...)

Tu piłki giną, pękają, tu ktoś głupi się wkręci, przez niego metę się traci; inny przeszkadza, umyślnie się nadstawi, żeby metę odebrać. A ci, co metę wzięli, do góry czapki rzucają na wiwat...

Gdzieś na ustroniu wyścigi, berek kucany albo drewniany[2], a wreszcie – latawiec. Wiatr silny, latawiec dobrze pójdzie w górę – latawiec wielki, z płótna na ramce z deseczek, z ogonem na trzy łokcie[3] chyba.

– Pójdzie, nie pójdzie; pójdzie! O, idzie! O, spada! Niedobry wiatr.

Wiatr dobry, tylko latawiec nie ma wagi w ogonie. Cztery płócienne czapki przywiązuje się do ogona, żeby miał wagę.

– Teraz pójdzie. O, idzie! O, jak idzie równiutko! Pociągaj za sznurek! Nie ciągnij!

– O, jaki malutki! A jaki ogonek! A czapek już wcale nie widać...

– Chciałbym być taki wysoki, jak ten latawiec.

– Może jeszcze urośniesz, poczekaj...

Tam znów węża robią chłopcy; biorą się za ręce, dwudziestu, trzydziestu – najsilniejsi prowadzą, zakręcają, rozwijają węża; im kto bliżej końca, tym mu trudniej nadążyć, aż cały ogon – z dziesięciu chłopaków – urwie się z rozmachem i poprzewraca.

[1] **palant** – młodzieżowa gra na punkty między dwiema drużynami; gracze wybijają małą piłkę specjalną pałką;

[2] **berek kucany albo drewniany** – kucnięcie albo dotknięcie drewna w czasie zabawy w berka chroni przed złapaniem, stąd nazwy: berek kucany, berek drewniany;

[3] **łokieć** – jednostka długości określana długością części ręki, mierzonej zwykle od stawu łokciowego do końca palca środkowego;

Tu i ówdzie rozłożyli się na trawie, grają w warcaby[4] i młynek[5], a przezorniejsi z góry wymawiają:

– Bije się w tył czy nie bije? Z chuchami gramy czy bez chuchów? Tylko wymawiam: podpowiadać ani oszukiwać nie wolno.

Z początku brano książki na polankę, ale raz Achcyk zgubił książkę, gdzie było od samego początku o dzikich ludziach, a potem o pogrzebie szczura, a dalej już zapomniał, co było, bo dalej nie czytał jeszcze. Wydano więc zakaz brania książek do lasu. Ale Achcyk znalazł książkę i jeszcze cudzą czapkę znalazł w procencie, i Wiktor Mały wziął zabawki i książki pod swoją opiekę, więc znów wolno je brać na polankę.

Jakubowski czyta o kuropatwach, o weselu zięby, o jeżu.

– Jeż żywi się pędrakami.

– Widzisz; tobą się żywi, bo ty pędrak.

– Przestań, cicho bądź, nie przeszkadzaj! Ale najgorzej, jak który przy bajkach przeszkadza...

W Michałówce najpiękniejsze bajki opowiadał Najmajster, w Wilhelmówce – Kaza. Nie znaczy to, by i inni nie umieli opowiadać; ale albo nie tak ciekawie, albo nie tyle, albo nie takie długie.

– Więc słuchajcie.

Zaczyna słuchać zwykle niewielu, ale coraz to ktoś przystanie, potem usiądzie i powiększa się grono słuchaczy.

– Nie pchajcie się, bo mówić nie można.

Czasem zbliży się ktoś w połowie bajki, ale zna początek lub się domyśli; albo nie może się już połapać i zasmucony odchodzi; albo na następną czeka, nudzi się tymczasem i słuchać innym nie daje.

Czasem biegnie ktoś z ważną nowiną, widzi, że bajka, milknie i szybko odchodzi. „...Więc królewna idzie... idzie... idzie przez las, ale tak jej się chce pić, że już nie wiem. Ale patrzy, a tu rzeczka, taki strumyk przepływa. A to naumyślnie tak zrobił ten czarnoksiężnik, co wtedy z diabłem grał w kości..."

[4] **warcaby** – dwuosobowa gra prowadzona na szachownicy pionkami białymi i czarnymi;

[5] **młynek** – dwuosobowa gra prowadzona pionkami na specjalnej planszy.

– O patrzcie, jaki robaczek.

– Gdzie robaczek?

– Cicho tam z tym robaczkiem znowu. Nie chcecie słuchać, to sobie idźcie!

„...Więc królewna nic nie wiedziała i napiła się wody, i od razu zrobiła się cała czarna. Ale nic. Idzie... idzie. Ale patrzy na ręce: czarne, patrzy na nogi: także czarne, zupełnie jak z atramentu..."

– Te, przestaniesz się piaskiem sypać?

– To ty dlaczego mi w ucho słomę kładziesz?

– Żebyś myślał, że ci mucha chodzi po uchu i żebyś się podrapał.

– Przestańcież tam!

I znów w najciekawszym miejscu, gdzie rycerz z nadludzkim wysiłkiem odczarował już królewnę do szyi, bo głowa jest najtrudniejsza – znów ktoś dziurawy listek znajdzie albo zdechłego chrabąszcza, albo zauważył na ręce sąsiada. I znów:

– Przestańcież tam, idźcie sobie! Ten i ów w kark nawet dostanie, gdy mocno już zniecierpliwi słuchaczy.

" ...a królewna z lwem wsiadła do ostatniej karety i jadą. Jak goście w pałacu zobaczyli, że królewna z lwem siedzi w karecie, okropnie się przestraszyli..."

Bajka dobiega końca, który głosi: „I ja tam byłem, miód i wino piłem; po brodzie kapało, a w gębie nic nie zostało..."

– Dwie dziurki w nosie i skończyło się – mówi ktoś, wygrzebując się z trudem, kulejąc, bo sobie nogę odsiedział.

A pozostali, nienasyceni proszą:

– Powiedz jeszcze! Jak jesteś zmęczony, to powiedz jaką krótką!

– O Śnieżce znacie?

– Ja znam, ale nie szkodzi.

To się nie „O Śnieżce" nazywa, a „O Czarnobrewce".

– Kiedyś taki mądry, to sam opowiadaj.

Najgorzej opowiadać bajkę, jeśli ją zna ktoś jeszcze. Ty mówisz: „smok miał dziewięć głów" – a on: „Nieprawda, bo dwanaście".

– Nieprawda, bo dziewięć, bo tak pan opowiadał w Psarach...

Ty mówisz, że włożyli królewnę do srebrnej skrzyni, a on: „a widzisz, że nie, bo do złotej". – „Właśnie, że do srebrnej, tylko ze złotym okuciem. Możeś ty słyszał inaczej".

I niecierpliwią się już słuchacze:

– Jak znasz, to idź sobie i nie słuchaj!

Ale nie chce odejść, bo nie może przecie pozwolić, żeby bliźnich w błąd wprowadzano... Najlepiej opowiadać zupełnie nową bajkę.

„Położyli królewnę do trumny..."

– Pewnie ze szczerego złota? – domyśla się który. Jeśli mu się powie, że ze srebra, nie kłóci się, wierzy. I płynie bajka po bajce – o królewnie, co wyszła za mąż za raka, o księdzu i o chłopie, o diable, o zbójach, o głupim, o kiju-samobiju i o smoku.

Najciekawsze są bajki o smokach, a najładniejszą bajkę o smoku zna Kaza; opowiadała ją pani, która mieszka razem z rodzicami Kazy – bajka ta w książce dwadzieścia kart miała. Bo też to i smok: „słyszy na sto mil, a węch ma na tysiąc mil, a siłę ma taką, że mógłby świat rozrzucić, i nawet tygrysa się nie boi".

– Olaboga! – woła któryś, niby że się przeląkł.

– Idź, widzisz, jaki ty jesteś!

Bo Kaza może się obrazić, że kpią z jego bajki, i nie chcieć dalej opowiadać. A mały Sulejewski mówi z westchnieniem:

– Ja jeszcze nigdy smoka nie widziałem...

Paluszek umie dwie bajki, o baranku, co jak mu się powie: „Baranku, trzęchnij się" – to będzie zaraz cały pokój pieniędzy – i o żołnierzu i babie:

– „Dziadu, jakie ty masz długie nogi – mówi baba.

– Bom zrobił kawał drogi – mówi dziad.

– Dziadu, jakie ty masz długie ręce.

– A bo byłem na wojence".

Takie umie bajki Paluszek.

Panowie[6] znów, jak im się chce, ładne bajki opowiadają; a jak nie, to tylko tak, aby zbyć.

[6] **panowie** – tu: wychowawcy na kolonii.

– Niech pan opowie, jaki pan niedobry; my się tak dobrze sprawujemy! Niech pan opowie! I już się zdaje, że przekonali pana, bo pan myśli, a tu nagle powiada:

– Opowiem wam straszną historię o Boćku-nudziarzu, który zawsze wiedział z góry, co będzie na obiad, i o Tomku Galasie, któremu śmieci nakładli do zupy.

– Pewnego razu był Bociek, wielki, ale to wielki...

– Pan pewnie powie: cymbał[7] – zgaduje już Boćkiewicz.

[7] **cymbał** – głuptas.

W ogóle panowie okazują bajkom niezasłużone lekceważenie. Na przykład w najciekawszym miejscu trąbka wzywa na obiad i chłopcy się spóźniają.

– Gdzieście byli? – krzyczy pan, taki zły, że strach.

– Słuchaliśmy bajki.

– Obiad ważniejszy od bajek – krzyczy pan. – Obiad jest bardzo ważny! – krzyczy pan. – Tak, zapewne, bajki są bardzo ważne, ale i obiad jest ważny – mówi pan. – Może bajki są ważniejsze od obiadu, ale nie można się przecież spóźniać na obiad, kończy pan. No chyba, że bajki są ważniejsze.

1. Przeczytaj dialogi chłopców i ich wypowiedzi i porównaj ich język z językiem, którym ty się posługujesz.
2. Spróbuj wyjaśnić, dlaczego według chłopców, baśnie są ważniejsze od obiadu.
3. Czy ty też na koloniach lub na wakacjach lubisz czytać i co?

Edmund de Amicis

W domu zranionego

Fragment książki „Serce”

Właśnie skończyłem miesięczne opowiadanie na przyszły tydzień: „Mały pisarczyk z Florencji”, które mi nauczyciel dał do przepisania, kiedy mi ojciec rzekł:

– Pójdźmyż na górę, na czwarte piętro, zobaczyć, co się dzieje z okiem tego pana.

Poszliśmy. W pokoju prawie że zupełnie ciemnym leżał stary pan, a raczej siedział w łóżku, obłożony poduszkami wysoko

pod plecy. W głowach[1] siedziała jego żona, a w kącie bawił się ten mały siostrzeniec.

Stary pan miał zawiązane oko.

Bardzo był rad mojemu ojcu, prosił go, żeby usiadł, i mówił, że mu jest lepiej, że oka nie tylko nie straci, ale za kilka dni zupełnie wydobrzeje na nie.

– Wypadek był – dodał łagodnym głosem – i bardzo mi żal, że się ten biedny chłopiec tak przeraził.

[1] **w głowach** – po tej stronie łóżka, po której kładzie się głowę.

Potem zaczął mówić o doktorze, który miał zaraz przyjść i opatrzyć oko. Jeszcze nie skończył, kiedy dzwonek zadzwonił do drzwi.

– Doktor przyszedł – powiedziała pani.

Wtem otwierają się drzwi i ... kogóż widzę? Garoffiego w swym długim płaszczu, jak stoi w progu ze spuszczoną głową i wejść nie śmie.

– Kto to? – pyta chory.

– To ten uczeń, który rzucił kulę – rzecze mój ojciec.

A stary pan na to:

– O biedny chłopcze, a pójdźże tu bliżej. Przyszedłeś dowiedzieć się o zdrowiu zranionego, nieprawdaż? Lepiej mi, bądź spokojny, lepiej! Prawie zupełnie dobrze. Przybliż się, dziecko!

Ale Garoffi tak był zmieszany, że ledwo do łóżka trafił. Zbliżył się wreszcie, powstrzymując łkanie, a kiedy stary pan głaskał go i pieścił, nie mógł przemówić słowa.

– Dziękuję ci! – rzekł starzec. – Idź, powiedz ojcu i matce, że wszystko jest dobrze i niech się nie martwią.

Ale Garoffi nie ruszał się z miejsca, a ja zaraz zmiarkowałm[2], że coś powiedzieć chce, a tylko nie śmie. I stary pan też zmiarkował.

– Cóż mi powiesz? Czego chcesz?

– Ja ... niczego.

– No, to bądź zdrów, chłopcze! Do zobaczenia! Idź w spokoju.

[2] **zmiarkować** – domyślić się.

Garoffi oddalił się ku drzwiom, ale rychło stanął i obrócił się do małego siostrzeńca, który poszedł za nim i patrzył na niego ciekawie.

Nagle wyciągnął coś spod płaszcza i dał chłopcu do ręki mówiąc prędko: – To dla ciebie... – i wyleciał jak oparzony za drzwi.

Chłopczyna przyszedł do łóżka, niosąc pakiet[3], na którym było napisane: „Daruję ci to”. Spojrzałem do wnętrza i aż krzyknąłem ze zdumienia. Był to sławny album ze zbiorem marek pocztowych biednego Garoffiego, ów album, o którym tyle zawsze gadał, w którym pokładał wszystkie swoje nadzieje i który go tyle trudów kosztował. Skarb to był, połowa życia jego, a przecież oddał go, biedaczysko, na okup swej winy!

[3] **pakiet** – paczka.

1. Wymień postaci występujące w tym opowiadaniu. Kto jest bohaterem tytułowym, a kto bohaterem głównym tego opowiadania? Kto opowiada o wydarzeniach?
2. Poszukaj w tekście wyrażenia nazywające to, co czuł Garoffi podczas odwiedzin w domu zranionego. Wyjaśnij jego zachowanie.
3. O czym informuje pierwszy akapit tekstu? Czym zajmował się chłopiec opowiadający te zdarzenia, zanim ojciec poprosił go, by poszli w odwiedziny do chorego?
4. Oceń postępowanie Garoffiego.

Nela Samotyhowa

Patrzymy na obraz „Dzieci” Tadeusza Makowskiego

Wyjęłam z teczki dobrą reprodukcję *Dzieci* Tadeusza Makowskiego, ustawiłam ją w ten sposób, by wszyscy mogli ją zobaczyć równocześnie. Na twarzach patrzących pojawiło się zdziwienie, zmienione po chwili u chłopców w wyraz rozczarowania; dziewczynki zaśmiały się.

– To bardzo zabawne, to chyba malowało dziecko! – zawołała odruchowo Halinka.

– A cóż wy powiecie? – zwróciłam się do chłopców.

– Naprawdę nie wiem; pierwszy raz coś podobnego widzę. To rzeczywiście wygląda na mazaninę dziecka – odezwał się Wojtek.

– Bo przecież żaden poważny artysta nic podobnego by nie zrobił – poparł kolegę Sławek.

– No, to porozmawiamy. Widzę, że wam, Wojtku i Sławku, ten obraz się nie podoba, patrzycie na niego z wysoka, nie odpowiada waszej powadze – zażartowałam. – Dziewczynki okażą

się może łaskawsze. Zobaczymy. Chciałabym byście zmienili zdanie, ale nie pod moim „przymusem". Pogadamy sobie „po naszemu". Zaczniemy od ustalenia, co tu jest, co widzimy? Olu!

– Czworo dzieci, ale one są dziwne... jak lalki... – zatrzymała się.

– Cóż jeszcze?

– Jedno trzyma kota, chłopczyk jedzie na niedźwiedziu – dopowiadała nieśpiesznie Halinka.

– O, bardzo mi miło, że poznałaś niedźwiedzia, ktoś inny powiedziałby, że to pies. Ja głosuję za niedźwiedziem. No, może panowie się odezwą i uzupełnią opis. Gdzie i co? Sławku!

– To jakaś izba, widać drzwi, okienko, o ścianę prawą oparta miotła, w rogu stoi kij z chorągiewką.

– Dlaczego izba, a nie podwórko?

– Bo przecież ściana z prawej wyznacza przestrzeń, w której są dzieci – rozumował trafnie Sławek.

– Może byście jednak coś więcej powiedzieli, choćby o tych dzieciach. Dziewczynki rozgadajcie się!

– Ja muszę się oswoić, proszę pani, bo to dla mnie lalki, drewniane lalki – odezwała się Ola. – Moją uwagę zwraca ten chłopczyk z podniesionymi rękami; na rękach nie widać palców! – dodała ze zdziwieniem – ma kubraczek jakby z blachy i czapę jak z tektury, a minę ma zdziwioną i usta otwarte, jakby krzyczał.

– Dobrze, dobrze, Olu. Co powiesz ty, Halinko?

– Przy nim stoi młodszy braciszek, spokojny i posłuszny, ubrany podobnie.

– Zechciejcie i wy coś o tych postaciach powiedzieć, Wojtku! Sławku!

– Ta figura z kotem – ociągając się, zaczął Sławek – to chyba dziewczynka, trzyma też jakiś kijek, a kota miętosi, objęła go mocno i niedbale. Jest sztywna, bardzo mała i nierozgarnięta. A ten malec na niedźwiedziu o białym oku – chłopczyk w szaliku jasnym i jasnych porteczkach – patrzy plamkami oczu i jakby się uśmiecha.

– Wcale dobrze charakteryzujesz te dziatki-laleczki, już się o krok do nich zbliżyłeś i może nie wydają ci się takie martwe, jak z początku. Co teraz ty powiesz, Wojtku?

– Rzeczywiście, proszę pani, te dzieci, takie kukiełkowate, mają dużo wyrazu – i chociaż nosy u trojga nie są zaznaczone, czuję, że one są.

– Widzisz, obrazek już do ciebie przemawia.

– A ten chłopczyk środkowy ma nosek zadarty, oczki wytrzeszczył i jakby się czymś cieszy – odkrywała z zadowoleniem w głosie Ola.

– Wszyscy czworo na coś patrzą, zwróceni główkami naprzód, do nas, dziewczynka otworzyła buzię – uzupełniała Halinka.

– Poznaliśmy już aktorów tej scenki. Chciałabym jednak, abyście wy, chłopcy, patrząc uważnie na obraz, znaleźli to, o czym jeszcze nie mówiliśmy wcale!

Sławek i Wojtek patrzyli w skupieniu, lecz zanim się odezwali, Halinka zawołała:

– O miotle, o okienku!

– O tym już wspomnieliście. Cóż masz o nich do powiedzenia?

– Miotła jest oświetlona światłem z okienka!

– Ależ tak! Nie mówiliśmy o światłach i cieniach, które tu są tak wyraźne – nieco za późno odkrywał Wojtek. – Ściana jest częściowo zacieniona, na tylnej części podłogi cienie, na przedniej światło i dzieci stoją w świetle, a bryłowatość[1] ich figurek została wydobyta światłocieniem[2] – stwierdzał z pewnym triumfem[3].

[1] **bryłowaty** – mający nieregularne kształty, podobny kształtem do bryły;

[2] **światłocień** – rozmieszczenie świateł i cieni na obrazie;

[3] **triumf** albo tryumf – radość z sukcesu.

[4] **imaginacja** – wyobraźnia;

– No, no! Już całkiem dobrze rozgryźliście ten „dziecinny" obrazek i może przestaliście uważać, że „namazało" go dziecko.

– Tak, widzę teraz, że to wykonał malarz – dziecko nie potrafiłoby tego wszystkiego zrobić, ale nie rozumiem, dlaczego artyście chciało się taką rzecz malować? – zwrócił się do mnie pytająco Sławik.

– Ja myślę (zresztą to wiadomo), że Makowski bardzo lubił dzieci. Zaciekawiał go czarodziejski świat, jaki sobie małe dzieci w imaginacji[4] stwarzają; odczuwał wielki urok i poezję tych

dziecięcych urojeń[5], kiedy to każdy przedmiot żyje, a byle kij czy laska staje się rumakiem, który unosi w daleki, tajemniczy świat.

Makowski gromadził rysunki dzieci i wiele swoich obrazów poświęcił temu światu małych dzieci, wprowadzając uproszczone, niejako po dziecięcemu traktowane ich kształty, pełne naiwności[6] i bajkowej dziwności.

[5] **urojenie** – wymysł, fantazja;

[6] **naiwność** – zbytnia prostota, brak doświadczenia: mówi się „naiwny jak dziecko".

Nie używa w tym celu środków realistycznych, nie maluje wprost z życia wziętych Jędrusiów czy Tadziów, nie robi ich portretów. Mimo to kukiełkowe stwory Makowskiego są pełne prawdy, gdyż odtwarzają istotę dziecięcości.

1. Jakie zdanie na temat obrazu Tadeusza Makowskiego miały dzieci na początku rozmowy z nauczycielką, a jakie – na jej końcu? Dlaczego ich opinia się zmieniła?
2. Znajdź w tekście fragment opowiadania, w którym nauczycielka wyjaśnia dzieciom, dlaczego malarz malował w taki nierealistyczny sposób ukazując „istotę dziecięcości".
3. Przyjrzyj się reprodukcji obrazu i odszukaj na niej wszystkie wymienione przez rozmawiających elementy (postaci i przedmioty).

Tadeusz Makowski. Dzieci, 1929.
Muzeum Narodowe, Warszawa.

Jak napisać opis obrazu?

Opis obrazu to forma wypowiedzi, której celem jest charakterystyka i analiza określonego dzieła sztuki malarskiej, a także wyrażenie własnych emocji związanych z jego odbiorem.

Opis obrazu ma trójdzielną budowę (wstęp, rozwinięcie, zakończenie), a każda z jego części ma spełniać określony cel.

Wskazówki:

1. Zastanów się dobrze, co jest tematem obrazu, jaka jest jego kompozycja, jaką techniką został wykonany, jaką rolę odgrywają jego poszczególne elementy.

2. Pomyśl i postaraj się wyrazić uczucia oraz emocje, które obraz wzbudza.

3. Zwróć uwagę na detale.

4. Wyobraź sobie, że opisujesz obraz komuś, kto go nigdy nie widział.

5. Dbaj o poprawność językową.

Schemat opisu obrazu

Opis obrazu powinien zawierać następujące elementy:

Wstęp to miejsce na ogólne informacje na temat obrazu. Wskaż autora i tytuł dzieła. Napisz, kiedy obraz został namalowany i gdzie się obecnie znajduje. Określ technikę malarską.

Jeśli z danym dziełem sztuki związana jest jakaś konkretna historia, to przedstaw ją również w tym miejscu.

Rozwinięcie to miejsce na analizę dzieła malarskiego.

Zacznij od określenia tematu obrazu. Najpierw napisz ogólnie, co przedstawia (pierwszy plan).

Następnie skup się na innych jego częściach (drugi plan).

Opisz tło.

Zwróć uwagę na układ elementów na obrazie – opisz go i określ, co oznacza.

Opisz barwy na obrazie i nastrój, który wywołują.

Zakończenie to miejsce na wyrażenie twoich emocji, wrażeń i reakcji związanych z danym dziełem sztuki. To tu możesz napisać, czy obraz ci się podobał, czy też nie i dlaczego. Napisz, w jaki sposób oddziałuje na ciebie itd.

OJCZYSTA ZIEMIA I MOWA

Ojczyzna to kraj dzieciństwa
Miejsce urodzenia
To jest ta mała najbliższa
Ojczyzna.

Tadeusz Różewicz

Jan Stanisław Kopczewski

Stary wiarus[1] z Reggio[2]

(...) Usłyszałem niecierpliwe słowa:

– Nie śpij, Wojtek! Do świtu daleko, a nam czuwać trzeba. Rzuć no parę gałęzi, bo zagaśnie...

Zerwałem się na równe nogi, ale w tym momencie przemknęła mi przez głowę myśl: „Gdzie ja tu znajdę jakieś gałęzie?" Posłuszny jednak rozkazowi rozejrzałem się w mroku i... tuż za sobą dostrzegłem kupę chrustu, jakby specjalnie zebranego na ognisko. Po chwili ogień rozpalił się żywiej, jego szumiący gwar i daleki poszum lasu kazały mi zapomnieć o niezwykłości sytuacji, w jakiej się znalazłem.

Tymczasem wiarus, zajęty pilnie nabijaniem fajki, nie zwracał wcale na mnie uwagi. Wyciągnął z ogniska rozżarzoną na końcu gałązkę, przytknął do fajki i po chwili otoczyły go kłęby dymu. Oparł się wygodnie plecami o drzewo i jął pogwizdywać jakąś melodię. No oczywiście, to była właśnie ta melodia... Wtedy półszeptem, trochę do niego, trochę do siebie, zacząłem mówić:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

– W Reggio to my inaczej śpiewali – odezwał się nagle wiarus. – Kiedy ten, co tę pieśń ułożył – Józef Wybicki[3] – pierwszy raz ją naszemu generałowi Dąbrowskiemu prezentował – to się śpiewało:

Jeszcze Polska nie umarła,
kiedy my żyjemy,
co nam obca moc wydarła,
szablą odbijemy.

– Generałowi Dąbrowskiemu, w Reggio, we Włoszech? – zapytałem.

[1] **wiarus** – stary, dzielny żołnierz;

[2] **Reggio** – czyt. Redżio – miasto we Włoszech.

[3] **Józef Wybicki** – pisarz, autor słów „Mazurka Dąbrowskiego", współtwórca Legionów Polskich we Włoszech.

– A juści, że Dąbrowskiemu – Janowi Henrykowi, temu co Legiony[4] Polskie na ziemi włoskiej pod broń powołał, kiedy po klęsce kościuszkowskiej insurekcji[5] żaden już polski żołnierz schronienia nie miał na ojczystej ziemi.

– Zaraz, zaraz, to i pan tam był we Włoszech?

– Nie mów mi „pan", bo się tak u nas w Legionach nikomu nie mówiło, jeno „obywatelu". Ano więc byłem w onym Reggio, i przy mnie ta pieśń po raz pierwszy śpiewaną była.

– To kiedy właściwie i z jakiej okazji powstał Mazurek Dąbrowskiego?

Musiało to być gdzieś w połowie lipca 1797 roku, bo wtedy właśnie generał Dąbrowski z tysiącem żołnierzy legionowych odkomenderowany został przez naczelnego wodza, generała Bonapartego, co go potem Napoleonem zwali, do włoskiego miasta Reggio.

[4] **Legiony** – oddziały polskie utworzone w 1797 roku we Włoszech;

[5] **insurekcja** – powstanie zbrojne;

[6] **grenadier** – w dawnym wojsku żołnierz piechoty;

[7] **musztra** – ćwiczenia wojskowe mające na celu wyuczenie zasadniczej postawy wojskowej.

I tu właśnie Wybicki przyjechał z Paryża spotkać się z nami. Sławny to był polityk i wielki patriota. Z generałem Dąbrowskim w przyjaźni serdecznej żyli od czasu, jak razem w insurekcji, pod naczelnikiem Kościuszką wojowali.

– To wy, obywatelu, pewnie krakowski kosynier?

– I kosynier, i legionista, i powstaniec, i grenadier[6] – ot żołnierz polski... Ale chciałeś wiedzieć, jak to z Mazurkiem było. Otóż tego dnia, kiedy Wybicki do nas zawitał, wziął go zaraz generał Dąbrowski na plac, gdzieśmy musztrę[7] odbywali, a na koniec kazał oddziałom przemaszerować przed gościem.

Tośmy szli z takim zapałem, z takim ogniem, że kiedyśmy go mijali – uniósł się na koniu i zawołał: „Bracia moi! Jeszcze Polska nie umarła, kiedy taki w was duch!" A myśmy jęli wtedy wołać: „Niechaj znów wolna będzie, niechaj żyje – tak jak my żyjemy!"

Wojciech Kossak Przysięga Kościuszki na Rynku w Krakowie w dniu 24 marca 1794 roku. 1911. Olej na płótnie. Muzeum Tadeusza Kościuszki, Solothurn

– To i stąd się wzięły pierwsze słowa pieśni?

– A kiedy i kto pierwszy tę pieśń zaśpiewał?

– Widzi mi się, że chyba sam Wybicki któregoś następnego dnia zaśpiewał ją oficerom. Od oficerów poznaliśmy zaraz tę pieśń my, żołnierze, a szybko to poszło, bo tak nam do serca przypadła, że kiedy w parę dni później władze miasta Reggio urządziły wielki festyn[8] na pożegnanie naszego wojska – to jużeśmy mogli chórem ją odśpiewać Generałowi. I tak od tego dnia poszła z nami na dolę i niedolę żołnierską.

[8] **festyn** – zabawa urządzana zwykle w dniu jakiegoś święta pod gołym niebem, uroczystość.

1. W jakich okolicznościach powstały słowa i melodia „Mazurka Dąbrowskiego"?
2. Kto opowiada Wojtkowi historię powstania hymnu polskiego?
3. Które wydarzenia są prawdziwe, a które zmyślone przez autora?
4. Powiedz w jaki sposób autor powiązał w opowiadaniu wydarzenia współczesne i dawne.
5. Objaśnij słowo "wiarus".
6. Z jakimi postaciami historycznymi spotkałeś się w opowiadaniu?

Józef Wybicki

Mazurek Dąbrowskiego[1]

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Refren: Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte[2],
Jak zwyciężać mamy.

Refren: Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki[3] do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.

Refren: Marsz, marsz, Dąbrowski...

Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany –
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany[4].

Marsz, marsz, Dąbrowski...

[1] **Dąbrowski** – gen. Jan Zenryk Dąbrowski w 1797 r. utworzył we Włoszech Legiony Polskie;

[2] **Bonaparte** – Napoleon Bonaparte, cesarz francuski.

[3] **Czarniecki** – Stefan Czarnecki, polski hetman, żył w XVII w.;

[4] **taraban** – bęben, używany dawniej głównie w wojsku.

1. „Mazurek Dąbrowskiego" jest hymnem narodowym Polski. Objaśnij, co to znaczy i w jakich okolicznościach jest on grany i śpiewany.
2. Jak należy się zachować, gdy grają hymn narodowy?
3. Naucz się na pamięć hymnu.

Szcze ne wmerła Ukrajiny i sława, i wola – hymn państwowy Ukrainy. Pieśń powstała w 1863 roku, autorem słów jest etnograf i poeta Pawło Czubynski, muzykę skomponował Mychajło Werbycki. Po utworzeniu państwa ukraińskiego w 1917 roku pieśń stała się hymnem państwowym i ponownie w 1992 roku.

Państwowy Hymn Ukrainy

Muzyka: Michał Werbycki
Słowa: Paweł Czubynski

Ще не вмерла України і слава, і воля,
Ще нам, браття молодії, усміхнеться доля.
Згинуть наші воріженьки, як роса на сонці.
Запануєм і ми, браття, у своїй сторонці.

Приспів:Душу й тіло ми положим за нашу свободу,
І покажем, що ми, браття, козацького роду.

Станем, браття, в бій кривавий від Сяну до Дону,
В рідним краю панувати не дамо нікому;
Чорне море ще всміхнеться, дід Дніпро зрадіє,
Ще у нашій Україні доленька наспіє.

Приспів: Душу, тіло...

А завзяття, праця щира свого ще докаже,
Ще ся волі в Україні пісня гучна розляже,
За Карпати відоб'ється, згомонить степами,
України слава стане поміж народами.

Приспів: Душу, тіло...

1. Co wiesz o powstaniu hymnu Ukrainy?
2. Kto jest autorem słów i kto napisał muzykę?
3. Naucz się hymnu na pamięć.

Antoni Słonimski

Polska

I cóż powiedzą tomy słowników,
Lekcje historii i geografii,
Gdy tylko o niej mówić potrafi
Krzak bzu kwitnący i śpiew słowików.

Choć jej granice znajdziesz na mapach,
Ale o treści, co je wypełnia,
Powie ci tylko księżyca pełnia
I mgła nad łąką, i liści zapach.

Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży.
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył.

W szumie gołębi na starym rynku,
W książce poety i na budowie,
W codziennej pracy, w życzliwym słowie,
Znajdziesz ją w każdym dobrym uczynku.

1. Co jest tematem wiersza?
2. Gdzie można znaleźć Polskę? Uzasadnij odpowiedź fragmentami wiersza.
4. Kto do kogo zwraca się w tym wierszu? Wskaż w utworze elementy przypominające rozmowę.
5. Opowiedz, czy i w jakich okolicznościach rozmawiasz na podobne tematy z rówieśnikami (rówieśnicami) w szkole lub w domu.
6. Naucz się recytować wiersz „Polska" Antoniego Słonimskiego. Podczas recytacji zwróć uwagę na rytm wiersza, który tworzą rymy i strofy.

ZAPAMIĘTAJ!

Poezja patriotyczna – wiersze, które poruszają temat ojczyzny, miłości i przywiązania do niej, poświęcenia dla jej dobra.

Patriota – człowiek kochający swoją ojczyznę, godnie ją reprezentujący, dbający o jej dobre imię.

Władysław Broniewski

Polska mowa

Fragment utworu „Wisła”

O tej ziemi z trudnością piszę,
jak bardzo ją kocham,
echem serca usłyszę,
jak dęby olchom,
jak olchy jarzębinom,
jak jarzębiny bukom,
jak buki falom, co Wisłą płyną,
powiedzą, co mówię wnukom.
Uczyli mnie polskiej mowy
ludzie stąd.
Poszum od morza surowy
Uczył mnie polskiej mowy
dąb.

1. Przeczytaj po cichu wiersz i zastanów się, kto opowiada jego treść.
2. Wyszukaj w wierszu słowa, które opowiadają: czym jest polska mowa i gdzie ją poeta słyszy.
3. Jak ty określisz, czym dla ciebie jest polska mowa?

Nazwa „Polska” w językach różnych narodów

Koreańczycy piszą nazwę naszej ojczyzny w taki sposób: 폴란 [czyt. Paran]. Chińczycy tak: 波蘭 [czyt. Po-lan] Mieszkańcy Iranu i Arabowie tak:

لهستان [czyt. Lachestan] بولندة [czyt. Bulanda].

A Ukraińscy tak: Польща [czyt. Polszcza].

Francuzi nazywają Polskę Pologne, Anglicy – Poland, Niemcy – Polen, Włosi – Polonia, Czesi – Polsko, Węgrzy – Lengyel, Turcy – Lechistan, Japończycy – Porando, Wietnamczycy zaś Balan.

1. Przepisz starannie wszystkie różnojęzyczne nazwy Polski zapisane takim alfabetem, jakiego używa się w języku polskim. Spróbuj przeczytać te wyrazy.
2. Odwzoruj wiernie jedną nazwę Polski zapisaną w innym alfabecie.

Władysław Broniewski

Miasto kochane...

Miasto kochane, piękne, rośniesz,
twoje kontury[1], prawie że miękkie,
wiosną uwzniośliszz.

Jak wiele trudu, miasto kochane,
trzeba, żeby zalepić każdą twą ranę
kawałkiem chleba
od ust odjętym chętnie, o! chętnie
po to, ażeby było pięknie
ponad naszą robotą.

Warczą warsztaty, dymią kominy,
płynie Wisła...
Nasza Warszawa! Nasze czyny!
My potrafimy zmartwychwstawać!

[1] **kontur** – zarys kształtów jakiejś postaci lub przedmiotu.

1. O jakim mieście jest mowa w wierszu?
2. Do kogo są skierowane słowa w wierszu?
3. Nazwij uczucia i określ bliżej myśli wyrażone w wierszu.

Zamek Królewski

Warszawa jest miastem leżącym nad Wisłą, w województwie mazowieckim. Od 1596 r. jest stolicą Polski. Znajdują się tutaj siedziby najwyższych władz: Prezydenta RP, Sejmu, Senatu, Rady Ministrów, Sądu Najwyższego oraz urzędów centralnych.

Stolica Ukrainy – Kijów

Oleś Łupij

Trzy etiudy Kijowa

I Pieczarsk

Stoi forteca
kwitnącą w kwietniu,
rozzielenioną w dni upalne letnie.
Stoi fortecą
złotą w październiku,
a w zimie – srebra sypiącą bez liku.
I nie armaty strzegą go po wojnie –
topole młode stoją na warcie.
Ludzie dokoła chodzą spokojnie...
Topole w słońce mierzą uparcie.

II Padół

Patrzę na Padół ze szczytu
Włodzimirowskiego urwiska
Leży jak wielka
Malowana miska,
Którą zgubiła ongiś
Jarosławna.
Świeżo się mieni
Polichromia dawna.
Do dziś jeszcze słońce
Wieczne młode
Pije z tej miski
Dnieprową wodę.

III Chreszczatyk

Jak lekko tu, przestronnie, organowo,
tu, żeby nad Dniepr wzlecieć, skrzydeł nie potrzeba.
Chreszczatyk leży stromą wstęgą asfaltową
Niczym nadbrzeże oceanu-nieba.

1. Jakimi uczuciami przepełnia poetę Kijów?
2. Opowiedz o Kijowie na podstawie treści wiersza.

Jak długo w sercach naszych
Muzyka i słowa: twórcy nieznani

Jak długo w sercach naszych
choć kropla polskiej krwi,
jak długo w sercach naszych
Ojczysta miłość tkwi,

stać będzie kraj nasz cały,
stać będzie Piastów gród,
zwycięży Orzeł Biały,
zwycięży polski lud.

Jak długo na Wawelu
brzmi Zygmuntowski dzwon[1],
jak długo z gór "karpackich[2]
rozbrzmiewa polski ton, stać będzie...

Jak długo Wisła wody
na Bałtyk będzie słać,
jak długo polskie grody[3]
nad Wisłą będą stać,
stać będzie...

[1] **Zygmuntowski dzwon** – dzwon Zygmunt z katedry wawelskiej w Krakowie;
[2] **góry karpackie** – Karpaty; Tatry są najwyższym pasmem w łańcuchu Karpat;
[3] **gród** – dawna osada obronna poprzedzająca powstanie miasta.

? 1. Do jakich regionów Polski, historycznych miejsc i zabytków nawiązują słowa utworu?

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Układamy opowiadania o Warszawie i Kijowie

1. Przeczytaj legendy o Warszawie i Kijowie, przygotuj opowiadanie o Warszawie i Kijowie.
2. Może twoje wystąpienie być w formie:
- ciekawego i aktorskiego wygłoszenia (możesz użyć gestu, mimiki, modulacji głosu);
- ciekawej gawędy o Warszawie i Kijowie współczesnym;
- przewodnika po współczesnej Warszawie i Kijowie.

3. Przeczytaj inne ciekawe legendy i w sposób interesujący opowiedz.
4. Narysuj i opowiedz, jak sobie wyobrażasz Warszawę i Kijów, jako miasta przyszłości.

NAJWIĘKSI POLSCY POECI

Poetą jest człowiek,
Który się bardzo weseli
I bardzo się martwi,
Łatwo się gniewa
I mocno kocha
– który silnie czuje.

Janusz Korczak

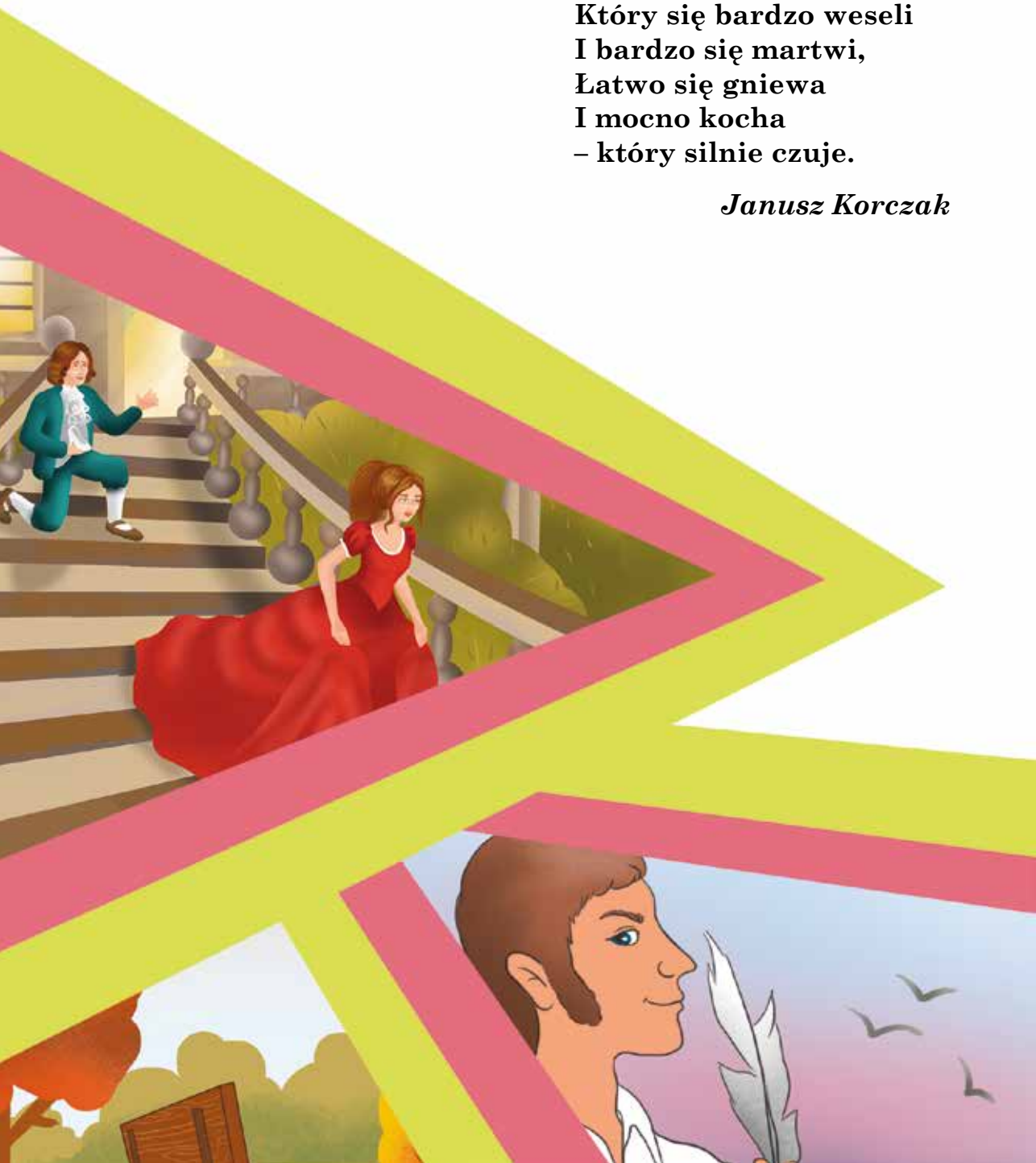

Adam Mickiewicz – jest autorem ważnego dla społeczności polskiej i światowej dzieła pt. „Pan Tadeusz".

W utworze tym opisał życie w Polsce w czasach szlacheckich, dawne tradycje i zwyczaje, piękno ojczystej przyrody, „Pan Tadeusz" powstał w 1834 roku, dlatego język, którym został napisany, różni się trochę od języka, którym posługujemy się dziś.

Józef Oleszkiewicz, „Portret Adama Mickiewicza", 1828, dar Władysława Mickiewicza, fot. Muzeum Narodowe w Krakowie

Leopold Staff

Pomnik Mickiewicza

Stoisz spiżowy na ziemi,
która nie jest ze spiżu
Jest słabością i cieniem,
Ale ty blaskiem swych pieśni
Czynisz ją gwiazdą.

Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie

Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz

Fragment „Zachód słońca"

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany;
Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świecące,
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Ówdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek,
Na zachód obłok na kształt rąbkowych firanek[1],

[1] **rąbkowe firanki** – firanki z cienkiego płótna.

Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,

Aż powoli pożółkniał, zbladnął i poszarzał;
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy – usnęło.

1. Powiedz w jaki sposób opisał Adam Mickiewicz niebo i chmury w czasie zachodu słońca.
2. Wyjaśnij czy fragment „Zachód słońca" jest opowiadaniem czy obrazkiem poetyckim.
3. Czy mógłbyś namalować zachód słońca na podstawie poznanego fragmentu?
4. Wyszukaj i przeczytaj porównania.

PRZYPOMNIJ!

Wers – linijka wiersza.

Zwrotka lub **strofa** – kilka wersów stanowiących całość treściową.

Rym – jednakowe lub podobne brzmienie zakończeń wyrazów w wersach.

Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz

Fragment „Poranek”

Nieznacznie z wilgotnego wykradał się mroku
Świt bez rumieńca, wiodąc dzień bez światła w oku.
Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie jest widomy[1].
Mgła wisiała nad ziemią, jak strzecha ze słomy
Nad ubogą Litwina chatką; w stronie wschodu
Widać z bielszego nieco na niebie obwodu,
Że słońce wstało, tędy ma zstąpić na ziemię,
Lecz idzie niewesoło i po drodze drzemie.
Za przykładem niebieskim wszystko się spóźniło
Na ziemi; bydło późno na paszę ruszyło
I zdybało zające przy późnym śniadaniu;
One zwykły do gajów wracać o świtaniu,
Dziś, okryte tumanem, te mokrzycę chrupią,
Te, jamki w roli kopiąc, parami się kupią
I na wolnym powietrzu myślą użyć wczasu;
Ale przed bydłem muszą powracać do lasu.
I w lasach cisza. Ptaszek zbudzony nie śpiewa,
Otrząsnął pierze z rosy, tuli się do drzewa,
Głowę wciska w ramiona, oczy znowu mruży
I czeka słońca. Kędyś u brzegów kałuży
Klekce bocian; na kopach siedzą wrony zmokłe,
Rozdziawiwszy się ciągną gawędy rozwlokłe,
Obrzydłe gospodarzom jako wróżby słoty.
Gospodarze już dawno wyszli do roboty.
Już zaczęły żniwiarki[2] swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tym smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wsiąka;
Chrząsnęły sierpy w zbożu, ozwała się łąka,
Rząd kosiarzy otawę[3] siekących wciąż brząka
Pogwizdując piosenkę; z końcem każdej zwrotki
Stają, ostrzą żelezca i w takt kują w młotki.

[1] **widomy** – widoczny.

[2] **żniwiarki** – kobiety żnące zboże;

[3] **otawa** – drugi pokos trawy.

Ludzi we mgle nie widać, tylko sierpy, kosy
I pieśni brzmią, jak muzyk niewidzialnych głosy.

1. Ile części i ile obrazów ma powyższy fragment?
2. Co charakteryzuje każdą z części „Poranka"?
3. Na podstawie tekstu powiedz, w jaki sposób poeta przedstawił zjawiska przyrody i niektóre zwierzęta?
4. Wyszukaj wyrazy dźwiękonaśladowcze.

Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz

Fragment „Zosia wśród ptactwa"

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito,
Do nóg jej biegło ptastwo[1]; stąd kury szurpate[2]
Toczą się kłębkiem, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki[3]
I wiosłując skrzydłami przez bruzdy i krzaki,
Szeroko wyciągają ostrożaste[4] pięty;
Za nimi z wolna indyk sunie się odęty,
Sarkając[5] na trzpiotalstwo[6] swej krzykliwej żony;
Ówdzie pawie jak tratwy długimi ogony
Sterują się po łące, a gdzieniegdzie z góry
Upada jak kiść śniegu gołąb srebrnopióry.
W pośrodku zielonego okręgu murawy
Ściska się okrąg ptastwa krzykliwy, ruchawy,
Opasany gołębi sznurem na kształt wstęgi
Białej, środkiem pstrokaty w gwiazdy, w cętki, w pręgi.
Tu dzioby bursztynowe, tam czubki z korali
Wznoszą się z gęstwi pierza jak ryby spod fali.
Wysuwają się szyje i w ruchach łagodnych
Chwieją się ciągle na kształt tulipanów wodnych;
Tysiące oczu jak gwiazd błyskają ku Zosi.
Ona w środku wysoko nad ptastwem się wznosi,

[1] **ptastwo** – ptactwo;
[2] **szurpaty** – nastroszony;
[3] **szyszaki** – tu: grzebienie;
[4] **ostrożaste** – z ostrogami;
[5] **sarkać** – narzekać;
[6] **trzpiotalstwo** – roztrzepanie;
[7] **bielizna** – tu: białe ubranie, suknia.

Sama biała i w długą bieliznę[7] ubrana,
Kręci się jak bijąca, śród kwiatów fontanna;
Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy
Ręką jak perły białą gęsty grad perłowy
Krup jęczmiennych...

1. W jaki sposób została opisana scena karmienia ptactwa?
2. Opowiedz swoimi słowami jak wyobrażasz sobie Zosię karmiącą ptactwo domowe.
3. Jakie środki artystyczne zastosował poeta w poznanym fragmencie?

ZAPAMIĘTAJ!

Dźwiękonaśladownictwo jest to naśladowanie za pomocą dźwięków mowy rozmaitych odgłosów, np.: wiatru, deszczu, itp.

Porównanie jest to uwydatnienie pewnych właściwości opisywanych przedmiotów, czynności, postaci, cech na podstawie jakiegoś ich podobieństwa do innego przedmiotu, czynności, postaci, cechy. Dwa człony porównania łączy najczęściej wyraz *jak* albo wyrazy *jakby, jako, niby, na kształt*.

Adam Mickiewicz

Chmury

Fragment poematu „Pan Tadeusz”

U nas dość głowę podnieść, ileż to widoków!
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: na przykład jesienna
Pełznie jak żółw leniwa, ulewą brzemienna[1],
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi
Jak rozwite warkocze, to są deszczu strugi;
Chmura z gradem, jak balon, szybko z wiatrem leci,
Krągła, ciemnobłękitna, w środku żółto świeci,

[1] **brzemienna** – tu: ciężka, obciążona;

Szum wielki słychać wkoło; nawet te codzienne,
Patrzcie Państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną, nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie[2]
Przelatują jak tabun rumaków po stepie:
Wszystkie białe jak srebro, zmieszały się – nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, z wolna, po niebios błękitnej równinie!

[2] **po niebios sklepie** – chodzi tu o sklepienie nieba.

1. Jakie chmury płyną po „niebios błękitnej równinie"? Zwróć uwagę na ich kształty i barwy. Wypisz z wiersza epitety i porównania.
2. Wskaż w wierszu wyrazy ukazujące ruch obłoków. Jakie to części mowy?
3. Przeczytaj głośno wiersz. Ile sylab zawiera każdy wers? Wypisz wyrazy, które się rymują. Podkreśl w nich jednakowe lub podobne cząstki.

Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz

Fragment księgi I

Śród[1] takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju[2],
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi[3]
I stodołę[4] miał wielką, i przy niej trzy stogi[5]
Użątku[6], co pod strzechą[7] zmieścić się nie może;
Widać, że okolica obfita we zboże [...]
Brama na wciąż[8] otwarta przechodniom ogłasza,
Ze gościnna, i wszystkich w gościnę zaprasza.

[1] **śród** – wśród;

[2] **ruczaj** – strumień, potok, mała rzeczka.

[3] **chędogi** – porządny, schludny, zadbany, czysty;

[4] **stodoła** – budynek przeznaczony do przechowywania zboża, siana, słomy.

[5] **stóg** – duża ilość siana lub zboża ułożona w kształcie piramidy lub półokrągło zakończonego stosu;

[6] **użątek** – zżęte, ścięte zboże;

[7] **strzecha** – dach ze słomy;

[8] **na wciąż**– na oścież, szeroko.

1. Przeczytaj uważnie tekst lub wysłuchaj tekstu czytanego przez nauczyciela i odpowiedz na pytania:
• O czym mówi ten fragment „Pana Tadeusza" i jak w związku z tym można go zatytułować?
• Gdzie znajdował się dwór?
• Jaki był: duży czy mały, drewniany czy murowany?
• Jakiego koloru miał ściany?
• Jakie drzewa rosły wokół dworu?
• Jaki budynek znajdował się w jego pobliżu?

2. Opisz własnymi słowami dwór przedstawiony we fragmencie „Pana Tadeusza".

3. Skąd wiadomo, że w opisanym dworze mieszkali gościnni gospodarze? Co dzisiaj świadczy o gościnności?

Zdjęcie z filmu „Pan Tadeusz" w reżyserii Andrzeja Wajdy

Opisujemy krajobraz

Krajobrazy mogą być „malowane słowem", jednak przede wszystkim możemy je podziwiać w naturze, na fotografii lub na obrazie namalowanym przez artystę. Krajobraz naturalny lub przedstawiony na fotografii czy w dziele sztuki to inaczej pejzaż.

Polskie krajobrazy

Zdjęcia przedstawiają typowe polskie krajobrazy. Opowiedz, co widzisz na wybranym zdjęciu. Wykorzystaj podane słownictwo:

- krajobraz górski, nadmorski, pojezierzy, równinny, nizinny, wyżynny
- pole, łąka, las, morze, jezioro, góra, pagórek
- na pierwszym planie, w głębi, z boku, pośrodku, na drugim planie, w tle.

Opisy spotykane w tekstach literackich, zwłaszcza w poezji, są często mniej konkretne, za to bardziej nastrojowe, obrazowe, malarskie. Mówimy, że są poetyckie. W opisie poetyckim;

użyjemy na przykład takich sformułowań: Lato ukwieca ogród tysiącem kolorów. Mróz maluje na oknach cudowne obrazy.

Opisy poetyckie silniej oddziałują na wyobraźnię czytelnika, ale i wymagają od piszącego większej wyobraźni, zawierają liczne epitety i uosobienia.

Jak opisać krajobraz?

Opisując krajobraz, uwzględnij:

1. Jego charakterystyczne elementy, np. takie jak: drzewa, rzeka, góry, jezioro, las, słońce, domy, wysokie kominy; położenie poszczególnych elementów krajobrazu względem siebie, np.: rzeczka pośród drzew, polana w lesie, krzewy przed domem, wzgórze na horyzoncie; porę roku i nastrój opisywanego miejsca, np.: pogodny, groźny, tajemniczy, niezwykły, magiczny.

2. Zwróć uwagę na kolory, ich odcienie, podobieństwo poszczególnych elementów lub kontrast między nimi.

3. W opisie możesz wykorzystać podane słownictwo: pejzaż, miejsce, widok, przestrzeń, panorama, na pierwszym planie, na drugim planie, na dalszym planie, w głębi, w tle, z boku, z tyłu, w środku, w centralnej części, na uboczu, ponad, obok, za.

Michał Stańko (1901–1969), Chaty w górach, 1959

1. Przyjrzyj się reprodukcji obrazu Michała Stańki i odpowiedz na pytania:

a) Co artysta przedstawił na obrazie?
b) Co znajduje się na pierwszym planie?
c) Co widzisz w głębi, na horyzoncie?
d) Jakie dostrzegasz szczegóły?
2. Opisz pejzaż przedstawiony na zamieszczonej reprodukcji.

ZAPAMIĘTAJ!

Pejzaż (w malarstwie) – obraz przedstawiający jakąś okolicę, jakiś krajobraz: pola, łąki, góry, lasy, domy itp.

Reprodukcja – kopia czegoś oryginalnego, prawdziwego (np. obrazu, dokumentu), odtworzenie czegoś metodą drukarską lub fotograficzną.

Kopia – dokładne powtórzenie wykonanego wcześniej dzieła.

Reprodukcja obrazu "Poranek pod Wawelem" z 1894 autorstwa Stanisława Wyspiańskiego

Juliusz Słowacki (1809–1849) – urodzony w Krzemieńcu na Wołyniu, najwybitniejszy obok Mickiewicza poeta XIX wieku, autor wielu utworów scenicznych i pięknych wierszy. Wiele lat przebywał na obczyźnie, gdzie tworzył utwory przepełnione tęsknotą za krajem. Zmarł w Paryżu.

Juliusz Słowacki

W pamiętniku[1] Zofii Bobrówny[2]

Niechaj mię[3] Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat przekwitnie, nim
gwiazdeczka zleci,
Słuchaj – bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone
Będą ci całe poemata[4] składać.
Ja bym to samo powiedział, co one,
Bo ja się od nich nauczyłem gadać[5];
Bo tam, gdzie Ikwy[6] srebrne fale płyną,
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości[7]
I dalej mię los nieszczęśliwy goni.
Przywieź mi, Zośko, od tych
gwiazd światłości,
Przywieź mi, Zośko, z tamtych
kwiatów woni,
Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba.
Wróć mi więc z kraju taką –
jakby z nieba.

[1] **pamiętniki** – nazywane sztambuchami; były bardzo popularne w XIX wieku;

[2] **Zofia Bobrówna** – córka przyjaciółki poety;

[3] **mię** – mnie;

[4] **poemata** – tu: wiersze;

[5] **gadać** – mówić, tu: tworzyć, pisać wiersze;

[6] **Ikwa** – rzeka przepływająca nieopodal Krzemieńca, miejscowości, z której pochodził Juliusz Słowacki;

[7] **pojechałem w gości** – wyjechałem z kraju (Juliusz Słowacki wyjechał z kraju w 1831 roku i już nigdy na stałe nie wrócił do ojczyzny).

? 1. Czy wiersz Juliusza Słowackiego przypomina wpis do pamiętnika? Uzasadnij swoją odpowiedź.

2. Gdzie przebywają osoba mówiąca w wierszu i adresatka wiersza?
3. Wskaż fragmenty, w których ujawnia się osoba mówiąca w wierszu. Spróbuj nazwać uczucia, które towarzyszą jej wyznaniom.
4. Które określenia, użyte w tekście, przekonują nas o tym, że adresatka jest małą dziewczynką?
5. Jak w wierszu zostały przedstawione elementy ojczystej przyrody? Jak wyglądają? Co robią?

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Magia wspomnień

1. Porozmawiajcie w klasie.
- Dlaczego ludzie zakładają pamiętniki (zeszyty, w których na pamiątkę wpisują się przyjaciele i znajomi)?
- Kogo i w jakich okolicznościach prosimy o wpis do pamiętnika?

2. Wybierz z poniższych wierszyków ten, który najbardziej ci się podoba. Uzasadnij swój wybór.

I.
Ucz się i pracuj, baw się i śmiej,
I zawsze dobre serduszko miej!
Miej życzliwość w swej naturze,
Bo życzliwi żyją dłużej.

III.
Po wielu latach, w samotnej chwili
Ręka twa może pamiętnik rozchyli...
Być może i mnie wspomnisz –
wspomnisz, podumasz
i znowu zapomnisz.

II.
W każdym prawie zeszyciku,
Mało prawdy, dużo krzyku.
Wciąż te wiersze oklepane,
Z różnych książek przepisane,
A ja piszę skromnie:
„Nie zapomnij o mnie”.

3. Zredaguj tekst, który mógłby się znaleźć w pamiętniku:
a) najbliższego przyjaciela / przyjaciółki,
b) osoby, którą znasz, ale z którą się nie przyjaźnisz.

ZAPAMIĘTAJ!

Pamiętnik to osobista forma wypowiedzi, zawierająca opis zdarzeń, których autor był bezpośrednim obserwatorem, jego wspomnienia i przeżycia. Wydarzenia opisywane są z pewnego dystansu czasowego (to odróżnia pamiętnik od dziennika).

Juliusz Słowacki

Balladyna

Fragment „Wróżka Goplana”

Ach, patrz! Na słońca promyku
Wytryska z wody Goplana;
Jak powiewny liść ajeru[1],
Lekko wiatrem kołysana;
Jak łabędź, kiedy rozwinie
Uśnieżony żagiel steru[2],
Kołysze się – waha – płynie.
I patrz! patrz! lekka i gibka[3],
Skoczyła z wody jak rybka,
Na niezabudek[4] warkoczu
Wiesza się za białe rączki,
A stopą po fal przezroczu
Brylantowe iskry skrzesza.
(...) Na włosach wróżki
Uśpione leżą jaskółki[5].
Tak powiązane za nóżki
Kiedyś, w jesienny poranek,
Upadły na dno rzeczułki:
Rzeczułka rzuciła wianek,
Wianek czarny jak hebany[6]
na złote włosy Goplany. (...)
Promienie słońca przenikły.
Jaskółeczek mokre piórka...
Ożyły – pierzchły – i znikły,
Jak spłoszonych wróbli chmurka.

[1] **ajer** – tatarak;

[2] **ster** – tu: pióro w ogonie ptaka ułatwiające mu sterowanie podczas lotu;

[3] **gibki** – zwinny; o giętkich, sprężystych ruchach;

[4] **niezabudka** – niezapominajka;

[5] **jaskółki** – dawniej nie wiedziano, że jaskółki odlatują na zimę do ciepłych krajów, więc tłumaczono ich zniknięcie tym, że śpią na dnie rzek i stawów, sczepiwszy się nóżkami i dopiero wiosną wyfruwają z wody;

[6] **heban** – drewno odznaczające się czarnym kolorem.

1. Jakich epitetów i porównań używa poeta we fragmencie, wymień je.
2. Opowiedz, gdzie naprawdę jaskółki spędzają zimę i o jakim wierzeniu ludowym dowiedziałeś się z tego fragmentu?
3. Na ile części można podzielić ten tekst? O jakim wydarzeniu mówi każda z nich? Nadaj tytuły poszczególnym częściom.
4. Znajdź w wierszu informacje, kim jest i jak wygląda Goplana. Wyjaśnij, skąd pochodzi jej imię.

ZAPAMIĘTAJ!

Nadawca to osoba mówiąca w utworze literackim, w tym także osoba mówiąca w wierszu, która przekazuje odbiorcy swoje myśli, uczucia, przeżycia.

Adresat (inaczej: **odbiorca**) to osoba, do której zwraca się nadawca (czasem jest to konkretna, dokładnie określona osoba, a czasem nie).

Autor to osoba, która napisała tekst literacki (czasem można ją utożsamiać z osobą mówiącą w utworze, ale zazwyczaj są to dwie różne postaci).

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Uczymy się recytować

Zasady recytacji

1. Przeczytaj wiersz kilka razy, starając się zrozumieć jego treść.
2. Zwróć uwagę na znaki interpunkcyjne i ich znaczenie.
3. Określ nastrój wiersza i dostosuj do niego sposób recytacji: wolno lub szybko, głośno lub cicho.
4. Zadbaj o nienaganny wygląd. Stój prosto i patrz przed siebie.
5. Rozpoczynając recytację, najpierw wymień autora (autorkę), później tytuł.
6. Pamiętaj, aby mówić głośno i wyraźnie.
7. Staraj się przekazać uczucia zawarte w wierszu.
8. Nie przyspieszaj na końcu utworu.

WSPÓŁCZEŚNI POECI – DZIECIOM

Obserwować,
Wciąż szukać,
Dziwić się światu,
Zadawać pytania,
Łapać myśli,
Ubierać je w słowa,
Nie ufać uczonym,
Być poetą.

"Zojka"

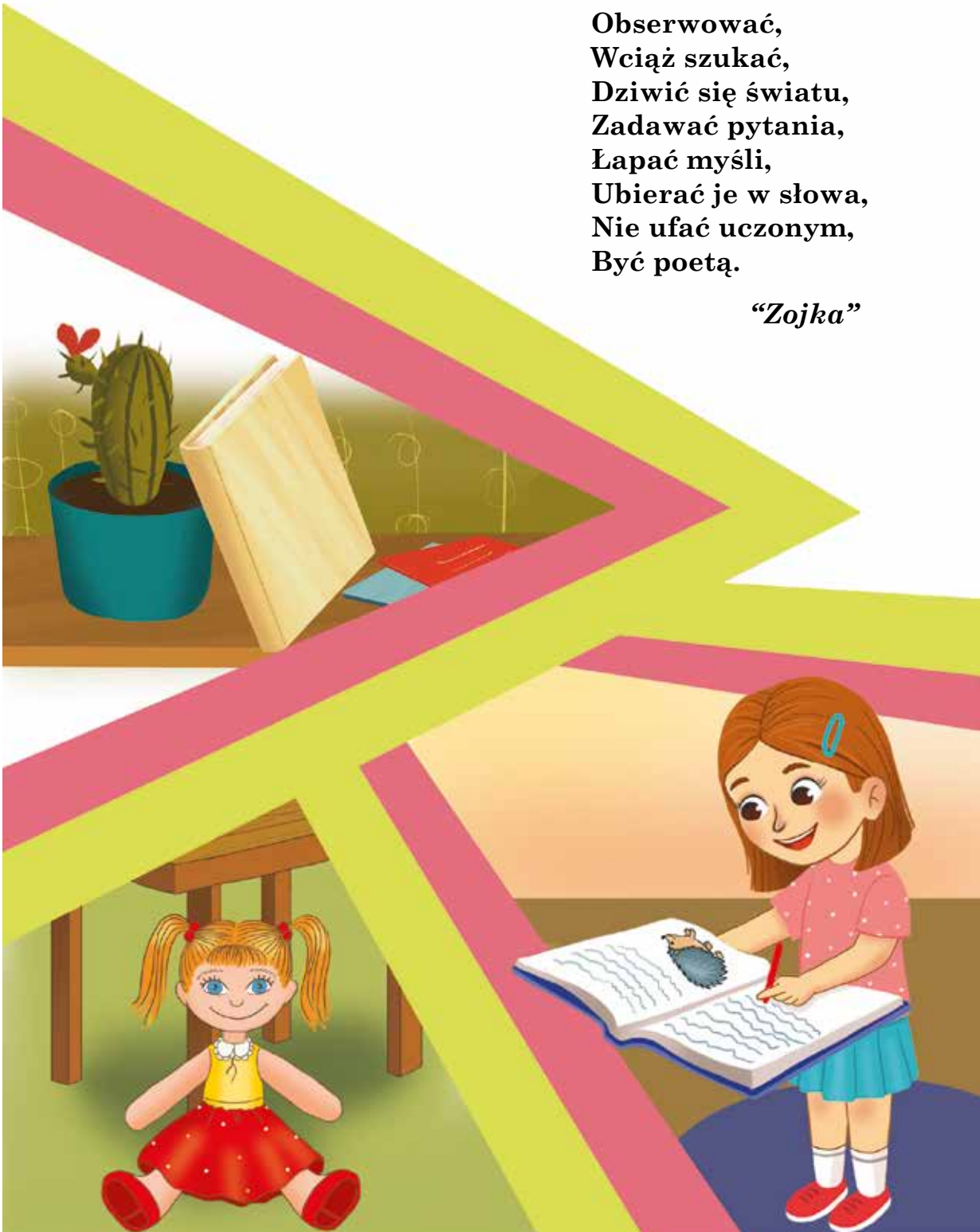

„Poetą jest każdy. Nawet jeśli nie ma o tym pojęcia. Poetą – i to wspaniałym – jest każde dziecko (...) Bo poezja to nie to, co się kurzy na bibliotecznych półkach, tylko to, co masz w sobie i co widzisz wokół siebie. Twój własny, niepowtarzalny, odrębny świat. Nikt nie jest w stanie zobaczyć tak jak ty. I nikt tak o nim nie napisze. Tylko ty możesz to zrobić. Im więcej człowiek ma w sobie, tym piękniejsze może pisać wiersze."

Danuta Wawiłow

ZAPAMIĘTAJ!

Poezja to kształtowanie wyobraźni i rozbudzanie empatii, wzbogacanie języka o słowa, które pomagają wyrażać siebie.

Poetycka wyobraźnia poety jest skomplikowania niczym mozaika, której ważną część stanowi pamięć dotycząca wydarzeń, w mniejszym lub większym stopniu kształtujących tożsamość artysty. Jej atrybutem często stają się pozostałe pamiątki, przedmioty, urywki wspomnień.

Joanna Kulmowa (1928–2018) – urodziła się w Łodzi. Jest autorką wielu popularnych książek dla dzieci i młodzieży, a także utworów scenicznych.

Joanna Kulmowa

Księżyc

Kiedy biegłam do domu wieczorem,
księżyc za mną się toczył przez pole.
I przez mostek
tuż przy moim ramieniu.
Mało się nie ukąpał w strumieniu.
Ścieżką za mną przez ogród pogonił.
Hop hop skakał po wierzchołkach jabłoni.
I do kuchni przez okno chciał wskoczyć,
aż musiałam zamknąć przed nim oczy.
Teraz długo stoi z tamtej strony,
bo jest bardzo zmęczony.

1. Kto mówi w wierszu?
2. Jaką drogę przebył księżyc, czy odczuwasz, że chmury, gwiazdy, księżyc idą za tobą, czy zostają w tyle?
3. Opisz w jaki sposób księżyc się posuwał?
4. Naucz się wiersza na pamięć.

Joanna Kulmowa

Litery i żonkile

Leżą w drukarni litery.
Za oknem żonkile rosną.
I tęsknią do nich litery
i też chcą zakwitnąć wiosną.
Szepczą do pana zecera[1]:
„Niech pan nas w słowa pozbiera!
W słowa żółte
zielone
pachnące!
W słowa patrzące w słońce!
W słowa najpromienniejsze
błyszczące majowym deszczem!”
A zecer się nad kasztą[2] pochyla
i nie minęła chwila
już kwitną wiosenne litery
w majowych słowach:
żonkilach.

[1] **zecer** – składacz, pracownik działu drukarni, w którym odbywa się składanie tekstu;

[2] **kaszta** – szuflada z przegródkami, w których mieszczą się czcionki, tj. odlane z metalu słupki z odbitką litery na górnej powierzchni.

1. Na czym polega poetyckie przedstawienie liter?
2. W jaki sposób zakwitły litery?
3. Jakie uczucia wywołują strofy wiersza?

ZAPAMIĘTAJ!

Rytm – to regularne powtarzanie się w wierszu tych samych elementów, np. strofek, wersów i rymów. Rytm jest cechą poezji.

Monolog – to dłuższa wypowiedź jednej osoby. Osoba mówiąca wyraża w niej zwykle swoje uczucia oraz przeżycia i posługuje się czasownikami w 1. osobie liczby pojedynczej.

Antoni Wic

Noc

Przychodzę o zmierzchu,
witam się z księżycem.
Milkną już ostatnie świerszcze.
Mój płaszcz przetykany
Mlecznej Drogi nitką
szeleści...
– Uśnijcie mili wreszcie!

Gwiezdnym pyłem prószę
i otwieram wrota
snom...
– W podróż się wybierzcie!

Śpiewam kołysankę
o baśniowych krajach
nucę...
– Do świtu śnijcie, marzcie!

1. Ustal, kto się wypowiada w utworze. Jak wygląda i czym się zajmuje.

ZAPAMIĘTAJ!

W poezji (liryce) nadawcę komunikatu, czyli osobę, która wyraża swoje przeżycia, doznania, przemyślenia i poglądy, opisuje świat itp., nazywamy **osobą mówiącą** lub **podmiotem lirycznym**.

2. Porozmawiajcie o tym, dlaczego – waszym zdaniem – ludzie patrzą w niebo. W swoich wypowiedziach możecie wykorzystać wybrane czasowniki:

zastanawiają się • marzą • badają • obserwują • przewidują • planują rozpamiętują • wspominają • rozmawiają • uśmiechają się • martwią się • smucą się • szukają • dziwią się • podziwiają • modlą się • liczą • pytają odkrywają • orientują się • dowiadują się • wpatrują się.

Kazimiera Iłłakowiczówna (1892–1983) – urodziła się w Wilnie. Między innymi pisała utwory dla dzieci. W twórczości poetyckiej wyróżnia się silną wrażliwością na biedę i krzywdę prostych ludzi.

Kazimiera Iłłakowiczówna

Samotność

Lalka jest senna i blada jak płótno,
Siedzi sama pod stołem,
tak jej smutno, tak smutno.
Za oknem jest na pewno
zgarbiony człowieczek,
I koszyk ma pełen cieniutkich szpileczek.
Wtyka je w szpary murów, aż lecą pyłki tynku,
Nie ma miłosierdzia i nie ma odpoczynku.
Krzysia jak tylko wróci, wyjdzie na ganek z bacikiem,
I może wtedy człowieczek przepadnie z płaczem i krzykiem.

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Uczymy się interpretacji wiersza

1. Wymień wszystkie osoby, o których mówi się w wierszu. Czego się o nich dowiadujemy?
– Kim jest Krzysia?
– Kim jest dla Krzysi lalka?
– Jaki jest zgarbiony człowieczek za oknem? Co w stosunku do niego czuje lalka? A Krzysia?
2. Czego się z wiersza dowiadujemy o sytuacji lalki? Czego sami możemy się na tej podstawie domyślić?
– Gdzie jest lalka? Spróbuj wyjaśnić, jak mogło do tego dojść. – Jaka to pora dnia? Na podstawie których fragmentów można się tego domyślić?
– Jaki jest dom, w którym przebywa lalka? Skąd o tym wiemy?
3. Wyjaśnij, kim jest zgarbiony człowieczek za oknem.
– Kto go widzi?

– Skąd lalka wie o jego obecności? (Co można zobaczyć spod stołu: człowieczka za oknem, szpary murów, pyłki tynku? Co naprawdę widać za oknem?)
4. Czyje uczucia wyraża ten wiersz? Kto naprawdę jest samotny?
5. Spróbuj wyobrazić sobie Krzysię.
– W jakiej sytuacji znalazła się dziewczynka i co w związku z tym czuje?
– Jak radzi sobie ze swoimi problemami?
6. Co czujesz kiedy jesteś sam wieczorem, kiedy gaśnie światło, kiedy jesteś sam w domu?
7. Dlaczego autorka zatytułowała wiersz „Samotność"?
8. Napisz opowiadanie o własnych przeżyciach. Możesz wykorzystać tytuły: „Lalka się boi", „Jestem sam w domu", „Zimowy wieczór".

ks. Jan Twardowski

Sprawiedliwość

(...) Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka
gdyby wszyscy byli silni jak konie
gdyby wszyscy byli jednakowo bezbronni w miłości
gdyby każdy miał to samo
nikt nikomu nie byłby potrzebny
Dziękuję Ci że sprawiedliwość Twoja jest nierównością
to co mam i to czego nie mam
nawet to czego nie mam komu dać
zawsze jest komuś potrzebne
jest noc żeby był dzień
ciemno żeby świeciła gwiazda
jest ostatnie spotkanie i rozłąka pierwsza
modlimy się bo inni się nie modlą
wierzymy bo inni nie wierzą
umieramy za tych co nie chcą umierać
kochamy bo innym serce wychłódło[1]
list przybliża bo inny oddala
nierówni potrzebują siebie
im najłatwiej zrozumieć że każdy jest dla wszystkich
i odczytywać całość

[1] **wychłodło** – wychłodziło się.

? 1. Podaj przykłady zjawisk i sytuacji z życia ludzi, które są ukazane w drugiej strofie wiersza ks. Jana Twardowskiego. Czym różnią się opisane pary pojęć i sytuacji?

2. Kiedy nikt nikomu nie byłby potrzebny? Odpowiedz na to pytanie, odwołując się do odpowiedniego fragmentu wiersza.
3. Do kogo zwraca się osoba mówiąca w wierszu? Wskaż fragmenty, które ujawniają adresata. Jak myślisz, kto to jest?
4. W wierszu padają słowa: „sprawiedliwość twoja jest nierównością". Jak rozumiecie to stwierdzenie? Porozmawiajcie o tym w klasie.

ZAPAMIĘTAJ!

Wiersz biały – wiersz bez rymów.

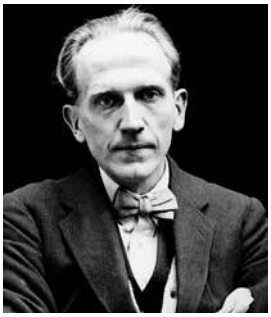

Alan Aleksander Milne [czytaj: Miln] (1882–1956) – urodził się w Londynie. Brytyjski pisarz autor książek dla dzieci. ("Kubuś Puchatek", "Chatka Puchatka").

Alan Aleksander Milne

Grzeczna dziewczynka

To zabawne, jak ciągle
mnie pytają w kółeczko
tatuś z mamą: – I jak tam?
Grzeczna byłaś, córeczko?
Byłaś *grzeczna*, Haneczko?
Grzeczna byłaś, córeczko?
Kiedy wreszcie ustanie
to okropne pytanie:
„*Grzeczna* byłaś, Haneczko?
Byłaś *grzeczna*, córeczko?"

Kiedy wracam z zabawy
lub imienin u Kasi,
te albo ze wsi na przykład
wracam od cioci Basi,
czy ze szkoły – to w kółko
słyszę ciągle to samo
i wiem z góry, że zaczną

pytać tatuś mnie z mamą:
– No i jak tam, córeczko?
Grzeczna byłaś, Haneczko?
Byłaś *grzeczna*, Haneczko?
Grzeczna byłaś, córeczko?

Każdy dzień tym się kończy
co się zaczął wesoło.
Nie szukając daleko,
gdy wróciłam dziś z Zoo,
już mnie tym przywitali,
już od progu pytali:
– No i jak tam, córeczko?
Grzeczna byłaś, Haneczko?
Byłaś *grzeczna*, Haneczko?
Grzeczna byłaś, córeczko?

Nie rozumiem tych pytań,
co zadają mi w kolo.
Może myślą, że po to
tylko chodzę do Zoo,
żeby tam być niegrzeczna?
Czy to sprawa konieczna,
abym w Zoo musiała
być koniecznie niegrzeczna?
A przypuśćmy, że nawet taka rzecz się zdarzyła,
to czy powiem im prawdę?
Czy im powiem, że *byłam*?

Więc choć oni – dorośli, ze mnie zaś – mała Hania,
myślę, że to niemądre, gdy zadają pytania
wciąż te same w kółeczko i te same w kółeczko:
– No i jak tam, córeczko?
Grzeczna byłaś, Haneczko?
Byłaś *grzeczna*, Haneczko?
Grzeczna byłaś, córeczko?

tłum. Irena Tuwim

1. Na podstawie utworu „Grzeczna dziewczynka" udowodnij, że osobą mówiącą w wierszu nie jest sam autor.
2. Co dziwi dziewczynkę w postępowaniu mamy i taty? Znajdź fragmenty wiersza, które pokazują zniecierpliwienie Haneczki.
3. Jak sądzisz, co rodzice Hani i inni dorośli mają na myśli, kiedy mówią o byciu grzecznym?
4. Dlaczego, zdaniem Hani, zadawanie wciąż tego samego pytania: Czy byłaś grzeczna? Jest niemądre? Czy zgadzasz się z Hanią? Co ty sądzisz o takich pytaniach? Czy gdy je zadamy, rzeczywiście będziemy mogli dowiedzieć się czegoś ważnego o człowieku? Dlaczego?

Czesław Miłosz (1911–2004) – polski poeta, historyk literatury, tłumacz. Laureat literackiej Nagrody Nobla.

Czesław Miłosz

Droga

Tam, gdzie zielona ściele się dolina
I droga, trawą zarosła na poły,
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,
Dzieci wracają do domu ze szkoły.

W piórniku, który na wskos się otwiera,
Chrobocą kredki wśród okruchów bułki
I grosz miedziany, który każde zbiera
Na powitanie wiosennej kukułki.

Berecik siostry i czapeczka brata
Migają między puszystą krzewiną.
Sójka skrzekocząc po gałęziach lata
I długie chmury nad drzewami płyną.

Już dach czerwony widać za zakrętem,
Przed domem ojciec, wsparty na motyce.
Schyla się, trąca listki rozwinięte
I z grządki całą widzi okolicę.

1. Opowiedz treść wiersza cytując odpowiednie fragmenty.
2. Czy mógł(a)byś na podstawie wiersza namalować ilustrację i jak byś zatytułował(a) ją?
3. Policz, ile występuje w wierszu strof, w strofie wersów, jakie są rymy?
4. Przeczytaj rymujące się wyrazy.

Julian Tuwim

Dwa wiatry

Jeden wiatr – w polu wiał,
Drugi wiatr – w sadzie grał:
Cichuteńko, leciuteńko,
Liście pieścił i szeleścił,
Mdlał...

Jeden wiatr – pędziwiatr!
Fiknął kozła, plackiem spadł
Skoczył, zawiał, zaszybował,
Świdrem w górę zakołował
I przewrócił się, i wpadł
Na szumiący, senny sad,
Gdzie cichutko i leciutko
Liście pieścił i szeleścił
Drugi wiatr...

Sfrunął śniegiem z wiśni kwiat,
Parsknął śmiechem cały sad,
Wziął wiatr brata za kamrata,
Teraz z nim po polu lata,
Gonią obaj chmury, ptaki,
Mkną, wplątują się w wiatraki,
Głupkowate mylą śmigi,
W prawo, w lewo, świst, podrygi,
Dmą płucami ile sił,
Łobuzują, pal je licho!...
A w sadzie cicho, cicho...

1. O czym informuje nam wiersz "Dwa wiatry"?
2. Jakimi poetyckimi sposobami mówienia posłużył się poeta?
3. Poszukaj w wierszu: uosobienia, epitety, wyrazy dźwiękonaśladowcze.
4. Naucz się na pamięć i przygotuj piękną recytację wiersza.

Józef Ratajczak

Liście jak listy

Liść z listem można pomylić,
aby spostrzec po chwili:
lecą liście na wszystkie strony,
a każdy – polecony[1].

Wiatr tu jest listonoszem.
– Odebrać listy proszę!

Co dzisiaj doniósł liść klonu?
Jakie nowiny
zawiera liść olszyny?
A jakie listek brzozy?
Kto na polski przełoży?
a tam nic więcej nie ma;
tylko nadawca: błękit
i adres wyraźny: ziemia.

[1] **list polecony** – list nadany na poczcie za pokwitowaniem i doręczony adresatowi.

Kazimiera Iłłakowiczówna

***

Klon krwawy i żółta lipa
liście, listeczki sypią.
Zrzuca je ptak lecący,
strąca osa niechcący.
Wiatrowi na płacz się zbiera,
że liście się poniewiera;
chodzi dołem i górą
i zbiera je oburącz,
i płacze nad nimi deszczem,
po gałęziach je mokrych wiesza.
Nic z tego... Oczywiście.
Potem mówią, że wiatr zrywa liście.

1. Pod wpływem jakiej sytuacji powstały oba wiersze? Jak na ich podstawie wyobrażasz sobie jesień?
2. Wypisz z wierszy zwroty mówiące o wietrze. Jakie cechy przypisują mu poeci (poetki)?

ZAPAMIĘTAJ!

Uosobienie – nadanie cech ludzkich przedmiotom, roślinom, zwierzętom i zjawiskom przyrody, np. *Wiatrowi na płacz się zbiera.*

Józef Ratajczak

Szukanie lwa

Gdzie się ukrył lew,
pomóżcie mi go znaleźć,
na lewo jest zlew, na prawo
telewizor... I może widzę źle,
lecz lwa tu nie ma wcale.
Więc gdzie się lew ukrywa,
w jakim słowie się skrył,
pazury są, jest grzywa,
a lew – gdzie szczerzy kły?

Może wlazł do cholewy,
w lewkonie, do chlewu, w plewy
lub tak się przestraszył ulewy,
że sterczy wciąż pod okapem...
Kto się w tym wszystkim połapie?
I kto się go znaleźć odważy –
nie raz, lecz osiem razy?

1. W jakim celu napisał autor wiersz "Szukanie lwa", czy chciał czytelnika rozśmieszyć, pouczyć, wzruszyć czy zabawić?
2. Wyszukaj wyrazy, w których schował się lew.
3. Napisz kilka wyrazów, w których schował się rak.
4. Ułóż rymowanki, zastosuj grę słów.

Zasady poprawnego napisania listu

1. Zastanów się, do kogo i o czym napisać.
2. Napisz na górze nazwę miejscowości, w której piszesz list, i datę.
3. Nagłówek rozpocznij wielką literą, a zakończ wykrzyknikiem (lub przecinkiem).
4. Na początku listu nawiąż do waszej korespondencji, ostatniej rozmowy lub spotkania.
5. Pisz po kolei o każdej sprawie – unikaj bałaganu.
6. Zadbaj o estetykę listu. Poszczególne części oznacz akapitami.
7. Pamiętaj o pisowni wielką literą wyrazów wskazujących na adresata i bliskie mu osoby.
8. Pamiętaj, że wulgaryzmy są w listach niedopuszczalne!
9. Zakończ list pożegnaniem i podpisz się.
10. Poprawnie zaadresuj kopertę.
11. Zorganizujcie klasową zabawę w „szybką pocztę". Kto napisze najwięcej krótkich, miłych liścików w ciągu 10 minut i dostarczy je adresatom, ten wygrywa. Pamiętajcie, że listy muszą być podpisane! Osoba, która dostanie najwięcej liścików, otrzymuje tytuł Ulubieńca Klasy.

Układamy dialog (rozmowę)

1. Mów krótko, wyraźnie, dostatecznie głośno.
2. Mów grzecznie.
3. Nie przerywaj czyjejś wypowiedzi.
4. Okazuj zainteresowanie słowami rozmówcy.
5. Bądź zwrócony do rozmówcy i patrz na niego.

ZAPAMIĘTAJ!

Rozmowa jest to ustna wymiana myśli co najmniej dwóch osób, czasem zwana dialogiem. Można ją zapisać tak, jak w podanych przykładach.

Dialog to wypowiedzi w formie rozmowy postaci w utworze literackim.

Dwa sposoby zapisu rozmowy

1. – Co tam masz?
– Jabłko. Mama mi dała na śniadanie.
– Daj kawałek, co?
– Jeszcze czego?! A ty mi dałeś wczoraj gumę?
– Guma to co innego.
– No pewnie. Jabłko też!

2. Arek: Co tam masz?
Isia: Jabłko. Mama mi dała na śniadanie.
Arek: Daj kawałek, co?
Isia: Jeszcze czego?! A ty mi dałeś wczoraj gumę?
Arek: Guma to co innego.
Isia: No pewnie. Jabłko też!

A jakie dostrzegasz różnice między rozmową ustną a zapisaną?

Wyrażenia i zwroty podtrzymujące rozmowę, wyrażające szacunek dla rozmówcy

Czy nie uważasz, że ...
Bądź tak dobry ...
Pozwoli pani, że ...
Bardzo przepraszam, czy ...
Serdecznie dziękuję ...
Wdzięczny jestem za ...
Niezupełnie się z panem zgadzam, bo ...
Przyznaję, że ..., ale ...
Raczej tak... Raczej nie...
Masz rację ... Masz rację, ale...

1. Ułóż i zapisz rozmowę między dwiema osobami na temat wybrany spośród niżej podanych. Zastosuj jeden z dwóch zapisów rozmowy:

- między kolegami o sporcie, filmie, komputerze;
- między koleżankami o książce, o wakacjach, o szkole;
- między dwiema paniami o pogodzie, o zwierzętach, o robótkach ręcznych.

TRADYCJE W ŻYCIU DZIECKA

“Ważna jest tradycja, dbanie o pewne niezmienne formy wspólnego życia. Coś stałego, do czego się wraca jak do domu rodzimego.”

Katarzyna Grochola

Dorota Gellner

Mikołajki

W kapeluszu ze wstążkami
biegnie Zima
ulicami.
W srebrnych dłoniach
ma koszyczek,
a w koszyczku
mnóstwo życzeń.
– Długo biegniesz,
Zimo biała?
– Do każdego Mikołaja!
Do tych zwykłych
i tych świętych,
wszystkim dzisiaj
dam prezenty.
– A jakie?
– Lukrowaną laseczkę,
czapkę
ze szklanym dzwoneczkiem,
jeden lodowy kwiatek,
brodę z cukrowej waty.
– I co jeszcze?
– Pomponik niebieski,
kota, co cicho mruczy
trzy oswojone bajki...
Dla wszystkich Mikołajów
W śnieżyste Mikołajki!

1. O jakim święcie mówi autorka wiersza?
2. Jak jest przedstawiona zima?
3. Wylicz jakie prezenty przyniesie Mikołaj, a jakie ty byś chciał/ła dostać?

Ludwik Jerzy Kern

Szkoda...

Kiedy choinka, leśna dama,
Włoży już swoje stroje,
A w kuchni ciasto piecze mama,
Aż pachnie na pokoje,
Wszystkich ogarnia podniecenie,
Nas i sąsiadów z bloku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

Śnieg za oknami leży wszędzie,
Wielki, puszysty orzeł,
W domu robi się jak w kolędzie,
Że lepiej być nie może,
Z daleka słychać dzwonów brzmienie
Płynące z głębi mroku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

A pod choinką dobry święty,
Co ma brodzisko mleczne,
Podarła składa i prezenty
Dla dzieci tych, co grzeczne.
Dzieci radują się szalenie
Wśród pisków i podskoków...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

I kiedy w końcu mama prosi
Do stołu, bo nakryte,
To jakby anioł się unosił
Nad nami pod sufitem.
Za gardło chwyta nas wzruszenie
i łezkę mamy w oku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

1. Co jest najpopularniejszym symbolem świąt Bożego Narodzenia?
2. Co dzieje się w domach w dzień wigilijny?
3. Zasady składania życzeń świątecznych.

Składanie życzeń

1. Komu: Babci, Cioci, Dziadkowi...
2. Z jakiej okazji: świąt Bożego Narodzenia...
3. Czego życzymy: zdrowia, szczęścia, pomyślności...
4. Kto życzy: wnuczka Zosia, wnuczek Bartek, kochająca Marysia...

Selma Lagerlof[1]

Święta noc

Fragment książki „Legendy Chrystusowe”

(...) Był to pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Wszyscy pojechali do kościoła prócz babci i mnie. Byłyśmy chyba same w całym domu. Nie zabrano nas, ponieważ jedna z nas była za mała, a druga za stara. Obie też byłyśmy zmartwione tym, że nie będziemy na jutrzni[2] i nie zobaczymy świątecznych świateł.

Ale kiedyśmy tak siedziały w samotności, babcia zaczęła opowiadać.

– Był raz człowiek – powiedziała – który wyszedł w ciemną noc, aby pożyczyć ognia. Chodził od chaty do chaty i pukał do drzwi.

„Pomóżcie mi, dobrzy ludzie! – mówił. – Moja żona powiła[3] właśnie dziecko, muszę rozniecić ogień, by rozgrzać ją i małego”. Ale noc

[1] **Selma Lagerlof** (czyt. Lagerlef) – pisarka szwedzka; 1909 r. – Nagroda Nobla;

[2] **jutrznia** – msza odprawiana przed wschodem słońca;

[3] **powiła** – urodziła.

już była głęboka, tak że wszyscy ludzie spali. Nikt mu więc nie odpowiadał. Człowiek szedł i szedł. Wreszcie ujrzał w oddali błysk ognia. Powędrował więc w tamtą stronę i zobaczył, że na otwartym polu paliło się ognisko. Stado białych owiec leżało, śpiąc wokół ognia, a stary pasterz siedział, czuwając nad trzodą[4].

Gdy człowiek zbliżył się do owiec, zobaczył u nóg pasterza śpiące trzy wielkie psy. Obudziły się wszystkie trzy. Gdy podszedł, rozwarły szeroko swe pyski, jakby chciały zaszczekać, ale głosu nie było słychać. Człowiek ujrzał, jak sierść zjeżyła się im na grzbietach, jak ich ostre zęby błysnęły w świetle ognia, jak rzuciły się na niego. Poczuł, że jeden szarpie go zębami za rękę, drugi za nogę, a trzeci chwyta go za gardło. Ale szczęki i zęby, którymi psy miały gryźć, nie chciały ich słuchać i człowiek nie odniósł żadnej rany.

[4] **trzoda** – stado zwierząt domowych, np. owiec, kóz.

Chciał więc iść dalej, by zdobyć to, czego potrzebował, ale owce leżały ciasno stłoczone, grzbiet przy grzbiecie, tak że nie mógł pójść naprzód. Wtedy wstąpił na grzbiety zwierząt i po nich podszedł do ognia.

Ani jedna z owiec nie obudziła się, ani nie poruszyła.

Dotąd opowiadała babcia bez przeszkody, ale teraz nie mogłam się powstrzymać, żeby jej nie przerwać.

Dlaczego nie poruszyły się, babciu? – zapytałam.

Dowiesz się za chwilę – powiedziała babcia i ciągnęła dalej swą opowieść.

Kiedy mężczyzna był już blisko ogniska, pasterz spojrzał na niego. Pasterz był starym i opryskliwym człowiekiem, nieżyczliwym, twardym dla ludzi. Ujrzawszy, że zbliża się ktoś obcy, sięgnął po swą długą, ostro zakończoną laskę, którą zwykle trzymał w ręce, pasąc stado, i rzucił nią w obcego. Laska poleciała ze świstem prosto na niego, ale kiedy już go miała uderzyć, odchyliła się w bok, minęła go świszcząc i wypadła na pole.

Tyle babcia zdążyła opowiedzieć, gdy przerwałam jej znowu.

Babciu, dlaczego kij nie chciał uderzyć tego człowieka? Ale babcia nie miała zamiaru mi odpowiadać, tylko ciągnęła dalej.

Wtedy ów człowiek podszedł do pasterza i odezwał się do niego:

„Dobry człowieku, pomóż mi i pożycz trochę ognia. Moja żona powiła właśnie dziecko, muszę rozniecić ogień, aby ogrzać ją i małego".

Pasterz chciał od razu powiedzieć: nie, ale kiedy pomyślał, że psy nie zrobiły nic złego temu człowiekowi, że owce nie rozbiegły się przed nim, a jego własna laska nie chciała go powalić, zląkł się trochę i nie śmiał mu odmówić.

„Weź, ile ci potrzeba!" – powiedział do niego.

Ale ognisko już się prawie dopalało. Polan ani gałęzi już w nim nie było, został tylko wielki stos żaru, a przybysz nie miał łopaty ani wiadra, żeby nim nabrać żarzących się węgli.

Widząc to, pasterz powiedział znowu: „Weź, ile ci potrzeba!", i był zadowolony z tego, że człowiek nie będzie mógł wziąć sobie ognia.

Ale ten schylił się, wybrał z popiołu jarzące się węgle gołymi rękami i włożył je sobie w połę[5] płaszcza. I węgle nie parzyły mu rąk, kiedy je nabierał, ani nie paliły jego płaszcza. Podniósł je, jakby to były orzechy lub jabłka.

[5] **pola** – dolna część jednej połowy ubioru rozpinającego się z przodu; poły płaszcza.

Tu przerwałam opowiadającej po raz trzeci.

Babciu, dlaczego węgle nie chciały poparzyć tego człowieka?

Zobaczysz! – rzekła babcia i opowiadała w dalszym ciągu.

Wtedy pasterz, który był takim złym i opryskliwym człowiekiem, widząc to wszystko, począł się dziwić: „Cóż to jest za noc, że psy nie gryzą, owce się nie płoszą, oszczep nie zabija, a ogień nie pali?" Przywołał obcego z powrotem i zapytał go: „Cóż to jest za noc? I skąd się to bierze, że wszystko stworzenie okazuje ci litość?"

Wtedy ów człowiek odpowiedział: „Nie mogę ci tego powiedzieć, jeśli ty sam tego nie widzisz". I chciał odejść w swoją drogę, żeby jak najszybciej rozpalić ogień i ogrzać żonę i dziecko.

Ale pasterz pomyślał, że nie powinien całkiem tracić z oczu tego człowieka, zanim się nie dowie, co to wszystko znaczy. Podniósł się i poszedł za nim.

Zobaczył wtedy, że człowiek ten nie miał nawet chaty na mieszkanie, a żona jego i dziecko leżeli w grocie skalnej, gdzie były tylko nagie, zimne ściany z kamienia.

Pasterz pomyślał, że przecież biedne, niewinne dziecko może zamarznąć na śmierć w tej grocie, i chociaż był twardym człowiekiem, wzruszył się i postanowił pomóc dziecku. Zdjął z ple-

ców tobołek, dobył z niego białą, miękką baranią skórę, podał ją obcemu człowiekowi i powiedział, aby ten ułożył na niej dziecko do snu.

W tej chwili, w której okazał, że i on potrafi być miłosierny, otworzyły mu się oczy i ujrzał to, czego przedtem nie dostrzegał, i usłyszał, czego przedtem nie potrafił usłyszeć.

Zobaczył wokół siebie stojący zwarty krąg srebrnoskrzydłych aniołów Każdy z nich trzymał w ręku lutnię[6] a wszyscy śpiewali głośno o tym, że tej nocy narodził się Zbawiciel, który odkupi świat z jego grzechów.

[6] **lutnia** – instrument muzyczny podobny do mandoliny.

Wtedy zrozumiał, iż wszelkie stworzenie tak jest rozradowane tej nocy, że nie może wyrządzić nikomu nic złego.

Aniołowie byli nie tylko dokoła niego, widział ich wszędzie: siedzieli wewnątrz groty, na górze, wzlatywali pod niebiosa, przechodzili gromadnie drogą, a mijając grotę, zatrzymywali się, aby popatrzeć na dzieciątko.

Była taka radość, takie wesele, śpiewy i zabawy, a wszystko to widział pasterz w ciemnej nocy, w której przedtem niczego nie umiał dostrzec. Uradowany tym, że przejrzał na oczy, padł na kolana i dziękował Bogu.

Doszedłszy do tego miejsca, babcia westchnęła i rzekła:

Lecz to, co pasterz zobaczył, my także możemy widzieć, ponieważ aniołowie wzlatują pod niebiosa w każdą noc Bożego Narodzenia. Musimy ich tylko rozpoznać.

Potem położyła mi rękę na głowie i powiedziała:

Zapamiętaj to sobie, ponieważ to jest tak samo prawdziwe, jak to, że ja widzę ciebie, a ty mnie. To nie polega na świeczkach i lampach, które się zapala, ani nie zależy od księżyca i słońca, trzeba tylko, abyśmy mieli takie oczy, które potrafią widzieć wspaniałość Boga.

tłum. Maria Zarębina

1. Przedstaw w punktach przebieg wydarzeń niezwykłej nocy, o której jest mowa w opowiadaniu.
2. Narysuj ilustrację do najpiękniejszego – według ciebie – fragmentu opowieści. Podpisz ją cytatem z tekstu.
3. Jak zachowywał się pasterz w stosunku do nieznajomego człowieka? Kiedy i dlaczego „przejrzał na oczy, padł na kolana i dziękował Bogu”?
4. Jak ludzie mogą okazywać serce innym?

Kolędy

Atmosferę radości nocy wigilijnej i świąt Bożego Narodzenia oddają kolędy, czyli pieśni bożonarodzeniowe.

Franciszek Karpiński

Bóg się rodzi

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzony okryty chwałą.
Śmiertelny król nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Cóż masz, niebo, nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje.
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niemało cierpiał, niemało,
Żeśmy byli winni sami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majętność całą,
I wszystkie wioski z miastami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Cicha noc

Cicha noc, święta noc.
Pokój niesie ludziom wszem
a u żłóbka Matka Święta
czuwa sama, uśmiechnięta
nad Dzieciątka snem,
nad Dzieciątka snem.

Cicha noc, święta noc.
Pastuszkowie od swych trzód
biegną wielce zadziwieni
za anielskich głosów pieniem,
gdzie się spełnił cud,
gdzie się spełnił cud.

Cicha noc, święta noc.
Narodzony Boży Syn,
Pan wielkiego majestatu
niesie dziś całemu światu
odkupienie win,
odkupienie win.

Mizerna, cicha

Mizerna, cicha
stajenka licha
pełna niebieskiej chwały:
oto leżący
przed nami, śpiący
w promieniach Jezus mały.

Przed Nim anieli
w locie stanęli
i pochyleni klęczą,
z włosy złotemi,
skrzydły białemi
pod malowaną tęczą.

Wielkie zdziwienie:
wszelkie stworzenie,
cały świat orzeźwiony –
Mądrość Mądrości,
Światłość Światłości,
Bóg-Człowiek tu wcielony!

1. Wigilia to najpiękniejszy dzień w roku. Dlaczego?
2. Opowiedz o niezwykłych okolicznościach, w jakich narodził się Chrystus.
3. Jak zachowywali się pasterze na wieść o narodzinach Bożej Dzieciny ?

Władysław Syrokomla

Nowy Rok

My przed wami dziś stajem
Staropolskim zwyczajem,
W Nowy Rok
Niesiem piosnkę w ofierze;
Gdy nadzieją duch rośnie,
Kolędujem radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze!
Ponad miasta, nad wioski
Niechaj czuwa Duch Boski,
Dary łask
Niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.

? 1. Jakie życzenia przynosi nam Nowy Rok?
2. Dokonaj analizy wiersza pod względem budowy (rym, strofa, wers).

ks. Jan Twardowski

Czy można myślami uleczyć?

Mówimy, że nie mamy czym oddychać. Powietrze zatrute spalinami, wyziewami z fabryk. Tęsknimy za tym, żeby wyjechać poza miasto po czysty oddech. Na straży dobrego współżycia ze sobą ludzi, zwierząt i roślin stanęła ekologia. Warto jednak powiedzieć o tym, co moglibyśmy nazwać ekologią duchową. Często sobie nie uświadamiamy, że jeżeli zgromadzimy w sobie gniew, nienawiść, złość, nieżyczliwość – możemy stać się truciecielami, szkodzącymi sobie i innym [...].

Wielu skarży się na złą atmosferę w domach, w pracy. Oczywiście, że możemy mieć do czynienia z ludźmi nieprzyjaznymi, którzy nam zazdroszczą, nie znoszą nas, ale po pierw-

sze, nie można poddawać się ich złości, a po drugie w krzywym, fałszywym zwierciadle plotek, w dramacie pomyłek można dostrzegać wrogów tam, gdzie ich nie ma. Wrogów często stwarza nam nasza własna wyobraźnia, którą ktoś nazwał domową wariatką.

Chyba należy unikać pytania, kto jest moim wrogiem. Jest to pytanie niecierpliwe, podejrzliwe od samego początku.

Należy raczej pytać, czy przypadkiem ja nie jestem dla kogoś wrogiem. Lepiej nie pytać, kto jest moim bliskim, i to pytanie zastąpić innym: dla kogo ja jestem bliski. Najważniejsze, by najpierw osądzić samego siebie, potem innych.

Niedobrze, jeśli uważamy, że jesteśmy sprawiedliwi i niewinni, powołani do tego, żeby sądzić z wysokości naszej doskonałości. Znane jest powiedzenie: „Nie znałem wnętrza człowieka złego, poznałem wnętrze dobrego i rozczarowało mnie".

W języku polskim mamy wyraz „nieprzyjaciel". Jest to wyraz grzeczny, przyjazny. Mówi, że nieprzyjaciel niekoniecznie jest wrogiem, nie jest przyjacielem, ale może być dobrym kolegą, partnerem.

Jeśli postaramy się o myśli serdeczne, dobre, wybaczające, to – jak mówią – kwiaty w domu będą się lepiej hodowały, będą rosły i kwitły. Nasze dobre, życzliwe myśli mogą leczyć.

1. Jakich rad udziela ksiądz Jan Twardowski?
2. Jak rozumiesz przesłanie autora „Nasze dobre, życzliwe myśli mogą leczyć"?
3. Na czym polega ekologia duchowa?
4. Czy zgadzacie się ze wszystkimi stwierdzeniami zawartymi w tekście? Porozmawiajcie o tym w klasie. Uzasadnijcie swoje zdanie.
5. Opisz sytuację z własnego życia, która przekonała cię o tym, że „dobre, życzliwe myśli mogą leczyć".

Józef Szczypka

W Palmową Niedzielę

(z polskiego kalendarza)

Jak wyglądała kiedyś Niedziela Palmowa albo inaczej Kwietna? „W Kwietną Niedzielę kto bagniątka nie połknął, a dębowego Chrystusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał!" To zdanie Mikołaja Reja przypomina o dawnych obchodach tamtego dnia, które dziś zanikły. Tak więc połykano bagniątka, czyli bazie, wierząc, iż zapewni to nie tylko czystość duszy, ale i dobre zdrowie (zwłaszcza zdrowie gardła), a na pamiątkę wjazdu do Jerozolimy wprowadzano uroczyście do kościoła wózek z figurą Chrystusa siedzącego na osiołku. Po miastach wózek jeździł od kościoła do kościoła. (...)

Palmy wierzbowe z baziami widziało się tego dnia wszędzie. Był zwyczaj – na przykład w okolicy Łomży – że dziewczęta już od świtu nie rozstawały się z wierzbiną, smagając nią każdego, kogo tylko udało im się spotkać. Musieli się pilnować zwłaszcza parobcy, by ich nie wychłostały, jeszcze w czasie snu. Koło Suwałk zamiast dokazujących dziewcząt śmigały rózgami wyrostki. A najważniejsze, że palmę należało mieć podczas nabożeństwa. Najczęściej przynosiło się ją już z domu, ustrojoną, kolorową, paradną. Po poświęceniu służyły ludziom różnie. Zjadało się trzy bazie, aby nie bolało gardło. Gałązki wsadzone za święty obraz mogły się przydać przy „odpędzaniu" chmur gradowych. Krzyżyki zrobione z tych gałązek i wetknięte w ziemię na polu mogły ochronić przed klęskami i zapewnić urodzaj.

Niewiele ze świetności dawnych palm pozostało do dzisiaj. Chociaż w różnych regionach tradycje Niedzieli Palmowej są starannie kultywo-

wane[1]... To przede wszystkim majestatyczna, wysoko na wietrze furkocząca wstążkami palma góralska. To cudo mierzy nieraz kilka metrów wysokości i jakże się mieni honornie barwami i powiewa smreczynowo[2]-kwiatową kiścią...

[1] **kultywować** – utrzymywać, rozwijać;
[2] **smrek** – świerk.

1. Z jakimi zwyczajami wielkanocnymi zapoznałeś się po przeczytaniu powyższego tekstu?
2. Opowiedz, jak w twojej miejscowości obchodzi się Niedzielę Palmową.
3. Opisz palmę wielkanocną.

Jan Lechoń

Wielkanoc

Drogą, wierzbą sadzoną wśród zielonej łąki,
Na której pierwsze jaskry żółcieją i mlecze
Pośród wierzb po kamieniach wąska struga ciecze,
A pod niebem wysoko śpiewają skowronki.

Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,
Drogą, którą co święto szli ludzie ze śpiewką,
Idzie sobie Pan Jezus wpółnagi i bosy
Z Wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką.

Naprzeciw idzie chłopka. Ma kosy złociste,
Łowicka jej spódniczka i piękna zapaska.
Poznała Zbawiciela z świętego obrazka,
Upadła na kolana i krzyknęła: „Chryste!”

Bije głową o ziemię z serdeczną rozpaczą,
A Chrystus się pochylił nad klęczącym ciałem
I rzeknie: ”Powiedz ludziom, niech więcej nie płaczą.
Dwa dni leżałem w grobie. I dziś zmartwychwstałem”.

1. Opowiedz treść wiersza swoimi słowami.
2. Do jakiego wydarzenia nawiązuje treść wiersza?

ZAPAMIĘTAJ!

Tradycja – zwyczaje, postępowanie, poglądy, wiadomości, wierzenia, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Tradycja określa cechy grup ludzi i narodu, odróżnia od innych narodów.

Joanna Olech

Święta

Fragment książki „Dynastia Miziołków”

Niedziela, *Pankracego, Ryszarda*

Na świąteczne śniadanie u dziadków przynieśliśmy mazurek maminej roboty. Wyglądał nawet nieźle, tyle że nie dał się pokroić. Papiszon – widząc, że mama jest bliska płaczu – podjął się rozłupać mazurek młotkiem, ale to wcale nie poprawiło sytuacji. Potem dziadkowie oglądali nasze pisanki i zgadywali – która czyja? Najłatwiej poznać pisankę Małego Potwora – to ta ze śladami paluchów umoczonych w farbie. Dziadek nazwał ją „interesującą z artystycznego punktu widzenia”. Dziadek to pochlebca. Kaszydło pomalowało swoją pisankę w królewny, rzecz jasna. Jedne królewny miały po sześć palców, inne po trzy. [...]

Poniedziałek, *Benedykta, Izydora*

O piątej rano obudziły mnie wrzaski u sąsiadów. Jak się później okazało – to Piroman polewał śpiących rodziców z konewki. W ubiegłym roku poczekał przynajmniej do świtu. Z gruszką do lewatywy i butelką po „Ludwiku”, napełnionymi wodą, zakradłem się do pokoju Miziołków. Oba Potwory już nie spały – Kaszydło siedziało pod fotelem, a mały Mizioł w bieliźniarce. Wyraźnie przybyło im rozumu od zeszłego roku, bo wówczas dały się zaskoczyć w łóżkach. Ciągle jednak są za głupie, żeby w porę zaopatrzyć się w sikawki. Przez dziurkę od klucza w bieliźniarce opróżniłem gruszkę, z Kaszydłem poszło jeszcze łatwiej. Potwory piszczały jak szalone, ogłosiłem rozejm i wszyscy razem pobiegliśmy do sypialni rodziców. Ledwo zrobiliśmy krok w kierunku tapczanu – zza drzwi wyskoczył Mamiszon w plastikowej pelerynie i z butelką wody kolońskiej w garści. Ta peleryna – to nie było w porządku! Tatę znaleźliśmy w kuchni. Zasłaniał się parasolem. Po nierównej walce (czworo na jednego) – Papiszon poddał się. Woda wylewała mu się wierzchem

kapci. Reszta dnia zeszła nam na usuwaniu szkód i suszeniu dywanika suszarką do włosów. Wieczorem – dzwonek! Wyjrzałem przez wizjer. Za drzwiami stał Piroman. Nigdy się nie dowiedziałem, po co przyniósł kubeł z wodą, bo przezornie mu nie otworzyłem.

Pochlebca to osoba, która przesadnie kogoś chwali, żeby zyskać jego sympatię. Rozejm to przerwanie sporu, kłótni, wojny.

1. Opowiedz o wielkanocnych zwyczajach w rodzinie Miziołków.
2. Jakie znasz inne świąteczne i przedświąteczne zwyczaje?
3. Sprawdź w *Słowniku Języka Polskiego*, co oznacza słowo *piroman*.

Śmigus-dyngus, zwany też **lanym poniedziałkiem**, jest obyczajem związanym z drugim dniem Wielkanocy. Jeszcze w XV wieku dyngus i śmigus były dwoma różnymi zwyczajami. Dyngus oznaczał podarki gospodyń dla chłopców, odwiedzających domy z życzeniami świątecznymi, a śmigus – lekkie uderzanie dziewcząt wierzbowymi gałązkami. Zwyczaje te do dziś spotyka się w niektórych regionach Polski. Z czasem tradycje te zastąpiono zwyczajem oblewania się wodą – na znak radości po odejściu srogiej zimy.

W. Boratyński, pocztówka Wielkanocna

Tradycja rodzinna

Wyjątkowe źródło wiedzy o historii rodziny. To zasady postępowania, obyczaje, poglądy pielęgnowane i przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Ja i moja rodzina tworzymy historię

Ród – grupa ludzi złożona z rodziców, dzieci, wnuków i bliskich krewnych; zespół ludzi spokrewnionych od jednego przodka.

Przodek – osoba będąca poprzednikiem w rodzinie, plemieniu; rodzice ojca lub matki.

Dynastia – szereg następujących po sobie monarchów (władców, królów) z jednego rodu; rodzina panująca.

Pokolenie – część rodziny z tego samego poziomu drzewa genealogicznego, np. pokolenie dziadków.

Drzewo genealogiczne – jeśli chcemy wiedzieć do jakiego rodu należymy, kim byli nasi przodkowie, kto jest z kim spokrewniony, to pomoże nam w tym genealogia i związane z nią drzewo genealogiczne.

Drzewo genealogiczne jest graficznym sposobem przedstawienia rodowodu, obrazuje powiązania i stosunki między członkami rodziny i rodu.

Podania

W każdym prawie domu krążą opowieści związane z historią rodziny. Ich treść stanowi zwykle jakieś wydarzenie, czyjeś przeżycie. Mogą to być opowiadania o tym, jak ktoś zasłużył się podczas wojny, dokonał czegoś, zdobył dyplom lub poznał kogoś ważnego. Jeśli choć trochę się zastanowimy, dojdziemy do wniosku, że i w naszej rodzinie jest wiele takich historii – jedne poważne, drugie zabawne, a jeszcze inne wzruszające. Warto je wysłuchać, zapamiętać, aby potem przekazać następnym pokoleniom.

Inne źródła wiedzy

Istnieją też inne źródła wiedzy o rodzinie: zdjęcia, dyplomy, medale, wycinki z gazet, pocztówki, listy, obrazy, meble, przedmioty codziennego użytku (żelazko, stara zastawa stołowa itp.).Wszystkie mogą być ciekawym źródłem informacji.

Meble świadczą o panującej niegdyś modzie i upodobaniach ich właścicieli, medal to wyróżnienie, z którego można być bardzo dumnym, dyplomy i świadectwa są dowodem życiowych osiągnięć członków rodziny.

Takie przedmioty są pamiątkami po przodkach. Warto pamiętać, że jeśli zaczniemy gromadzić znaczki czy fotografie, to staną się one rodzinnymi pamiątkami dla naszych potomków.

1. Opowiedz o swojej tradycji rodzinnej. Czy coś szczególnego zauważyłeś w niej?
2. Utwórz drzewo genealogiczne twojej rodziny jeśli wiesz o swoich przodkach.

Za co kochamy babcię i dziadka?

Kazimiera Iłłakowiczówna

Babunia

Babunia jest taka chudziutka.
Babunia siedzi w ogródku.
Czepek ma czarny, a chustkę białą.
Zimno jej w ręce, nogi ma skostniałe.
Marcia i Janek, Janka i Jadwisia
są przy babuni łagodni i cisi.
Tato głos zniża, donośny i gruby,
stąpa na palcach ogromny wuj Kuba.
Krzykliwa ciocia Ewcia tylko Babci słucha...
Bo wszyscy się boją... Bo Babunia taka krucha.

1. Jaki stosunek ma rodzina do Babuni?
2. Co oznacza w tym wierszu słowo „krucha"?
3. Czy są babcie, które uprawiają sport, tańczą, prowadzą aktywny tryb życia?

Wanda Chotomska

Kwiaty dla dziadka

Kto ci opowie o dawnych latach?
Tych lat naoczny świadek.
Jak kraj nasz rośnie,
jak ludzie rosną,
opowie ci – twój dziadek.

Otworzy serce,
kieszeń otworzy,
podsunie czekoladę,
z twoich sukcesów
zawsze się cieszy.
Kto? No, wiadomo dziadek!

A jak coś spsocisz,
jak coś naknocisz,
jak trzeba spytać o radę —
to kto za uszy
wyciągnie z biedy?
Wiadomo, zawsze – dziadek!

Więc wnuki proszą,
żeby w kwiaciarniach
kwiatów nie chować pod ladę.
Dziadek ma święto!
Kwiaty dla dziadka!
Wiwat, niech żyje dziadek!

? 1. Za co według wiersza, wnuki kochają swoich dziadków?
2. W jakich sytuacjach pomaga dziadek?
3. Jacy powinni być wnukowie wobec babci i dziadka?

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Jak napisać pozdrowienia i życzenia?

1. Pozdrowienia lub życzenia okolicznościowe zawierają trzy elementy:

• uprzejmy (czasem serdeczny) zwrot do adresata, np.: *Szanowna Pani!, Kochana Babciu!*

• treść (właściwe pozdrowienia lub życzenia), np.: *Przesyłam gorące pozdrowienia z wakacji; Z okazji imienin składam Ci najlepsze życzenia.*

• podpis nadawcy, najczęściej z dopiskiem typu: *Twoja wnuczka Agata.*

2. W części przeznaczonej na korespondencję warto umieścić nazwę miejscowości i datę, np. *Mielno, 1 lipca 2017 r.*

3. Od niedawna do przesyłania wiadomości wykorzystuje się również komputer (i wysyłane pocztą elektroniczną e-maile [czytaj: imejle]) oraz telefon komórkowy (i wysyłane za jego pomocą SMS-y).

SMS-y już prawie zastąpiły stosowane dotychczas telegramy (depesze), czyli krótkie wiadomości wysyłane pocztą, szybko dostarczane adresatowi.

SMS, tak jak telegram, to krótka wiadomość tekstowa. Zwykle zawieramy w niej tylko najważniejsze informacje, które pilnie chcemy przekazać adresatowi, np. *Zostałem na próbie. Będę za godzinę*. Za pośrednictwem SMS-ów możemy także przekazać odbiorcy informacje o swoich uczuciach i nastrojach. Istnieją bowiem specjalne znaki, które pozwalają wyrazić uczucia osoby piszącej wiadomość, np.:

:) radość **:(** smutek
;(płacz **:[** złość
:* całusy

Irena Landau

Piosenka o mamie

Kiedy mama mnie przytula,
to przestaje padać deszcz,
milknie burza, cichną wiatry
i przestaje warczeć pies.

Kiedy mama mi podaje
swoją miłą, ciepłą dłoń,
nie przestraszą mnie tygrysy,
lwy, sto wilków ani słoń.

Kiedy mama mnie całuje,
to przestaję martwić się,
że mnie Piotrek palnął w ucho
lub, że coś zrobiłem źle.

Bo mamy są najlepsze
na deszcze i na kleszcze
i są najlepsze jeszcze
na strachy i na dreszcze!

1. Kim jest osoba mówiąca w wierszu? Co mówi o swojej mamie?
2. Naucz się wiersza na pamięć i pięknie wyrecytuj.
Wymawiaj wyraźnie słowa, nadaj swemu głosowi miły, ciepły ton.

Irena Landau

Piosenka o tacie

A mój tata wcale nie jest
Batmanem
i nie biegnie na siłownię
nad ranem...

Tata nie ma mięśni wielkich
jak banie
i nie robi stu przysiadów
przed spaniem.

Nie potrafi podnieść sztangi
za Chiny
i peruczką nie zakrywa
łysiny.

Ale spróbuj porozmawiać
z moim tatą!
Można słuchać go bez przerwy
całe lato.

Rozmawiamy z nim o wszystkim
do wieczora aż od rana,
nie zamieniłbym go w życiu
na Batmana!

1. Kto jest osobą mówiącą w wierszu, a kto – bohaterem?
2. Odczytaj wyraźnie fragmenty wiersza, które mówią o tym.
3. Czy wiesz kto to jest Batman? Dlaczego chłopiec nie zamieniłby swego ojca na Batmana?

Tadeusz Kubiak

Wiersz na Dzień Matki

W zielonych oczach matki
świeci wiosenna łąka.
Słońce na drzewach śpiewa
i budzi kwiaty w pąkach.

W błękitnych oczach matki
pogodne niebo fruwa.
Kiedy zasypiasz – matka
jak gwiazda nad snem czuwa.

W niebieskich oczach matki
szepcze kwitnący strumień.
Tak opowiadać bajki,
to tylko mama umie.

A w czarnych oczach matki
noc od samego świtu
okrywa cię skrzydłami
ze srebra i błękitu.

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Test znajomości treści wiersza

1. Powtórzenie w wierszu dotyczy:
   a) włosów matki b) dłoni matki
   c) oczu matki d) zajęć matki
2. O pogodnym niebie jest mowa w zwrotce:
   a) pierwszej b) drugiej c) trzeciej d) czwartej
3. Matka najlepiej ze wszystkich potrafi:
   a) śpiewać kołysanki b) opowiadać bajki
   d) szeptać historyjki c) czytać wiersze
4. Słowa: „Matka jak gwiazda nad snem czuwa”, to:
   a) epitet b) uosobienie
   c) ożywienie d) porównanie

5. Skrzydła nocy mają od świtu kolor:

a) złota i czerwieni b) srebra i błękitu
c) bieli i zieleni d) zieleni i błękitu

6. Nastrój wiersza jest:

a) smutny b) radosny c) pogodny d) patriotyczny

7. Ponumeruj obrazy poetyckie w kolejności ich występowania w wierszu.

pogodne niebo noc wiosenna
łąka kwitnący strumień

8. Jak rozumiesz myśl: „Miłość matki nigdy się nie starzeje"?

Ewa Zawistowska

Radość

Popatrz, mamo...
Narysowałam radość.
Siedzi na szczycie góry
w różowej sukience.
I macha nogami.
Na górze rosną kwiaty.
Jest słońce,
niebo i chmury.
Radość grzeje się w słońcu,
zrywa maki
i patrzy.
Na nas.
I na cały świat.
Roześmiana.
I macha sobie nogami.

1. Kim jest osoba mówiąca w tym wierszu? Odszukaj informacje na jej temat w treści utworu.
2. Opisz, jak wygląda radość w wierszu. Nazwij zastosowany środek poetycki.

W MUZEUM, NA SCENIE I NA EKRANIE

I gdybyś nawet nie mógł sprostać
Światu, co zmienia się i zmienią,
To nic się nie martw,
taki już zostań –
Ty nie wyrastaj z marzenia.

Joanna Kulmowa

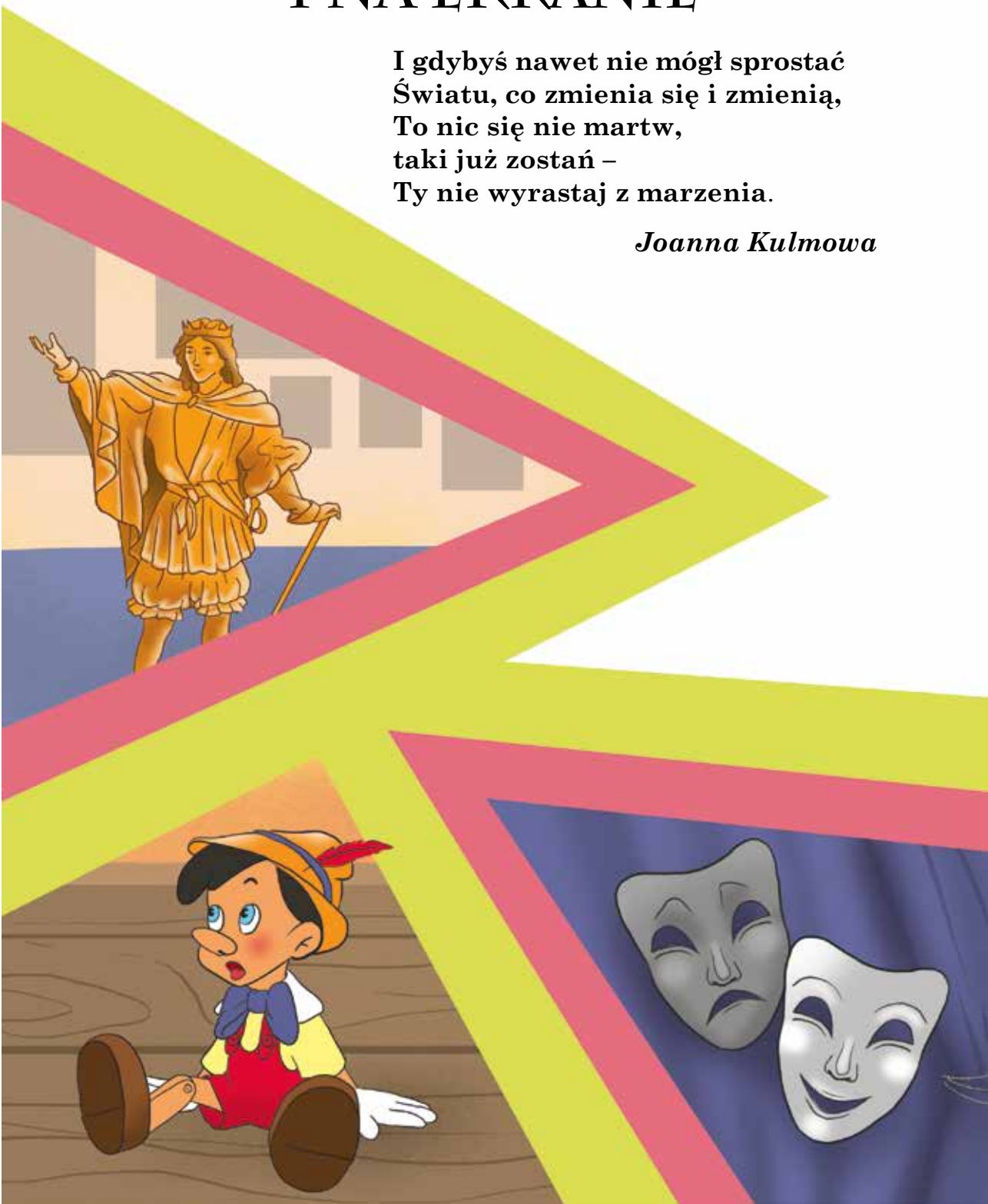

Bohdan Grzegorzewski

Przed obrazami Matejki

PIERWSZA NAGRODA

Ponury październikowy wieczór 1844 roku. Jesienny deszcz i nuda. W domu znanego w Krakowie nauczyciela muzyki, Franciszka Matejki, spora gromadka jego dzieci zebrała się przy dużym stole w jadalni. Cisza jak makiem zasiał! Coś to zupełnie wyjątkowego w tym domu tak zawsze pełnym gwaru. Pani Karolina Matejkowa, matka tej całej gromadki, ma nareszcie chwilę spokoju. A ostatnio bardzo go potrzebuje. Zdrowie coraz słabsze, sił do pilnowania trzech najstarszych synów z każdym dniem mniej. A tu chłopaki rozbrykane! Ostatnio – pani Matejkowa do końca życia tego nie zapomni – najstarszy syn, Zygmunt, zaczął „wyrabiać odwagę" u młodszego brata Jasia w ten sposób, że ... wywiesił go za poręcz schodów na trzecim piętrze i trzymając tylko za jedną rękę, kazał mu się niefrasobliwie uśmiechać.

Teraz jednak nikogo nie trzymają się żadne psoty. Mama wpadła bowiem na znakomity pomysł i ogłosiła dla wszystkich wielki konkurs z nagrodami na najlepszy rysunek przedstawiający bitwę. I oto wszyscy z zapałem rysują, starannie zasłaniając swoje dzieło przed innymi. Początkowo było co prawda trochę kłótni, gdyż starsi bracia kategorycznie oświadczyli, że nie zamierzają stawać do zawodów z małym Jasiem – bo „co tam taki sześcioletni berbeć potrafi!" Ale ostatecznie jakoś doszło do zgody. I teraz malec razem z innymi, niemal dotykając nosem papieru (Jaś ma strasznie krótki wzrok), gryzmoli coś zawzięcie ogromnym ołówkiem.

Po godzinie wszyscy składają swoje rysunki tak, żeby mama nie mogła się zorientować, kto co rysował – bo jakby wiedziała, który rysunek czyj, to już na pewno Jaś dostałby nagrodę. Mama tak zawsze!

Niebawem wszystkie prace są już przejrzane i ręka pani Karoliny kładzie uroczyście na stole rysunek opatrzony rzymską cyfrą I. – Pierwsza nagroda!

Nie do wiary, toż to rysunek Jasia. Starsi chłopcy oczywiście próbują protestować, ale po obejrzeniu rysunku muszą matce przyznać rację. W chwilę później przy akompaniamencie[1] triumfalnego[2] wrzasku całego rodzeństwa czerwony jak burak chłopczyk odbiera z rąk matki pierwszą nagrodę – kawał placka z konfiturami.

I kto by mógł wówczas przypuścić, że prawie dokładnie w 34 lata później ten sam mały Jaś, już poważny profesor Jan Matejko, za namalowanie innego obrazu otrzyma od miasta Krakowa berło na znak panowania nad sztuką polską. Ani jednak to berło, ani inne nagrody, które w życiu otrzymał, nie sprawiły mu tyle radości, co ta pierwsza – kawał placka wygrany w domowym konkursie.

W rok później umarła pani Karolina i opiekę nad dziećmi przejęła jej siostra, Katarzyna Zamojska. Zarówno ciotka, jak i ojciec wymarzyli sobie, że Jaś powinien zostać księdzem lub w ostateczności, tak jak ojciec – muzykiem. Ale chłopiec chciał być malarzem i postawił na swoim. Po skończeniu szkoły zapisał się do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

I tu pierwsze rozczarowanie: nauka idzie mu nadzwyczaj ciężko. Zdolniejsi koledzy przezywają Matejkę „męczybułą" lub „kujonem", bo nad ćwiczeniami malarskimi musi ślęczeć długie godziny, żeby coś z tego wyszło. Dopiero w dalszych latach, kiedy przebrnął przez te nudne ćwiczenia, przyszła pora sukcesów. W roku 1858 dwudziestoletni Matejko otrzymuje stypendium[3] na wyjazd za granicę. Jedzie do Niemiec, do Monachium, potem do Austrii, do Wiednia. I tak po trudnych latach studenckich dostaje wreszcie upragniony dyplom[4].(...)

[1] **akompaniament** – tu: towarzyszenie czegoś;

[2] **triumfalny** – wyrażający radość ze zwycięstwa; zwycięski.

[3] **stypendium** – zapomoga pieniężna wypłacana przez określony czas, przeznaczona dla uczącej się młodzieży;

[4] **dyplom** – świadectwo ukończenia wyższej uczelni;

[5] **ratusz** – budynek będący siedzibą władz miejskich.

BITWA POD GRUNWALDEM

Minęło 11 lat. (...) Malarz staje się z roku na rok coraz sławniejszy. W roku 1878 cały Kraków obiega sensacyjna wieść: Matejko namalował nowy wielki obraz. Sala na Ratuszu[5], gdzie po raz pierwszy wystawiono nowe dzieło mistrza, ledwie może pomieścić tłumy ciekawych. Czegoś podobnego jeszcze jak Kraków Krakowem nie widziano. Na olbrzymim płótnie błyskają miecze, łopoczą sztandary, kłębi się tłum rycerzy – bitwa pod Grunwaldem! Pięć lat pracował malarz nad tym obrazem, pięć lat pracowicie pokrywał olejnymi farbami każdy skrawek specjalnie z Francji sprowadzonego płótna, i oto wynik. Władze miejskie Krakowa urządzają na cześć malarza wielkie przyjęcie, w czasie którego otrzymuje Matejko berło – znak panowania nad polskim malarstwem.

Jan Matejko Bitwa pod Grunwaldem. 1878.
Muzeum Narodowe w Warszawie

WARSZTAT PRACY MALARZA

Kiedy patrzymy na obrazy Matejki, nieraz zadajemy sobie pytanie, jak one powstawały. A kto chociaż raz sam próbował malować, zdaje sobie sprawę z tego, jak trudną sztuką jest malarstwo. Powstanie każdego obrazu poprzedza długa praca przygotowawcza.

Wygląda to mniej więcej tak. Kiedy Matejko obmyślił sobie temat, to najpierw brał do ręki ołówek i papier i rysował wstępne szkice. Zastanawiał się, co powinien robić sam Skarga[6], jak ma

stać, jaki ma być gest jego rąk. A kogo namalować obok niego, w jakiej pozie, jak ubranego? Takie pytania rozstrzygał malarz za pomocą ołówkowych szkiców. Próbował. Rysował tak, rysował inaczej, wybierał.

[6] **Piotr Skarga** – (1536–1612) – kaznodzieja nadworny króla Zygmunta III; główna postać obrazu Matejki pt. *Kazanie Skargi*.

Gdy już wiedział, jak całość obrazu powinna wyglądać, na drewnianej ramie odpowiedniej wielkości napinał mocno naciągnięte płótno i najpierw „gruntował", to znaczy pokrywał płótno farbą olejną lub kredą zmieszaną z klejem. Gruntowanie zapobiegało wsiąkaniu i przypadkowemu rozlewaniu się farb na płótnie podczas malowania.

Kiedy „grunt" wysechł, kawałkiem specjalnego węgla drzewnego, który można łatwo ścierać, rysował malarz kontury postaci, sprzętów, tła. Dopiero gdy szkic był gotowy, kładł na płótno pierwsze farby.

Matejko robił czasem dodatkowe szkice olejne, czyli malował obraz kilkakrotnie, w dużym zmniejszeniu, kolorową farbą olejną i potem obrazu.

Podstawowymi narzędziami pracy malarza są tuby z farbami, pędzle różnych typów i rozmiarów oraz cienka owalna deseczka zwana paletą. Malarz bardzo rzadko wyciska farbę z tuby wprost na płótno, zwykle wyciska trochę farby na paletę i z niej pędzlem przenosi na obraz. Jeśli chce otrzymać kolor złożony, wyciska na paletę kilka farb, miesza je w odpowiednim stosunku i dopiero uzyskawszy pożądany odcień przenosi go pędzlem na obraz.

Jan Matejko Stańczyk
Muzeum Narodowe
w Warszawie

Ale wypełnienie szkicu kolorem to jeszcze nie koniec pracy. Najważniejsze jest bowiem wykończenie obrazu.

Kiedy wszystko już zostało namalowane z grubsza i nieco podeschło, następowało ostateczne „rozkładanie świateł i cieni", czyli stopniowe rozjaśnianie koloru tu, gdzie pada światło, i przyciemnianie tam, gdzie leży cień. W tym celu ciemniejsze lub jaśniejsze farby trzeba bardzo dokładnie rozmazać, aby granica między światłem i cieniem była płynna i niedostrzegalna. Czasem tylko, kiedy malarz chciał wydobyć efekt czegoś bardzo błyszczącego, kładł kropkę lub kreskę białej farby zupełnie nie rozmazanej. (...)

W sposób wyżej opisany malował Matejko i większość współczesnych mu malarzy. Matejko jako malarz tematów historycznych musiał poza techniką malarską poznać doskonale historię. Nie tylko czytał mnóstwo książek, ale także badał oryginalne stare dokumenty i kroniki[7] oraz gromadził przedmioty, które się dochowały z dawnych lat, jak ubiory, zbroje, broń, meble, ozdoby itp. Bogactwo treści historycznych, które artysta pragnął jednocześnie opowiedzieć, powoduje natłok postaci. Na obrazach historycznych Matejki widzimy zawsze tłum ludzi. (...)

Skosztowałem całą leguminę z kremem. Jak dorośli lubią się lizać, niech się sami całują, a nam dadzą spokój, bo my tego nienawidzimy. Aby jak najdokładniej przedstawić wybrany temat historyczny, Matejko szukał ludzi, którzy swą twarzą czy postawą przypominaliby postacie historyczne. Wszystkich znajomych, a nawet nieznajomych zamęczał prośbami o pozowanie do swych obrazów. W każdym też obrazie poznajemy twarze jego przyjaciół, a nawet bardzo znanych osobistości, których udało się malarzowi zaciągnąć do swojej pracowni, przebrać w historyczny kostium i przedstawić jako jakąś prawdziwą postać. Niejednokrotnie takim modelem był dla siebie sam malarz. (...)

[7] **kronika** – zapis ważniejszych wydarzeń z życia państwa, szkoły, instytucji, zgodny z ich występowaniem w czasie.

1. Jak wyglądała droga Jana Matejki do sławy?
2. Czy możemy Jana Matejkę nazwać malarzem narodowym i dlaczego?
3. Wymień po kolei czynności wykonywane przez malarza od chwili rozpoczęcia pracy nad obrazem do zakończenia malowania.
4. Jakie znasz obrazy Jana Matejki i gdzie one się znajdują?

Gdy patrzę na obraz Jana Matejki

Jan Matejko "Konstytucja 3 Maja 1791 roku".
Muzeum Narodowe w Warszawie

Informacja o obrazie:

lewa strona: Król Stanisław August Poniatowski w płaszczu ozdobionym gronostajami wchodzi do kolegiaty Świętego Jana, gdzie Konstytucja zostanie zaprzysiężona przez Sejm. Kanonik krakowski Hugo Kołłątaj podąża tuż za królem.

centrum: marszałkowie Stanisław Małachowski i Kazimierz Sapieha niesieni na rękach przez posłów sejmowych prawa strona: żołnierze i uczestnicy uroczystości.

tło: Zamek Królewski, w którym uchwalono Konstytucję.

Dokonaj analizy obrazu korzystając z pytań

1. Jaka uroczystość została upamiętniona na obrazie?
2. Skąd i dokąd idzie uroczysty pochód?
3. Kto stoi na jego czele?
4. Kim są uczestnicy pochodu?
5. Co świadczy o uroczystym charakterze wydarzeń?

Maria Konopnicka

Trzeci Maj

O ty dniu radosny
O ty Trzeci Maju,
Zapachniałeś kwieciem
W całym polskim kraju
Zapachniałeś kwieciem
Najsłodszej wonności:
– Miłością Ojczyzny,
I bratniej jedności.

Konstytucja – najważniejszy dokument w państwie, który mówi o organizacji jego władzy, sposobie rządzenia oraz podstawowych prawach i obowiązkach obywateli.

Konstytucję 3 maja uchwalono w 1791 roku. Polska znajdowała się wówczas w trudnym położeniu po czasach świetności. Państwa sąsiednie: Austria, Prusy i Rosja, dokonały I rozbioru, czyli zagarnęły duże i bogate terytoria naszego kraju. By ratować ojczyznę, zwołano Sejm, na którym obradowano, jak przywrócić Polsce siłę, jak ochronić ją przed zgubą. Wybrani Polacy, pod kierunkiem króla Stanisława Augusta, opracowali Konstytucję 3 maja, w której zebrano przepisy dotyczące najważniejszych dla kraju spraw.

Joanna Kulmowa

Po co jest teatr

Ta drabina to schody do nieba,
a ta miska pod schodami to księżyc.
Tamten miecz to zwyczajny pogrzebacz,
a z garnków są hełmy rycerzy.

Ale kto w te czary nie uwierzy?

To jest teatr.

A teatr jest po to,
żeby wszystko było inne niż dotąd.
Żeby iść do domu w zamyśleniu,
w zachwycie.
I już zawsze w misce księżyc widzieć...

?

1. Kto w te czary nie uwierzy? No właśnie – kto? Czym musi być obdarzony człowiek, który wierzy, że np. drabina – to schody do nieba?
2. Podaj jeszcze kilka pomysłów na przedmioty, które mogą grać na scenie. Czy wiesz, jak nazywają się takie przedmioty?
3. Czy byłeś w teatrze? Czy twoje odczucia po przedstawieniu były podobne do opisanych w wierszu?
4. Powiedz, po co jeszcze jest teatr.

Janusz Uhma

Tajemnice Wojciecha Bogusławskiego

„Tajemnice" to słowo nieco przesadne. W zasadzie mamy do czynienia tylko z jedną tajemnicą. Ale za to jaką! Nazywany ojcem teatru polskiego Bogusławski w ogóle nie powinien mieć nic wspólnego z teatrem!

Józef Reichan. Wojciech Bogusławski. 1798. Muzeum Narodowe w Warszawie

Jak to się stało, że syn szlachecki, którego ojciec miał nawet chrapkę na tytuł starosty, został przedstawicielem pogardzanej profesji aktorskiej? Tak, pogardzanej. Dziś trudno wyobrazić sobie, z jaką pogardą dawniej patrzono na aktorów. Dość powiedzieć, że trzysta lat temu aktorów nie grzebano w poświęconej ziemi.

Kiedy największa w historii aktorka polska, Helena Modrzejewska, wyszła za mąż za hrabiego Chłapowskiego, wywołało to taki skandal, że państwo Chłapowscy musieli wyjechać do Ameryki.

Cóż więc skłoniło dwudziestojednoletniego Wojciecha do wybrania tak pogardzanego zawodu? Oto jest tajemnica. A jeśli Bogusławski był ojcem polskiego teatru, to jej rozwiązanie jest sprawą bardzo ważną.

Rodzina Bogusławskich nigdy do wielkich zaszczytów w dawnej Rzeczypospolitej nie doszła.

Należała jednak do szlachty i stopniowo pięła się w górę. Ojciec Wojciecha (a raczej jeszcze Wosia) zdawał się być na jak najlepszej drodze do zrobienia majątku i kariery. Wojtek w krakowskiej szkole został zapisany między uczniów „Jaśnie Wielmożnych", a więc najlepiej urodzonych. Była to ewidentna blaga lub pomyłka, ale znakomicie pokazuje, jakie były apetyty Bogusławskiego-taty.

Zapewne te marzenia były za wielkie w stosunku do możliwości i rozwiały się jak sen. Bogusławscy zostali niemalże bankrutami, ale to nie nędza popchnęła Wojciecha do desperackiego kroku. Miał jeszcze niewielkie pieniądze pozostałe w spadku po matce. Nawet gdyby ich nie posiadał, przed wykształconym, dobrze ułożonym młodzieńcem kariera stała otworem. Mógł zaczepić się przy dworze jakiegoś wielkiego pana, mógł zarządzać cudzą gospodarką, mógł wreszcie spróbować sił w wojsku. Niedopuszczalny był handel, rabunek i... aktorstwo.

Początkowo Wojciech wybrał karierę wojskową. Mając dziewiętnaście lat, wstąpił do doborowego pułku piechoty.

Musiał zaczynać jako prosty szeregowiec, później awansował na podchorążego. I kiedy mogłoby się wydawać, że jest na jak najlepszej drodze do kolejnych awansów, zdecydował się na krok desperacki.

Po dwóch i pół roku służby wojskowej złożył wniosek o dymisję i odszedł z armii. Zaczął szkolić się na aktora i trzy miesiące później zadebiutował na scenie. Z tego zawodu już nie zrezygnował. W teatrze występował przez 49 lat, niemal do śmierci.

Na wieść o decyzji syna sędziwy ojciec zerwał z nim stosunki. Wojciech musiał się tego spodziewać. A jednak się nie cofnął...

Cóż go pchnęło do takiej decyzji? Miał inne drogi kariery, głodem nie przymierał.

– Może zakochał się w pięknej aktorce? – spyta miłośniczka romansów.

Odpowiedź jest prosta – nic nam o tym nie wiadomo. A wiedzielibyśmy, gdyby była to prawda. Jednak pytanie pozostaje w mocy.

Rzeczywiście, tylko miłością – uczuciem, które nie zna przeszkód i trwożliwych wahań, a głos rozsądku ma za nic – można wytłumaczyć podobną desperację. Ale obiektem uczuć nie była jakaś piękna aktorka, tylko sztuka teatru. Pochłonęła Bogusławskiego silna jak narkotyk magia sceny.

Możemy z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że ojciec teatru polskiego z miłości do swego dziecka nie zawahał się przed najbardziej desperackimi czynami. Co zresztą całkiem nieźle świadczy o tym dziecku. Zostało zrodzone z miłości, a nie z wyrachowania, darzono je uczuciem, a nie traktowano jako inwestycję przynoszącą zyski.

Tak przynajmniej postępował ten, którego nazywamy ojcem polskiego teatru narodowego.

Teatr Narodowy w Warszawie

1. Na podstawie tekstu napisz, kim był Wojciech Bogusławski.
2. Wojciech Bogusławski zadebiutował na scenie po trzech miesiącach nauki. Jak sądzisz, dużo to czy mało? Dowiedz się, jak długo dziś trzeba uczyć się zawodu aktora.
3. Jak rozumiesz słowa: „Pochłonęła Bogusławskiego silna jak narkotyk magia sceny”? Czy występowałeś kiedyś w jakimś przedstawieniu? Jeśli tak, opowiedz, co wówczas czułeś.

Bawimy się w teatr!

PRZYPOMNIJ!

Adaptacja – to filmowa, teatralna lub radiowa wersja dzieła literackiego.

Akt – część tekstu zawierająca kilka scen połączonych czasem lub miejscem akcji, tworzy pewną całość.

Didaskalia, czyli wskazówki dotyczące wyglądu miejsca akcji, kostiumów, zachowania i sposobu mówienia bohaterów, dźwięków itd.

Scena – część aktu przedstawiająca konkretną sytuację.

Role, czyli wypowiedzi poszczególnych postaci.

Rekwizyt – przedmiot niezbędny w przedstawieniu, np. pantofelek w baśni o Kopciuszku, różdżka wróżki.

Aby przygotować przedstawienie:

1. Szukamy odpowiedniej **adaptacji** dzieła literackiego lub specjalnie napisanego tekstu. Poznamy je po tym, że: • Składają się z aktów i scen.
2. Dobieramy aktorów do każdej roli.
3. Projektujemy i wykonujemy kostiumy.
4. Przygotowujemy **dekoracje** i gromadzimy rekwizyty.
5. Zastanawiamy się nad **oprawą muzyczną** i **efektami dźwiękowymi**.
6. Uczymy się swojej roli na pamięć.
7. Odbywamy **próby** i **próbę generalną**.
8. Wykonujemy **afisz** informujący o tytule, autorze, terminie i miejscu przedstawienia, obsadzie aktorskiej, twórcach dekoracji i kostiumów itd.

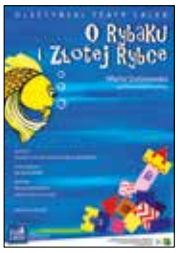

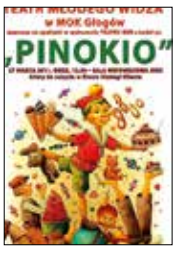

Plakaty wykonane do przedstawienia

9. Możemy też przygotować **zaproszenia** dla gości.

Grażyna Maszczyńska-Góra

Marionetki, kukiełki, pacynki

Teatr lalkowy jest znany w świecie od dawnych lat. Szczególnie był popularny w Europie w XVI i XVII wieku. Lalki wszędzie zachwycały widzów kolorowym strojem, żywym gestem i zabawną ruchliwością. Teatr lalek był bardzo popularny we Włoszech i Anglii, ale i mieszkańcy Paryża także znakomicie się bawili podczas tych spektakli.

Pulcinella (bohater lalka) i wędrowni lalkarze włoscy byli znani w całej Europie, dotarli również do Polski.

Dawniej teatr lalek był lubiany i oglądany przez dorosłych, ale z czasem, gdy zaczęły dominować inne formy teatralne – teatr ten pomału stawał się teatrem dla dzieci.

Najbardziej charakterystyczną cechą teatru lalkowego jest to, że na scenie zamiast aktorów występują lalki. Aktorzy poruszający lalkami i mówiący zamiast nich powinni być niewidoczni dla widzów. Z tego wypływają specjalne zadania techniczne:

– stworzenie przystosowanej do gry lalki scenicznej;

– budowa specjalnej sceny – takiej, która pozwoliłaby ukryć aktora, a pokazać lalkę.

Lalka-aktor ma ograniczone możliwości gry. Cała siła jej wyrazu mieści się w wyglądzie twarzy, w geście, w ruchach głowy i tułowia. Także materiał, z którego lalka i kostium są wykonane, odgrywa tu wielką rolę.

Istnieją typy teatrów lalkowych różniące się między sobą konstrukcją lalek i techniką ich poruszania oraz zasadami budowy sceny. Najbardziej powszechne to: marionetki, kukiełki, pacynki, pajace, jawajki, palcówki.

? 1. Określ sposób poruszania się wymienionych scenicznych lalek.
2. Jak rozumiesz te słowa: "Teatr lalek jest teatrem uskrzydlonej wyobraźni"?

Witold Bobiński

Film stary jak świat

fragment książki "Idę do kina!"

Najzwyklejsze zdarzenia przytrafiają się nam tak często, że nie zwracamy na nie uwagi. Gdybyśmy jednak, jakimś cudem, zamontowali sobie w źrenicach mikroskopijne kamery, to nakręcony film miałby takie właśnie fragmenty.

Czy można wobec tego powiedzieć, że w każdej chwili „własnymi oczyma kręcimy film"? Tak, bo przecież zarówno ekran kinowy czy telewizyjny, jak i pole naszego widzenia obejmuje zaledwie **fragmenty, wycinki rzeczywistości**. Jeśli chcemy zobaczyć, co się dzieje obok nas, obracamy głowę, filmowiec przesuwa kamerę. Jeśli chcemy spojrzeć w niebo, podnosimy głowę – filmowiec kamerę. Gdy rozmawiamy z kolegą, zazwyczaj patrzymy mu w twarz. Zależnie od sytuacji wybieramy fragment rzeczywistości, na którym skupia się nasza uwaga. Kino pokazuje nam świat w ten sam sposób. W tym wypadku fragment rzeczywistości wybiera nam kamera prowadzona ręką operatora i wolą reżysera. Co z tego wszystkiego wynika? Bardzo ważny wniosek! Postrzegamy (czyli widzimy) świat na sposób filmowy! Albo inaczej: film naśladuje nasz sposób postrzegania świata.

Skoro tak, to film jest stary jak świat. A raczej jak ludzkość. Przecież ludzie zawsze postrzegali świat w ten sam sposób. W XIX wieku udało się skonstruować aparaty które ów świat nie tylko „postrzegały", ale i uwieczniały, utrwalały w postaci fotografii. No tak, ale człowiek widzi świat w ruchu, a na zdjęciu rzeczywistość zastyga nieporuszona. Kiedy jednak wynaleziono kinematograf, rozpoczęła się epoka „ruchomych obrazków". Człowiek nauczył skonstruowane przez siebie urządzenia postrzegać świat na sposób ludzki.

1. Jaki film widziałeś ostatnio w kinie?
2. Co jest magicznego w sali kinowej?
3. Do czego w tekście jest porównane kręcenie filmu?

ZAPAMIĘTAJ!

Film – utwór artystyczny utrwalony jako seria zdjęć lub obrazów, zazwyczaj z dźwiękiem.

Recenzja filmu – zawiera to, co recenzja książki oraz opis gry aktorów, scenografii, muzyki i innych elementów typowych dla filmu. Jako autora filmu podaje się reżysera.

Magia filmu!

Prawie każdy z nas chodzi do kina, rzadko jednak się zastanawiamy, jakie były początki filmu. A kino ma już ponad sto lat!

[1] **czytaj:** limjer.

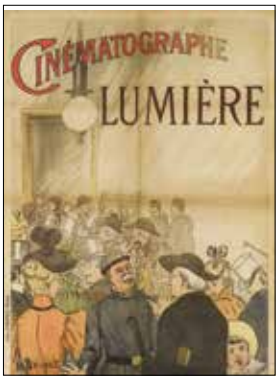

Wszystko zaczęło się we Francji, od braci Lumiere[1] – autorów pierwszego pokazu filmowego, który odbył się 28 grudnia 1895 roku w Paryżu. Widzowie zobaczyli wtedy ruchome obrazy przedstawiające wyjście robotnic z fabryki, ogrodnika walczącego z gumowym wężem i wjazd pociągu na stację. Zwłaszcza ostatnia część pokazu zrobiła wrażenie na widzach, którzy zaczęli uciekać przed wjeżdżającą na peron lokomotywą.

Na początku filmy były nieme i czarno-białe. Dopiero w 1927 roku odbyła się premiera filmu dźwiękowego, a kilka lat później pokazano pierwszy film kolorowy.

Pierwszy dźwiękowy film kinowy wyświetlono w Stanach Zjednoczonych w 1927 roku.

W Polsce pierwsza projekcja filmowa odbyta się w roku 1896 (czyli w rok po wynalezieniu kinematografu) w Krakowie.

1. Wymień wynalazki, które dawały możliwość uwieczniania filmu?
2. Opisz swego ulubionego bohatera (bohaterkę) filmowego lub aktora (aktorkę).

Słowniczek filmowy

aktor – osoba wcielająca się w role.

charakteryzacja – stosowanie różnych sztucznych środków (np. dolepianie brody, nakładanie peruki, malowanie twarzy) w celu zmiany wyglądu; zmieniony wygląd po zastosowaniu tych środków.

gatunek filmowy – typ filmu, wyodrębniony na podstawie podjętego tematu lub sposobu przedstawiania świata, np.

- film historyczny,
- film obyczajowy,
- film science fiction[2],
- film sensacyjny,
- horror,
- komedia,
- melodramat,
- musical[3],
- western[4].

[2] **czytaj:** sajens fikszn.

[3] **czytaj:** mjuzikl.

[4] **czytaj:** łestern.

Kadr – zdjęcie stanowiące część taśmy filmowej.

Plener – teren zdjęć filmowych, dekoracja filmowa pod gołym niebem.

Premiera – tu: wyświetlenie po raz pierwszy nowego filmu.

Reżyser – główny twórca filmu, osoba realizująca własny pomysł i odpowiedzialna za całokształt przedsięwzięcia.

Scenariusz – tekst stanowiący podstawę dzieła filmowego, zawiera opis wydarzeń, charakterystykę postaci i dialogi.

Statysta – osoba niebędąca aktorem, występująca przeważnie w rolach niemych, w scenach zbiorowych.

Ujęcie – odcinek taśmy filmowej z obrazem filmowanym od startu kamery do momentu jej zatrzymania; tzw. spojrzenie kamery.

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Jak napisać recenzję o filmie?

1. Pisząc notatkę na temat filmu, pamiętaj, żeby:

- podać tytuł filmu;
- wymienić nazwisko reżysera, ewentualnie także nazwisko autora scenariusza, nazwisko kompozytora muzyki do filmu;
- omówić skrótowo treść;
- podać informacje o tym, kto zagrał główną rolę, a kto role drugoplanowe.

2. Możesz też w kilku zdaniach ocenić omawiany film, wyrazić swoją opinię na temat gry aktorów, efektów specjalnych czy muzyki. Rodzaj notatki oceniającej film jest nazywany recenzją.

3. Wyrazy, które można wykorzystać w recenzji o filmie:

film, reżyserować, recenzować, muzyczny, scenarzysta, ciekawie, tysiąc, rola, filmować, interesujący, fascynująco, tytuł, główna, premierowy, pokaz, kino, kinowy, widzowie

Justyna Dąbrowska

Plusy i minusy oglądania telewizji

Siła telewizji jest niesłychana. Nie trzeba tego dowodzić, każdy z nas wie, jak potrafi wciągnąć to, co pokazuje mały ekran. Telewizja wpływa na nas w sposób, z którego pewnie nie do końca zdajemy sobie sprawę. Żyjemy tym, czym żyją mieszkańcy Grabiny, tańczymy w wyobraźni razem z gwiazdami, plan dnia dostosowujemy do pory emisji dobranocki [...]

Plusy i minusy

Telewizja wyzwala skrajne postawy. Są domy, w których odbiornik włączony jest non stop. Nikt nie patrzy w skupieniu w ekran, ale głosy spikerów towarzyszą domownikom przez cały czas, od wczesnego ranka do późnej nocy.

Są też domy, w których telewizji w ogóle się nie ogląda. Nie ma odbiornika lub jest schowany pod kluczem. Jak każdy owoc zakazany, tak i ten kusi dzieci swoją niedostępnością.

Jak sprawić, by telewizor, podobnie jak inne nowoczesne urządzenia, pomagał nam w życiu, ułatwiał je i rozwijał, a nie komplikował je i zubażał?

Aby bardziej świadomie korzystać z możliwości, jakie daje nowoczesna telewizja, warto pamiętać o możliwych zagrożeniach, jak również zaletach tego medium.

Zagrożenia

– *Wolniejszy rozwój poznawczy*

Badania wykazują, że dzieci, które oglądają za dużo telewizji, rozwijają się wolniej niż ich rówieśnicy. Wolniej uczą się mówić, mają mniejszy zasób słów, później zdobywają umiejętność czytania, mają gorsze wyniki w szkole.

– *Mniej kontaktu z rówieśnikami*

Na ogół dzieci czas z telewizorem spędzają sam na sam. To nie jest rozrywka grupowa.

Pożytki

– Okno na świat

Dziecko może zobaczyć w telewizji to, czego nie zobaczy na podwórku. Lwy na sawannie, delfiny w oceanie czy piramidy faraonów. To znakomita okazja do opowiadania rozmaitych rozwijających wyobraźnię historii.

– Pożywka dla dziecięcej ciekawości

Coś, co dziecko zobaczyło w telewizji, może być wstępem do poznawania bogactwa świata w rzeczywistości. Widzieliście film o misiu polarnym? Idźcie do zoo i zobaczcie, jak naprawdę wygląda. Zimą miś powinien nawet być dość zadowolony z życia...

? 1. Ile czasu w ciągu dnia spędzasz przed telewizorem? Dlaczego?
2. Jakie korzyści i jakie zagrożenia płynące z oglądania telewizji wymienia autorka tekstu.
3. Opracuj instrukcję rozsądnego korzystania z telewizora.

Maciej Józef Kwiatkowski

W krainie radiowych czarów

Nie ma słuchacza radia, który by się nie zastanawiał, jak się to dzieje, że w wielu słuchowiskach i audycjach radiowych słychać przeróżne ryki zwierząt, odgłosy galopujących koni, pikujących samolotów, strzelających dział czy terkoczących traktorów. Jeżeli odgłosy te słychać w radiowych sprawozdaniach – pół biedy: wiadomo, pojechali na wieś lub do fabryki, nagrali i teraz odtwarzają. To są dźwiękowe przejawy rzeczywistego życia chwytane na gorąco. Ale jak jest z tymi słuchowiskami, o których przecież wiadomo, że są literacką fikcją, że ktoś to wszystko stworzył we własnej wyobraźni, spisał i oddał radiowemu reżyserowi, a ten dobrał aktorów, którzy tę całą historię grają. Skąd się biorą te odgłosy, tak zgodne z rzeczywi-

stością, że trudno uwierzyć, że nie są prawdziwe? Czy aktorzy radiowi rzeczywiście jeżdżą konno? Strzelają z armat? Latają samolotami czy pływają łódką? Każde dziecko wie, że nie, że to się odbywa wszystko „na niby". Ale jak?

* * *

Taśma magnetofonowa jest dla radia tworzywem, które podlega obróbce, montażowi[1], różnym zabiegom, w wyniku których powstaje dzieło radiowe. Realizator akustyczny[2] przetwarza tekst słuchowiska na ujęcie dźwiękowe, utrwalone na taśmie magnetofonowej. Ze sztuką realizatora akustycznego spotykamy się przy wszystkich formach radiowej twórczości.

Chodźmy za realizatorem na jego stanowisko robocze. Jest nim reżyserka, czyli mały pokoik zastawiony różnymi urządzeniami. Płaska szafa to tablica rozdzielcza. Dwie lub trzy komody to magnetofony, utrwalające lub odtwarzające dźwięki. Spora szafka to głośnik kontrolny. Studio jest oddzielone od reżyserki dźwiękoszczelnym oknem o trzech szybach odpowiednio zabezpieczonych gumą i wojłokiem[3], żeby dźwięk nie przenikał z jednego do drugiego pomieszczenia. Porozumiewanie się między studiem i reżyserką odbywa się za pomocą mikrofonów i głośników. Długi stół na honorowym miejscu, przypominający wyglądem ogromny płaski radioodbiornik skrzyżowany z maszyną cyfrową, to stół mikserski[4] lub konsoleta. Mówiąc po prostu, w tym pudle zaopatrzonym w mnóstwo wyłączników, gałek, hebelków i kolorowych lampek zbiegają się kable od wszystkich urządzeń: mikrofonów, adaptera, magnetofonów, głośnika. Kręcąc gałkami lub przesuwając hebelki, można wzmocnić lub ściszyć każde z tych urządzeń, zmieszać razem dźwięki płynące z różnych źródeł. Na

[1] **montaż** – łączenie oddzielnych części w całość;

[2] **realizator akustyczny** – specjalista w zakresie dźwięków radiowych;

[3] **wojłok** – grube sukno z twardej wełny lub sztucznego tworzywa;

[4] **stół mikserski** – urządzenie służące do miksowania, czyli mieszania dźwięków; inaczej konsoleta.

przykład do jednego mikrofonu mówi aktor, do drugiego wznoszą okrzyki aktorzy grający grupę chłopców, z magnetofonu idą odgłosy szczekającego psa, z drugiego – efekty szumu lasu, z trzeciego – podkład muzyczny. To wszystko, zmieszane odpowiednio, inaczej zmiksowane, płynie przez konsoletę na magnetofon, na którym ta mieszanka jest utrwalana na taśmie. Konsoleta to główny instrument pracy radiowego czarodzieja, czyli realizatora akustycznego.

Praca realizatora zaczyna się od gruntowego przestudiowania tekstu słuchowiska i... myślenia. Trzeba przecież dokładnie przemyśleć, jak to papierowe, pisane słowo przerobić na dźwięk. Realizator akustyczny zjawia się zwykle na jednej z prób czytanych słuchowiska i uważnie słucha. W ten sposób poznaje sposoby mówienia różnych wykonawców. W czasie tego słuchania rodzi się pomysł rozstawienia aktorów przy mikrofonach. Później następuje narada z reżyserem. Czytając razem tekst słuchowiska, zastanawiają się nad wyborem studia, rodzajem i ustawieniem mikrofonów, doborem efektów akustycznych[5] itd. Efekt akustyczny jest tym w słuchowisku radiowym, czym w teatrze dekoracja. Przygotowanie efektów – a mogą być one odtwarzane z płyt lub robione za pomocą różnych urządzeń – należy do realizatora akustycznego. Często od niego także zależy dobór muzyki. Czasem słuchowisko wymaga przygotowania specjalnych efektów akustycznych, wtedy realizator ma wdzięczne pole do popisu i rozwinięcia swojej pomysłowości. Liczne odwiedziny w taśmotece i płytotece efektów oraz w składzie rekwizytów mają na celu wybranie odpowiedniego szmeru, dźwięku lub głosu. Mozolna dłubanina na magnetofonach poprzedza moment, kiedy realizator objuczony taśmami, płytami i rekwizytami zjawi się w reżyserce i rozłoży swój czarnoksięski kram. Zaczynają się próby mikrofonowe. Początkiem ich jest rozstawienie mikrofonów. Jeżeli realizator zrobi to źle, słuchacz będzie się zastanawiał, czy wydarzenia nie rozgrywają się przypadkiem w beczce. Ważną sprawą jest ustawienie

[5] **efekt akustyczny** – dźwięk stanowiący, obok słowa i muzyki część składową audycji radiowej.

wykonawcy tak, aby w odpowiedniej chwili zbliżył się do mikrofonu, w innej zaś oddalił. Z której strony ma to zrobić, odkąd, dokąd, które zdanie powiedzieć wprost do mikrofonu, a przy którym odwrócić głowę lub nawet oddalić się od mikrofonu. Trzeba przygotować efekty, niektóre z nich należy od razu zmieszać, czyli przegrać na jedną taśmę z kilku płyt lub innych taśm.

A wreszcie nadchodzi dzień, w którym realizator akustyczny, pod kierunkiem reżysera, rozpoczyna nagrywanie słuchowiska. Niektóre sceny nagrywa się w paru wersjach, żeby przy ostatecznym montażu wybrać najlepszą. Wiele godzin żmudnej pracy składa się na krótką, nieraz parominutową scenkę. Nagranie godzinnego słuchowiska trwa kilka dni, a czasem i tygodni. Gdy aktorzy już o nim dawno zapomnieli, reżyser i realizator akustyczny borykają się jeszcze z montażem, czyli połączeniem wszystkich nagranych kawałków w zwarte, jednolite słuchowisko.

1. Na podstawie tekstu wymień wyrazy, które odnoszą się do słownictwa dotyczącego pracy w radiu.
2. Opowiedz na czym polega praca realizatora akustycznego.
3. Wyjaśnij dlaczego efekty dźwiękowe i głos postaci są tak ważne w słuchowisku.

Kiedy komputer jest przyjacielem człowieka?

Paulette Bourgeois, Brenda Clark

Budowanie tamy

fragment książki „Franklin i komputer" przełożyła Patrycja Zarawska

Zaczęło się pewnego dnia tuż po szkole. Miś chciał pobawić się z kolegami w chowanego.

– Ja się nie bawię – powiedział bóbr. – Idę do domu grać w Budowanie Tamy.

– Ja też się nie bawię, misiu – zawołał Franklin. – Muszę posprzątać swój pokój.

– Po południu gramy w nogę – przypomniał miś.

– Tak, wiem. Przyjdę na trening – obiecał żółw. Franklin i bóbr wracali do domu razem. Bóbr nie przestawał mówić o grze komputerowej Budowanie Tamy. Zachwycał się nią tak bardzo, że Franklin spytał w końcu:

– Czy mógłbym popatrzeć, jak grasz? Pokój posprzątam później.

– Mógłbyś, ale masz siedzieć cicho – odrzekł bóbr. – Przy grze muszę się skupić.

Franklin obiecał, ale kiedy bóbr zaczął grać, mały żółw nie potrafił usiedzieć spokojnie.

– Uważaj! Nie idź tędy! Patrz, patrz!! – wykrzykiwał co chwila.

Bóbr rzucał mu groźne spojrzenia, jednak nic to nie pomagało. Wreszcie Franklin poprosił, żeby kolega pozwolił mu też chociaż raz spróbować.

– Nie teraz – odparł bóbr. – Najpierw muszę rozprawić się z bagiennym potworem.

Po chwili do pokoju bobra zajrzała jego mama.

– Czas na obiad – powiedziała. – Franklinie, możesz przyjść po obiedzie – dodała, widząc zawiedzioną minę żółwia.

Niedługo był już z powrotem u bobra.

– Ale się uwinąłeś! – zawołała ze zdziwieniem mama bobra. – Jeszcze nie skończyliśmy jeść.

– Nie szkodzi – odrzekł Franklin. – Mogę zagrać w Budowanie Tamy a bóbr niech sobie spokojnie dokończy obiad.

Mama zgodziła się, a niezadowolony bóbr nie omieszkał powiedzieć, co myśli o nachodzeniu kolegów podczas obiadu.

Nie zważając na narzekania kolegi, Franklin siadł do gry. Od samego początku szło mu świetnie. Szybko przeszedł pierwszy poziom i zaczął drugi. (...)

Na drugi dzień rano Franklin usiadł w szkolnym autobusie obok misia.

– Gdzie byłeś po południu? – zapytał miś. – Mówiłeś, że przyjdziesz na trening.

– O, nie! – jęknął Franklin. – zupełnie o tym zapomniałem. Byłem u bobra i grałem w Budowanie Tamy. Chyba się zagapiłem.

– Dziś po południu znów jest trening – powiedział miś.

– Przyjdę, tym razem na pewno – rzekł Franklin. – Nie martw się. (...)

Następnego dnia w szkole miś podszedł do stolika Franklina.

– Franklinie, znowu nie było cię na treningu – powiedział.

Mały żółw skulił się na krześle i spuścił głowę.

– Przepraszam – szepnął. – Grałem w Budowanie Tamy. Prawie mnie dopadł bagienny potwór.

– Nie chcesz już więcej ze mną grać – powiedział smutno miś.

– To nie tak, misiu! – zawołał Franklin. – Dziś po południu na pewno z tobą zagram.

Po obiedzie Franklin wziął piłkę i poszedł po misia. W połowie drogi jednak przyszło mu coś do głowy.

„Wpadnę do bobra i zobaczę, co robi – pomyślał. – Może zagrałby z nami w piłkę?".

Zawrócił i szybko pobiegł nad staw. Zapukał do drzwi i czekał, przestępując z nogi na nogę. Otworzyła mu mama bobra.

– Bóbr wyszedł – powiedziała. – Ale jak chcesz, możesz wejść i zagrać w Budowanie Tamy.

– Noo... może tylko na chwilkę – zawahał się Franklin.

– Idę właśnie do misia.

Kiedy bóbr wrócił do domu, Franklin ciągle jeszcze tam siedział i grał w Budowanie Tamy.

– Możesz mi wyjaśnić, co tu robisz? – zapytał gniewnym tonem bóbr.

– Przyszedłem po ciebie – odparł żółw. – Chciałbyś pójść ze mną do misia?

– Do misia? – prychnął bóbr. – Grałem z nim całe popołudnie. Wszędzie cię szukaliśmy.

– Oooch! – zajęczał Franklin. Szybko się jednak pocieszył: – jutro przeproszę misia. Teraz tylko skończę grę.

Bóbr pomaszerował do komputera i po prostu go wyłączył.

– Co ty robisz? – zawołał Franklin. – Walczyłem z bagiennym potworem.

– Nic mnie to nie obchodzi – rzekł bóbr. – Ciebie nie obchodzi, że jestem twoim przyjacielem. Przychodzisz tu tylko po to, żeby pograć na komputerze.

– Nieprawda! – wykrzyknął Franklin.

Zerwał się i obrażony wyszedł z domu bobra, głośno tupiąc na pomoście.

Rano Franklin wstał w wyśmienitym nastroju. Miał pewien plan. Postanowił, że będzie się bawił z misiem przez całą sobotę i niedzielę. Pokażę bobrowi, niech sobie nie myśli.

Jednak kiedy stanął przy furtce u misia i zawołał przyjaciela, miś nie wyszedł. Zamiast niego z domu wyjrzała jego mama.

– Miś poszedł do bobra – powiedziała. – Wspomniał coś o budowaniu tamy – przypomniała sobie.

– Co?! – zawołał Franklin. – To nie w porządku! Podreptał do domu. Sam jak palec.

Przechodził właśnie przez mostek, gdy usłyszał wesołe wołania i śmiechy.

– Franklinie! – zawołał miś. – Chodź do nas!

Miś z bobrem taplali się w rzece. Chodzili i pływali tam i z powrotem, nosząc gałęzie i patyki.

– Bawimy się w prawdziwe budowanie tamy – wyjaśnił z dumą bóbr.

Franklin roześmiał się i z rozpędu wskoczył do wody
– Myślałem, że jesteście na mnie źli – powiedział.
– Może troszeczkę – odparł miś.
– Po prostu chcemy, żebyś bawił się z nami – dodał bóbr.
– Nie tylko grał w moją grę. Franklin uśmiechnął się.
– Macie rację – rzekł.

Nagle Franklin wpadł na świetny pomysł. Złapał ubłocony kij i – rycząc dziko niczym prawdziwy bagienny potwór – rzucił się przez wodę w stronę przyjaciół.

Bawiąc się z kolegami i udając bagiennego potwora, Franklin wkrótce zapomniał o bagiennym potworze z gry komputerowej. Tu w rzece zabawa była znacznie ciekawsza.

1. Jakim zajęciem bobra zainteresował się Franklin?
2. Jakie były skutki nadmiernego zaaranżowania się Franklina w grę komputerową?
3. Jak zakończyła się przygoda z grą komputerową?
4. W czym pomaga komputer?
5. W jakich celach ty wykorzystujesz komputer?

Magia (?) internetu

Korzystania z internetu można się nauczyć samemu, niezależnie od tego, ile ma się lat. Aplikacje internetowe są czytelne i ułatwiają użytkownikom poruszanie się po wirtualnym świecie. Nie wszyscy używają internetu w tym samym celu. Jedni wolą gry online, inni piszą blogi lub przeglądają serwisy muzyczne. Jest też grupa osób, która wykorzystuje sieć, aby oszukiwać, psuć innym zabawę lub popełniać przestępstwa. Jeśli znasz internetowe zagrożenia, łatwiej będzie ci ich uniknąć.

1. „Zwiedzanie" w internecie czy w rzeczywistości – jak lepiej? Porozmawiajcie o tym w klasie. Znajdźcie argumenty za i przeciw.
2. Wskażcie ograniczenia, które można pokonać dzięki internetowi.
3. Jak sądzicie, czego przez internet nie zobaczymy i nie poczujemy?
4. Przygotuj kilka informacji na temat: Zagrożenia internetowe, czyli uwaga na internautów po drugiej stronie...
5. Napisz kilka zdań o tym, z czego najchętniej korzystasz w internecie.

NASZE LEKTURY

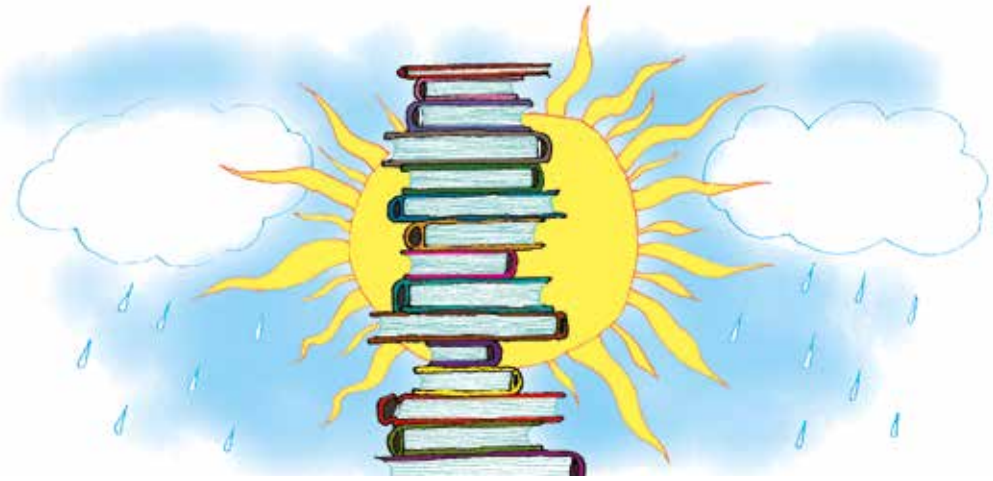

“Książki są bramą, przez którą wychodzisz na ulicę, mówiła Patricia. Dzięki nim uczysz się, mądrzejesz, podróżujesz, marzysz, wyobrażasz sobie, przeżywasz losy innych, swoje życie mnożysz razy tysiąc. Ciekawe, czy ktoś da ci więcej za tak niewiele. Pomagają też odpędzić różne złe rzeczy – samotność, upiory i tym podobne ... Czasem się zastanawiam, jak możecie znieść to wszystko wy, które nie czytacie.»

Arturo Pérez-Reverte
“Królowa Południa”

Jonathan Swift[1]

Podróże Guliwera

(fragment)

opracowanie Jacek Bocheński i Marian Brandys

Niegdyś Balnibarbi było krajem bogatym i doskonale zagospodarowanym. Upadek jego rozpoczął się przed czterdziestu laty, kiedy kilkunastu balnibarbskich szlachciców udało się w jakichś swoich sprawach do Laputy. Podczas pięciomiesięcznego pobytu na latającej wyspie liznęli oni tam nieco matematyki i tak przejęli się lekkomyślnym duchem tego powietrznego narodu, że po powrocie na ziemię nic już im się w Balnibarbi nie podobało i postanowili wszystko zmienić i ulepszyć.

[1] **czytaj:** dżonatan

Panowie ci uzyskali od króla przywilej na założenie Akademii Projektodawców. Nowość ta tak się przyjęła, że obecnie takie akademie istnieją już we wszystkich większych miastach. Profesorowie Akademii Projektodawców wymyślają nowe sposoby rolnictwa i budowania domów, nowe narzędzia do wszystkich rzemiosł i nowe maszyny do fabryk. [...]

Akademia Projektodawców zajmuje kilkanaście starych, ponurych i bardzo zniszczonych domów, stojących wokoło obszernego dziedzińca. Cały teren jest pilnie strzeżony przez uzbrojonych dozorców, gdyż profesorowie Akademii ciągle się boją, że ktoś podpatrzy lub ukradnie ich projekty.

Mnie jednak przyjęto bardzo uprzejmie, ponieważ towarzyszący mi przyjaciel pana Munodiego był wysokim dygnitarzem dworskim i uchodził za człowieka wielce uczonego. Dozorcy od razu wpuścili nas do środka, po czym pozostawili nas samych, tak że mój przewodnik mógł mnie swobodnie oprowadzać po wszystkich pracowniach i laboratoriach.

W każdym z tych pokojów pracował jeden lub kilku profesorów. Razem obejrzeliśmy, jeśli się nie mylę, około pięciuset pokojów. Oczywiście opiszę tu tylko te, które zrobiły na mnie największe wrażenie. [...]

Przewodnik mój pokazał mi pewnego przemyślnego architekta, który opracował projekt wznoszenia budynków zaczyna-

jąc od dachu, a kończąc na fundamentach. Architekt ów bardzo zachwalał swój pomysł, powołując się na przykład najroztropniejszych owadów – pająków i pszczół – które w taki właśnie sposób budują swoje domy.

Spotkałem tam również człowieka ślepego od urodzenia, który miał przed sobą wielu uczniów, tak samo ślepych jak on. Zajmowali się robieniem farb dla malarzy. Profesor uczył ich rozpoznawać kolory za pomocą dotyku i węchu. W Akademii tego artystę ceniono wysoko i wzięto mi bardzo za złe, kiedy ośmieliłem się napomknąć, że o kolorach powinni decydować ludzie widzący. [...]

Od tych wszystkich dziwnych projektów wkrótce rozbolała mnie głowa i mój przewodnik zaprowadził mnie do gabinetu lekarskiego Akademii. Tamtejsi profesorowie od razu zaczęli mnie częstować różnymi miksturami na ból głowy, ale żadnej przyjąć nie chciałem, gdyż ich sposoby leczenia nie wzbudzały we mnie najmniejszego zaufania. Widziałem w tym gabinecie różne rzeczy niezwykłe, ale najbardziej niezwykły wydał mi się sposób przywracania włosów ludziom łysym. Włosy przytwierdzono do cieniutkich złotych haczyków, a następnie przybijano je młotkami do głów pacjentów. [...]

Potem przeszliśmy do działu drugiego, gdzie zajmowano się innymi naukami, głównie językoznawstwem i matematyką.

W szkole języków zastaliśmy dwóch uczonych, spierających się o najlepszy sposób udoskonalenia mowy ludzkiej. Pierwszy z profesorów był mały, gruby i odznaczał się bardzo żywym temperamentem. Kiedy weszliśmy, podbiegł do mnie i gwałtownie gestykulując, zalał mnie wartkim potokiem swej wymowy.

– Czy nie uważa pan, szanowny cudzoziemcze, że ludzie tracą strasznie dużo czasu na wymawianie słów wielosylabowych? A przecież czas to pieniądz, więc nie pozwólmy nikomu na niepotrzebne trwonienie pieniędzy. Otóż ja proponuję, żeby wszystkie słowa wielosylabowe skracać tylko do pierwszych sylab. Po cóż mam mówić: „Jestem największym, najmądrzejszym, najnowocześniejszym reformatorem mowy ludzkiej", kiedy wystarczy, jeśli powiem: „Jes naj naj naj re mo ludz". Zupełnie to samo, a znacznie krócej. Nie sądzi pan?

Ponieważ milczałem, oszołomiony tym niesłychanym odkryciem naukowym, gruby językoznawca terkotał dalej:

– Ale to jeszcze nic. Znacznie radykalniejszy jest mój drugi projekt. Proponuję wyrzucenie z mowy ludzkiej wszystkich przymiotników, czasowników, zaimków i liczebników, bo przecież i tak wszystko da się wyrazić za pomocą rzeczowników.

– A czy może mi pan profesor podać jakiś przykład takiej mowy rzeczownikowej? – spytałem z zaciekawieniem.

– Ależ oczywiście – ucieszył się grubasek. – Na przykład chcę powiedzieć: „Wieczorami najchętniej przebywam w domu, bo lubię czytać książki". Zamiast tego mówię krótko: „Wieczory, dom, książki". Prawda, że kapitalne?

– Rzeczywiście kapitalne – przytaknąłem potulnie. – Tylko że zgodnie z pańską metodą może to znaczyć także zupełnie coś innego. Na przykład: „Wieczorami rzadko przebywam w domu, bo czytanie książek okropnie mnie nudzi".

Ta skromna uwaga bardzo zdenerwowała językoznawcę.

– Mój panie – powiedział chłodno i wyniośle – moja nowa metoda przeznaczona jest dla ludzi inteligentnych i dobrej woli, a nie dla ignorantów[2] i przemądrzalców, szukających dziury w całym. Widzę, że nie mamy o czym z sobą dalej rozmawiać.

[2] **ignorant** – ktoś, kto się na niczym nie zna.

To rzekłszy, odwrócił się plecami i wyszedł z pokoju, głośno trzasnąwszy drzwiami. Wtedy podszedł do mnie drugi językoznawca. Ten dla odmiany był wysoki i chudy. Widać było, że niepowodzenie grubego kolegi sprawiło mu żywą przyjemność.

– Bardzo słusznie potraktował pan tego zarozumialca – powiedział ze słodkim uśmiechem. – I taka kreatura ośmiela się uważać za najwybitniejszego językoznawcę naszych czasów! Doprawdy, śmiechu warte! Przecież wszystkie jego projekty językowe to zaledwie nędzne półśrodki. Najwybitniejszym językoznawcą naszych czasów jestem ja! Bo tylko moje projekty zmierzają do rzeczywistej, dogłębnej reformy naszego języka.

Kiedy poprosiłem, aby zechciał mi swą metodę wyłożyć, pogładził wysokie czoło i rzekł:

Jako doktor medycyny musi pan wiedzieć, że mówienie jest czynnością męczącą i bardzo szkodzi na płuca. Dlatego ja, jako pierwszy i jedyny z językoznawców świata, chcę znieść wszystkie w ogóle słowa, aby ludzie mogli się z sobą porozumiewać

zupełnie bez mówienia. Udoskonalenie to zamierzam osiągnąć w sposób nader prosty. Ludzie będą stale nosić przy sobie wszystkie przedmioty, o których pragną rozmawiać. Zapewniam pana, że jest to projekt wręcz znakomity i nasz rząd bez wahania wprowadziłby go w życie, gdyby nie kobiety. Te gadatliwe kumoszki w żaden sposób nie chcą się na moją metodę zgodzić i grożą rewolucją, jeżeli odbierze im się prawo do mówienia.

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że mimo oporu kobiet wielu kolegów profesora przyjęło jego wynalazek i już dziś stosuje go w życiu codziennym. Podobno bardzo go sobie chwalą. Trudności powstają tylko wtedy, gdy rozmowa ma być dłuższa i dotyczy różnych tematów. W takich wypadkach zwolennicy uproszczonej mowy muszą dźwigać z sobą całe wory rzeczy potrzebnych do rozmów. [...]

Ze szkoły języków przeszliśmy do szkoły matematycznej. Przypominała ona laboratorium apteczne. Na półkach stały słoiki z rozmaitymi lekarstwami, a pochylony nad kontuarem Projektodawca ubrany był w biały kitel[3] aptekarski. Kiedy podeszliśmy bliżej, stwierdziłem ze zdumieniem, że ów uczony mąż zajęty był dziwną pracą. Na białych opłatkach z lekarstwami wypisywał piórem jakieś skomplikowane wzory i równania matematyczne. Spytałem, do czego zmierza ta praca. To, co usłyszałem, zdumiało mnie jeszcze bardziej.

[3] **kitel** – fartuch.

– Wynalazłem nowy, bezbolesny sposób nauczania matematyki – oświadczył mi dumnie matematyk-aptekarz. – Przekazuję wiedzę matematyczną do mózgu przez żołądek. Uczeń otrzymuje wyniki zadań wypisane na opłatku ze specjalnym lekarstwem. Połyka to lekarstwo na czczo, a potem przez trzy dni zachowuje ścisły post, aby rozwiązanie miało czas przejść z żołądka do mózgu, Ten nowy sposób nauczania matematyki ogromnie mnie zainteresował. Jestem zresztą przekonany, że większość uczniów szkół europejskich przejęłaby z rozkoszą metodę balnibarbskiego profesora. Niestety, istniały jeszcze pewne drobne trudności. Metoda, świetna w teorii, w praktyce nie dawała rezultatów. Połknięta z lekarstwem matematyka pozostawała w żołądku i ani rusz nie chciała się przenieść wyżej – do mózgu. [...]

Po opuszczeniu szkoły matematycznej zwiedziliśmy jeszcze wiele innych pracowni i laboratoriów, ale tego, co tam widziałem i słyszałem, nie mam już siły opisywać. Powiem tylko krótko: obejrzenie tej przedziwnej Akademii utwierdziło mnie ostatecznie w przeświadczeniu, że balnibarbscy Projektodawcy są najgłupszymi ludźmi na świecie. Uznałem, że nie warto już dłużej bawić w tym kraju, i postanowiłem jak najszybciej wrócić do Anglii.

1. Jak powstała Akademia Projektodawców?
2. Wymień projekty, które opisał Guliwer.
3. Ocen przydatność innych wynalazków, które powstały w Akademii Projektodawców.

Carlo Collodi [czytaj: karlo kolodi]

Straszny rekin

Fragment książki „Pinokio”

Nazajutrz poszedł Pinokio do szkoły miejskiej. Wyobraźcie sobie tych chłopaków urwipołciów[1], kiedy ujrzeli wchodzącego do ich szkoły pajaca! Śmiechu było co niemiara[2]. Każdy mu zrobił jakiegoś figla: ten mu wyrwał z ręki czapeczkę, tamten szarpnął go z tyłu za surducik[3], jeden starał się namalować mu atramentem duże wąsy pod nosem, a byli nawet tacy, którzy usiłowali przywiązać mu nitki do rąk i nóg, żeby zatańczył. Pinokio zlekceważył to zrazu i szedł naprzód, ale w końcu, czując, że traci cierpliwość, zwrócił się od tych, którzy go najbardziej dręczyli i natrząsali się z niego, i krzyknął ostro:

[1] **urwipoleć** – psotnik, łobuziak;
[2] **co niemiara**, czyli bardzo dużo;
[3] **surdut** – rodzaj marynarki.

– Uważajcie, chłopcy, ja nie po to tu przyszedłem, żeby być waszym błaznem! Szanuję innych i żądam, aby i mnie szanowano.

– Brawo, półdiablę! Przemawiasz jak drukowana książka! – wrzasnęły hultaje, pokładając się ze śmiechu, a najzuchwalszy ze wszystkich chciał pociągnąć pajaca za koniec nosa.

Ale nie zdążył, gdyż Pinokio wsunął nogę pod stół i kopnął go w łydkę.

– A! Jakie twarde nogi! – krzyknął chłopak, rozcierając sobie siniec.

– A jakie łokcie!... Jeszcze twardsze od nóg! – odezwał się inny, który za swoje głupie żarty dostał kuksa[4] w brzuch.

Faktem jest, że po tym kopniaku i po tym uderzeniu łokciem Pinokio zdobył sobie od razu szacunek i sympatię kolegów; wszyscy go głaskali, wszyscy go kochali z duszy i serca. A nawet i pan nauczyciel go chwalił, gdyż widział, że pajac jest pilny, pracowity, inteligentny i że zawsze pierwszy przybywa do szkoły, a wychodzi ostatni po skończonej nauce.

Jedyną jego wadą było to, że się zanadto zadawał z koleżkami, wśród których było dużo łobuzów znanych z próżniactwa i niechęci do nauki.

Pan nauczyciel ostrzegał go codziennie, a dobra Wróżka powtarzała:

– Uważaj, Pinokio! Twoi źli towarzysze wcześniej czy później odciągną cię od nauki, a może nawet sprowadzą na ciebie jakieś wielkie nieszczęście.

– Nie ma obawy! – odpowiadał pajac, wzruszając ramionami i wskazując palcem na czoło, jak gdyby chciał powiedzieć: „Ja już mam swój rozum!”.

Aż oto pewnego pięknego dnia, kiedy szedł do szkoły, spotkał gromadę tych samych koleżków, którzy biegnąc naprzeciw, zawołali:

– Wielka nowina! Wiesz już, co się stało?

– Nie wiem.

– W morzu, niedaleko stąd, ukazał się rekin tak ogromny jak góra.

– Doprawdy?... Czyżby to był ten sam rekin, którego widziano, kiedy utonął mój biedny tatuś?

– Idziemy właśnie na wybrzeże[5], żeby go zobaczyć! Idziesz z nami?

– Nie, idę do szkoły.

– E, co tam szkoła. Jutro pójdziemy do szkoły. Jedna lekcja mniej czy więcej, to nie ma znaczenia, i tak zostaniemy takimi samymi osłami.

[4] **kuks** – uderzenie kogoś łokciem lub pięścią.

[5] **wybrzeże** – obszar lądu przylegający do brzegu morza;

[6] **galgany,** czyli łobuzy.

– A co powie pan nauczyciel?

– Niech sobie mówi, co chce. [...]

– A moja mamusia?

– Mamusie i tak nigdy o niczym nie wiedzą – odpowiedziały te gałgany[6].

– Wiecie, co zrobię? – rzekł Pinokio. – Mam pewne przyczyny, dla których chcę zobaczyć tego rekina... Ale pójdę tam po szkole.

– A to głuptas! – zawołał jeden z kolegów. – Myślisz, że ryba tej wielkości będzie czekała na ciebie? Gdy jej się znudzi, popłynie w przeciwnym kierunku i tyłeś ją widział.

– Jak daleko stąd do wybrzeża? – zapytał pajac.

– W godzinę jesteśmy tam i z powrotem.

– A więc naprzód! A kto szybciej dobiegnie, ten jest dzielniejszy! – krzyknął Pinokio. [...] Dobiegłszy do brzegu, Pinokio od razu rozejrzał się uważnie po morzu, ale nie spostrzegł żadnego rekina. Morze było gładkie i kryształowe jak tafla lustrzana.

– A gdzież jest rekin? – zapytał, zwracając się do kolegów.

– Pewnie poszedł na śniadanie – odrzekł jeden z nich ze śmiechem.

– Albo rzucił się na łóżko, żeby uciąć sobie drzemkę – dodał drugi, śmiejąc się jeszcze głośniej.

Z tych niewyraźnych odpowiedzi i z tych głupkowatych śmiechów Pinokio zrozumiał, że koledzy po prostu nabrali go, mówiąc mu coś, co było nieprawdą, toteż rozgniewawszy się, krzyknął ostro:

– I co? Gdzież tu jest sens opowiadać mi historię o rekinie?

– Sens jest, i to na pewno – odpowiedziały chórem urwisy.

– To znaczy?

– Żebyś raz puścił kantem[7] szkołę i poszedł z nami. Czy ci nie wstyd być zawsze tak punktualnym i pilnym uczniakiem? Kujesz dzień w dzień i nie wstydzisz się?

– A co was to obchodzi, że ja się uczę?

– Bardzo nas obchodzi, gdyż przez ciebie pan nauczyciel ma o nas jak najgorszą opinię.

– Dlaczego?

– Dlatego że uczniowie, którzy są pilni, zawsze usuwają w cień tych, którzy, jak my, nie mają ochoty do nauki. A my nie chcemy, żeby nas lekceważono! My też mamy swoją ambicję[8]!

[7] **puścić kantem**, czyli opuścić kogoś lub coś;

[8] **ambicja** – chęć odniesienia sukcesu.

– Więc cóż mam począć, żeby wam dogodzić?

– Musisz i ty obrzydzić sobie szkołę, lekcje i nauczyciela, bo to jest troje naszych największych wrogów.

– A gdybym nadal chciał się uczyć?

– Wtedy nie spojrzymy już na ciebie i przy pierwszej sposobności zapłacisz nam za to!...

Koledzy chcą, by Pinokio obrzydził sobie szkołę, lekcje i nauczyciela. Co, Twoim zdaniem, powinien im odpowiedzieć?

tłum. Zofia Jachimecka

1. Uporządkuj chronologicznie punkty planu.
• Koledzy namawiają Pinokia na ucieczkę ze szkoły.
• Koledzy z klasy wyśmiewają się z Pinokia.
• Nauczyciel i dobra wróżka ostrzegają pajaca przed złymi kolegami.
• Pinokio broni się przed drwinami innych kolegów.
• Pinokio zrozumiał, że został oszukany przez złych kolegów.
• Pinokio pilnie się uczy i zbiera w szkole pochwały.
2. Dlaczego koledzy oszukali Pinokia, mówiąc mu o rekinie?
3. Oceń zachowanie uczniów klasy, do której trafił nowy uczeń, czyli Pinokio.

Carlo Collodi

Wagary

Fragment „Pinokio”

– Uważaj, Pinokio! Uważaj, żeby ci twoi koleżkowie nie odciągnęli cię od nauki, żeby nie zwiedli cię na manowce...

– Nie ma obaw! – odpowiadał Pinokio i wskazywał palcem na czoło, jakby chciał dodać: „Ma się tę główkę!”

Ale pewnego dnia, gdy szedł spokojnie do szkoły, napotkał gromadę tych kompanów, którzy biegli mu naprzeciw, wołając:

– Wiesz co się stało?!

– Nie.

– Do zatoki wpłynął Rekin wielki jak góra!

– Naprawdę?... Czy to nie ten sam, który grasował tutaj, kiedy zatonął mój tata?

– Biegniemy na plażę, żeby go obejrzeć. Przelecisz się z nami?

– Nie mogę, muszę iść do szkoły.

– Szkoła nie zając, nie ucieknie. Do szkoły pójdziemy jutro. Jedna lekcja więcej, jedna mniej, i tak zostaniemy osłami.

– Co powie pan nauczyciel?

– Niech mówi, co chce. Za to mu płacą, żeby truł przez cały dzień!

– A moja mama?

– Mamy nigdy nic nie wiedzą – odpowiedzieli ci nicponie.

– Wiecie, co zrobię? – powiedział Pinokio. – Z pewnych osobistych powodów Rekina muszę zobaczyć... ale pójdę tam po szkole.

– Frajerze, myślisz, że taka ryba będzie tu tkwić całymi dniami? Dla twojej wygody? Założę się, że wkrótce odpłynie w inne strony i nawet ogona jej nie zobaczysz!

– Ile stąd się idzie na plażę?

– Za godzinę będziemy tam i z powrotem.

– No to jazda! Biegiem! Kto będzie pierwszy, ten będzie lepszy! (...)

Dobiegłszy do morza, Pinokio od razu rozejrzał się po zatoce, ale nie spostrzegł żadnego Rekina. Morze było gładkie, jak wielkie kryształowe lustro.

– I gdzie jest ten Rekin? – spytał nadciągających kolegów.

– Pewnie poszedł na śniadanie – parsknął śmiechem któryś z pierwszych.

– Albo wrócił do łóżeczka, żeby się trochę zdrzemnąć – dorzucił drugi, śmiejąc się jeszcze bezczelniej.

Wtedy Pinokio zrozumiał, że te łobuzy zrobiły mu brzydki kawał, że został po prostu oszukany. Miał im to bardzo za złe i nie omieszkał im tego okazać.

– No i co? Jaką to przyjemność macie z tego, żeście mnie złowili na tę historyjkę o Rekinie?

– Przyjemność jest duża! – odpowiedzieli chórem ci szachraje.

– Jakaż to? – dopytywał się Pinokio.

– A taka, że nareszcie jesteś z nami na wagarach. Bo to hańba, żebyś tak zawsze i regularnie popisywał się na lekcjach. Czy ci naprawdę nie wstyd być takim kujonem?

– A co was obchodzi, że ja się dobrze uczę?

– A obchodzi, obchodzi, bo przez ciebie nauczyciel ma o nas złą opinię.

– Dlaczego?

– Ci, co się uczą, przesłaniają tych, którzy nie chcą się uczyć. Nas już prawie nie widać! A my też mamy swój honor!

1. W jaki sposób udało się namówić Pinokia na wagary?
2. Jak rozumiesz ostatni akapit tekstu?
3. Co ty sądzisz o wagarach?
4. Sprawdź po przeczytaniu lektury, jak zakończyła się przygoda Pinokia.

Carlo Collodi

Pinokio przyrzeka Wróżce, że będzie posłuszny

Fragment książki „Pinokio”

Zacna kobiecina mówiła zrazu, że nie jest małą Wróżką o błękitnych włosach, ale widząc, że już odgadł, i nie chcąc odgrywać dłużej komedii, dała się w końcu poznać i rzekła do Pinokia:

– A ty hultaju! Po czym poznałeś, że to ja?

– Powiedziała mi to moja wielka miłość do ciebie.

– Pamiętasz? Byłam małą dziewczynką, kiedy mnie porzuciłeś, a teraz, kiedy mnie odnalazłeś, jestem kobietą tak dorosłą, że niemal mogłabym ci zastąpić matkę.

– Ach, to bardzo miłe, bo zamiast siostrzyczką będę cię nazywał mamą. Już od tak dawna pragnę mieć mamę, tak jak inni chłopcy!... Ale jak to się stało, żeś tak szybko wyrosła?

– To tajemnica.

– Zdradź mi ją, ja także chciałbym urosnąć trochę. Widzisz? Ja ciągle jestem taki malutki jak Tomcio Paluch.

– Kiedy ty nie możesz urosnąć – odparła Wróżka.

– Dlaczego?

– Dlatego że pajace nie rosną. Rodzą się jako pajace, żyją jako pajace i umierają jako pajace.

– Och! Znudziło mi się być ciągle pajacem! – krzyknął Pinokio, stukając się w głowę. – Byłby już czas, żebym i ja stał się człowiekiem takim jak inni.

– Staniesz się człowiekiem, jeśli potrafisz zasłużyć na to...

– Doprawdy? A co mam zrobić, żeby zasłużyć na to?

– To bardzo łatwe: musisz być grzecznym chłopczykiem.

– A czy ja nie jestem grzeczny?

– Ani trochę! Dobrze wychowani chłopcy są posłuszni, ty zaś...

– Ja nigdy nie jestem posłuszny. [...]

– Grzeczni chłopcy chętnie chodzą do szkoły...

– A ja w szkole dostaję boleści. Ale od dziś chcę zmienić tryb życia.

– Przyrzekasz mi to?

– Przyrzekam. Ja chcę być posłusznym chłopczykiem i pociechą dla mojego tatusia... Gdzie on może być w tej chwili?

– Tego nie wiem.

– Czy będę miał kiedyś szczęście ujrzeć go i uściskać?

– Sądzę, że tak, a nawet jestem tego pewna.

Ta odpowiedź tak uradowała Pinokia, że pochwyciwszy ręce Wróżki zaczął całować je z uniesieniem.

Potem, podnosząc twarz i patrząc na nią czule, zapytał:

– Powiedz mi, mamusiu, więc to nieprawda, jakobyś umarła?

– Widać, że nie – odparła Wróżka z uśmiechem.

– Gdybyś wiedziała, jaki mnie przeszył ból i jak mnie ścisnęło w gardle, kiedy przeczytałem: „Tu leży...".

– Wiem o tym i dlatego przebaczyłam ci. Szczerość twojego bólu przekonała mnie o tym, że masz dobre serce. [...] Oto dlaczego przyszłam tu po ciebie. Będę twoją mamusią...

– Ach, jakie to piękne! – zawołał Pinokio, skacząc z radości.

– Będziesz mi posłuszny i zawsze będziesz robił to, co ci każę?

– Chętnie, chętnie, chętnie!

– Od jutra – dodała Wróżka – zaczniesz chodzić do szkoły.

– Pajacowi od razu zrzedła mina.

– Potem wybierzesz sobie wedle upodobania jakiś zawód albo jakieś rzemiosło.

Pinokio spoważniał.

– Co tam mruczysz do siebie? – zapytała Wróżka gniewnym tonem.

– Mówiłem – westchnął pajac półgłosem – że już za późno, aby się uczyć...

– Nie, mój paniczu. Pamiętaj sobie, że nigdy nie jest za późno uczyć się i zdobywać wiedzę.

– Ale ja nie chcę ani rzemiosła, ani żadnego zawodu.

– Dlaczego?

– Dlatego, że praca mnie męczy.

– Mój chłopcze – rzekła Wróżka – ci, którzy tak mówią, prawie zawsze kończą albo w więzieniu, albo w szpitalu. Musisz wiedzieć, że na tym świecie każdy człowiek, czy rodzi się bogaty, czy biedny, obowiązany jest zająć się czymś, robić coś, pracować. Biada temu, kto oddaje się próżniactwu! Próżniactwo to najgorsza choroba, którą trzeba leczyć natychmiast, od samego dzieciństwa. [...]

Te słowa poruszyły Pinokia, który podnosząc żywo głowę, rzekł do Wróżki:

– Będę się uczył, będę pracował, zrobię wszystko, co mi każesz, bo ostatecznie już mi obrzydło życie pajaca i chcę stać się chłopcem za każdą cenę. Przyrzekłaś mi to, nieprawdaż?

– Przyrzekłam ci, a teraz wszystko zależy od ciebie.

tłum. Zofia Jachimecka

? 1. Wymień trzy cechy dobrze wychowanego chłopca, o których powiedziała Wróżka.

2. Podaj zachowania typowe dla niegrzecznych chłopców wymienione przez Pinokia.
3. Jak nazywa się najgorsza choroba, która, według Wróżki, może przydarzyć się człowiekowi?
4. Wypisz z tekstu wypowiedziane przez Wróżkę słowa, które wpłynęły na zmianę postawy Pinokia.
5. Jakie warunki musiał spełnić Pinokio, aby stać się człowiekiem?
6. Dokończ zdanie. Odpowiedzi poszukaj w tekście.
Każdy urwis i człowiek, który ma złe nawyki, może się zmienić, jeżeli tylko chce...

Carlo Collodi

Jak drewniany pajacyk zamienił się w chłopca?

Fragment książki „Pinokio”

Kiedy się już [Pinokio] wypłakał, otarł oczy i, przygotowawszy wygodne posłanie ze słomy, ułożył na nim starego Dżeppetta. Potem zapytał Gadającego Świerszcza:

– Powiedz mi, Świerszczyku, gdzie mógłbym dostać garnuszek mleka dla mojego biednego tatusia.

– O trzy pola stąd mieszka ogrodnik Dżandżo, który hoduje warzywa i ma krowy. Idź do niego, tam dostaniesz mleka.

Pinokio puścił się pędem do domu Dżandża, ale ogrodnik powiedział mu:

– Ile chcesz mleka?

– Pełny garnuszek.

– Garnuszek mleka kosztuje solda. Najpierw zapłać solda[1].

– Kiedy nie mam ani złamanego szeląga[2] – odparł Pinokio zmartwiony i upokorzony.

– To źle, mój pajacu – rzekł ogrodnik. – Jeżeli nie masz ani złamanego szeląga, ja nie mam ani kropli mleka.

– Co robić? – westchnął Pinokio, zabierając się do odejścia.

– Zaczekaj chwilkę – odezwał się Dżandżo. – Może się jakoś ułożymy. Umiesz kręcić kołowrót?

– Co to jest kołowrót?

[1] **sold** – drobna moneta włoska;

[2] **nie mieć (ani) złamanego szeląga** – nie mieć żadnych pieniędzy, nie mieć nic.

– To jest ten drewniany przyrząd do czerpania ze studni wody, którą się podlewa warzywa.

– Spróbuję...

– A więc wyciągnij mi sto wiader wody, a ja dam ci za to garnuszek mleka.

– Zgoda.

Dżandżo zaprowadził pajaca do ogrodu warzywnego i pouczył go, jak ma kręcić kołowrót. Pinokio od razu zabrał się do pracy, ale zanim jeszcze wyciągnął sto wiader, już cały ociekał potem od góry do dołu. Nigdy jeszcze nie dokonał takiego wysiłku. [...]

Od tego czasu przez pięć miesięcy wstawał codziennie o świcie i szedł kręcić kołowrót, żeby w ten sposób zarobić na garnuszek mleka, które podtrzymywało wątłe siły Dżeppetta. I nie poprzestawał na tym, ale w wolnych chwilach nauczył się wyplatać z łyka[3] kosze i koszyczki, a zarobione pieniądze przeznaczał na codzienne wydatki. [...]

Dość, że dobrą wolą, sprytem i pracowitością nie tylko zdołał zapewnić wygodne życie swemu ojcu, który ciągle niedomagał, ale potrafił ponadto uskładać sobie czterdzieści soldów na nowe ubranie.

Pewnego ranka powiedział do ojca:

– Biegnę tu niedaleko na jarmark, żeby kupić sobie surducik[4], czapeczkę i parę butów. Kiedy wrócę do domu – dodał ze śmiechem – będę tak pięknie ubrany, że mnie weźmiesz za wielkiego pana. I wyszedłszy z domu, zaczął biec wesoły i zadowolony. Nagle usłyszał, że go ktoś woła po imieniu, a odwróciwszy się, ujrzał pięknego ślimaka, który właśnie wypełzł spod płotu.

– Nie poznajesz mnie? – zapytał Ślimak.

– Zdaje mi się, że tak, ale nie jestem pewny.

– Nie przypominasz sobie Ślimaka, który był kamerdynerem[5] u Wróżki o błękitnych włosach? Nie przypominasz sobie, jak to zszedłem na dół, żeby ci otworzyć, a ty utkwiłeś z nogą w drzwiach?

[3] **łyko** – włóknista warstwa kory drzewa lub krzewu;

[4] **surducik** – zdrobnienie od: surdut – dawniej: wizytowy strój męski, rodzaj długiej marynarki;

[5] **kamerdyner** – służący zajmujący się utrzymywaniem porządku i podawaniem do stołu;

[6] **(robić coś) z flegmą** – (robić coś) bardzo powoli.

– Pamiętam wszystko! – zawołał Pinokio. – Powiedz mi zaraz, piękny Ślimaczku, gdzie jest teraz moja dobra Wróżka? Co robi? Czy mi przebaczyła? Czy pamięta o mnie? Czy kocha mnie ciągle? Czy przebywa daleko stąd? Czy mógłbym pójść do niej?

Na te wszystkie pytania, wyrzucone pospiesznie i jednym tchem, Ślimak odpowiedział ze zwykłą sobie flegmą[6]:

– Mój Pinokio! Biedna Wróżka leży w łóżku, w szpitalu!...

– W szpitalu?...

– Niestety! Dotknięta mnóstwem nieszczęść, zachorowała ciężko i teraz nie ma za co kupić sobie kawałka chleba.

– Doprawdy?... Och! Sprawiłeś mi wielki ból! Och! Biedna Wróżka! Biedna moja Wróżka! Biedna moja Wróżka!... Gdybym miał milion, zaraz bym pobiegł, żeby jej go ofiarować. Ale mam tylko czterdzieści soldów... oto są... szedłem właśnie, żeby sobie kupić nowe ubranie. Weź je, Śliniaczku, i zanieś je natychmiast mojej dobrej Wróżce.

– A twoje nowe ubranie?

– Cóż mi zależy na nowym ubraniu? Sprzedałbym nawet te łachmany, które mam na sobie, żeby jej tylko pomóc! Idź, Ślimaczku, i spiesz się. Wróć za dwa, trzy dni, gdyż mam nadzieję, że będę mógł dać ci jeszcze parę soldów. [...]

Kiedy Pinokio wrócił do domu, tatuś zapytał go:

– A gdzież to nowe ubranie?

– Nie mogłem znaleźć takiego, które by dobrze na mnie leżało! Trudno!... Kupię je innym razem.

Tej nocy Pinokio zamiast pracować do dziesiątej pracował do samej północy i zamiast ośmiu koszyczków z łyka zrobił szesnaście. Potem położył się i zasnął. A we śnie ujrzał Wróżkę piękną i uśmiechniętą, która ucałowawszy go, rzekła: „Dzielny z ciebie chłopiec! W nagrodę za twoje dobre serce wybaczam ci wszystkie twoje wybryki, jakie popełniłeś aż do dnia dzisiejszego. Chłopcy, którzy z takim oddaniem wspierają swoich rodziców w nędzy i pielęgnują ich w chorobach, zawsze zasługują na wielką pochwalę i na wielką miłość, nawet jeżeli nie mogą uchodzić za wzór posłuszeństwa i dobrego zachowania. [...]". W tym momencie sen się skończył i Pinokio obudził się z szeroko otwartymi oczami.

A teraz wyobraźcie sobie jego zdziwienie, kiedy obudziwszy się, spostrzegł, że już nie był drewnianym pajacem, ale chłopcem, takim jak wszyscy inni. Spojrzał dookoła i zamiast słomianych ścian chałupki zobaczył śliczny pokoik, umeblowany i przystrojony z wykwintną prostotą. Gdy wyskoczył z łóżka, znalazł przygotowane nowe ubranko, nową czapeczkę i parę trzewiczków[7] skórzanych, które leżały mu na nogach jak ulał. [...]

Potem poszedł się przejrzeć w lustrze, ale wydało mu się, że jest kimś innym. Zamiast zwykłego drewnianego pajaca ujrzał w lustrze wesołego i inteligentnego chłopczyka o włosach kasztanowatych, błękitnych oczach i z uśmiechniętą, rumianą i świeżą jak kwiat twarzyczką.

tłum. Zofia Jachimecka

[7] **trzewiczek** – trzewik – sznurowany lub zapinany but z krótką cholewką.

1. Co robił drewniany pajac, by dostać dla chorego taty garnuszek mleka?
2. Jakie jeszcze inne prace wykonywał, by zarobić na codzienne wydatki?
3. Dlaczego Pinokio nie kupił sobie nowego ubrania?
4. Co powiedziała chłopcu we śnie Wróżka?

Tadeusz Wiącek

Ostatni sukces

Fragment powieści biograficznej „Gniazdo miłe dla duszy”

Styczeń i luty 1911 r. Henryk Sienkiewicz spędził w Warszawie. Miał już prawie 65 lat. Chorował na gardło, ale pracował bardzo intensywnie, pisał *W pustyni i w puszczy*, a powieść, pomyślana początkowo dość skromnie, rozrosła mu się do poważnych rozmiarów.

W Warszawie przy ulicy Mokotowskiej zainicjowano[1] utworzenie ochronki[2] imienia Henryka Sienkiewicza. 8 lutego Kurier Warszawski, który drukował w odcinkach *W pustyni i w puszczy*, ogłosił apel

Kazimierz Mordasewicz, “Portret Henryka Sienkiewicza” 1899

[1] **zainicjować** – zapoczątkować;
[2] **ochronka** – używana dawniej nazwa przedszkola.

autora o pomoc dla tej ochronki. Przez cały rok napływały potem dary i składki na ten cel pod adresem dziennika.

Pisarz i jego żona mieli dość mieszkania przy ulicy Hożej 22. Nie było tu łazienki, a ubikacja tak ciasna, że nie można się wziąć w niej pod boki. W dodatku za urządzenie łazienki trzeba byłoby płacić o 400 rubli rocznie więcej, a więc w sumie 1450. Za sześć pokoi bez wygód to stanowczo za dużo. Oboje postanowili więc poszukać innego mieszkania. 1 marca 1911 r., w środę popielcową, Sienkiewicz pisał do syna: *Gdyby Kielce były skanalizowane, ambicją moją byłoby zamieszkać w Kielcach. Rozważał ten projekt bardzo poważnie. Zimę spędzałby wówczas w Kielcach, a od wiosny do jesieni mógłby przebywać w pobliskim Oblęgorku*. Żona sprzeciwiała się jednak temu pomysłowi.

W maju pisał do Wandzi Ulanowskiej:

Do Obłęgorka pojedziemy w końcu tego miesiąca. Bzy już wówczas przekwitną, ale zaczną się jaśminy i akacje, których także tam nie brak. Czerwiec zbliża się wielkimi krokami, a z nim Twój egzamin i Twoje wakacje, z czego się bardzo dla Ciebie cieszę. [...] Ja w Oblęgorku będę prowadził dalej kurację mleczną, którą już z porady mego doktora rozpocząłem. Polega ona na tym, że się raz na dzień dostaje mały kawałek mięsa, a w resztę mleko, mleko i mleko. Skutki już odczuwam, albowiem wszystko mnie drażni i żyję w stanie nieustającej irytacji[1]. *Stałbym się nawet zupełnym, nie zaś anielskim, piekielnikiem, gdyby nie to, że nie chcę, aby z powodu mojego humoru cierpiało moje otoczenie. Pozwalam więc sobie złościć się tylko wewnętrznie – na mleko.*

[1] **irytacja** – rozdrażnienie.

Nie pierwszy raz przechodził taką kurację, przeszkadzającą mu w pracy, bo podrażniony psychicznie nie mógł się koncentrować na pisaniu. A tu trzeba było pisać *W pustyni i w puszczy*. Sam powiedział niegdyś: *co może powstać z mleka prócz sera?*

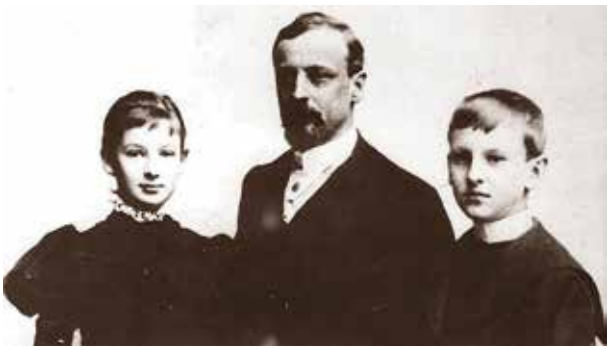

Henryk Sienkiewicz z córką i synem

Siedział więc w Oblęgorku u boku żony i odbywał kurację mleczną.

Stąd wysłał na jubileusz Marii Rodziewiczówny list, który uroczyście odczytano podczas warszawskich obchodów.

W drugiej połowie czerwca wyjechał przez Kraków do Szwajcarii. W uzdrowisku Ragaz leczył się przez miesiąc i pisał *W pustyni i w puszczy*. Informował stąd Jadwigę Janczewską: *Przez resztę dnia piszę. Staś i Nel są już na bezwodnej dżungli i umierają z pragnienia, ale najdalej pojutrze spotkają kapitana Glena i doktora Clarego, na czym właściwa powieść się skończy. Przyjdą jednak jeszcze epilogi, które zajmą mi czas do końca kuracji.*

Pod koniec lipca przyjechał wraz z synem do Oblęgorka. Powieść *W pustyni i w puszczy* była nareszcie zakończona.

? 1. Czego dowiedziałeś się o okolicznościach napisania powieści *W pustyni i w puszczy*?
2. Dlaczego powstają muzea poświęcone wybitnym ludziom?

Powieść Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy* tłumaczona jest na wiele języków i jest znana na całym świecie.

Henryk Sienkiewicz

Pan wielki zabić wobo

Fragment powieści „W pustyni i w puszczy”

Pewnego razu dzieci, idąc od drzewa do drzewa za skrzydlatymi muzykantami, odeszły na kilometr od obozu, pozostawiwszy w nim troje Murzynów, Kinga i Sabę, którego Staś, wybierając się za jedną drogą na polowanie, nie chciał wziąć z sobą, by szczekaniem nie płoszył mu zwierzyny Gdy więc stadko przeleciało wreszcie z ostatniej akacji na drugą stronę szerokiego wąwozu, chłopiec zatrzymał się i rzekł:

– Teraz odprowadzę cię do Kinga, a potem zobaczę, czy w wysokiej dżungli nie ma antylop albo zebr, bo Kali mówi, że wędzonego mięsa nie starczy więcej niż na dwa dni.

– Przecież już jestem duża – odpowiedziała Nel, której zawsze chodziło bardzo o to, by pokazać, że nie jest małym dzieckiem – więc wrócę sama.

Sceny z filmu "W pustyni i w puszczy" w reżyserii Gevina Hooda

Obóz d widać doskonale i dym także.

– Boję się, że zabłądzisz.

– Nie zbłądzę. W wysokiej dżungli może bym zabłądziła, ale tu, patrz, jaka trawa niska.

– Jeszcze cię co napadnie.

– Sam mówiłeś, że lwy i pantery w dzień nie polują. Przy tym słyszysz, jak King trąbi z tęsknoty za nami. Jaki tam lew odważyłby się polować tam, gdzie dochodzi głos Kinga?

I poczęła się napierać.

– Mój Stasiu, pójdę sama jak kto dorosły.

Staś wahał się przez chwilę, ale w końcu przystał. Obóz i dym było rzeczywiście widać, King, który tęsknił za Nel, trąbił co chwila. W niskiej trawie nie groziło zabłądzenie, a co do lwów, panter i hien, nie mogło być po prostu o nich mowy gdyż zwierzęta te szukają łupu tylko w nocy. Chłopiec wiedział zresztą, że niczym nie zrobi dziewczynce takiej przyjemności, jak gdy pokaże, że nie uważa jej za małe dziecko.

– Dobrze więc – rzekł – idź sama, ale idź prosto i nie marudź po drodze.

– A czy mogę tylko narwać tych kwiatów? – zapytała ukazując na krzak kusso[1], okryty niezmierną ilością różowego kwiecia.

– Możesz.

To rzekłszy zawrócił ją, pokazał jej raz jeszcze dla pewności kępę drzew, z której wychodził dym obozowy i w której rozlegało się

[1] **kusso** – roślina, której ziarna są lekarstwem.

trąbienie Kinga, po czym nurknął w wysoką dżunglę obrastającą brzeg wąwozu...

Lecz nie uszedł jeszcze stu kroków, a już ogarnął go niepokój. „To przecie głupio z mojej strony – pomyślał – żem pozwolił Nel chodzić samej po Afryce, głupio! głupio! To takie dziecko! Boże! – Zrobiłem okropne głupstwo!"

I niepokój jego przeszedł w gniew na samego siebie, a zarazem w okropny lęk. Nie namyślając się dłużej, zawrócił, jakby tknięty nagłym złym przeczuciem. Idąc spiesznie, z tą niesłychaną wprawą, jakiej już nabrał wskutek codziennych polowań, trzymał gotową do strzału strzelbę i posuwał się wśród kolczastych mimoz bez żadnego szelestu, zupełnie jak pantera, gdy nocą skrada się do stada antylop. Po chwili wysunął głowę z wysokich zarośli, spojrzał – i skamieniał.

Nel stała z wyciągniętymi przed siebie rączkami; różowe kwiaty które upuściła z przerażenia, leżały u jej nóg, a w odległości dwudziestu kilku kroków wielki płowoszary zwierz pełznął ku niej wśród niskiej trawy. Staś widział wyraźnie jego zielone oczy wpatrzone w białą jak kreda twarz dziewczynki. Chwila jeszcze – jeden skok, i byłoby po Nel.

Na ten widok zahartowany i przywykły do niebezpieczeństw chłopak w mgnieniu oka zrozumiał, że jeśli nie odzyska zimnej krwi, jeśli nie zdobędzie się na spokój, przytomność, jeśli źle strzeli i tylko zrani napastnika, choćby nawet ciężko, to dziewczynka musi zginąć. Lecz umiał już do tego stopnia nad sobą zapanować, że pod wpływem tych myśli ręce jego i nogi stały się nagle spokojne jak stalowe sprężyny. Jednym rzutem oka dojrzał ciemną cętkę w pobliżu ucha zwierzęcia – jednym lekkim ruchem skierował ku niej lufy strzelby i wypalił.

Huk wystrzału, krzyk Nel i krótki chrapliwy ryk ozwały się w tej samej chwili. Staś skoczył ku Nel i zastawiwszy ją własnym ciałem, zmierzył znów do napastnika. Lecz drugi strzał okazał się całkiem zbyteczny, albowiem straszliwy kot rozpłaszczył się i leżał jak łachman, nosem przy ziemi, z pazurami wbitymi w trawę, prawie bez drgawek. A mały myśliwiec i Nel stali przez jakiś czas, spoglądając to na zabite zwierzę, to na siebie i nie mogąc ani słowa w dłonie i zaczął powtarzać:

– O, Nel, Nel! gdybym ja nie był wrócił!...

I opanowało go takie przerażenie, taka jakaś spóźniona rozpacz, że każda żyłka drgała w nim, jak gdyby dostał febry Po niesłychanym napięciu woli i wszystkich sił duszy i ciała przyszła nań chwila słabości. W oczach stanął mu obraz strasznego zwierza, spoczywającego z zakrwawioną mordą w jakiejś ciemnej jaskini i szarpiącego ciało Nel.

A przecież tak być mogło i tak by się stało, gdyby nie był powrócił! Jedna minuta, jedna sekunda więcej – i byłoby za późno. Tej myśli nie mógł po prostu przenieść.

Skończyło się wreszcie na tym, że Nel, ochłonąwszy z przerażenia, musiała go pocieszać. Małe, poczciwe stworzenie zarzuciło mu obie rączki na szyję i płacząc także, poczęło na niego wołać tak głośno, jakby go chciało ze snu rozbudzić:

Stasiu! Stasiu! mnie nic! Patrz, że mi nic. Stasiu! Stasiu!

Lecz on przyszedł do siebie i uspokoił się po długim dopiero czasie.

1. W kilku zdaniach przedstaw niebezpieczną przygodę, jaką przeżyły dzieci w afrykańskiej puszczy.
Streszczając, uwzględnij tylko główne wydarzenia.
2. Dzięki jakim umiejętnościom i cechom charakteru Staś uratował Nel?
Przytocz odpowiednie fragmenty tekstu.
3. *Chciałbym zaprzyjaźnić się ze Stasiem, gdyż...*
Dokończ wypowiedź, rozwijając ją w dowolnej formie.

Henryk Sienkiewicz

O krok od wolności

Fragment powieści „W pustyni i w puszczy”

Lecz przed świtem zbudziło Stasia z twardego snu uczucie zimna. Chłopak siadł na wojłoku[1] i przez jakiś czas zmagał się ze snem, nie mogąc zmiarkować, gdzie jest i co się z nim dzieje.

Po chwili jednak wróciła mu przytomność.

„Aha! – pomyślał. – Wczoraj był huragan, a my jesteśmy porwani i to jest jaskinia, do której schroniliśmy się przed deszczem”.

[1] **wojłok** – koc niskiego gatunku, wytwarzany z sierści zwierząt.

I jął rozglądać się dokoła. Ujrzał wyraźnie leżących obok siebie Arabów, a pod drugą ścianą jaskini białą sukienkę Nel śpiącej przy Dinah.

I znów wielka tkliwość opanowała mu serce.

„Śpi Nel... śpi – mówił sobie – a ja nie śpię... i muszę ją ratować". Po czym spojrzawszy na Arabów dodał w duszy:

„Ach, chciałbym tych wszystkich łotrów..." Nagle drgnął.

Oto wzrok jego padł na skórzane pudło, w którym był sztucer ofiarowany mu na gwiazdkę – i na puszkę z ładunkami leżącą między nim a Chamisem tak blisko, że dość było wyciągnąć rękę.

Serce poczęło mu bić jak młotem. Gdyby mógł dorwać się do strzelby i ładunków, stałby się po prostu panem położenia.

„Sudańczycy i Beduini – myślał – gdy zbudzą się i spostrzegą, że mnie nie ma, wypadną razem z jaskini, ale wówczas dwoma strzałami powalę dwóch pierwszych, a zanim drudzy nadbiegną, strzelba znów będzie nabita. Zostanie Chamis, ale z tym łatwo dam sobie radę".

Tu wyobraził sobie cztery trupy leżące we krwi i jednakże strach i zgroza chwyciły go za pierś. Zamordować czterech ludzi! Wprawdzie są to łotry, ale w każdym razie to rzecz przerażająca. Nie, nie! tego nigdy nie potrafi uczynić.

Począł się bić z myślami. Dla siebie by tego nie zrobił – tak! Ale tu chodzi o Nel, chodzi o jej obronę, ocalenie i o jej życie. Co znaczy krew takich nędzników wobec życia Nel i czy w podobnym położeniu wolno się wahać?

– Dla Nel! Dla Nel!

Lecz nagle przez głowę Stasia przeleciała jak wicher myśl, od której włosy zjeżyły mu się na głowie. Co będzie, jeśli który z tych zbójów przyłoży Nel nóż do piersi i zapowie, że ją zamorduje, jeśli on – Staś – nie podda się i nie zwróci im strzelby. Wówczas co?

– Wówczas – odpowiedział sobie chłopak – poddam się natychmiast. I w poczuciu swej niemocy rzucił się znów bezwładnie na wojłok. Przeleżał czas jakiś, po czym nowa myśl poczęła mu świtać w głowie. A gdyby, wysunąwszy się z bronią i ukrywszy wśród skał, nie zabijał ludzi, ale powystrzelał wielbłądy? Szkoda i żal niewinnych zwierząt – to prawda, cóż

jednak robić! Nikt z karawany nie śmiałby się udać do nadbrzeżnych wiosek dla zakupu nowych wielbłądów. A w takim razie Staś obiecałby w imieniu ojców ludziom bezkarność, a nawet nagrody pieniężne – i... nie pozostałoby im nic innego, jak wracać.

Chłopak wygiął się jak pałąk nad Chamisem i chwyciwszy za ucho pudła podniósł je i począł przenosić na swoją stronę. Serce i tętna biły mu ciężko, w oczach ciemniało, oddech stał się szybki, ale on ścisnął zęby i starał się opanować wzruszenie. Pudło opisało nad nim łuk i stanęło cicho obok puszki z nabojami.

Staś odetchnął. Połowa roboty była wykonana. Teraz należało wysunąć się bez szelestu z jaskini.

I już wychylił z otworu głowę, już miał wysunąć się cały, gdy nagle stało się coś takiego, od czego krew ścięła mu się lodem w żyłach.

Scena z filmu „W pustyni i w puszczy”
w reżyserii Władysława Siesickiego

Oto wśród głębokiej ciszy rozgrzmiało jak grom radosne szczekanie Saby, napełniło cały wąwóz i zbudziło śpiące w nim echa. Arabowie porwali się ze snu jak jeden człowiek i pierwszym przedmiotem, który uderzył ich w oczy, był widok Stasia z pudłem w jednej i puszką z nabojami w drugiej ręce.

– Ach, Sabo, coś ty uczynił!

Wszyscy w jednej chwili rzucili się z okropnym krzykiem na Stasia, w mgnieniu oka wydarli mu strzelbę, naboje i przewróciwszy go na ziemię, skrępował i mu ręce i nogi postronkami, bijąc go przy tym i kopiąc, póki wreszcie nie odpędził ich Idrys w obawie o życie chłopca.

To szatan wcielony! – zawołał Idrys z twarzą pobladłą ze strachu i wzruszenia.

Byłby nas powystrzelał jak dzikie gęsi na karm! – dodał Gebhr.

– Ach, gdyby nie ten pies.

– Bóggo zesłał.

– A chcieliście go zabić! – rzekł Chamis.

Nikt go odtąd nie dotknie.

Będzie miał zawsze kości i wodę.

– Allach[1]! Allach! – powtarzał nie mogąc się uspokoić Idrys – śmierć była nad nami. Uf! poczęli spoglądać na leżącego Stasia z nienawiścią, ale i z pewnym zdumieniem, że jeden mały chłopak mógłby stać się przyczyną ich klęski i zguby.

[1] **Allach** – Bóg w religii islamskiej.

– Na proroka! – ozwał się jeden z Beduinów. – Co myślicie z nim teraz uczynić?

– Trzeba mu obciąć prawą pięść! – zawołał Gebhr.

Beduini nie odpowiedzieli nic, lecz Idrys nie chciał się na to zgodzić. Przyszło mu na myśl, że gdyby pogoń ich schwytała, kara za okaleczenie chłopca spadłaby na nich tym straszniejsza.

Więc gdy Gebhr wydobył nóż, chcąc spełnić swą groźbę, Idrys chwycił go za przegub ręki i zatrzymał:

– Nie! – rzekł. – Będziemy wiązali go na noc, a za to, co chciał teraz uczynić, otrzyma dziesięć uderzeń korbaczem[2].

[2] **korbacz** – bat z krótkim trzonkiem i długim rzemieniem.

Gebhr gotów był natychmiast do wykonania wyroku, ale Idrys odepchnął go znów i rozkazał bić jednemu z Beduinów.

Wtedy w otworze wnęku ukazała się Nel wraz z Sabą.

Z przerażeniem ujrzała przy pierwszych blaskach poranku Stasia leżącego na ziemi, a nad nim Beduina z korbaczem w ręku. Na ten widok poczęła krzyczeć wniebogłosy i tupać nóżkami, a gdy Beduin nie zważając

na to wymierzył pierwsze uderzenie, rzuciła się naprzód i przykryła sobą chłopca.

Beduin zawahał się, gdyż nie miał rozkazu bić dziewczynki, a tymczasem rozległ się jej pełen rozpaczy i przerażenia głos: – Saba! Saba!

A Saba zrozumiał, o co chodzi – i w jednym skoku znalazł się przy dzieciach. Sierść zjeżyła mu się na karku i grzbiecie, oczy zapłonęły czerwono, w piersiach i w potężnej gardzieli zahuczał jakby grzmot.

A następnie wargi pomarszczonej paszczy podnosiły się z wolna w górę i zęby oraz długie na cal białe Idy ukazały się aż do krwawych dziąseł.

Scena z filmu „W pustyni i w puszczy” w reżyserii Władysława Siesickiego

Olbrzymi brytan począł teraz zwracać głowę w prawo i w lewo, jakby chciał pokazać Sudańczykom i Beduinom swój straszliwy „garnitur”, powiedzieć im:

– Patrzcie! oto, czym będę bronił dzieci.

Oni zaś cofnęli się pośpiesznie, albowiem naprzód wiedzieli, że Saba uratował im życie, a po wtóre było rzeczą jasną, że kto by zbliżył się w tej chwili do Nel, temu rozwścieczony mastyf[3] utopiłby natychmiast Idy w gardle.

[3] **mastyf** – rasa psów obronnych z grupy dogów.

Wahanie się ich trwało tak długo, że Nel miała dość czasu, by zawołać starą Dinah i kazać jej porozcinać więzy Stasia.

Wtedy chłopiec wstał i trzymając dłoń na głowie Saby, zwrócił się do napastników:

– Nie chciałem pozabijać was, tylko wielbłądy – rzekł przez zaciśnięte zęby.

Lecz i ta wiadomość przeraziła tak Arabów, że byliby się niezawodnie rzucili znów na Stasia, gdyby nie płonące oczy i nie zjeżona jeszcze sierść Saby. Gebhr chciał nawet skoczyć ku niemu, ale jedno głuche warknięcie przykuło go na miejscu.

Nastała chwila milczenia – po czym zabrzmiał donośny głos Idrysa:

– W drogę! W drogę!

Powieść Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy* tłumaczona była na wiele języków i jest znana na całym świecie. Dramatyczne losy Stasia i Nel, zabłąkanych w głębi afrykańskiego buszu, na pewno cię zainteresują.

1. Co jest tematem tego fragmentu utworu?
2. W jaki sposób zaznaczone są w tekście słowa i rozmyślania głównego bohatera?
3. Wymień kolejne wydarzenia, w których uczestniczy główny bohater. Co, według ciebie, przyspiesza bieg wydarzeń, a co go opóźnia?

Joanne K. Rowling

„Harry Potter i Kamień Filozoficzny”

Fragment

URODZINY HARRY’EGO

Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że wypadły z zawiasów i z okropnym łoskotem wylądowały na podłodze.

W otworze wejściowym stał olbrzymi mężczyzna. Twarz miał prawie całkowicie ukrytą pod długimi, zmierzwionymi włosami i dziką, splątaną brodą; tylko czarne oczy błyszczały jak dwa żuki spomiędzy tej plątaniny.

Olbrzym wcisnął się do środka, garbiąc się, żeby nie zawadzić o sufit. Pochylił się, podniósł drzwi i z łatwością osadził je z powrotem w zawiasach. Ryk sztormu nieco przycichł. Odwrócił się i zmierzył ich spojrzeniem. [...]

– No i jest nasz Harry! – rzekł olbrzym.

Harry spojrzał w tę dziką, mroczną twarz i zobaczył, że czarne oczy rozjarzyły się uśmiechem.

– Kiedy cię ostatni raz widziałem, byłeś jeszcze niemowlakiem – powiedział olbrzym. – Wykapany tata, ale oczy to masz po matce.

Wuj Vernon [czytaj: Wernon] wydał z siebie dziwny, zgrzytliwy dźwięk.

– Żądam, aby pan się stąd wyniósł! – oznajmił. – Natychmiast! To włamanie i najście! [...]

– Tak czy owak, Harry – powiedział olbrzym, odwracając się od Dursleyów [czytaj: Darslejów] – mnóstwo szczęścia w dniu urodzin. Mam tu coś dla ciebie... w pewnym momencie chyba na tym usiadłem, ale smakuje wciąż tak samo.

Z wewnętrznej kieszeni czarnego płaszcza wyciągnął nieco zgniecione pudełko. Harry otworzył je drżącymi palcami. Wewnątrz był wielki, czekoladowy tort z napisem z zielonego lukru:

Harry'emu w dniu urodzin.

Harry spojrzał na olbrzyma. Zamierzał mu podziękować, ale zanim słowa dotarły mu do ust, gdzieś się pogubiły i wyjąkał tylko:

– Kim pan jest? Olbrzym zacmokał.

– Cholibka, przecież ja się nie przedstawiłem. Rubeus Hagrid, Strażnik kluczy i Gajowy w Hogwarcie.

Wyciągnął wielką łapę i potrząsnął całą ręką Harry'ego. [...]

– Przepraszam, ale tak naprawdę, to nie mam pojęcia, kim pan jest.

Olbrzym przełknął głośno łyk herbaty i otarł usta wierzchem dłoni.

– Mów mi Hagrid – powiedział. – Każdy mi tak mówi. Jak już wspomniałem, jestem klucznikiem w Hogwart... Chyba wiesz wszystko, Hogwarcie, co?

– Ee... nie – wyznał Harry. Wyglądało na to, że Hagridem naprawdę to wstrząsnęło.

– Przykro mi – dodał szybko Harry.

– Przykro? – warknął Hagrid, odwracając się, by spojrzeć na Dursleyów, którzy pochowali się po ciemnych kątach izby. – To tym mugolom powinno być przykro! – zwykli ludzie, Wiedzia-

łem, że nie oddają ci listów, ale nie przyszło mi do głowy, że nie będziesz nic wiedział o Hogwarcie! I co, nigdy się nie zastanawiałeś, skąd twoi rodzice nauczyli się tego wszystkiego?

– Czego wszystkiego? – zapytał Harry.

– CZEGO WSZYSTKIEGO? – zagrzmiał Hagrid. – Zaraz, zaraz, chwileczkę!

Zerwał się na nogi. Był tak wściekły, że w izbie zrobiło się gęsto. Dursleyowie wcisnęli się w ściany.

– Chcecie mi powiedzieć – ryknął na nich – że ten chłopiec... ten chłopiec!... NIC nie wie?

Harry uznał, że olbrzym posunął się trochę za daleko. Ostatecznie chodził do szkoły wcale nie miał najgorszych stopni.

– Coś tam wiem – oświadczył. – Znam matmę i parę innych spraw. Ale Hagrid tylko machnął ręką i powiedział:

– Mnie chodzi o nasz świat. Twój świat. Mój świat. Świat twoich rodziców.

– Jaki świat?

Hagrid wyglądał, jakby za chwilę miał eksplodować.

– DURSLEY! – zagrzmiał.

Wuj Vernon, który zrobił się biały jak papier, wyjąkał coś w rodzaju „bdmwdm". Hagrid wpatrywał się w Harry'ego dzikim wzrokiem.

– Ale przecież musisz wiedzieć o swoich rodzicach. Że byli sławni. Tak jak ty.

– Co? Moja... mama i mój tata byli... sławni?

– Ty nic nie wiesz... ty nic nie wiesz... – Hagrid czochrał się po głowie, utkwiwszy w Harrym oszołomiony wzrok. [...]

– Harry... jesteś czarodziejem.

W izbie zapadło milczenie. Słychać było tylko morze i świst wiatru.

– Czym jestem? – wydyszał Harry.

– Czarodziejem, ma się rozumieć – odpowiedział Hagrid, siadając z powrotem na kanapie, która jęknęła i zapadła się jeszcze niżej – i powiedziałbym, że diabelnie dobrym, trzeba cię tylko trochę podszkolić. A niby czym miałbyś być, mając takich starych? I uważam, że już najwyższy czas, żebyś przeczytał ten list.

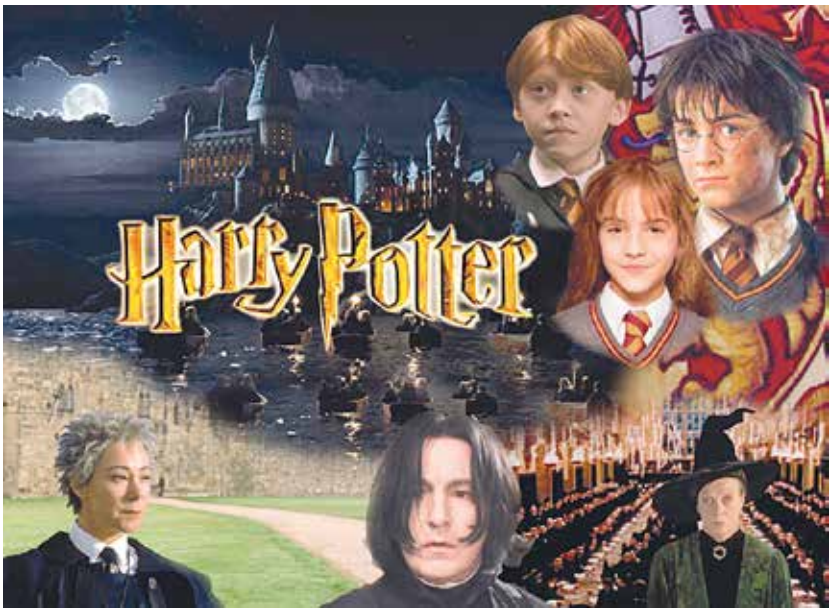

Z filmu „Harry Potter i Kamień Filozoficzny"
w reżyserii Chrisa Columbusa [czytaj: Krisa Kolambusa]

Harry wyciągnął rękę, by wziąć od niego żółtawą kopertę, zaadresowaną zielonym atramentem: Pan H. Potter, Podłoga, Chata-na-Skale, Morze. Wyjął list i przeczytał:

HOGWART SZKOŁA MAGII I CZARODZIEJSTWA Dyrektor: ALBUS DUMBLEDORE (Order Merlina Pierwszej Klasy, Wielki Czar., Gł. Mag, Najwyższa Szycha, Międzynarodowa Konfed. Czarodziejów)

Szanowny Panie Potter,

Mamy przyjemność poinformowania Pana, że został Pan przyjęty do Szkoły Magii i Czarodziejstwa Hogwart. Dołączamy listę niezbędnych książek i wyposażenia. Rok szkolny rozpoczyna się 1 września. Oczekujemy pańskiej sowy nie później niż 31 lipca. Z wyrazami szacunku Minerwa McGonagall zastępca dyrektora [...] w tym momencie wuj Vernon, wciąż szary jak popiół, stanął w świetle ognia płonącego na palenisku.

– On nigdzie nie pójdzie – oświadczył stanowczo. Hagrid odchrząknął.

– Tak? Chętnie zobaczę, jak zatrzymuje go taki wielki mugol jak ty.

– Kto? – zapytał Harry z najwyższym zainteresowaniem.

Zdjęcie z filmu „Harry Potter i Kamień Filozoficzny” w reżyserii Chrisa Columbusa [czytaj: Krisa Kolambusa]

– Mugol – odrzekł Hagrid. – Tak nazywamy zwykłych, pozamagicznych gości. Niestety, miałeś pecha dorastać w rodzinie największego mugoła, jakiego oglądały moje oczy.

– Kiedy go wzięliśmy pod nasz dach, przysięgliśmy sobie, że położymy kres tym bzdurom – powiedział wuj Vernon – że wyplenimy to z niego! Czarodziej, też mi coś!

– Wiedzieliście? – zapytał Harry – Wiedzieliście, że jestem... czarodziejem?

– Wiedzieliście, wiedzieliście! – zaskrzeczała nagle ciotka Petunia. – Oczywiście, że wiedzieliśmy! A niby jak mógłbyś nim nie być, skoro moja przeklęta siostra była tym, kim była? Ona też kiedyś dostała taki list i zniknęła, żeby pójść do tego... do tej szkoły... i wracała w każde wakacje do domu z kieszeniami pełnymi żabiego skrzeku, zamieniając filiżanki w szczury. I tylko ja wiedziałam, kim ona jest naprawdę! A była potworem! Ale moja matka i mój ojciec... nic, tylko Lily [czytaj: Liii] to, Lily tamto... Oni byli po prostu dumni, że mają w rodzinie czarownicę!

Umilkła, żeby złapać oddech i po chwili znowu powróciła do swojej tyrady. Można by pomyśleć, że czekała wiele lat, żeby to wreszcie z siebie wyrzucić.

– Potem spotkała tego Pottera, skończyli szkołę i pobrali się, i ty im się urodziłeś, a ja oczywiście wiedziałam, że będziesz

taki sam, tak samo dziwny, tak samo... nienormalny... a potem, proszę bardzo, wyszła i wyleciała w powietrze, a ty wylądowałeś u nas!

Harry zbladł jak papier. Kiedy odzyskał mowę, zapytał:

– Wyleciała w powietrze? Mówiliście, że zginęła w wypadku samochodowym!

– W WYPADKU SAMOCHODOWYM! – ryknął Hagrid, zrywając się na nogi z taką wściekłością, że Dursleyowie szybko czmychnęli do swojego kąta. – Oni? A niby jak? Lily i James [czytaj: Dżejms] Potter w wypadku samochodowym! To stek bzdur! To skandal! Harry Potter nie wie nic o sobie, podczas gdy każdy dzieciak w naszym świecie zna jego imię!

tłum. Andrzej Polkowski

1. Przeczytaj uważnie tekst Joanne Rowling [czytaj: Dżoen Rolling] i odpowiedz na pytania:
2. Jak wyglądał i kim był niespodziewany gość, który zjawił się w domu Dursleyów w dniu urodzin Harry'ego?
3. Z kim mieszkał Harry? Jak zareagowali jego opiekunowie na wizytę niespodziewanego gościa?
4. Czego Harry dowiedział się od Hagrida o sobie i swoich rodzicach?
5. Do jakiej szkoły miał trafić Harry? Kogo w niej kształcono? Jak nazywała się ta szkoła?
6. Dlaczego opiekunowie zataili przed chłopcem informacje o jego rodzicach?
7. Kto opowiada o wizycie dziwnego gościa? Czy narrator jest uczestnikiem wydarzeń?
8. Czy opowieść o Harrym Potterze można nazwać baśnią? Odpowiedź uzasadnij.

Konkurs na ulubionego bohatera lektur

W trakcie nauki w klasie piątej poznaliście wiele pięknych postaci – zarówno fikcyjnych, jak i historycznych. Z niektórymi z nich zaprzyjaźniliście się bliżej, inne czekają na wasze głębsze zainteresowanie.

Chcielibyśmy wam teraz zaproponować zabawę – wybory najpiękniejszej postaci spośród poznanych w tym roku. Można by to nazwać wyborami Miss (Mistera) Bohaterów.

Na początek trzeba powiedzieć, jak należy rozumieć słowa „piękna postać". W dosłownym znaczeniu oznacza to urodę – szlachetne, regularne rysy twarzy, zgrabną sylwetkę itp. Ale nie w tym znaczeniu zostały tutaj użyte te słowa. Zastanówcie się, jak jeszcze można je rozumieć. Czy słowo piękno odnosi się tylko do wyglądu zewnętrznego?

Jeśli już wiecie, co znaczą słowa: piękny bohater, możecie ustalić zasady wyborów. Istnieje wiele możliwości ich przeprowadzenia. Chcielibyśmy zaproponować wam jedną z nich.

W pierwszej fazie wyborów każdy z was może zaproponować swoją ulubioną postać. Powinien krótko uzasadnić, dlaczego zgłasza tego właśnie bohatera. W ten sposób ustalicie listę kandydatów.

Następnie należy przeprowadzić pierwsze głosowanie, które wyłoni trzy do pięciu postaci cieszących się największą popularnością w całej klasie. W tym głosowaniu każdy może oddać swój głos na trzech bohaterów.

Po przeprowadzeniu wstępnej selekcji, możecie przeprowadzić dyskusję w klasie, na temat, który z pretendentów najbardziej zasługuje na tytuł Najpiękniejszego.

Można też uczniom, którzy zgłosili te postacie, powierzyć funkcję rzeczników bohaterów i wysłuchać ich argumentów.

Można wreszcie oddać głos samym pretendentom – w ich rolę wcielą się ochotnicy i będą odpowiadać na pytania z sali.

Istnieje też możliwość połączenia tych trzech form agitacji wyborczej.

Jeśli potraktujecie tę decydującą fazę wyborów poważnie, będziecie mieć wystarczającą ilość danych, by świadomie oddać swój głos.

Jeszcze chwila zastanowienia i pozostaje już wyłącznie przeprowadzenie ostatecznego głosowania.

Tym razem, jak w normalnych wyborach prezydenckich, każdy z was dysponuje jednym głosem, to znaczy – może głosować tylko na jednego bohatera.

Na zakończenie warto by wykonać portret zwycięzcy, aby patronował waszym szkolnym poczynaniom w przyszłym roku szkolnym – do kolejnych wyborów.

Podczas wakacji podróżujemy, poznajemy nowe miejsca, spotykamy nieznanych ludzi. Grzeczność i dobre wychowanie pomogą nam w nawiązywaniu znajomości.

Jadwiga Hockuba

Wakacje

Już czerwiec
otwiera lata bramy,
a tam czeka na nas
las:
w chłodnym mroku
lśnią słońca polany
i strumyk
na kamykach gra.
Już czeka
piaszczysta plaża
i morskiej wody
smak.
Czekają nas dalekie drogi
i bujna zieleń łąki,
po prostu –
cały świat!
Tam
będzie czas
posłuchać,
jak szumią trawy,
zobaczyć,
gdzie śpi ptak.
I odkryć
nieznane dotąd sprawy –
milczenie stawu,
zapach ziemi,
tańczący, wolny wiatr...
Jeszcze tylko
spakować marzenia,
kupić bilet
i do pociągu wsiąść!
Szkoła
na nas zaczeka!
Wrócimy
do niej we wrześniu
z daleka –
z gór,
znad morza,
stamtąd
i stąd.

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

Czytamy wiersz ze zrozumieniem

1. Napisz w zeszycie prawidłowe odpowiedzi.

1. Temat wiersza to:
a) przygoda w lesie b) wakacje c) wycieczka d) spacer

2. Wakacje rozpoczynają się w:

a) maju b) lipcu c) czerwcu d) kwietniu

3. Wakacyjne czynności, które nie zostały wymienione w wierszu, to:

a) słuchanie szumu trawy b) zabawy na podwórku
c) kąpiele w morskiej wodzie d) podróż pociągiem

4. „Bujna zieleń" to przykład użycia:

a) porównania b) przenośni c) epitetu

5. Przenośnia zastosowana w wierszu to:

a) „spakować marzenia" b) „chłodnym mroku"
c) „dalekie drogi" d) „piaszczysta plaża"

6. Podmiot liryczny wypowiada się w imieniu:

a) rodziców b) jednego ucznia
c) wszystkich uczniów d) nauczyciela

7. Na uczniów we wrześniu czekać będzie/będą:

a) dom b) szkoła c) las d) góry

8. Wiersz ma nastrój:

a) pogodny b) smutny
c) humorystyczny d) przygnębiający

9. Tylko wyrazy dźwiękonaśladowcze występują w grupie wyrazów:

a) szumi, lśni, czeka b) gra, śpiewa, tańczy
c) szemrze, stuka, skrzypi d) woła, ucieka, śpiewa

10. Filmem nazywamy:

a) ograniczone czasowo wydarzenie o charakterze artystycznym
b) sztukę widowiskową z grą aktorów na żywo dla zgromadzonej publiczności
c) utwór artystyczny utrwalony jako seria zdjęć lub obrazów
d) opis gry aktorów, scenografii i muzyki

11. Podaj antonimy wyrazów: słoneczny, zmęczony, wyjazd.

12. Napisz, co oznacza powiedzenie: „Podróże kształcą".

? 2. Napisz, jakie marzenia spakujesz do wakacyjnego bagażu.

Rafał Witek

Koniec szkoły

Żegnajcie, rachunki! Wyjeżdżamy liczyć
Obłoki na wielkiej, niebieskiej tablicy...

Żegnajcie, lektury! Wyjeżdżamy czytać,
Co lipiec zapisał w zielonych zeszytach...

Żegnajcie, wuefy! Wyjeżdżamy biegać;
Na złote boiska przy błękitnych brzegach...

Żegnajcie, klasówki! Wyjeżdżamy zdawać
Egzamin z przedmiotu „Radość i zabawa”...

1. Przedstaw treść wiersza. Objaśnij, jaka przyjemność spotyka nas podczas wakacji.
2. Jak rozumiesz słowa autora: „Egzamin z przedmiotu *Radość i zabawa*”?
3. Wylicz zajęcia, które sprawiają ci przyjemność.

Konstanty Ildefons Gałczyński

Kronika olsztyńska (fragment XIX)

Jutro popłyniemy daleko,
jeszcze dalej niż te obłoki,
pokłonimy się nowym brzegom,
odkryjemy nowe zatoki;

nowe ryby znajdziemy w jeziorach,
nowe gwiazdy złowimy w niebie,
popłyniemy daleko, daleko,
jak najdalej, jak najdalej przed siebie.

Starym borom[1] nowe damy imię,
nowe ptaki znajdziemy i wody,
posłuchamy, jak bije olbrzymie,
zielone serce przyrody.

[1] **bór** – duży, stary, gęsty las iglasty (czasem także z drzewami liściastymi).

1. Wyobraźcie sobie, że każdy z was wygrał na loterii bilet i może pojechać w podróż dookoła świata. Zastanówcie się, w jakie miejsce chcieliby się udać i który kraj zwiedzić.
2. Swój wybór uzasadnijcie odpowiednimi argumentami.

PRACA PROJEKTOWA

Prezentujemy ofertę biura podróży

W 4–5-osobowych zespołach przygotujcie ofertę biura podróży. W tym celu wykonajcie zadania.

1. Wybierzcie rejon Polski, Ukrainy lub świata, który będzie celem wypraw organizowanych przez wasze biuro turystyczne.

2. Skorzystajcie z różnych źródeł i opracujcie trasę podróży uwzględniającą wybrane przez was atrakcje (np. zabytki, muzea, wystawy, pomniki przyrody itp.).

3. Podajcie przydatne uczestnikom informacje, na przykład czas trwania poszczególnych etapów podróży, rodzaj środków lokomocji, niezbędne wyposażenie, ceny biletów wstępu.

4. Przygotujcie folder zawierający między innymi hasła reklamowe, mapki i tym podobne.

5. Możecie wykorzystać wybrane słownictwo z ramki.

wyobraź sobie • nie uwierzysz • nie wiesz nawet • będziesz zaskoczona/zaskoczony to może być twoja przygoda życia • zaufaj • na pewno zrobi na tobie wrażenie sama/sam się przekonasz • musisz to zobaczyć • czy nie marzyłaś/marzyłeś o tym, by twoje pragnienie może się spełnić • nie przegap tej, okazji nie zobaczyć tego, to • czy miałaś/miałeś okazję

Jerzy Skokowski

Wakacje

Jeśli mowa o sprawach radosnych,
do których się tęskni, na które się czeka,
to chyba każdy przyzna mi rację,
że szczególną satysfakcję
sprawiają mu wakacje
coś, co cieszy na ogół każdego człowieka.

Nawet ci, co rzadko się śmieją,
co już z natury są ponurzy –
latem też weselejąi przestają się chmurzyć.

Nie sposób, na przykład,
nad rzeką, w krzakach
spotkać smętnego ponuraka.
A czy ktoś widział może
kogoś markotnego[1]
latem, w górach lub nad morzem?

Albo w lesie, gdzie kukułka kuka,
lub na polu, gdzie zając pomyka –
nie znajdziesz, choćbyś długo szukał,
pesymisty[2] ani melancholika[3].
Kiedy w rozkładzie naszych zajęć
jest, dajmy na to, kolejno:
pływanie, opalanie,
gra w piłkę lub inna przyjemność,
kiedy dużą przerwą jest cały dzień,
pracowity jest nawet leń i leniowi czas się nie dłuży,
choć, prawdę mówiąc, na wakacje nie zasłużył.

[1] **markotny** – przygnębiony, strapiony, smutny;

[2] **pesymista** – ktoś, kto nie wierzy, że spotka go coś dobrego i zawsze spodziewa się kłopotów;

[3] **melancholik** – człowiek bardzo smutny, bardzo przygnębiony, niemający chęci do życia (słowo melancholik pochodzi od wyrazu melancholia, który już znasz).

1. Podaj trzy argumenty, które uzasadniają stwierdzenie, że wakacje cieszą „na ogół każdego człowieka".
2. Opowiedz, co będziesz robić w czasie wakacji.
3. Jak wyobrażasz sobie swój wakacyjny rozkład dnia? Zapisz go w punktach. 4. Jak rozumiesz fragment: „dużą przerwą jest cały dzień"?

SŁOWNICZEK NAJWAŻNIEJSZYCH TERMINÓW LITERACKICH

Adresatem wiersza – osoba, przedmiot lub pojęcie, do których skierowany jest utwór. Osoba mówiąca w wierszu przekazuje adresatowi swoje przeżycia, doznania, przemyślenia.

Akapit – fragment tekstu, którego pierwsza linijka rozpoczyna się nie od samego brzegu. Takie wcięcie zapowiada nową myśl.

Akcja – ciąg zdarzeń przedstawionych w utworze.

Artykuły prasowe – są to teksty zamieszczone w gazecie lub w czasopiśmie.

Atrybut – to zewnętrzna cecha jakiejś rzeczy, osoby lub zjawiska, wyróżniająca je spośród innych. Atrybutem nazywamy także przedmiot powszechnie kojarzony z jakąś postacią.

Bajka – krótka, najczęściej wierszowana opowiastka ze zwierzęcymi postaciami, choć wśród bohaterów zdarzają się także ludzie, rośliny i przedmioty. Bajka kończy się morałem, czyli nauką, pouczeniem.

Baśń – to utwór literacki o treści fantastycznej. Opowiada zazwyczaj o cudownych, magicznych wydarzeniach i niesamowitych zjawiskach. Świat baśni zaludniony jest księżniczkami, rycerzami, smokami, wróżkami, skrzatami i czarownicami. Zdarzenia rozgrywają się w bliżej nieokreślonym miejscu i czasie. Kończą się najczęściej zwycięstwem dobra nad złem.

Bohater literacki – to główna postać utworu. Ma ona wpływ na przebieg wydarzeń.

Dowcip – to powiedzenie o komicznej treści, zabawne, pobudzające do śmiechu, często pomysłowe i zaskakujące.

Elementy świata przedstawionego – to czas wydarzeń, miejsce wydarzeń, bohaterowie, wydarzenia.

Epitet – wyraz, który w tekście literackim jest określeniem rzeczownika, np. (jakie?) purpurowe róże. Funkcję epitetów pełnią najczęściej przymiotniki.

Humor wywoływany jest poprzez przedstawienie czegoś w zabawny sposób.

Hymn państwowy – to patriotyczna pieśń, będąca symbolem jedności narodowej.

Inscenizacja, czyli przedstawienie teatralne – to wystawienie utworu literackiego na scenie.

Język potoczny – to język, jakim posługujemy się na co dzień.

Kołysanka – to wolna piosenka, śpiewana najczęściej przy usypianiu dziecka.

Legenda – to fantastyczna opowieść ludowa przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dotyczy ona historycznych miejsc, osób i zdarzeń. Tematem legend mogą być na przykład początki państw, miast, pochodzenie jakiegoś zjawiska przyrody.

Narrator – osoba opowiadająca w utworze.

Nastrój wiersza – to uczucia, jakie wzbudza przeczytany utwór.

Osoba mówiąca (podmiot liryczny) zawsze występuje w wierszach (w liryce).

Porównanie – to zestawienie dwóch zjawisk, przedmiotów lub osób, mające na celu wskazanie podobieństwa. Wyrazy w porównaniu połączone są ze sobą słowami jak, jakby, niby, na kształt.

Przysłowie – to krótkie zdanie wyrażające jakąś ogólną myśl, pouczenie lub przestrogę. Przysłowia często wywodzą się z mądrości ludowej.

Puentę stosuje się, aby zakończyć utwór, w skrócie wyrażając jego sens.

Refren – to powtarzający się, najczęściej po każdej zwrotce, fragment tekstu.

Rym – jednakowe lub podobne brzmienie zakończeń wyrazów, np.: Pewna żaba Była słaba. Więc przychodzi do doktora (rymy dokładne) I powiada, że jest chora. (J. Brzechwa) Skąd się wzięła cisza? (rymy niedokładne) Kto drzewa kołysze? (J. Ratajczak)

Rytm – to powtarzalność różnych elementów w wierszu.

Słowo **linijka**, gdy mowa o fragmencie wiersza, można zastąpić wyrazem **wers.**

Strofka (zwrotka) – część wiersza; strofki najczęściej oddzielone są przerwami, choć nie zawsze tak musi być.

Uosobienie – nadanie cech ludzkich przedmiotom, roślinom, zwierzętom i zjawiskom przyrody, np. wiatrowi na płacz się zbiera.

Wydarzenia realistyczne mogą występować w rzeczywistości. Natomiast wydarzenia fantastyczne nie są spotykane w rzeczywistości są możliwe tylko w wyobraźni.

SPIS TREŚCI

Anna Kamieńska **Koniec wakacji** 4
Stanisław Grabowski **Piosenka o wakacjach** 4
Jan Twardowski **Podziękowanie** 5
Danuta Wawiłow **Rozmowa** 5
Janusz Uhma **Jak zdobywać wiedzę i umiejętności** 6
Edward Szymański **Książka** 9

W KRAINIE BAŚNI 10

Adam Asnyk **Baśń tęczowa** 10
Ewa Szelburg-Zarembina **Baśń o kocie w butach** 11
Maria Konopnicka **O krasnoludkach i o sierotce Marysi** 17
Maria Konopnicka **Jak nadworny kronikarz króla Błystka rozpoznawał wiosnę** 18
O krasnoludkach i sierotce Marysi *Fragmenty* 20
Józef Ignacy Kraszewski **Kwiat paproci** *Fragmenty* 28
Igor Sikirycki **O tym, jak kowal w świat powędrował** 35
Jarosław Iwaszkiewicz **Andersen** 39
Wanda Chotomska **Dzień dobry, panie Andersenie!** 45
Hans Christian Andersen **Słowik** 46
Hans Christian Andersen **Nowe szaty cesarza** 58
Jakub i Wilhelm Grimmowie **Śnieżka** *Fragmenty* 64
Józef Ratajczak **Do góry nogami** 67
Charles Perrault **Wróżki** 68
W świecie folkloru 71
Folklor regionalny – folklor słowny 71
Przypowieści 72
Przypowieść ludowa o tym, że siła jest w jedności 72
Opowieść o mądrości prostych ludzi 73
Zofia Kossak-Szczucka **Baśnie, prządki, „szkubaczki”** 74
Krótkie formy folklorystyczne 75
Przyśpiewki 75
Zagadki 75
Zaklęcie 76
Powiedzenia ludowe 76
Porzekadła rodzinne 76
Przysłowia różnych narodów 77
Rymowanki 78

Dziwna rymowanka *Jerzy Ficowski* 78
Felek *Wiktor Woroszylski* 78

ŚWIAT DZIECKA W UTWORACH LITERACKICH 81

Bolesław Prus **Karusek szuka Anielki**
Fragment utworu „Anielka” 82
Henryk Sienkiewicz **Janko Muzykant** *Fragment* 85
A jak poszedł król... 87
Maria Konopnicka **A jak poszedł król na wojnę** 92
Maria Dąbrowska **Olek** 94
Janusz Korczak **Na polance** 98
Edmund de Amicis **W domu zranionego**
Fragment książki „Serce” 102
Nela Samotyhowa **Patrzymy na obraz „Dzieci” Tadeusza Makowskiego** 104

OJCZYSTA ZIEMIA I MOWA 109

Jan Stanisław Kopczewski **Stary wiarus z Reggio** 110
Józef Wybicki **Mazurek Dąbrowskiego** 113
Państwowy Hymn Ukrainy 114
Antoni Słonimski **Polska** 115
Władysław Broniewski **Polska mowa**
Fragment utworu „Wisła” 116
Władysław Broniewski **Miasto kochane...** 117
Stolica Ukrainy – Kijów 118
Oleś Łupij **Trzy etiudy Kijowa** 118

NAJWIĘKSI POLSCY POECI 120

Leopold Staff **Pomnik Mickiewicza** 121
Adam Mickiewicz **Pan Tadeusz** *Fragment „Zachód słońca”* 121
Adam Mickiewicz **Pan Tadeusz** *Fragment „Poranek”* 123
Adam Mickiewicz **Pan Tadeusz**
Fragment „Zosia wśród ptactwa” 124
Adam Mickiewicz **Chmury**
Fragment poematu „Pan Tadeusz” 125
Adam Mickiewicz **Pan Tadeusz** *Fragment księgi I* 126
Juliusz Słowacki **W pamiętniku Zofii Bobrówny** 131
Juliusz Słowacki **Balladyna** *Fragment „Wróżka Goplana”* 133

WSPÓŁCZEŚNI POECI – DZIECIOM 135

Joanna Kulmowa **Księżyc** 136
Joanna Kulmowa **Litery i żonkile** 137
Antoni Wic **Noc** 138
Kazimiera Iłłakowiczówna **Samotność** 139
ks. Jan Twardowski **Sprawiedliwość** 140
Alan Aleksander Milne **Grzeczna dziewczynka** 141
Czesław Miłosz **Droga** 143
Julian Tuwim **Dwa wiatry** 144
Józef Ratajczak **Liście jak listy** 145
Kazimiera Iłłakowiczówna **Klon krwawy i żółta lipa** 145
Józef Ratajczak **Szukanie lwa** 146
Zasady poprawnego napisania listu 147

TRADYCJE, W ŻYCIU DZIECKA 149

Dorota Gellner **Mikołajki** 150
Ludwik Jerzy Kern **Szkoda...** 151
Składanie życzeń 152
Selma Lagerlof **Święta noc** *Fragment książki „Legendy Chrystusowe”* 152
Kolędy 156
Franciszek Karpiński **Bóg się rodzi** 156
Cicha noc 157
Mizerna, cicha 157
Władysław Syrokomla **Nowy Rok** 158
ks. Jan Twardowski **Czy można myślami uleczyć?** 158
Józef Szczypka **W Palmową Niedzielę** 160
Jan Lechoń **Wielkanoc** 161
Joanna Olech **Święta** *Fragment książki „Dynastia Miziołków”* 162
Tradycja rodzinna 164
Ja i moja rodzina tworzymy historię 164
Za co kochamy babcię i dziadka? 165
Kazimiera Iłłakowiczówna **Babunia** 165
Wanda Chotomska **Kwiaty dla dziadka** 165
Irena Landau **Piosenka o mamie** 167
Irena Landau **Piosenka o tacie** 168
Tadeusz Kubiak **Wiersz na Dzień Matki** 169
Ewa Zawistowska **Radość** 170

W MUZEUM, NA SCENIEI NA EKRANIE.....171

Bohdan Grzegorzewski **Przed obrazami Matejki** 172
Maria Konopnicka **Trzeci Maj** 178
Joanna Kulmowa **Po co jest teatr**.....178
Janusz Uhma **Tajemnice Wojciecha Bogusławskiego**.....179
Grażyna Maszczyńska-Góra **Marionetki, kukiełki, pacynki**.....183
Witold Bobiński **Film stary jak świat** *fragment książki "Idę do kina!"*.....184
Magia filmu! 185
Justyna Dąbrowska **Plusy i minusy oglądania telewizji**.....187
Maciej Józef Kwiatkowski **W krainie radiowych czarów**.....188
Kiedy komputer jest przyjacielem człowieka?.....192
Paulette Bourgeois, Brenda Clark **Budowanie tamy** 192
fragment książki „Franklin i komputer" 192
Magia (?) internetu 195

NASZE LEKTURY.....196

Jonathan Swift **Podróże Guliwera** *(fragment)* 197
Carlo Collodi **Straszny rekin** *Fragment książki „Pinokio"* 201
Carlo Collodi **Wagary** *Fragment „Pinokio"*.....204
Carlo Collodi **Pinokio przyrzeka Wróżce, że będzie posłuszny** *Fragment książki „Pinokio"*.....206
Carlo Collodi **Jak drewniany pajacyk zamienił się w chłopca?** *Fragment książki „Pinokio"*.....209
Tadeusz Wiącek **Ostatni sukces** *Fragment powieści biograficznej „Gniazdo miłe dla duszy"*.....212
Henryk Sienkiewicz **Pan wielki zabić wobo** *Fragment powieści „W pustyni i w puszczy"* 214
Henryk Sienkiewicz **O krok od wolności** *Fragment powieści „W pustyni i w puszczy"* 217
Joanne K. Rowling **„Harry Potter i Kamień Filozoficzny"** 222
Konkurs na ulubionego bohatera lektur 227
Jadwiga Hockuba **Wakacje**.....229
Rafał Witek **Koniec szkoły** 231
Konstanty Ildefons Gałczyński **Kronika olsztyńska** (fragment XIX)....231
Prezentujemy ofertę biura podróży.....232
Jerzy Skokowski **Wakacje** 233

Навчальне видання

ЛЕБЕДЬ Реґіна Клеменсівна

ПОЛЬСЬКА ТА ЗАРУБІЖНА ЛІТЕРАТУРИ

Підручник інтегрованого курсу для 5 класу закладів загальної середньої освіти

Рекомендовано Міністерством освіти і науки України

Видано за рахунок державних коштів. Продаж заборонено

Підручник відповідає Державним санітарним нормам і правилам «Гігієнічні вимоги до друкованої продукції для дітей»

Польською мовою

В оформленні підручника на сторінках 4, 8, 9, 16, 39, 41, 73, 74, 75, 80, 107, 112, 113, 116, 117, 118, 121, 122, 125, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 136, 138, 139, 141, 143, 152, 159, 160, 162, 163, 165, 166, 174, 175, 177, 178, 179, 181, 182, 183, 184, 188, 191, 205, 212, 213, 215, 219, 221, 225, 226, 232 використано фотографії з колекцій вільних зображень електронних ресурсів

Редакторк О. М. Бойцун
Художній редактор І. Б. Шутурма

Формат 70×1001/16. Ум. друк. арк. 19,440.
Обл.-вид. арк. 18,12. Тираж пр. Зам. № .

Державне підприємство
«Всеукраїнське спеціалізоване видавництво «Світ»
79008, Львів, вул. Галицька, 21
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи серія ДК № 4826 від 31.12.2014
www.svit.gov.ua, e-mail:office@svit.gov.ua